

Feehan Christine - Dark gold

## Rozdział 1

- Josh, jest to bardzo ważne spotkanie biznesowe - Alexandra Houghton przypomniała jej młodszemu bratu, parkując starego Volkswagena na parkingu za restauracją. Wplatając rękę w jego kręcone włosy patrząc mu w jasne oczy. Odrazu ogrzał ją strumień ciepła, zmuszając o zapomnieniu wszystkich spraw których się obawia i niepokoiły, uśmiechnęła się

- Jesteś już dorosły, Josh, Niewinem dlaczego ci to mówię. Ale to jest jedyna szansa żeby zrealizować moje marzenie aby zatrudnić się i pracować tutaj. Przecież wiesz że muszę pracować dla nas.

- Oczywiście, Alex. Nie martw się. Zostanę na podwórku i pobawię się moją ciężarówką. - Uśmiechnął się do swojej ukochanej siostry. Była dla niego wszystkim po tym jak ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym przed jego drugimi urodzinami.

- Przepraszam, opiekunka zachorowała, i nie może do nas już przychodzić.

- To jest pijaczka, Alex - poprawił ją, zabierając swój plecak z zabawkami.

- Skąd to wiesz? - wymagając spytała go, przeraziła się, że sześciolatnie dziecko wie coś na ten temat. Alex wyszła z samochodu lekko otrzepując się, czując głęboką satysfakcję. Koszt tego ubrania równała się miesięcznej pensji, ale Alexandra oceniła to jako niezbędne koszt.

Wyglądała znacznie młodziej niż jej dwadzieścia trzy lata. Musiała wyglądać jak najlepiej, a kostium miał jej pomóc z tym.

Josh trzymał swoją ulubioną zabawkę, postrzępioną ciężarówkę.

- Słyszałem, że kazałaś jej iść do domu, bo była pijana i nie mogła

opiekować się mną....

Alexandra specjalnie kazała mu iść do swojego pokoju. Zamiast tego Josh schował się w pobliżu i podsłuchiwał. Wiedział że to jedyny sposób aby uzyskać niezbędne informacje, którą Alexandra uważała za ważną "tylko dla dorosłych". Alexandra uśmiechnęła się, patrząc na jego złośliwy wyraz twarzy.

- Duże uszy, prawda?

Spojrzał zakłopotany

- To dobrze mały przyjacielu. Musimy ulepszyć naszą umowę, prawda? - mówiła to z dużym przekonaniem, niż tak naprawdę sądziła. Mieszkali w ruderze, pensjonacie, gdzie mieszkali w większości prostytutki, pijaki i narkomani. Alexandra bardzo bała się o przyszłość Josha. . Wszystko zależało od tego spotkania.

Thomas Ewen geniusz, pozostawiając innych z tyłu, właściciel video i gier komputerowych o wampirach i demonach, poszukuje nowych grafików.

Ewen pojawił się już na niemal wszystkich znanych czasopismach. Musiał być bardzo zaintrygowany jej pomysłami, skoro naznaczył spotkanie.

Alexandra wiedziała że ma talent, lecz bała się że Ewen może nie właściwie ocenić, widząc tak młodą osobę. Konkurowała z wieloma doświadczonymi projektantami.

Alexandra wyciągnęła swoje port folio z samochodu i wzięła za rękę Josha.

- To pomoże na jakiś czas. Masz w plecaku jedzenie, pamiętasz?

Skiwnął głową i jedwabiste loki spadły na czoło. Alexandra mocno ścisnęła jego rękę. Josh był dla niej najważniejszy, jedyną rodziną, jej przyczyną do walki z trudnościami, celem do przeprowadzki do lepszego

miejsca i zmiany ich dotychczasowego życia. Josh był delikatnym, wspaniałym i dobrym dzieckiem. Alexandra wierzyła że Josh zasługuje na to co najlepsze, że Życie ma mu sporo do zaoferowania, i chciała mu w tym pomóc.

Przeprowadziła go przez restauracje i zostawiła w gaju. Dalej droga prowadziła do skał, a za nimi był morze.

- Nie podchodź do skał, Josh. Ich krawędzie są niebezpieczne, mogą zarwać się pod twoimi nogami, albo możesz się poślizgnąć i spaść.

- Wiem, mówiłaś już mi. - głos miał zirytowany - Znam zasady, Alex.

-Henry będzie dziś wieczorem. Przypilnuje ciebie.

Henry był starym i bezdomnym, który często spał w lesie za restauracją. Alexandra dawała mu często jedzenie i drobne, z wdzięczności dla tego Henry czasem pomagał jej.

- Hej Henry, miło z twojej strony że zgodziłeś się dzisiaj pomoc mi.

- Masz szczęście że natknęłaś się na mnie na rynku. Dzisiaj będę spał pod mostem.- Henry spojrzał na nią swoimi wyblakłymi błękitnymi oczami - Tam coś się dzieje niepojętnego.

- Działalność gangów?- spytała ze zdenerwowaniem Alexandra. W pierwszej kolejności myśląc o Jashu bojąc się o jego bezpieczeństwo. Henry kiwnął głową.

- Na to wygląda. Poszukiwania nie są prowadzone w tych miejscach, dlatego Spie tutaj. Oni nie pozwoliliby mi zostać jeśli by wiedzieli ,ze tu jestem.

- Więc co to są te dziwne rzeczy które dzieją się w pobliżu?

Josh pociągnął ją za spódnice.

- Chcesz się spóźnić na spotkanie? Ja zostanę z Henrym. Wszystko będzie

dobrze. - podkreślił on widząc jej rozpacz. Josh usiadł pod drzewami na ścieżce prowadzącej do skał.

Skrzypiąc kośćmi kolan Henry usiadł obok niego.

- Dokładnie idź, Alex! - machnął kościstą ręką.

- My będziemy tu bawić się tą piękną ciężarówką, prawda Josh?

Alexandra przegryzła wargę niezdecydowana.

Jej było bardzo niezręcznie zostawiać Josha z tym zmęczonym i chorym starym człowiekiem.

- Alex? - Jakby czytając jej myśli Josh uśmiechnął się , jakby jej niezdecydowanie obrazila go.

Alexandra westchnęła. Josh był bardzo mądrym dzieckiem jak na jego wiek przypadało, żyjąc takim ciężkim życiem. Lecz niestety on miał racje; to spotkanie było bardzo ważne

- Dziękuję Henry, jestem ci dłużna. Potrzebuje tej pracy. - Alexandra sie nachyliła aby pocałować Josha.

- Kocham cie braciszku. Bądź ostrożny.

- Kocham cie, Alex- Powtórzył - Bądź też ostrożna

Ciepłe słowa ucieszyły ją, odwróciła sie i poszła z powrotem dróżka prowadzącą do restauracji. Wiatr rozwiewał jej włosy. Podeszła pod drzwi, głęboko nabrała powietrza, podnosząc wysoko podbródek otworzyła drzwi i zrobiła krok do przodu. Nie zwracając uwagi że jej żołądek kurczy sie z nerwów. Lekka muzyka, piękne żyrandole, a piękne zarośla dżungli wytwarzały iluzje wejścia do innego świata. Pokój podzielony na zaułki , wokół ogromnego ogniska dającego każdemu przerwę w nauce i uczucie ciepła.

Alexandra uśmiechnęła się.

- Mam spotkanie z panem Ewenem. On już przybył?

- Tak oczywiście - powiedział mężczyzna

Thomas Ewen pociągał łyk whisky, kiedy zobaczył przepiękną Alexandrę Houghton idącą w jego stronę. Często miał spotkania w tej przytulnej restauracji, ale ta kobieta go poraziła. Mała, szczupła, o zaokrąglonych biodrach i fantastycznymi nogami. Jej duże ciemno-niebieskie oczy otoczone ciemnymi rzęsami, a usta miała pełne i seksowne. Złociste włosy były zwinięte w wysoki kok, dzięki któremu było widać jej kości policzkowe. Osoby siedząca obracali się żeby przejrzeć jej się. Ona nie zauważyła tego, co wokół niej się działo podchodząc do stołu z królewskiego majestatu. W tej kobiecie wszystko było nie zwykłe. Thomas zakaszał, aby przywrócić głos. Wstał na nogi, uścisnął jej dłoń, ciesząc się w głębi jego sukcesem. Temu przepięknemu stworzeniu był potrzebny tylko ON. Człowiek starszy od niej na piętnaście lat, z pieniędzmi, znajomościami, wpływami i sławy mógł albo stworzyć albo zniszczyć jej karierę. A on przeznaczony do użycia najmniejszych możliwości, uzyskiwając maksymalnej przyjemności z tej sytuacji.

- Bardzo miło cie poznać, Panie Ewen- powiedziała cicho. Jej melodyjny głos był podobny do jej delikatnej, jedwabistej skóry.

- Wzajemnie.- Thomas trzymaj jej rękę chwilę dłużej, niż to było konieczne. Słodka niewinność w jej oczach dokonała naturalność seksualną, jest bardzo prowokująca. Chciał jej rozpaczliwie, tak że teraz to jest niezbędne dla wyjaśnienia jego postawy. Alexandra trzymała ręce splecione na kolanach, aby ukryć ich drżenie. Nie mogła sobie wyobrazić, że będzie siedzieć obok takiego wspaniałego człowieka jak Thomas Ewen. Nawet więcej- uważana za artystę jego kolejnego projektu.

Była to jedyna taka okazja w jej życiu. ON milczał, dokładnie analizując ją. Alex postanowiła delikatnie zacząć rozmowę.

- To jest piękna restauracja. Często tu Pan tu bywa?

Thomas poczuł łomotanie serca emocje. Była zainteresowana w nim jako w mężczyźnie! Inaczej po co by pytała. Możliwe że wygląda na chłodną i niewzruszoną, a nawet trochę arogancko, ale mimo tego chciała się dowiedzieć na temat jego relacji osobistych. Uniósł brew uśmiechając się figlarnie, aż zabrakło jej powietrza, tak też było Nie raz z innymi

- To- jest moja ulubiona restauracja

Alexandrze niepodobała się jego mina, zlekceważyła to lecz uśmiechnęła się.

-Przywiozłam kilka swoich szkiców. Próbki pomysłów, rysunki, fabule, która

zapropozowałaś w kolejnym swoim projekcie. Widzę zasadność tych linii, ale co myślisz o tym? Wiem że używasz Nightwaks Don Michaela. On jest bardzo utalentowany ale wątpię że on rozumie dokładnie to , co ty przedstawiasz sobie Ja widzę tylko mnóstwo detali dużo energii. - Pod Stołem Alexandra skrzyżowała palce razem, starała się zachować spokój. Thomas przeraził się. Ona była absolutnie nie do zdobycia. Michael był Wielką nazwą, z wielkim ego, ale on nigdy nie rozumiał w pełni widzenie Thomasa. Jednak oczywisty profesjonalizm Alexandry drażnił go.

Wyglądała tak chłodno i nieprzystępna. Ona chciała rozmawiać tylko o pracy. Kobiety zazwyczaj rzucały mu się na szyję.

Alexandra nie mogła nie widzieć frustracji jaka pojawia się na twarzy Thomasa Ewena. Ścisnęła pięści tak że paznokcie wbiły się w skórę. Co było nie tak? Niewątpliwie ona działała zbyt ostro. Człowiek z jego

reputacja wołałby bardziej kobiece podejście. Jej była potrzebna ta praca i oczywiście ona jej nie dostanie, jeżeli rozgniewa go. Jaką krzywdę może przyczynić lekki flirt? Ewen był bogatym, przystojnym kawalerem, to był jej typ mężczyzny. Westchnęła głęboko, nigdy nie wydawało jej się dobre podrywać kogoś takim sposobem. Na chwile mogła przestać Myśleć o wątpliwościach, przecież ona miała obowiązki co do Jasha. Pomyślała że może naprawdę jest zimna. Ale mogła oszukać nieco w razie potrzeby.

- Myślę że nie powinniśmy sobie psuć obiadu sprawami biznesowymi. Czy zgadzasz się ze mną? - Powiedział z impulsywnym czarującym uśmiechem

Alexandra pozwoliła na zalotny uśmiech. Wieczór miał być długi.

Potrzaskała Głowę gdy nalał jej kieliszek wina, przyniesionego do sałaty z krewetkami, który jak się okazało robi z przypadkowych spotkań szczęśliwe. Ewen pochylił się nad nią, dotykając jej reki, jakby wprowadzał reguły.

Alex odeszła od stolika tylko raz, żeby sprawdzić Jasha. Po zachodzie słońca znalazła Josha grającego z Henrym w Black Jacka zniszczonymi kartami.

Henry pokazał zęby w uśmiechu, wdzięczny że Alexandra mogła przemycić z restauracji trochę jedzenia.

- U nas wszystko dobrze, Alex. Idź i zajmij się spokojnie swoją pracą.

- Uczysz Jasha gry na pieniądze? - Spytała żądając o odpowiedź, mając w oczach iskry śmiechu. A Henry i Josh wesoło się śmiali rzucając na nią spojrzenia. Alexandra nic nie mogła zrobić dlatego żeby objąć Josha.

- Henry mówi, że Nawet bym mógł w stanie nas wesprzeć grając w karty, siostrze. Zawsze wygrywam - z dumą powiedział JOsh

Alex przegryzła wargę nieco, żeby skryć swoje zdenerwowanie .

- Dobrze. Musze wracać Jeżeli zmarzniecie kołdra jest w bagażniku.

Oddała Jashu klucze od samochodu.

- Bądź ostrożny jeżeli je zgubisz będziemy musieli nocować z Henry.

- Zimno przecież - odpowiedział Josh śmiejąc się.

- Zimno. Nawet bardzo zimno. - uprzedziła Alexandra - Bądźcie ostrożni.

Wróć tak szybko, jak tylko będę mogła, ale ten mężczyzna jak sadze chyba myśli że ma dobra okazję spędzić dziś miły wieczór.

Henry pogroził pięścią.

- Jeśli będzie tylko chciał próbować to proszę Odrazu przyprowadzić go do mnie.

- Dziękuję Henry, musicie dobrze się sprawować dziś póki jestem zajęta.

Alexandra odwróciła się i poszła z powrotem do restauracji.

Podniosł się wiatr wiejący od strony morza i nadciągające

chmury. Pojawiająca się mgła okryła drzewa oraz białymi sowami.

Alexandre przeszywał dreszcz który przeszywał ją po całym ciele.

Nie było bardzo chłodno ale aura mgły, niepokój uczynił ją nerwowa.

Alexandra pokręciła Głową, żeby odrzucić widok cieni, chowających się

za każdym drzewem. Z jakiegoś powodu bardzo się denerwowała

dzisiejszym wieczorem. Kazała sobie zamilknąć na czas tego spotkania.

Musiała mieć tą prace.

Alex wróciła do restauracji, przez zarośla i wiszącą zieloną winorośl.

Ewen wstał, usadził ją, zdając sobie sprawę że był obiektem zawiści

wszystkich mężczyzn w pomieszczeniu. Alexandra Houghton miała takie

wnętrze , które natychmiast nawiewała myśli o gorących nocach i

niepohamowanej namiętności.



Pogładził ręką jej rękę

- Zmarzłaś - powiedział nieco chrapliwym głosem.

- Wyszłam z łazienki i postanowiłam nieco się przejść. Noc jest taka piękna, nie mogłam się nie oprzeć żeby Nie popatrzeć na morze. To sprawia wrażenie. - kazało się że jej oczy chowają tysiące tajemnic, lecz długie rzęsy skrywają wszystkie emocje. Thomas z trudem przełknął ślinę i poparzył w dal. Musiał panować nad sobą. Doszedł do wniosku że należy użyć lekcje uwodzenia i zaczął opowiadać fantastyczne opowiece, Nie do uwierzenia. Alexandra z zaciekawieniem zadawała mu pytania. ale trudno było zwracać uwagę na jego anegdoty o utworzeniu błyskotliwej kariery, że ma wiele obowiązków społecznych, jak i meczące jest gdy kobiety uganiają się za nim dla jego pieniędzy. Była z jakiegoś powodu coraz Bardziej niespokojna, jej ręce drżały. Nagle poczuła fale strachu i czuła jakby lodowate palce dotykają jej głowę. Złudzenie było tak silne że mimo woli podniosła rękę żeby sprawdzić.

- Czy chciałabyś się napisać lampkę wina? Ma świetny aromat- zapytał Thomas podnosząc butelkę wina i przyciągają ją do siebie aby nalać.

- Nie, dziękuje bardzo ale ja rzadko pije. - trzeci raz odpowiedziała na jego zachętę odrzuceniem, jakby miał problem ze słuchem. Jej było zupełnie niepotrzebne żeby otumanić sie alkoholem. Od tego wieczoru zależało zbyt wiele. Ona nigdy nie piła, kiedy prowadziła albo kiedy był w pobliżu Josh. On widział juz zbyt wiele pijaństwa u nich na podwórku . Alexandra uśmiechnęła się łagodząc swoja odmowę. Kiedy kelner zabrał dodatkowe dania, Alex sięgnęła po swoje szkice by je przedstawić Thomasowi Ewen westchnął. Zazwyczaj kobiety próbowały go podrywać. Ale Alexandra kazała sie, być odporna na jego urok i i była poza zasięgiem.

Coraz bardziej i bardziej intrygowała go, jeszcze bardziej pragnął jej. Thomas wiedział, że ta robota jest ważna dla niej i zdecydował się tą szansę wykorzystać. Mógł by powiedzieć że widzi w niej płomień seksualności, chciał zobaczyć jak jej chłodne oczy zaczynają się Świecić. Ewen niecierpliwie czekał na przyjemność która da mu ciepły i nieokiełznany seks z nią.

Ale to było przed chwila kiedy zobaczył jej szkice, po tym zapomniał on o wszystkim, łącznie z jego wolą. Alexandra odtworzyła jego fantazje lepiej niż on mógłby opisać to w słowach. Podniecenie chwyciło go całego, a on omal nie zaczął gadać głupoty. Ona - to co było mu trzeba dla jego nowej gry. To było nowe, gorące innowacyjne podejście. mianowicie że było to konieczne.

- To tylko szkice - miękko powiedziała Alex

- Bez animacji, ale mam nadzieję, że wiesz, cała idea? - Nawet zapomniała jaka miała wcześniej niechęć do Thomasa Ewena, po tym jak zobaczył jej prace

- Czy masz tak dużo szczegółów. Taka wyobraźnia ... Taka technika ... I patrząc na nie, czuję się tak, jakbyś odgadnęła moje myśli.- powiedział wskazując. Był pod wrażeniem że złapała cieżkostrwane uczucie w jego rysunkach. A co mogłaby zrobić z potężnymi komputerami i programami projekcji?

Thomas dokładnie badał jedna scenę. Miał wrażenia jakby to naprawdę kiedyś sie działo. To było podobne na fotografii wampira, złapanego w strasliwej bitwie. Rysunek był na tyle realny, że wykazywał dreszcz. W jakiś sposób to tworzyło cos między nimi. To było coś co on próbował nawiązać przez cały wieczór. Nagle Alexandra zdała sobie sprawę, że

palce Thomasa znów dotykają ją, nieświadomie doceniła jego siłę rąk, szerokie ramiona, piękna twarz i jej serce podskoczyło. Czy chciała go fizycznie? Poraziła ją ta myśl ale przy tym bardzo podnieciła.

Obserwowała go ja z pełnym zachwytem ogląda szkice.

Nagle chłodny powietrze ogarnęło restaurację, przynosząc za sobą poczucie zła. Przeszedł po skórze Alexandry jak robaki, w rezultacie Alex zbladła. Dokładnie się rozejrzała wokół, inni wyglądali tak jakby nic się nie stało. Śmiech i cichy szept ją otaczało. Czuła jak pot płynący na czole i zagłębia się na jej klatce piersiowej. Jej serce waliło jak wściekle.

Thomas Ewen taki był zainteresowany szkicami że nie zauważył jej niepokoju. Szeptem wyrażał swoje zachwycenie, głowę miał spuszczone przykuty do jej szkiców.

Coś było nie tak. Absolutnie nie tak. Alexandra wiedziała to; ona zawsze wiedziała. Wiedziała jak zmarli jej rodzice, wiedziała kto zajmuje się sprzedawaniem narkotyków, bezbłędnie wiedziała kto kłamie, znała dużo strasznych rzeczy. I teraz kiedy inni w lokalu cieszyli się spędzając miły wieczór pijąc, jedząc i rozmawiając, a ona wiedziała że coś niedobrego kryje się tuż obok, to było coś okropnego. Alex nigdy coś takiego jeszcze nie spotkała.

Powoli, ostrożnie obejrzała się wokół. Ludzie spokojnie rozmawiali i jedli. Trzy kobiety, siedzące obok niej głośno się śmiały i wznosiły toasty. W jej ustach zupełnie zaschło, serce waliło jak szalone. Nie była w stanie ruszać się albo mówić, była przerażona. Na ścianie za Thomasem Ewenem, pojawił się cień, przeciągający się do przodu, zaczął się rysować na pomieszczeniu i zbliżać się w jej stronę, i siedzących obok niej trzech kobiet które rozmawiały ze sobą z entuzjazmem. Nikt po za nią nie widział

tego cienia...Alexandra siedziała zupełnie nieruchomo, nagle usłyszała szept w głowie. To było podobne do szelestu myszy, coraz głośniej to słyszała.

*-Przyjdź do mnie. Bądź ze mną. Pozwól mi cieszyć się z Toba. Przyjdź do mnie.* – słowa walczyły z nią, jak odłamki szkła, kazało się, że to przeszywa jej umysł. Pazur – wijący się na ścianie cień kiwnął w jej stronę.

Słyszała jak krzesło pod nią skrzypnęło. Alexandra mrugnęła powiekami, cień nagle znikł na ścianie. Poruszyła głową żeby popatrzeć za sobą na dwa inne skrzypiące krzesła się odsuwają, trzy kobiety wstają zostawiając pieniądze na stole, i idą w kierunku wyjścia w zupełnej ciszy.

Alexandra chciała zacząć krzyczeć aby kobiety nie wychodziły na zewnątrz, próbowała im pomóc, ale gardło było tak wysuszone, że nie potrafiła żadnego słowa wypowiedzieć.

- Alexandra! – Thomas złapał ją za rękę próbując pomóc jej. Jej twarz była blada, krople potu pojawiły się na jej czole. – Co ci się stało?

Miała ciemno przed oczami, lecz dalej próbowała wkładać w pośpiechu swoje prace z powrotem do teczki, ale ręce zupełnie odmawiały jej i posłuszeństwa, i szkice wyleciały z jej rąk na podłogę.

- Przepraszam, Thomas, muszę już iść – szybko wstała, omal nie upadła na podłogę. Czuła się bardzo słaba, miała wrażenie że to coś złego jest ciągle tutaj i próbuje ją zniszczyć. Jej żołądek buntował się od tego uczucia.

- Jesteś chora, Alexandra? Pozwól że podwiozę cie do domu. - Ewen próbował jednocześnie podnosić szkice które były na podłodze i trzymać za rękę Alex. Ale ona szybko zlekceważyła to wyrwała rękę, myśląc wyłącznie o Jashu. Nie wiedziała co to było ale wiedziała że nie sa

bezpieczne te trzy kobiety oraz Josh i Henry. Czowała jego obecność ciemności.

Alexandra wstała i wybiegła z lokalu nie zwracając uwagi na zaniepokojone twarze na niej łącznie w tym twarz Thomasa Ewena. Zbiegła po schodach przytrzymując spódnicę. Ból i strach, przechodził ją. Czowała jakby serce w jej piersi rozerwało się w jej piersi i teraz krwawiło. To było takie realne, że trzymała się kurczowo swoją pierś i patrzeć na rękę czy nie jest zakrwawiona przypadkiem. Wiedziała że będzie jeszcze gorzej. Przegryzła swoją wargę tak że omal nie pociekła jej krew.. Ten bój był tak prawdziwy. To dało możliwość zebrać się na siłę i mieć siły by dalej biec. Jakaś bestia chodziła po ziemi, roznosząc śmierć. Mogła wyczuć zapach krwi już teraz wyczuła słabe wibracje – skutki przemocy. Modliła się, żeby to nie był Josh. Dlaczego zostawiła go ze starym mężczyzną? Czowała jakby cień śledził ją. Ciemny, gęsty okrywał drzewa jak białą narzutą. Nie mogła zobaczyć, gdzie stąpały jej stopy, miała wrażenie jakby biegła przez piasek. Kiedy próbowała oddychać, zrozumiała że to niemożliwe. Chciała krzyczeć by Josh usłyszał lecz intuicja mówiła by milczeć.

Kim by ten szaleniec był, na pewno cieszył się strachem wytwarzanym u innych ludzi. To był przyływ jego mocy. Nie mogła sobie pozwolić by cieszył się jej kosztem.

Przeciskając się przez las potknęła się o kogoś:

- O Boże! – głośno powiedziała modląc się, żeby to nie był jej brat.

Zauważyła że budowa ciała była za duża, zimne ciało leżało nie ruszając się w stercie śmieci

- O, Henry...- smutek był tak ogromny, że ona próbowała obrócić go bo

leżał na brzuchu.

Przerażony strach nadszedł wtedy gdy zobaczyła jego poranione piersi, jego serce jakby dosłownie było wyrwane, ziemne i martwe. Alexandra kucnęła na kolana, ciało wyglądało obrzydliwie. Rany były na szyi możliwe że go dopadło jakieś zwierze.

Jadowity śmiech wypełnił jej umysł. Alexandra wytarła usta ręką, ten szalenciec do nie dopadł Josha. Naprawiając się w stronę skał, morze intensywnie odbijało się od skał, wiatr wyjął. Nie dał szans na usłyszenie czegokolwiek.

Nic nie widziała i nie słyszała, szła na przód. Wszystko kierowało ją do istnego samobójstwa. Zdała sobie sprawę, jakby on wie o tym, widzi ją i czeka teraz na nią.

Nie zwracają uwagi na silny wiatr, mgła była bardzo gęsta, ale widziała przez nie jak trzy kobiety które siedziały wcześniej w restauracji teraz wolno Ida w stronę skał. Kobiety siedziały z prawej strony od niej i wyszły wcześniej z lokalu. Jak patrzyła na nie miała wrażenia jakby kobiety była zhipnotyzowane, patrzyły w stronę mężczyzny stojącego na zboczu skały. Był wysoki, szczupły, przy tym widać było że był bardzo silny. Jego twarz była piękna, falowane włosy opadały na ramiona, a zęby błyskały się przy chytrym uśmiechu.

„Wyglądał jak zwierze” – ta myśl od razu przyszła jej do głowy, niszcząc piękne złudzenia. I Alexandra zobaczyła krew na rekach tej istoty, na jego zębach i podbródku.

Witając uśmiechem widać było jego kły. Jego oczy patrzące na trzy kobiety, były jak czarne dziury, rozpalane do czerwoności dzikie czerwone światło w ciemnościach.

Kobiety uśmiechając się, chętnie podchodziły do niego. Kiedy podeszły do niego bliżej, on podniósł rękę. Kobiety pokornie upadły na ziemię klękając i pełzną do niego. Jęczały i stękały ściągając z siebie ubranie. Mgła lekko przyciemniła sprośną scenę, i kiedy znowu mogła zobaczyć, ujrzała jak jedna z kobiet wije się wokół kolana mężczyzny. Kobieta rozerwała swoją bluzkę, wystawiając swoje piersi do przodu. Ocierała się piersiami o niego prosząc i błagając, żeby zrobił z nią co tylko chciał, wykorzystał ją. Druga kobieta stała u zbrocza skały przyklejona do jego talii, wyzywająco patrząc się na mężczyznę.

Alexandra chciała odwrócić się, nie chciała tego oglądać, nie mogła uwierzyć że ludzie mogą zachowywać się jak marionetki. Nagle zobaczyła Josha, który wolno szedł do mężczyzny. Kazało się że Josh nie zwraca uwagi na kobiety, nie patrzył się ani w prawo ani w lewo, to wyglądało jakby widział przed sobą najcenniejsze marzenia.

Zahipnotyzowany . Silnie bijące serce Alexandry. Ten zabójca zahipnotyzował te kobiety i Jasha. Jej brat szedł do przodu powoli, jak gdyby ktoś go ciągnął.

Mężczyzna odwrócił się w jej stronę, i choć zasłona mgły kryła ją, to jednak czuła wrogie spojrzenie na sobie.

Przyglądał jej się przez mgłę. Bolała ją głowa, serce jej podchodziło do gardła. Miękki, uwodzicielski głos uporczywie szeptał w jej głowie, jednak koncentrowała się wyłącznie na Joshu. Nie pozwolił bestii zrozumieć, że boi się go.

Jej ręka chwyciła za koszule Jasha. Jego nogi nadal szły do przodu, ale ona mocno trzymała go. Trzymając mocno dziecko w objęciach, stała teraz na odległości około pięciu metrów twarzą w twarz z potworem

On stał na samym zboczu skały, a jego marionetki mruczały i prosiły o jego uwagę. Kazało się że on nie zauważa kobiety, w pełni skoncentrowany na Alexandrze. Uśmiechnął się do niej obnażając swoje białe zęby.

Alexandra wzdrygnęła się widząc na jego ustach i zębach krew Henrego. Ten szaleniec zabił bezbronnego Henrego.

- Podejdź do mnie. – wyciągnął do niej rękę.

Mogła czuć jego głos przeszywające jej ciało, kazał jej. Szybko mrugnęła oczami wpatrując się w krew na jego rekach i paznokciach, dla niej stracił całe piękno jego miły głos stał się warczący i Nie do zniesienia.

- Ja tak nie myślę. Zostaw nas w spokoju. Zabieram Josha - mówiła to z napięciem. Jej niebieskie oczy płynęły wyzwaniem.

Jedna z jego rąk głaskała kobietę która ocierała się o jego ciało.

- Dołącz do mnie. Popatrz na te kobiety one pragną mnie. Kochają mnie.

- Oszukuj się dalej. – próbowała zrobić krok do tyłu, ale Josh sprzeciwił się temu. Ścisnęła go mocniej, a wtedy Josh zaczął się wyrywać i kazał jej zostawić go.

Bestia stojąca na skale podniósł brew.

- Nie wierzysz mnie? – zwrócił uwagę na kobietę, która owijała się wokół jego talii

- Chodź tu, moja droga. Chce abyś umarła dla mnie. – machnął ręką za siebie

Alexandra wdrygnęła się, kobieta liznęła go w rękę, uśmiechając się do niego popęzła jeszcze bliżej zbocza skały.

- Nie!- wykrzyknęła Alexandra, ale kobieta wyszła na próżnie przestrzeni, Az do fal i ostrych skał. Alexandra zakrztusiła się, patrzac jak on wyrywa



włosy drugiej kobiecie całując ją w usta, odrzuca jej głowę do tyłu zanurzając zęby w jej szyje.

Jakby jeden z najbardziej żywych obrazów dla Thomasa Ewena błysnęła Alexandrii przed oczami. Bestia piła krew kobiety po czym wyrzucił ją na bok, jak gdyby była tylko muszelka która znalazł na plaży.

Alex usłyszała jego szept i zaczęła się modlić znów i znów. Czym by on nie był, jest niebezpieczny. Zdecydowanie przycisnęła Josha na rekach. Krzyczał, wyrywał się, ryczał, a nawet próbował gryźć. Alexandra mogła odejść na dwa metry przed tym każąc mu zamilknąć. Był spokojny dopóki ona znów nie zaczęła się wycofywać.

Potwór podniósł głowę, oblizał swoje palce i paskudnie się uśmiechnął.

- Widzisz? One zrobią wszystko dla mnie. One kochają mnie. Nie sądzisz?  
– podniósł na nogi kolejną kobietę, która podbiegła i zaczęła się ocierać o niego.

- Chcesz mi dać tylko przyjemność?

Kobieta zaczęła całować go w usta, szyje, klatkę piersiową, przesuwając się coraz niżej i niżej, jej ręce zapuściły się w jego spodnie. On pieścił jej szyje.

- Widzisz moja moc? Jesteś tą która zapraszam aby podzielić się moją siłą i zabawić się.

- Ta kobieta ciebie nie pragnie. – sprzeciwiła się Alexandra –

Wykorzystujesz to za pomocą zahipnotyzowania, by zrobić z niej marionetkę. Nie ma własnego zadania w tej chwili. Przecież wykorzystaleś ją. – próbowała wyrazić swoje zdanie drżącym głosem.

Nagle usłyszała jak z jego ust wyrwał się zwierzęcy ryk, lecz przy tym uśmiechał się dalej.

- Może masz racje. Teraz ona jest nic warta prawda?

Cały czas uśmiechając się, mężczyzna, patrząc w oczy Alexandry, zacisnął głowę kobiety swoimi rękami i przekręcił.

Trzask usiłił się przechodzić przez ciało Alexandry. Trzęsła się cała. Jedną ręką mężczyzna trzymał bezwładne ciało kobiety nad urwiskiem. Jej szyja była była wykręcona pod nienaturalnym kątem, kiedyś piękna kobieta teraz pusta jak muszla, Potwór wyrzucił kobietę prosto do morza.

- Teraz ty będziesz moją – mówił miękko – Chodź do mnie.

Alexandra pokręciła głową

- Nie. Nie zamierzam podchodzić do ciebie. Widzę ciętym kim jesteś naprawdę. Widziałam jak zmuszałeś patrzeć na siebie tym biednym kobietom!

- Przyjdiesz do mnie, z własnej woli. Jesteś jedyną. Przyszedłem do tego małego świata tylko za tobą. Musisz podejść do mnie – ton głosu był miękki, ale kryło się w tym nuta rozkazu.

Alexandra spróbowała zrobić krok w tył, ale Josh zaczął krzyczeć, płakać i kopać. Wstała, cały czas ściskając go mocno i uważać na niego by nie uciekł.

- Jesteś chory. Potrzebna tobie pomoc. Lekarz albo ktoś inny. Ja nie mogę zrobić nic dla ciebie- szukała ucieczki z tego koszmaru modląc się, by ktoś przyszedł; policja, ochrona lub ktoś inny.

- Nie wiesz kim jestem pewnie?

Alexandra czuła że zamarła ze strachu. Zmarnowała dużo czasu, czytając i słuchając dawnych legend o wampirach, żeby rozpracowywać szkice dla Thomasa Ewena. I ten potwór był kopia tego mitologicznego stworzenia, żywiąc się krwią, używać hipnotyczny stan żeby rozkazywać innym.

Głęboko westchnęła, żeby uspokoić się i spróbować wrócić do rzeczywistości. Niewątpliwie była mgła i wiatr, ciemno, noc bez gwiazd i makabryczniej szalejące fale na dole, wszystko to nakazywało Myślec czy mogłoby być gorzej? To było w dwudziesto pierwszym stuleciu, a nie w jakiś zapomnianym wieku. Musi trzymać się własnego rozumu i nie pozwalać na koszmary rozwijające się w jej głowie.

- Ja wiem, że myślisz o sobie- powiedziała spokojnie – ale prawda jest taka, że jesteś niebezpiecznym mordercą!

Roześmiał się miękko i mrocznie. Dźwięk – jakby paznokcie skrzypiące, przeciągnięte po desce. Czuła zimne palce na swojej skórze.

- Chowasz dziecko od prawdy! – podniósł rękę i kiwnął w stronę Josha, świecące oczy wpatrywały się w twarz chłopca.

Josh wyrywał się jak szalony, krzyczał w rekach Alexandry, próbując się wyswobodzić.

- Zostaw go w spokoju!- skoncentrowała się na uspokojeniu własnego brata, ale był bardzo silny pod wpływem hipnozy, na koniec się wyswabdzając Natychmiast podbiegł do potwora, objął go za kolana i popatrzył na niego uwielbieniem

## **Rozdział 2**

Serce Alexandry biło jak szalone. Powoli wyprostowała się, w ustach miała sucho ze strachu, kiedy zobaczyła jak ręce bestii dotykają jej brata.

- Przyjdiesz do mnie teraz, prawda? – miękko spytał potwór.

Alex podniosła drżący podbródek.

- w taki sposób wymuszasz moją wolę? – nogi miała z waty, i jedynie co mogła to zrobić kilka kroków w stronę wampira.

- Używasz Josha żebyś podeszła do ciebie...Ale to Nie jest moja wolna

wola? – spytała

Usłyszała zwierzęcy ryk, po czym zobaczyła jak potwór bierze Jasha i trzyma za jedną nogę nad przepaścią.

- Jeżeli dla ciebie jest taka ważna wolna wola, to w takim razie zdejmę hipnozę z dziecka. On będzie słyszał, widział wszystko co się stanie. – jego zęby zazgrzytały, ryknął. Z trudem mógł wypowiadać słowa swoim chłodnym tonem.

Jego słowa kazały jej podejść bliżej, by dosięgnąć Josha, idąc w ich kierunku potknęła się i upadła tuż obok nóg potwora

- Proszę, zostaw go. Oddaj mi go!- w jej głosie słychać było ból i zdenerwowanie, ale to wciąż podniecało potwora.

On miękko roześmiał się, kiedy nagle Josh ocknął się, zaczął krzyczeć ze strachu. Brat krzychał imię swojej siostry, jego oczy patrzyły na nią, tylko w niej widział pomoc. Potwór odepchnął Alex jedną ręką, a drugą kontynuował lekko przytrzymywanie Josha nad przepaścią.

Alex kazała sobie wstać i uspokoić się.

- Po prostu oddaj mi go. On tobie Nie jest potrzebny. On – jest tylko dzieckiem.

- Myślę że on jest gwarancją dla naszej współpracy. – Potwór cofnął rękę i postawił Josha w bezpieczne miejsce, machnięciem ręki spowodował że Josh przestał krzyczeć.

- Dołącz do mnie: stań się takim jaki ja jestem. Razem będziemy mieć dużą siłę, że Nawet wyobrazić sobie Nie możesz.

- Ale mi Nie jest potrzebna władza.- zaprotestowała Alex, podchodząc bliżej do brata – Dlaczego mówisz że jestem tą którą szukasz? Przecież Nie wiedziałeś nic o moim istnieniu aż do dzisiejszego wieczoru. Nawet

Nie wiem jak mam na imię.

- Alex, z łatwością czytam w myślach małego Josha. Myślisz że jestem człowiekiem, ale jestem kim więcej...

- Wiec kim jesteś? – Alex uspokoiła swój oddech, bojąc się jego odpowiedzi. Ona widziała, kim on był, tak czy inaczej był kimś więcej niż człowiek, był silnym i bardzo potężnym zwierzęciem z legendy. Mógł czytać w myślach, manipulować ludźmi, przyciągać do siebie zdobycz Nawet na odległość. To on wyrwał serce Henriemu, on skręcił szyję kobiecie i wypił krew drugiej przed nią. Kim był on Nie był – on Nie jest człowiekiem.

- Ja – koszmar każdej osoby. Wampir, który robi co chce z życiem innych ludzi. – Będziesz moją narzeczoną, podzielę moją władzę i moje Zycie z tobą .

On mówił to bardzo poważnie, Alex była rozdarta między pragnieniami. Nie wiedziała jak ma zareagować na to wszystko: rozplakać się, śmiać się? Nawet Thomas Ewen Nie mógł by napisać bardziej dziwny dialog. Ten człowiek wierzył w to co mówił i co gorsza – zaczęła w to Wierzyc

- To Nie jest mój styl życia...- powiedziała ledwie słyszalnym szeptem. Nawet Nie miała nadziei że z takim nienormalna odpowiedzią oni będą mogli wyjść żywi. Jak zatrzymać takie szaleństwo?

- Myślisz, że jeżeli wyśmiejesz mnie to będziesz mogła uciec? – Jego ręka wyciągnęła się w stronę Josha, zobaczyła jak jego palce zacisnęły się w pięści na jego koszuli.

Pokiwała głową, zagubiona w czasie.

- Nie, mowie serio. Kocham słoneczne poranki, a wampiry żyją tylko w nocy. Czasami pije wino, a tu trzeba pic tylko krew. Ale znam bar, gdzie

możesz znaleźć setki dziewczyn, z takimi samymi dziwnymi upodobaniami jak i ty. Noszą czarne ciuchy i wierzą w demona, i mówią że piją krew każdy z każdym. Ale Nie ja. Jestem za bardzo konserwatywna z natury.

Jak ona mogła prowadzić rozmowę z tym zabójcą? Czy jest tutaj jakiś patrol? Czy nikt jeszcze Nie znalazł ciała Henry'ego? Gdzie jest ktokolwiek? Jak długo mogła toczyć rozmowę z tą dziwną istotą? Jego śmiech, niski i przebiegły, znęcał się nad nią.

- Nikt Nie przyjdzie żeby uratować Cie, moja droga. Nie będą w stanie, jeden prosty środek utrzyma ich z dala od tego miejsca.

- Dlaczego akurat ja?

- Niewiele jest takich jak ty. Twój umysł jest bardzo silny, Nie można go kontrolować. Masz zdolności medium prawda? To jest to co jest mi potrzebne od mojej przyszłej małżonki.

- Nie wiedziałam o tym. Czasami widzę rzeczy, których inni jeszcze Nie zrobili – przyznała się przeczesując włosy drżącymi palcami.

Ktoś na pewno przyjdzie jej na pomoc, Thomas Ewen na pewno ją szukał.

- Wiedziałem że jesteś tu i co za tym

- Pozwól mi zabrać Josha do domu, gdzie będzie bezpieczny. On torbie Nie jest potrzebny tylko – ja. Ja dam ci swoje słowo że jutro w nocy wrócę. Jeśli jesteś aż taki silny to znajdziesz mnie. Jeśli Nie wrócę. – Była w rozpaczycy ale próbowała dostać się do Josha. To było straszne patrzeć jak brat leży z oczami szklanymi, pustymi, Bez życia. Chciała podejść do niego trzymać blisko, żeby Nie pozwolić dotknąć go tej istocie. Jeżeliby tylko mogła uchronić Josha, nic innego Nie miało znaczenia.

- Nie mogę pozwolić ci okazać się, po za moim polem widzenia. Są inni

którzy szukają cię. Musze zostać, żeby cie obronić.

Alex masowała sobie bolące skronie.

Istota próbowała dosięgnąć do jej umysłu, walka z nim stanowiła się Nie do wytrzymania.

- powiedz jak masz na imię , bo przecież i tak już wszystko jedno?

- A gdybyś stała sie bardziej spokojniejsza i kulturalna? – śmiał się.

- Tak myślę ze było by to lepsze. – Straciła kontrole nad sobą, wiedziała o tym.

Musi znaleźć sposób aby uratować Josha. Musi żyć, Nie mając znaczenia czy ona zostanie żywa po tym czy Nie. Wbiła się paznokciami w skore dłoni i skoncentrowała się na kontrolowaniu się.

Może bądźmy bardziej kulturalni? JA- Poul. Jestem Karpatianinem .

Możliwe że zwróciłaś uwagę na mój akcent

Alex przeciągnęła ręką do brata Nie mogąc się powstrzymać.

- Oddaj mi Josha, proszę Poul. On jest tylko małym dzieckiem.

- Jeśli chcesz, żeby on przeżył to musisz pójść ze mną. Myślę ze możemy dogadać się. Co o tym sądzisz?

Alex opuściła ręce. Była wyczerpana i przestraszona, sytuacja coraz bardziej się pogarszała.

- Pojdę z tobą. Tylko zostaw tu Josha.

- Nie moja droga, Nie zrobię tego. Podejdz do mnie!

Niechętnie podeszła, Nie miła innego wyboru. Josh był dla niej wszystkim. Kochała go najbardziej na świecie. Jeżeli umrze, zostanie zupełnie sama na tym świecie. Nagle poczuła jak Poul dotknął ją, poczuła się taka rozbita. Jego palce ubrudzone krwią dotknęły jej rękę.

- Nie musisz mnie trzymać, tylko chce zobaczyć Josha – powiedziała Alex,

od jego dotyku jego rąk, żołądek jej się skręcał.

- Zostaw...- pociągnął do siebie, mocna przyciskając. Jego skora była klejąca i zimna. Alex spróbowała się wyrwać, chociaż wiedziała, że nic z tego. Poul pochylił się do jej szyi, wciągając powietrze jej skóry.

- Nie rób tego. Proszę. Boże zostaw mnie... – szeptała Alex, lecz jej głos zupełnie jej się Nie słuchał. Gdyby Poul ją teraz puścił, upadłaby. Jej kolana się zgięły, lecz on trzymał ją mocno, poczym schylił się niżej.

- Twój Bóg cie zostawił.- szepnął, zanurzył swoje żeby w jej gardle. Ból był tak intensywny, że wszystko stało się czarne. Objął ją, nasycając się jej krwią. Była taka mała i krucha, że omal Nie udusił ją w swoich objęciach pożywiając się. Czowała jego zęby. Jej ciało stało się osłabione; jej serce pracowało na wysokich obrotach, lecz on dalej pożywiał się nią. Ręce bezwładnie opadły, ale Nawet wtedy mówiła sobie że musi to przeżyć, musi walczyć dla Josha. Przed oczami zrobiło jej się czarno, była w objęciach wampira.

Poul podniósł głowę, z jego ust ciekła krew.

- Teraz ty musisz się napić. – warknął, przeciągając swój nadgarstek w którego leciała krew do jej ust.

Alex czuła się wystarczająco silnie, aby starać się unikać kontaktu z jego krwią. Próbowwała obrócić głowę, by zamknąć usta, ale wampir Nie zwracał na to uwagi tylko wlewał swoją krew do jej gardła. Dał jej mniej krwi niż on wziął od niej świadomy tego że będzie słaba i bardziej spokojnie przyjmie do świadomości jego plany wobec niej.

Poul puścił swoją ofiarę razem z jej bratem, podniósł swoją twarz ku ciemnej nocy Bez księżyca. Znalazł ją. Jej krew była gorąca i słodka, a młody organizm - elastyczny. To ona będzie mogła cofnąć jemu Zycie.



Znów będzie mógł czuć, kochać. Krzyczał o swoim triumfie do nieba, grożąc Bogu.

Kiedyś stracił dusze, ale czy miało to jakieś znaczenie teraz? Znalazł ta jedyną, ta która da mu drugą szansę na życie.

Jej słabe, kruche ciało poruszyło się przyciągając przy tym jego uwagę. Alex powoli pełzła w stronę Josha próbując go obronić. Wampir zazdrośnie warknął. Wielu chciało jej, ale ona była tylko jego. Nie miał zamiaru ją z nikim dzielić. Z tego momentu jak przejdzie przemianę będzie od niego uzależniona, będzie przychodziła do niego z własnej woli, a wtedy on zrobi co tylko będzie chciał z tym chłopcem. Nachylił się, wziął chłopca i odciągnął daleko od niej.

Alex próbowała się podnieść, próba była na granicy jej możliwości, ale dała rade. Szukała Josha wzrokiem, Nigdy Nie pozwoli by ktoś rozdzielił ją z Joshem. Jeżeli ten potwór miałby uczynić ich takich jak on, śmierć byłaby lepszą alternatywą.

Popęzła do przodu wyciągając ręce do Jasha, chciała go przytulić, po czym mając resztki sił rzucając się w przepaść z nim. Wiatr uderzył nimi, słona woda napływała jej do gardła, przed oczami miała śmierć.

Poczuła jak ktoś wbija w jej skórę pazury, słyszała trzepotanie machanych skrzydeł. Krzyczała. Bestia odciągała ich od śmierci. Nie mogła się zmusić żeby puścić Josha. Prawdopodobnie byłaby możliwość, znaleźć moment w którym potwór uśpił by swoją czujność, a wtedy udałoby się uratować Josha. Zamknęła oczy ukrywając twarz w jego blond lokach, szepcząc jak bardzo jest jej przykro, że Nie była wystarczająco silna aby pozwolić mu na łaskawą śmierć, podczas gdy jeszcze żyła. Łzy paliło ją w gardle, czuła się skazona złem, złem które siedziało w niej na zawsze

związawszy się z nią.

Miejsce, do którego on przyniósł ich było ciemne i zimne. Jaskinia była w głębi skały, otoczona ze wszystkich stron wodą. Nie było ucieczki.

Wampir rzucił ich na mokry piach, po czym zaczął przechadzać się po jaskinie by zapanować nad swoim gniewem. Był wściekły ze podjęła taką decyzję.

- Nie waż się więcej tego robić, inaczej dzieciak będzie tak cierpiał, że Nawet w twoim najgorszym śnie by ci się to Nie przyśniło. Jasno się wyraziłem? - domagał się odpowiedzi.

Alex próbowała wstać. Czuła się taka rozbita i słaba od utraty krwi.

- Gdzie jesteśmy?

- W mojej kryjówce. Myśliwy Nie jest w stanie mnie śledzić gdy jestem otoczony wodą. Jego myśli są zmieszane z morzem. – Poul nagle się roześmiał

- Zabił dużo takich jak ja, ale mnie Nie znajdzie.

Rozejrzała się ostrożnie dookoła. Wszędzie widziała tylko morze, fale były wysokie. Niżej skały miały kształt płaski, stromy i wysokie. To wyglądało jak wiezienie, wiedział co robi kiedy ich tutaj przyprowadził. Wszystko tu było zimne. Trzęsa się. Ciemności pogłębiały. Próbowała przykryć sobą ciało Josha by w jakiś sposób go ochronić.

Morski przyływ odpłynął, i piasek z jaskini został zmyty przez fale w słoną wodę.

- Nie możemy tu zostać. Przyływ znów nadejdzie i utoniemy – ciężko jej było mówić. Położyła głowę Josha sobie na kolana i zaczęła się kołysać.

Wyglądał tak spokojnie, jakby zapomniał o wszystkim, Alex ucieszyła się temu.

- Wiatr wyje w skałach, trzeba iść dalej tam gdzie jest bardziej sucho. – Pochylił głowę na jedną stronę i popatrzył na nią zalany przez krew oczami.

- Miałaś ciężki dzień, moja droga. Ale Nie ufam wam na tyle, by zostawić was razem póki będę spać. Wątpię, żebyś miała jakiś sposób by uciec, ale jesteś mądrzejsza, więc Nie zostawiasz mi wyboru, muszę zostawić cie w głębi jaskini. Jest tu mokro i wilgotno, ale jestem pewien – Wytrzymasz.

- Czemu to robisz? Co chcesz osiągnąć? Dlaczego po prostu Nie zabijesz mnie od razu? – zażądała

- Nie mam żadnego pragnienia by pozwolić ci umrzeć. Będziesz podobna do mnie, potężna i nienasycona we wszystkich zamięowaniach. Będziemy sprawować rządy razem, będziemy niezwycięzeni. Nikt nigdy Nie będzie w stanie nas zatrzymać.

\_ Nie przyjdę do ciebie z własnej woli! – Nie przemyślając zaprotestowała. Nie miała zamiaru przyjmować jego sposób istnienia. To mogło się stać tylko jeżeli on użyje siły. Ale Nie miał aż tyle motywacji by zmusić Alex wykonywać jego życzenia. Myśląc o tym, poczuła jak Josh zaczął się ruszać na jej rekach.

Wampir spojrzał z góry na nią.

- O Nie moja droga, przyjdiesz do mnie w końcu. Zacznieś błagać o moją uwagę. Gwarantuje ci to. – zszedł na dół, złapał Alex jedną ręką i pociągnął, jej nogi wlokły się po ziemi.

Nawet kiedy jej nogi spadały, owiewana przez wiatr, w słoną wodę Alex, czepiała się Josha ze wszystkich sił.

Poul Obrócił swoją głowę.

- Jesteś silna jak na człowieka. Silniejsza niż powinnaś była być. Masz

potężny umysł, żeby kierować nim. Bardzo ciekawe. Ale lepiej Nie sprawdzaj mojej cierpliwości, moja droga. Mogę być bardzo okrutny, jeżeli mnie sprowokujesz.

Alex czuła spazmy histerycznego łkania, które groziły udusić ją. Jeżeli to Nie było wskaźnikiem jego okrucieństwa to, wołała Nie widzieć że mógł zrobić jeszcze.

- Kiedyś znajdą te trzy kobiety. Znajdą ich ciała. Znajdą Henry'ego.

- Kto to Henry? – spytał podejrzliwie, zazdrość była silnym uczuciem.

- Powinieneś wiedzieć. Zabiłeś go.

- Ten głupi stary człowiek? Stał mi na drodze. Poczulem cie w restauracji, odmówiłaś mi podporządkowania się. Starzec i chłopiec należeli do ciebie. Oni pomogli osiągnąć mój cel.

- Dlaczego zabiłeś go? – czuła się okropnie, wszystkie jej wnętrzności paliły od skażonej krwi. Jej serce cierpiało, miły, dobry i bezbronny Henry.

- Jesteś tylko moja, należysz do mnie! Nie mam zamiaru Dzielic ciebie z nikim. – jej serce zaczęło bić, powoli przyciągnęła Josha bliżej do siebie. Wampie miał zamiar zabić jej brata. Nie chciał pozwolić żyć dziecku razem z nią. Musi znaleźć sposób by Josh'owi udało się uciec. Znow zaczęła się huśtać, upadłaby ale Poul podszedł i złapał ją za rękę.

- Zostań na końcu jaskini, tam Nie wpada światło, inaczej będzie Parzyc twoją skórę. Chodź, odejźmy dalej, zaraz nadejdzie świt.

- Nie mogę być na słońcu?

- Będzie trochę cie parzyć. Ale Nie dokonałaś jeszcze całkowitej przemiany.

Bezlitośnie, Nie zwracając uwagi na ile była słaba Poul ciągnął ją w głąb jaskini. Alex mocno przyciskała do siebie brata próbując ogrzać go swoim

ciałem. Był w strasznym stanie, wyglądał jakby umarł. Próbowła zebrać wszystkie myśli, lecz Nie mogła. Czuła jak fale lizały jej ubrania, on kontynuował drogę, wlokąc ją z sobą.

Po jakimś czasie wampir zatrzymał się i pchnął ją do występu w ścianie, gdzie gruby łańcuch i kajdanki były przykute. Zacisnął kajdanki wokół jej nadgarstków, spostrzegła że na kajdankach była krew. Pewnie przyprowadzał tu więcej swoich ofiar dostarczając sobie przyjemności. Metal wżynał się w jej miękką skore. Alex opadła na ziemie Nie martwiąc się ze fale odbijają się o jej kolana przyplływając i odpływając zostawiając po sobie tylko słoną pianę. Oparła się o ściany jaskini siadając wygodniej żeby cichutko kołysać Josha.

Wampir roześmiał się miękko.

- Musze odpocząć, niedługo też będziesz tego potrzebowała.

Odsunął się od niej, naprawiając się w głąb jaskini, jego jadowity śmiech odbijał się echem po całej jaskini.

Nagle zauważyła że Josh poruszył się na jej kolanach. Uniósł się przecierając oczy. Wampir uwolnił go z transu. Josh krzyknął przyciskając się do Alex tuląc ją,

- Zabił Henry'ego, widziałem go, to potwor.

- Wiem Josh, bardzo mi przykro ze musiałeś to wiedzieć. – powiedziała pocierając policzkiem o jego głowę. – Nie chce cie oszukiwać, jest tu bardzo niebezpiecznie. Niewinem czy dam rade nas uwolnić stąd.

Jej słowa brzmiały niewyraźnie, a oczy zamykały się mimo woli.

- Woda podnosi się Josh. Rozejrzyj się i poszukaj jakiegoś występu w skałach, musisz się podnieść wyżej żebyś był bezpieczny.

- Ja Nie chce cie tu zostawiać. Boje się.

- Wiem, kochanie ja też. Bądź dzielny zrób to dla mnie.

Fale napływały potokami, które zatem przekształcały się w sól. Morze pokrywało ją aż do podbródka, a zatem odpływało pozostawiając sól. Josh ze strachu zaczął krzyczeć czepiając się za szyję siostry.

- Nie mogę tego zrobić, Alex. Naprawdę, Nie mogę.

- Spróbuj wyjść z jaskini i poszukaj jakiegoś miejsca gdzie można przeczekać, gdzie woda Nie może do ciebie dotrzeć. Josh przecząc kręcił głową.

- Nie Alex, Nie zostawia cie. Też zostanę.

Alex Nie miała sił by się sprzeczać, musiała się skoncentrować.

- Dobrze Josh, Nie martw się. – podparła się o przeciwległą ścianę która pomaga jej podnosić się trochę do góry. Teraz woda dotykała tylko jej łydek. – Zrobimy to razem, rozejrzemy się dookoła.

Trudno było cokolwiek zobaczyć w ciemnej głębokiej jaskini. Dźwięk wody odbijającej się o skały powodowały huk w jej uszach. Trzęsła się a jej zęby tak silnie stukały, myślał że zaraz jej się złamią. Stwardniała sól na jej ciele i włosach, paliła ranę na szyi. Alex z trudem przełknęła ślinę próbując Nie rozplakać się. Jedyne wcięcie było wysoko nad jej głową.

Jeżeli byłaby wyższa to posadziłaby tam Josha, teraz nikt Nie da rady tam wejść.

Kolejna fala przyszła z taką siłą że prawie zbiła Josha z nóg. Ale zdążył się uchwycić biodra siostry. Alex zamknęła oczy i oparła się o ścianę.

- Ty będziesz tyle stał ile dasz rade, jasne Josha, a potem ja podniosę cie wysoko jak tylko będę mogła, posadzę cie na plecach, dobrze? – przykładała wiele wysiłku by to powiedzieć.

Josh wyglądał na wystraszonego, ale z ufnością kiwnął.

-Alex czy ten mężczyzna wróci i nas zabije?

- Wróci, ten potwór cos chce ode mnie. Mam nadzieje ze uda mi się wygrać na czasie, żeby zrozumieć jak stad się wydostać.

Josh poważnie na nią popatrzył.

- Alex, słyszałem jego śmiech w swojej głowie. Oświadczył ze chce abyś mnie zabiła. Jak tylko staniesz się taka jak on, zechcesz mnie zabić bo stanę się przeszkodą. On powiedział – ze wypijesz całą moją krew – Mocno ją przytulił – Ale wiem ze tak Nie będzie.

- Bardzo dobrze ze to wiesz kochanie. To cześć jego planu: musimy się bać nawzajem. Ale zapamiętaj sobie cos na zawsze – bardzo cie Kocham.

Nieważne co się stanie – Położyła swoją głowę na jego i pozwoliła falom muskać jej nogi. Alex była taka zmęczona i słaba, ze Nawet Nie była pewna czy da rade wytrzymać tak cały dzień, Nie mówiąc już o tym by znów spotkać się z wampirem. Milczała modląc się znów i znów, dopóki słowa przestali przechodzić przez jej umysł i Nie była już Nawet w stanie Myśleć.

Światło padało poprzez wejście do jaskini, obudziły ją krzyki Jasha. Woda podchodziło pod jego klatkę piersiową zbijając go z nóg. Josh złapał się za jej nogę, żeby utrzymać od ataku fal.

- Zasnęłam, przepraszam – wyszeptała. Była zbyt zmęczona i słaba by stać. Od światła strasznie piekły ją oczy, morska woda przeżerała skore. Zrobiwszy głęboki wdech, podniosła Josha na ręce w próbie ochrony go przed coraz bardziej wysokim poziomem fal.

Nie mogła trzymać go długo, ale to ze są razem uspakajało obojga. Cos większego przyniesione przez fale uderzyło Alex w nogę. Drgnęła przyciskając mocniej brata.

- Jak zimno! – drżał Josh. Obaj byli przemoczeni.
- Wiem, kochanie. Postaraj się zasnąć
- Boli?
- Co? – fala uderzyła Alex o ścianę, omal Nie opuściła Josha
- Tam gdzie cie ugryzł. Jęczałaś jak spałaś.
- Trochę. Spróbuj podnieść cie na plecy. Możliwe że będziesz musisz pomoc mi, dobrze?
- Dobrze, Alex.

Była taka słaba, Josh'owi udało się usiąść u niej na plecach. Jego waga kazała jej zgiąć kolana, a jej włosy zaplatały się w jego nogach sprawiając jej przy tym straszny ból. Nie wspominała o tym. Trzymała się ze wszystkich sił. Woda sięgała jej do pasa, systematycznie wzrastając. Jej nadgarstki paliły od morskiej wody, rana w jej szyi była mokra i bolała. Czuła kajdany, zaczepione na jej nogach które podrażniały skóre. To było okropne, Alex postanowiła się trzymać i być silna dla brata.

- Josh poradzimy sobie, damy rade! – mówiła
- On przeniósł swoją masę na ścianę, owijając grubym łańcuchem naokoło ręki próbując zrobić ich sytuację bardziej stabilną.
- Oczywiście Alex, Nie martw się. Uratuje nas. – był bardzo stanowczy i wytrwały.
  - Jestem tego pewna – Przymknęła oczy próbując zasnąć.

Spała urywkami, kilkoma złapanymi momentami. Obłożona solami, zdzierającymi jej skóre. Chciała pic, pęcherzyki pojawiły się na jej nadymających się wargach.

Nareszcie woda stała się opuszczać, Nie mogła w to uwierzyć. Była tak osłabiona że Josh musiał sam zejść z jej pleców. Na początku chciał



zbadać jaskinie, tak jak postanowiła wcześniej Alex. Alex zazwyczaj tworzyła milion zasad bezpieczeństwa dla niego, ale teraz tylko obserwowała go zmęczonymi i przejrzystymi oczami. Zbadał ściany skał, próbując znaleźć miejsce w którym mógłby się podnieść wyżej, ale były zbyt strome. Bardzo chciał pic, zaczął szukać miejsca, gdzie słona woda mogłaby zrobić wgłębienie w skale, ale Nie znalazł. Słońce przygrzewało jego wilgotną skora, położył się na piasku by wysuszyć swoje ubrania i ogrzać się.

Alex gwałtownie upadła i uderzyła głową o boczny występ skały. Nagle zaczęła gwałtownie wierzgać, dziko rozglądając się naokoło. Josh! Odszedł! Ona zasnęła, i fale zabrały go! Walczyła z łańcuchami i kajdankami wołając imię brata. Światło paliło ją w oczy, skore, ale Nie zwracała na to uwagi. Do tego momentu jak Josh wrócił z potworem do jaskini, ona siedziała i łkała.

- Co się stało Alex? Ten mężczyzna znów wrócić i zrobił ci krzywdę? Alex wolno podniosła głowę. Josh ostrożnie dotykał jej zakrwawiony nadgarstek.

- Wrócił, ale mnie Nie było tu by cie ochronić.

Spojrzała baczniej na niego przez łzy, rozumiejąc ze jej brat żyje, przyciągnęła go do siebie i mocno przytuliła.

- Nie mężczyzna Nie wrócił. Nie sadze by mógł przyjść ze wglądu na słońce.

- Mogę iść to zobaczyć, mogę się przedostać. – słoneczne światło kazało mu poczuć się odważniej

- Nie! – Alex złapała go za rękę – Nie możesz iść do niego.

Wytarła swoje usta o rękaw. Pęcherzyki popękały i usta zaczęły krwawic.

- Czy jest możliwość żebyś wydostał się stąd? Możesz wejść na skałę?
- Nie ma żadnego takiego miejsca dzięki któremu mógłbym się wydostać. Ale możliwe że w głębi jaskini jest jakieś wyjście.
- Nie chce abyś tam sprawdzał, Nie dam rady ci pomoc jeżeli on znajdzie ciebie tam – oczywiście Nie liczyła że Poul jest uczciwym wampirem, ale czym był on Nie był, Josh Nie może okazać się w jego rekach. Ona Nawet wyobrazić sobie Nie mogła, że sześciolatnie dziecko znajdzie śpiącego wampira w grobie. Bo raczej spali w grobach?
- Ale on ci sprawi ból, Alex. Wiem o tym. On zamierza wrócić tu. Dlatego przykuł ciebie tutaj, wróci i przyczyni ci krzywdę jaką tylko będzie chciał.  
– płacząc powiedział
- On jest bardzo chory Josh. – wytarła łzy z jego ust całując go w czoło – Musimy się trochę przygotować. On myśli że jestem – kobietą, na której on chce się ożenić. Czy on Nie jest szalony? Nawet się Nie znamy! Ale myślę że cos ma Nie tak z głową To jest wtedy gdy cos jest Nie tak z mózgiem.
- Myślę, że to on – wampir Aleks, takie cos w TV pokazywali. Jeszcze powiedziałaś wtedy że czegoś takiego Nie ma, ale myślę że się pomyliłaś.
- Możliwe. Niewinem, naprawdę, Ale jesteśmy silni Josh – była taka słaba że Nawet Nie próbowała wstawać. Jeżeli wampir wróci teraz, to może odnieść łatwe zwycięstwo.
- Myślę że jesteśmy mądrzejsi od niego. A ty jak myślisz?
- Myślę że zamierza nas zjeść – szczerze przyznał się Josh
- Mówił cos o myśliwym. Słyszałaś co powiedział Jest ktoś kto poluje na niego. Możemy poczekać aż myśliwy znajdzie go – mówiła to z zamkniętymi oczami.

- Boje się , Alex. Ze myśli przyjdzie tu przed obudzeniem wampira i zabije nas? – dolna warga Josha drżała łącznie z jego głosem.

Alex przewyciężyła ogromny wysiłek, by się obudzić.

- On przyjdzie Josh. Poczekaj a zobaczysz. Przyjdzie w nocy, kiedy wampir najmniej będzie go oczekiwał. Będzie miał jasne włosy takie jak ty masz. Będzie Duży i silnym, jak dziki kot z dżungli. – Mogła prawie wyobrazić sobie bohatera którego próbuje zmyślić dla swojego brata.

- Będzie silniejszy niż wampir? – z nadzieją zapytał Josh

- Oczywiście – powiedziała twardo, wymyślając bajkę dla dziecka i pragnąc uwierzyć w nią samej.

- Oh. – czarujący żołnierz z jaskrawymi złotymi włosami. Wampir Nie może patrzeć na niego, dlatego ze widzi swoje odbicie w palących oczach. Wystraszy się swojego wyglądu.

Zapadła niewielka cisza, po czym Josh dotknął koniuszkami swoich palców twarz siostry.

- Prawda, Alex? Myśliwy naprawdę przyjdzie i uratuje nas?

Ona Nie widziała żadnej szkody w tym że daje nadzieje Joshu.

- Musimy być dzielni i silni. Przyjdzie za nami, Josh. Oczywiście że przyjdzie. Będziemy razem i przechytrzymy tego starego wampira – jej słowa brzmiały niewyraźnie, dopływ krwi był słaby, temperatura się obniżała, siły opuszczały ją. Alex Nie przedstawiała sobie jak może Nie dożyć zmroku. Jej ręce bezwolnie padały w dół znów i znów, Nie miała sił był ich podnieść.

Josh Nie chciał mówić siostrze, ze wygląda mizernie, a Nawet koszmarne. Jej usta nadeły się i poczerniały. Biała sól pokryła skore, robiąc z tego straszny widok. Jej włosy zwisały szaro – białymi kosmykami naokoło

twarzy, Nawet Nie można było zobaczyć naturalnego koloru włosów. Jej ubranie było poszarpane, przez dziury było widać bieliznę i pończochy.; rozerwana spódnica wisiała na niej poszarpana. Jej nogi były pokryte kropelkami krwi. Nawet jej głos brzmiał dziwnie, a szyja nadeła się i była wilgotna. Wydawało się że Alex Nie zauważała tego. Josh był bardzo wystraszony. Usiadł razem z nią, martwiąc się o nią czekając aż słońce zejdzie za horyzont.

Alex zauważyła od razu gdy słońce zaczęło zachodzić. Poczula dziwne poruszenie się ziemi i zrozumiała że wampir obudził się. Objęła Josha za ramiona i przyciągnęła do siebie.

- Idzie – wyszeptała mu do ucha. – Chce abyś był cicho, na ile to jest tylko możliwe. Wyjdź z jaskini i postaraj się Nie wchodzić w pole jego widzenia. Spróbuje wykorzystać cie przeciwko mnie, spróbuje sprawić ci ból. Możliwe że zapomni o tobie jeżeli Nie pokażesz mu się na oczy.

- Ale Alex...- zaprotestował

- Dla mnie to jest bardzo ważne jeżeli zrobisz to dla mnie. Musisz być bardzo cicho. – szybko pocałowała go. – idź teraz, kocham cie Josh.

- Ja ciebie też Alex. – wybiegł z jaskini, Alex obserwowała go niespokojnym wzrokiem, Fale zaczęły znów napływać, a on miał tylko 6lat . Później, choć Nawet nie słyszała żadnego dźwięku, czuła jak wampir obserwuje ją. Obróciła głowę i zobaczyła jego uważne spojrzenie.

- Wyglądasz trochę na roztrzępaną – powitał ją życzliwie. Siedziała cicho, po prostu obserwując go. Jego przesadzony uśmiech rozciągał się na całą jego twarz. Przekroczył odległość między nimi, oglądając jej nadgarstki, badając ich. Jeden z nich podniósł do ust i , bacznie patrząc jej w oczy polizał krew z bolących ran. Alex skrzywiła się próbując zabrać rękę.

Ścisnął mocniej prawie Nie łamiąc jej kości.

- Chcesz bym uwolnił cie, prawda?

Była zmuszony znosić jego wstrętne dotknięcie. Kiedy kajdany upadły na ziemię, postarała się stanąć na nogach.

- Chcesz opuścić to miejsce? - Miętko spytał. – Wiesz czego chce – złapał ją za szyję swoją pazurzystą ręką i gwałtownie rzucając do siebie.

- Jestem głodny, moja droga. Przyszedł czas na ciebie, wybieraj : czy dziecko będzie żyło czy Nie.

Nie miała już sił, by walczyć z nim Nawet Nie próbowała. Nie mogła zagłuszyć krzyk bólu kiedy jego kły zatopiły się w jej szyi. Słyszała jego ryki kiedy nasyczał się: jego pieść zaplatała się w jej włosach trzymając ją w tym czasie jak się pożywiał. Alex wiedziała że jej Zycie wyślizguje się daleko od niej, w dół w jego gardle. Cierpiała z powodu utraty krwi.

Kazało jej się że nic Nie ma już znaczenia.

Poul odczuł gwałtownie pogorszenie jej stanu, dlatego musiał wziąć ją na rękę by Nie upadła. Jej serce bezlitośnie waliło, oddech stał się częsty i płytki. Znów wziął zbyt wiele. Naciął swój nadgarstek i przyłożył go do jej ust. Ciemno –czerwony strumyk przeszedł po jej gardle. Nawet na granicy śmierci Alex walczyła z tym by Nie pic tego, Nie chciała by zmusił ją do podporządkowania się sobie. Ale on był w stanie zmusić ją do przełknięcia krwi, wtedy gdy była bliska śmierci. Lecz kiedy Poul kazał jej zrobić kolejny łyk ona stawała coraz bliżej jego świata. Musiał dać jej wypić o wiele więcej krwi ze względu na jej terażniejszy stan.

- Znaleźli nas, moja droga. Zaraz zobaczysz do kogo jest podobny myśliwy. Niema niczego podobnego w tym świecie. Jest bezlitosny. – Poul na Pol niósł, na pół ciągnął Alex, z jaskini na nocne powietrze. Wszędzie

napływały fale przekształcające się w morskie bryzgi i pianie, obmywając skały. Wampir puścił Alex na ziemię i skupił swoją uwagę na brzegu bacznie wpatrując się w niebo.

Jakiś nieuchwytny ruch w gęstej mgle, wampir zaczął krzyżeć, wysoki dźwięk rozleciał się po powietrzu, napełniony przez strach i wściekłość. Serce Alex prawie się zatrzymało. Jeśli wampir został przestraszony, to co to musiało być. Przyciągnęła Josha do siebie, zamknawszy jego oczy rękami. Uczepili się siebie trzęsąc się nawzajem. Nagle z mgły pokazał się ogromny złocisty ptak. Pojawił się na brzegu bardzo szybko – najpierw plama, potem pazury i jaskrawo migoczące złote oczy. Gęsta mgła zniknęła i ukazał się na pół ptak, na pół człowiek. Alex powstrzymała własny krzyk. Kiedy istota stała się mężczyzną, ogromnym, wysokim z dobrze rozwiniętą muskulaturą, napompowane ręce i masywną pierś. Jego długie jasne włosy rozwiewał wiatr.

- - Wreszcie się spotkaliśmy się Poul. Nareszcie. – Głos był piękny, Stał wyprostowany przedstawiając swą budowę żołnierza.

- Mam dużo pracy. Poprawiałem twoje błędy, które ty zostawiałeś w moim mieście. Twoje wyzwanie zostało przyjęte.

Wampir odstał krok w tył robiąc przed nimi większą odległość.

- Nigdy Nie rzucałem tobie wezwania. Trzymałem dystans – Jego głos był taki ponętny, Alex przebiegły przyjemne dreszcze. U tego myśliwego było tyle siły, że udało mu się wyzwolić strach u wampira.

Myśliwy odchylił głowę do tyłu.

- Zabiłeś, kiedy to było zabronione. Znasz prawo, Ciemny.

Wtedy wampir wyszczerzył kły wystawiwszy pazury skoczył próbując zwalić wroga. Myśliwy po prostu zszedł na bok i niedbale przeleciał

pazurem po gardle wampira przeciąwszy żyły.

Krew, trysnęła fontanną.

Alex była przerażona kiedy zobaczyła skażoną złotą twarz, podobna do twarzy zwierzęcia. Myśliwy złapał wampira za udo i rzucił przez plażę. Dźwięk uderzenia przeszedł przez całe jej ciało. Drgnęła przyciskając Josha mocniej, był Nie mógł zobaczyć tej okropnej sceny. Wampir wytarł krew ze swojej piersi i bacznie, z nienawiścią, spojrzał w złote oczy myśliwego.

- Myślisz że Nie jesteś taki jak ja Eidan? Ale jesteś taki sam. Ty – zabójca, rozkoszujesz się bitwą. To jedyny moment w którym czujesz że żyjesz. Nikt Nie może być sam. Ty czujesz radość i władzę, odbierając innym Życie. Powiedz Eidan, przecież Nie możesz widzieć świat w kolorze? Bo Nie masz sobie żadnych emocji jeżeli Nie walczysz? Ty – skończony zabójca. Ty Gregori i twój brat Julian. Ciemne cienie w naszym świecie. Jesteście zabójcami

Jego głos był czysty piękny i bystry. Kazało się że przesącza się przez głowę Alex, gdyby teraz ją o coś poprosił na pewno by Nie odmówiła.

- Wiesz że Nie ma żadnej możliwości pokonania mnie. – Ciągnął głos i Alex wierzyła temu. To było powiedziane czule i miękko, ale ty Nie mniej to była czysta prawda. Nie było żadnej szansy, by mógł sobie poradzić z myśliwym Był rzeczywiście Nie przewyciężony

- To będzie tylko do tej chwili jak zaczną palować na mnie - Poul naśmiewał się ze wszystkich sił próbując ustać na nogach. Myśliwy zaatakował jeszcze raz.

Roznoszący się dzwonek wywołał wstręt. Mgła przysłonił fakt napadu i myśliwy wydawał się tylko posuwająca się plama. Z mgły wyłonił się łeb

wampira, posiadające obrzydliwy wygląd; splatane włosy, piekąca krew, otwarte i bacznie patrzące oczy. Głowa potoczyła się w jego kierunku, zostawiając za sobą ciemno- czerwony ślad. Alex rozpaczliwie walczyła ze swoimi uczuciami, żeby siedzący Josh, z jej rekami na jego oczach Nie widział jak ta okropna istota Zatrzymuje się przed nimi. Mgła zawahała się i zgęstniała. Myśliwy zarzucił głowę i roztopione złoto jego oczu zatrzymało się na jej twarzy. Koszmar skuł dziewczynę.

### **Rozdział 3**

Aidan Savage ciężko westchnął a jego wzrok spoczął na oszalałym wampirze, który patrzył na małego chłopca kurczowo przyciśniętego do jej piersi. Demon w nim był dziś silny, walczył o wolność, czerwona mgła w jego umyśle domagała się kontroli. Wampir był poprawny. Powstrzymanie zabójcy wewnątrz niego stawało się coraz trudniejsze. Czuł moc i zabawę w bitwie, a walki stawały się uzależniające, ponieważ tylko w tym czasie nie czuł niczego. Zniósł wieki chłodu, jałowości, czarno-szarej egzystencji, nie ciesząc się żadnym prawdziwym kolorem albo uczuciem poza żądzą bitwy. Pozwolił tej wiedźmie zagrozić dziecku. Nagle umilkł. Po ponad sześciuset latach nie dostrzegania żadnego koloru, teraz zobaczył ścieżkę krwawych plam z głowy Paula nie jako czarną smugę, ale jasną, szkarłatną wstążkę, prowadząc jego spojrzenie prosto do wampira. Niemożliwe. Kolor i uczucia mogły do niego teraz powrócić jedynie jeśli by odnalazłby towarzyszkę życia. A nie było nikogo takiego tutaj, wtedy żałośnie ludzki Paul próbował się obrócić. Spojrzał na nią,



serce mu się ścisnęło. Prawie współczuł tej biednej kobiecie. Znowu był zaskoczony tym nieoczekiwanym wybuchem, to było jak jazda bez trzymanki. Jej nogi były masą krwawych pręg, usta miała nabrzmiąle i czarne od sączących pęcherzy. Jej włosy, splątane z brunatnic, wisiały pozlepiane w dół sięgając jej pasa. Jej niebieskie oczy wyrażały przerażenie lecz także nieposłuszeństwo.

Szła żeby zabić dziecko. Rzadko kobieta może stać się Carpathianem. W przeciwieństwie do popularnego mitu, najbardziej ludzkie kobiety nie mogły być przemienione przez wampira bez tragicznych konsekwencji. Szybko stawały się szalone i żerowały na niewinnych dzieci. Ta kobieta cierpiała straszliwie. Poszarpane rany na szyi dowodziły, że była wykorzystywana przez wampira a nacięcia na jej nadgarstkach były strasznie głębokie. Aidan sięgnął psychicznie do jej umysłu, chcąc uczynić jej śmierć tak bezbolesną jak to było możliwe. Zszokowany jej oporem, odebrał od niej sygnał ostrzegawczy. Była niesamowicie silna. Jej umysł posiadał swego rodzaju naturalną barierę, opierała się jego woli. Zamiast położyć chłopca na piasku przed sobą jak jej polecił, zepchnęła chłopca na bok, podniosła ogromny kawałek drewna, i zamachnęła się na Aidana. Skoczył do przodu, wytrącając przedmiot z jej ręki. Uderzenie spowodowało pęknięcie kości — mógł to usłyszeć, zobaczyć ból w jej oczach — ale ona nie krzyczała. Widocznie była poza tym. Dotarł do niej, mając zamiar położyć kres jej życiu by nie cierpiała dalej. Walczyła, wciąż stawiając opór psychicznemu przymusowi. Schylił głowę do jej gardła.

Była tak mała i zimna, trzęsła się, a jego ochronny instynkt przestał działać przez uczucia, których nigdy wcześniej nie doświadczył. Chciał trzymać ją blisko siebie, schronić ją w ciepłe jego ramion. Jego zęby

przebiły jej wiotkie gardło, i w jednej chwili wszystko zmieniło się dla niego na całą wieczność. Cały jego świat. Kolory wirowały i tańczyły niemal przytłaczając go swoim pięknem i malowniczością. Jego ciało zareagowało z dziką potrzebą, był zdolny do uczuć, których nie znał, nawet w dawnych czasach, kiedy wciąż posiadał uczucia. Jej krew była gorąca i pikantna, słodkie, uzależniająca uczta dawała pokarm jego wyczerpanemu organizmowi. Polowanie i walka kosztowała go siły, a nie pożywił się tej nocy. Jej ciało dzieliło się z nim życiodajnym płynem. W pewnej chwili poczuł, kiedy przestała się bronić i zniosła bariery przeciw niemu. Z łatwością wziął ją w swoje ramiona, przytulając do swojej klatki piersiowej, kiedy się pożywił. Wtedy coś go mocno uderzyło w poprzek jego nóg. Zaskoczony, zamknął z pieszczotą ranę swoim językiem i odwrócił się by spojrzeć w dół na dziecko. Jakie było jego zdumienie kiedy zorientował się, że prawie zapomniał o chłopcu, nawet nie słyszał kiedy podszedł. Joshua był wściekły. Uderzył myśliwego w nogi po raz drugi, biorąc zamach, jaki tylko mógł ciężkim kawałkiem drewna.

- Przestań krzywdzić moją siostrę! Miałeś przyjść i nas uratować!

Powiedziała, że przyjdiesz, jeśli zaczekamy wystarczająco długo. Miałeś nam pomóc, ale jesteś taki jak on!

Łzy spływały w dół po twarzy dziecka. Aidan mógł wyraźnie zobaczyć, że chłopiec miał blond włosy i niebieskie oczy. Kolory prawie oślepiły go. Spojrzał w dół na zniszczonej twarzy kobiety w swoich ramionach. Jej serce pracowało, powoli, płuca walczyły o powietrze. Umierała. - Jestem tu by wam pomóc – szepnął łagodnie, prawie z roztargnieniem do chłopca. Doszedł do siebie, odnalazł spokój, spokojny basen do wypoczynku w nim, a następnie wysłał samego siebie poza własne ciało

do ciała kobiety. Nie mógł uwierzyć, że znalazł ją po tych wszystkich długich wiekach. Ale to musi być to. Tylko odnalezienie towarzyszk życia może przynieść te zaskakujące zmiany w nim.

Usuwała się w cień, nie walczyła już. Jego woła otoczyła ją. *Nie zostawisz mnie. Weź moją krew, którą ci dobrowolnie oferuję. Musisz ją wypić, aby żyć.*

Jej umysł odsuwał się od niego. Jej duch wciąż był dostatecznie silny żeby ignorować jego przymus. Aidan zmienił taktykę. *Twój brat cię potrzebuje. Walcz dla niego. On nie przeżyje bez ciebie. Umrze.*

Paznokciem rozciął ciężkie mięśnie swojej klatki piersiowej i przysunął ją do niej. Początkowo się sprzeciwiła ale był nieustępliwy, osaczał ją, tłumił jej wolę, dobijał się do jej bariery do czasu gdy, w jej osłabionym stanie, uległa mu i zaczęła się pożywiać.

- Co ty robisz? - Joshua zapytał. - Straciła dużo krwi. Muszę zrobić jej transfuzję. - Aidan planował pozbyć się wspomnień dziecka z tego koszmaru.

Zadowolające wyjaśnienie nie zaszkodziłoby mu w tym momencie. Chłopiec był bardzo odważny i zasłużył żeby usłyszeć wszystko, co ułatwiłoby jego paniczny strach.

To wymagało starannego śledzenia, aby odnaleźć wampira. Zawsze zostawiał za sobą krwawy bałagan, mimo to pozostawał krok przed swoim myśliwym. Zeszłej nocy, Aidan przybył za późno. Udał się do restauracji na klifach, tropiąc zaburzenia w powietrzu, ale Paul Yohenstria już zdążył zabić starszego mężczyznę, wyrywając jego serce i pozostawiając trupa zbyt gorąco, aby umożliwić policji to odkrycie. Aidan pozbył się ciała i upewnił się, że trzy kobiece ofiary wampira nigdy nie zostaną odnalezione.

Ale stracił trop nieumarłego na szlaku tuż przed świtem. Mimo to, był pewien, że był blisko jego legowiska, i w końcu znajdzie go i zniszczy. Teraz nie miał innego wyboru, jak tylko spalić wampira i wziąć tych dwoje z powrotem do jego domu. Dla tej żalosnej, oszpeconej kobiety, najwyraźniej jego towarzyszką, spędził osiemset lat na poszukiwaniach. Jego zdumiewające odpowiedzi do niej dowiodły tego. Nie miał pojęcia, co lubiła, ani nawet jak wyglądała, ale przywróciła życie jego ciału i sercu. To było najważniejsze. - Jak ci na imię? - Aidan spytał dziecko. To wydawało się bardziej miłe niż czytanie w jego myślach. Nie żeby dawał przykład wielkiej uprzejmości przedtem. - Joshua Houton. Czy Alexandria dojdzie do siebie? Wygląda tak blado i strasznie. Myślę, że ten zły mężczyzna naprawdę zrobił jej krzywdę.

- Jestem uzdrowicielem dla swoich ludzi, Joshua Houton. Wiem jak pomóc twojej siostrze. Nie martw się. Upewnię się, że ten drań nigdy nie zrani już innej żywej duszy. Wtedy będziemy mogli pójść do mojego domu. Będziecie tam bezpieczni.

- Alex będzie zdenerwowana. Jej garsonka jest zniszczona, a ona potrzebuje tej garsonki żeby zdobyć świetną pracę i dobre pieniądze. - Joshua zabrzmiał smutno, jak gdyby miał rozplakać się w każdej chwili. Spojrzał w górę na myśliwego dla pociechy.

- Kupimy jej inną garsonkę - Aidan zapewnił dziecko. Łagodnie powstrzymał kobietę przed żywieniem. Siły są mu potrzebne do transportu wszystkich z powrotem do domu, a uzdrawianie innych zabierało mu ich sporą część. Musiałby znaleźć czas na polowanie dziś w nocy do ich utrzymania.

Aidan położył Alexandrie na piasku i pociągnął Joshue łagodnie w jej

stronę.

- Ona jest bardzo chora, Joshua. Chcę abyś usiadł tuż obok niej tak, aby mogła czuć twoją obecność i żeby wiedziała, że nie zostałeś skrzywdzony. Będzie nas potrzebowała abyśmy się nią zajęli przez jakiś czas. Jesteś dużym chłopcem. Wytrzymasz to, nawet, jeśli powie rzeczy, które przerażają, wytrzymasz? - Dlaczego miałyby mówić przerażające rzeczy? - Joshua spytał zaskoczony. - Kiedy ludzie są bardzo chorzy, mogą zacząć majaczyć przez gorączkę. Oznacza to, że nie wiedzą, co mówią. Mogą się bać ludzi i rzeczy nie mając żadnego powodu. Musimy trzymać się blisko niej i upewnić się, że nie zaszkodzi sobie.

Joshua skinął głową i usiadł na mokrym piasku obok Alexandrii. Jej oczy były zamknięte, nie reagowała nawet, gdy pochylił się i pocałował ją w czoło, tak jak ona czasem całowała jego. Piasek i sól pokryły skorupą jej skórę. Joshua gładził delikatnie mokre kosmyki jej włosów, śpiewając cicho, tak jak ona to robiła, gdy był chory. Zdawała się bardzo zimna w porównaniu z nim.

Oglądanie ich razem sprawiało ból Aidanowi. Wyglądali tak jak powinna wyglądać rodzina. W ten sposób Marie, jego gospodyni, patrzyła na synów, jak dorastali, patrzyła tak na niego a on nie potrafił tego odwzajemnić. Wzdychając, zajął się swoimi sprawami, unieszkodliwienia wampira. Wampiry zawsze były niebezpieczne, nawet po śmierci. Wyciągnął serce, ale nawet teraz ona pulsowało, zdradzając nieumarłemu swoją lokalizację, aby ten mógł powrócić do swojej formy. Aidan skoncentrował się na niebie, wyobraził sobie burze w swoim umyśle i stworzył błyskawicę, który zaskwierczał i zatańczył, kiedy uderzał o ziemię. Płomienie popędziły wzdłuż drogi szkarłatu, pozostawiając za

sobą czarny proch. Ciało wampira wyszło. Niebieski i pomarańczowy płomień wirowały razem a cichy krzyk zdawał się wznosić ponad wiatrem.

Zapach był zupełnie zgniły. Joshua pokręcił nosem i popatrzył szeroko otwartymi oczami jak wampir po prostu zniknął w czarnym, trującym dymie. Był zaskoczony, gdy myśliwy trzymał ręce w pomarańczowych płomieniach. Płomienie go nie spalały. Aidan zmęczony, wytarł dłonie wzdłuż swych spodni i powrócił do małego chłopca, który tak mocno starał się, aby jego siostra była bezpieczna na plaży. Słaby uśmiech zmiękczył twardą linię jego ust.

- Chyba się mnie nie boisz, prawda Joshua? Joshua wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

- Nie. – Nastąpiła krótka, wyzywająca cisza. - Cóż, może trochę. Aidan przykucnął przy chłopcu i popatrzył prosto w niebieskie oczy. Jego głos spadł o oktawę, stał się czysty, zauważył srebro w umyśle chłopca, w którego wszedł w posiadanie..

- Jestem najstarszym przyjacielem rodziny, jakiego miałeś okazje poznać w swoim życiu. Troszczymy się bardzo o siebie i dzielimy wszystkimi rodzajami przygód. - wysłał siebie poza swoje ciało do chłopca, badając wspomnienia, które dziecko miało ze swojego młodego życia. Łatwo było wszczepić kilka wspomnień o sobie. Aidan utrzymał kontakt wzrokowy z dzieckiem.

- Twój przyjaciel Henryk miał atak serca i umarł. To było bardzo smutne. Wezwałeś mnie do przyjścia i mieć cię, ponieważ twoja siostra chorowała tak. Ty i Aleksandria planowaliście wprowadzić się do mnie. Was dwoje już przyniosło jakąś część rzeczy do mojego domu, i poznałeś moją gosposię, Marie. Bardzo ją lubisz. Stefan, jej mąż, jest prawdziwym

przyjacielem cię. Uzgadnialiśmy ruch tygodniami. Pamiętasz? - wszczepił wspomnienia i postacie jego gosposi i dozorczy tak by były znajome i wygodne do dziecka. - Chłopiec pokiwał głową na znak.

Aidan zmierzwił włosy chłopca.

- Miałeś zły sen, coś o wampirach, ale niespecjalnie go pamiętasz. To wszystko jest bardzo mgliste. Rozmawiałeś ze mną o tym, a jeśli to kiedykolwiek będzie ciążyć ci na sumieniu, podejdziesz do mnie, i omówimy to raz jeszcze. Bardzo proszę, rozmawiaj ze mną o rzeczach, które czasami kłócą się ze zdrowym rozsądkiem. Chcesz bym był z twoją siostrą na zawsze. Rozmawialiśmy o tym i obmyślaliśmy plan jak ją zmusić, aby została moją żoną, byśmy byli rodziną. Ty i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Zawsze uważamy na Alexandrię. Wiesz, że ona należy do mnie, i że nikt nie zatroszczy się o was i nie obroni was tak jak ja to zrobię.

Joshua uśmiechnął się na zgodę. Aidan pozostał w umyśle chłopca kilka minut dłużej, pozwalając mu poczuć swoją obecność, aby ten mógł się uspokoić. Dziecko doznało strasznej traumy. Aidan chciał się upewnić, że metody, dzięki którym zabierze ich do domu natychmiast zostaną zapomniane, a dziecko zapamięta tylko duży czarny samochód, jaki by polubił.

Podróż powrotna przebiegała w czasie burzy. Kłębiące się czarne chmury zabezpieczały dużego złotego ptaka i jego ciężary przed jakimikolwiek wścibskimi oczami. Aidan wszedł do trzypiętrowego domu przez balkon na górze, więc żadni sąsiedzi nie zobaczyli, jak wnosi chłopca i jego siostrę.

- Aidan! - Marie, jego gosposia, spieszyła mu z pomocą, kiedy schodził

z wijących się schodów. - Kim są ci młodzi ludzie? - spostrzegła powiększoną twarz Aleksandrii, pęcherze i rany - O, mój Bóg. Dogoniłeś wampira, prawda? Wszystko w porządku? Zranił cię? Pozwól mi zadzwonić po Stefana.

- Nic mi nie jest, Marie. Nie martw się o mnie.

Nawet kiesy to powiedział, wiedział, że nie zdoła jej uspokoić. Ona i jej mąż widzieli jego potrzeby, dbali o jego dom od prawie czterdziestu lat. Przed nią, jej matka i ojciec mu służyli. Przez całe jego życie, członkowie jej rodziny służyli mu z własnej woli, bez użycia kontroli nad ich umysłami. Dał im dość pieniędzy, aby żaden z nich nie musiał pracować, ale oni byli lojalni wobec niego i jego nieobecnego brata bliźniaka, Juliana. Wiedzieli, kim był - byli jedynymi ludźmi, którym powierzył swój sekret - ale to nie miało dla nich znaczenia.

- Wampir się nią pożywił?

- Tak. Potrzebuje cię żebyś zajęła się chłopcem. Ma na imię Joshua. Wszczepiłem mu wspomnienia o naszej przyjaźni, więc nie powinien się bać być tutaj. Stefan musi się udać do ich domu, pozbierać ich rzeczy i przywieźć je tutaj. Jej samochód pozostał na parkingu pod restauracją. – Powiedział jej gdzie. – To musi być zrobione. Chłopiec ma kluczyki do samochodu w kieszeni. Uzdrawienie jego siostry zajmie trochę czasu. Dziecko nie może się do tego wmieszać. Będę musiał wyjść i się pożywić. Ona potrzebuje sporo opieki, a ja będę potrzebował siły. - Jesteś pewien, że ona nie jest nieczysta? - Marie spytała z wielką troską. Sięgnęła po rękę Joshuy.

Chłopczyk uśmiechnął się do niej w uznaniu i chętnie wziął ją za rękę. Nawet przeszedł blisko i szarpnął za jej fartuch konspiracyjnie.



- On ma zamiar sprawić żeby Alexandra poczuła się lepiej. Ona jest bardzo chora.

Marie odsunęła na bok własny niepokój i kiwnąc głową do Joshuy.

- Oczywiście. Aidan jest cudownym uzdrowicielem. Postawi twoją siostrę na nogi w okamgnieniu.

Po usadowieniu dziecka na dole przy stole kuchennym z ciasteczkami i mlekiem, podążyła za Aidanem przez pokój, unosząc brwi do myśliwego, cicho domagając się odpowiedzi na jej pytanie. - Nie przemienił jej, ale obawiam się, że nieumyślnie ja mogłem to zrobić. Chroniła dziecko, ale ja źle to zrozumiałem. Pomyślałem, że zamierza go zabić. - Zrobił dwa kroki przed siebie, wtedy odwrócić się z powrotem do gospodyni by stanąć naprzeciw niej. - Marie? Ja widzę kolory. Jesteś ubrana w niebieskozieloną sukienkę. Wyglądasz pięknie. I znowu czuję. – Uśmiechnął się do kobiety. - Wiem, że nigdy nie powiedziałem ci przez te wszystkie lata razem tego, ale darzę cię naprawdę wielką sympatią. Byłem tak zagubiony, nie byłem w stanie poczuć tego wcześniej.

Usta Marie uformowały się w idealne “O”, a łzy mieniły się w jej oczach.

- Dzięki Bogu, Aidanie. W końcu się to zdarzyło. Mieliśmy nadzieję i modliliśmy się, a nasze modlitwy zostały wysłuchane. To wspaniałe wiadomości. Idź teraz. Zajmij się tą kobietą, a my zajmiemy się tu wszystkim, co jest konieczne. Jestem pewna, że ten młodzieniec jest bardzo głodny i spragniony.

To była taka wielka radość na jej twarzy, że Aidan poczuł tego odzwierciedlenie w swoim sercu. To było niesamowite uczucie. Móc odczuwać. Bez jego połówki, mężczyzna Carpathian pozbawiony był

potrzeb, chęci, emocji na dwieście lat. Żył w otchłani, próżni i do chwili nie podjął by ryzyka przemiany wampira. Im dłużej żył, wieki mijały, Carpathian odseparował się coraz bardziej od swojej wspólnoty i wszystkiego z nimi związanego. Tylko dwie rzeczy mogły uratować go od jego pustego, zrozpaczonego losu. Mógł zdecydować się spotkać świt i zakończyć swoje życie, albo mógł zdarzyć się cud i znalazłby swoją życiową partnerkę.

Garstka bardzo szczęśliwych mężczyzn Carpathian znalazła to czego szukała. Mężczyzna Carpathian był z natury ciemny, był niebezpiecznym drapieżnikiem, i potrzebował równowagi dla swojej innej połowy. Potrzebował znaleźć kobietę której dusza idealnie pasowałaby do jego. Dwie połowy takiej samej całości, jej światło do jego ciemności. Była tylko jedna prawdziwa partnerka dla każdego mężczyzny. Chemia musiała być idealna. I Aidan w końcu znalazł swoją.

Teraz ruszył się przez dom swoim cichym, płynnym krokiem. Waga Alexandii była nieistotna do niego. Jego legowisko znajdowało się daleko pod parterem, długa podziemna sala w pełni luksusowo umeblowana. Położył ją ostrożnie na łóżku i zdjął resztki jej ubrania. Zaparło mu dech w piersi. Jej ciało było tak młode, jej piersi były pełne i twarde, jej skóra piękna. Miała wąską klatkę piersiową i śmiesznie mały biust. Jej biodra były szczupłe, prawie jak u chłopca. Pomimo tego, że jej twarz i kończyny zostały pokryte ranami z powodu długiego działania na nie wody morskiej, Alexandra Houton, mogłaby być ładną kobietą.

Z wielką ostrożnością zmył sól z jej skóry i włosów, potem pozbył się wilgotnej kołdry spod niej. Leżała na prześcieradle, jej długi włosy owinał w ręcznik, oddychała ciężko ale równomiernie. Była poważnie

odwodniona, i chciała więcej krwi. Gdy była nieprzytomna, Aidan zaopatrzył ją w więcej. Poza jej słabym stanem zdrowotnym, był pewny, że jej ciało wciąż musi się zmagać ze zmianami w niej. To było bardzo ważne by pozbyć się krwi wampira. Łatwiej było uzyskać dostęp do jego umysłu i dokonać naprawy jej uszkodzenia ciała, kiedy była nieprzytomna. Poruszyła się niepewnie, jęcząc łagodnie. Aidan zaczął delikatnie, leczniczy monotony śpiew, bardzo stary, w starożytnym języku jego ludzi, jednocześnie rozrzucając zgniecione zioła wokół pokoju. Długie rzęsy Aleksandrii drgnęły, uniosły się. Na moment pomyślała, że jest w trakcie złego snu. Czowała ból wszędzie, jej ciało było zranione i poobijane. Obejrzała mało znany pokój.

To było piękne. Ktokolwiek urządził to miejsce miał doskonałe wycucie elegancji i miał sporo pieniędzy, aby zrobić to z gustem. Jej palce pogładziły prześcieradło. Stwierdziła, że jest zbyt słaba, aby się poruszyć.

- Joshua? - Zawołała jego imię łagodnie, jej serce zaczęło bić na alarm, gdy zdała sobie sprawę, że nie śpi i nie śni.

- Jest bezpieczny. – Znów ten głos. Wszędzie by go rozpoznała. Był tak piękny, nieziemski, jakby to głos anioła przemawiał do niej. Mimo to знаła prawdę. Ten mężczyzna był wampirem z supernaturalnymi zdolnościami. Był w stanie zmieniać kształt, zabijał bez wahania. Żywił się ludzką krwią. Mógł czytać w myślach innych i zmuszać ich do robienia różnych rzeczy.

- Gdzie on jest? - Nie poruszyła się. Co by to dało? Najwyraźniej miał przewagę. Mogła tylko czekać i zobaczyć, czego on chciał.

- W tej chwili je pożywny obiad przygotowany przez moją gospozię. Jest bezpieczny, Alexandrio. Nikt w tym domu nigdy nie zrani tego

chłopca. Przeciwnie, każdy z nas poświęci swoje życie, aby go chronić. - Jego głos był tak miękki i łagodny, mogła poczuć, jak te informacje uspokajają jej myśli.

Zamknęła oczy, choć starała się je utrzymać otwarte.

- Kim jesteś?

- Aidan Savage. To mój dom. Jestem tak dobrym uzdrowicielem jak myśliwym. - Co zamierzasz ze mną zrobić?

- Muszę się dowiedzieć ile krwi wampira zdążyłaś wypić. Wyobrażam sobie, że Yohenstria był całkiem skąpy, chcąc zatrzymać cię w osłabionym stanie. Jesteś bardzo odwodniona, masz podkrążone i zapadnięte oczy, twoje wargi są popękane, a twoje komórki błagają o pożywienie. Wciąż, jakkolwiek krew ci dał była skażona, a Twoje ciało ma zamiar przejść przemianę. - Bardzo łagodnie zastosował łagodzący balsam na jej popękanych ustach.

Jego słowa przebiły jej mglisty mózg. Mrugając, Alexandria podniosła przerażony wzrok na niego.

- Co masz na myśli mówiąc przemianę? Stanę się taka jak ty? Jak on? Stanę się jedną z was? W takim razie mnie zabij. Nie chcę być taka jak ty.

- Jej gardło było tak wysuszone, że nie może nic powiedzieć poza chrapliwym szeptem.

Pokręcił głową

- Nie rozumiesz, a mamy mało czasu na naukę. Twój umysł jest bardzo silny, jest całkowicie inny niż reszty ludzi. Jesteś odporna na kontrole umysłu. A ja chcę ci właśnie tak pomóc. Przejdziesz przez to, z moją albo bez mojej pomocy, ale byłoby lepiej dla ciebie gdybyś pozwoliła mi sobie pomóc. Zamknęła oczy na dźwięk jego słów.

- Boli mnie ramię.

- Oczekiwałem, że tak jest. Spodziewam się, że większa część twojego ciała boli - odpowiedział, a jego głos jakoś przebił się przez jej skórę i doszedł do jej bolącego ramienia aż do kości. Poczwała ciepłe mrowienie, które zaczynało się rozprzeszczeniać, łagodząc pulsowanie.

- Twoje ramię jest złamane, ale już zacząłem je leczyć. Kość jest w równej linii, i leczenie rozpoczęło się bez kłopotów.

- Chcę Joshue.

- Joshua jest tylko małym chłopcem. Myśli, że jesteś leczona z jakiegoś wirusa. Nie potrzebuje już przerażających i traumatycznych przeżyć. Zgadzasz się z tym?

- Skąd mam wiedzieć, że mówisz mi prawdę? - Aleksandria zapytała zmęczonym głosem. - Nie wszystkie wampiry kłamią i oszukują? - Jestem Carpathian. Nie jestem jeszcze wampirem. Muszę wiedzieć ile krwi Yohenstria ci dał. - Mówił cierpliwie, łagodnie, a jego głos się nie zmieniał. - Ile razy wymienił z tobą swoją krew?

- Jesteś bardzo niebezpieczny, prawda? - Przygryzła swoją dolną wargę, i wtedy skrzywiła się, gdy boleśnie otarła pęcherze i rany. - Masz w sobie to coś, co sprawia, że każdy robi to, co ty chcesz. Sprawileś, że wampir sądził, że mogłeś go pokonać, prawda? - Mówienie sprawiało jej ból, ale pocieszający był fakt, że mogła to robić.

- Używam siły swojego głosu - przyznał się poważnie. - Mniej zużywam ciało, kiedy poluję na wampiry, chociaż miałem mały udział w zadawaniu ran.. - Wtedy dotknął jej czoła, najczulszą z pieszczot. - Nie pamiętasz swojej własnej historii dla młodego Joshuy? Jestem myśliwym, przyszedłem ocalić moją piękną panią i jej brata. Joshua uznał mnie za

takiego. Powiedział mi tak. Nie znajdujesz w tym dziwnego zbiegu okoliczności, że opisałaś mnie tak dokładnie?

Nie chciała się nad tym zastanawiać, więc zmieniła temat.

- Joshua widział jak wampir zabił Henriego. Musi być przerażony. -

Pamięta, że Henry zmarł na atak serca. Do niego, jestem starym przyjacielem rodziny. Myśli, że wezwał mnie żebym przyjechał i pomógł ci, ponieważ jesteś chora. Sądzi, że rozchorowałaś się w restauracji. Studiowała jego wygląd. Był piękny fizycznie. Miał gęste i grube włosy, złotymi falami spadały na jego szerokie ramiona. Jego oczy, barwy stopionego złota, intensywne i przerażające, wpatrywały się w nią nieruchomo, jak u kota z dżungli. Jego usta były niewiarygodnie zmysłowe. Trudno było ocenić jego wiek. Mogła się domyślać, że był koło trzydziestki.

- Dlaczego nie wymazałaś moich wspomnień?

Uśmiechnął się krzywo, odsłaniając silne, równe, białe zęby.

- Nie jesteś taka prosta w obsłudze, *piccola*. Jesteś odporna na mój dar. Ale teraz musimy odkryć, co się z tobą dzieje. Jej serce zaczęło bić mocniej.

- Co się ze mną dzieje? - Musimy pozbyć się skażonej krwi z twojego organizmu.

Alexandria chciała mu zaufać. Zapach ziół, brzmienie jego głosu, jego pozorna uczciwość, to wszystko sprawiało, że chciała wierzyć, że on próbuje jej pomóc. Nie wymuszał na niej swojej decyzji, nie pospieszała jej, chociaż wyczuwała, że obawia się, że cokolwiek się zdarzyło albo miało się zdarzyć, nie był przygotowany do zmierzenia się z tym. Wzięła głęboki wdech.

- Jak tego dokonamy? - Muszę ci dać dużą ilość swojej krwi. -

Powiedział to cicho, rzeczowo. Alexandria odwróciła wzrok. Te jego złote oczy nigdy nie mrugnęły. Obawiała się, że jeżeli będzie wpatrywała się w nie zbyt długo, mogłaby na zawsze w nich utonąć.

- Przeprowadzisz mi transfuzję? - Przykro mi, *piccola*, to nie zadziała. - Usłyszała rzeczywistym żal w jego głosie. Dotknął jej jeszcze raz, obracając jej podbródek tak by znalazł się na przeciwko niego.

Delikatne błysk sprawił, że jej serce zaczęło walić. - Ja nie mogę... Nie mogę pić krwi. - Mogę cię do tego zmusić, jeśli odmówisz zrobienia tego. To zależy od ciebie. To nasza jedyna szansa, Aleksandria.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, sprawił, że poczuła motyle w brzuchu. Ale czy to możliwe, że wypicie krwi było jedynym sposobem, aby się jej polepszyło?

- Jeśli to jest niemożliwe do zrobienia dla ciebie, musisz się zgodzić żebym ci pomógł - powiedział.

- Nie jestem pewna czy będę w stanie to zrobić. - Sama myśl o tym ją odpychała. Jej żołądek się skręcał na samą myśl o tym. - Musi być inny sposób żeby mi pomóc. Myślę, że nie dam rady tego zrobić - powtórzyła.

- Jego krew jest skażona, Alexandria. Nawet teraz, kiedy jest martwy może sprawić ci wiele bólu i cierpienia. Musimy się tego pozbyć zanim przejdiesz przemianę.

Znowu to słowo - transformacja. Zadrżała. Sięgnął za siebie po nieskazitelnie białą koszulę z jedwabiu, niewątpliwie jedną z jego własnych, jego oczy wpatrywały się w jej, delikatnie nałożył ją na nią, obchodząc się z nią jak z delikatną lalką porcelanową. Oboje udawali, że ten akt był bezosobowy, ale było coś w jego dotyku, coś w jego spojrzeniu,

coś, co można opisać jako zaborcze. Wyczerpana Alexandria próbowała myśleć. Wampir był groteskowy, a myśl o jakiegokolwiek jego cząstce w jej krwiobiegu przerażała ją.

- Wpłyn na mnie, zmusz mnie do tego, aby pozbyć się wampira we mnie. Ale nic poza tym. Nie zabieraj ani nie wsadzaj niczego innego do mojej głowy. Niczego. Musisz dać mi swoje słowo.

- Na cokolwiek, co będzie tego warte. – Kiwnął głową.

Była zbyt słaba, aby usiąść, więc Aidan posadził ją u siebie na kolanach. Zaczęła się trząść, serce waliło jej tak mocno, że bał się, że się roztrzaska zanim ją uleczy. Umyślnie zaplótł warkocz z jej długich włosów, aby ją uspokoić i rozproszyć. Następnie cicho zaczął szeptać prymitywny monotony śpiew w starożytnym języku w jej umyśle, wnosząc do niego ulgę. Wyraźnie się odprężyła.

- Chcę abyś teraz usnęła. To będzie dość brutalne, piccola. Obudzę cię, gdy będzie po wszystkim. - Jego aksamitny głos wysunął propozycję, i poczuła, jak słowa oplatały ją jak bezpieczne, ciepłe ramiona, zmuszając ją by robiła to, co on chciał.

Natychmiast się wycofała, jej umysł się zamknął, odwracając się od niego. Po prostu nie była skłonna do bycia tak wrażliwym, zrezygnować z całej kontroli, również świadomości, dla nieznajomego. szczególnie, że był zdolny do różnych rzeczy. Kim on był, po tym wszystkim? Być może innym wampirem, uwzględniając różnicę, którą podał " Carpathian, jeszcze nie wampir ", cokolwiek to oznaczało.

- Pomogę ci w usunięciu skażonej krwi wampira, Alexandrio, nic poza tym, skoro sobie tak życzysz. - Ostrożnie dobierał słowa. Był w jej umyśle kilkakrotnie, a ich więź wzmacniała się przy każdym połączeniu. Nie



wiedziała o tym do teraz, i lepiej było dla niej, aby na razie się o tym nie dowiadywała. Wiedział, że jest zdezorientowana i błędnie miał nadzieję, że przyprowadzenie jej tutaj pomoże mu przywrócić ją życia ludzkiego. Na razie mógł tylko spróbować oszczędzić jej cierpienie nieuniknionej transformacji, która już się zaczęła, do życia Carpathian.

Alexandria westchnęła. Czucie jego rąk na jej włosach, cichy szept jego chrapliwego głosu, całkowite zaufanie, którym emanował było hipnotyzujące.

- Niech będzie już po wszystkim zanim stracę nerwy.

Jak tylko te słowa wysnęły się z jej ust, przesunął jej niewielki ciężar, układając ją ostrożnie na kolanach i pochylił powoli swoją blond głowę do jej gardła. Dotknięcie jego ust było jak gorący jedwab na jej skórze. Czowała to szalenie erotyczne dotknięcie aż na swoich nogach. Aleksandria zeszywniała, nagle obawiając się utraty czegoś więcej, niż tylko życia. Jego usta były na jej gardle, tuż nad jej tętnicą. *Musisz mi zaufać, Piccola. Pozwól sobie poczuć mnie w sobie. Jestem częścią Ciebie. Odczuwasz mnie teraz, ponieważ ja odczuwam ciebie.* Słowa te wydawały się być w jej umyśle wypowiedane głośno. Był silny i ciepły, ogień i lód. Był mocą i zabezpieczeniem przed obłędem ogarniającym ją. Rozpalone do białości ciepło przeszło jej gardło, a następnie poczuła erotyczną zażyłość, tak piękną, że łzy cisnęły się jej do oczu. Nigdy nie czuła się tak miłowana, tak piękna, tak doskonała, jak w tej chwili. Czowała go w swoim umyśle, badającego jej tajemne myśli i pragnienia. Uspokajał ją i leczył, smakował ją, przeszukując jej umysł. Obejrzał każde wspomnienie, siłując się z jej blokadą przeciwko niemu. Gdy był pewny, że wziął od niej wystarczająco dużo krwi w celu zapewnienia właściwej wymiany, jego

język niechętnie pogładził jej ranę i zamknął ją. Paznokciem otworzył linię ponad swoim sercem. *Pij, Alexandrio. Weź co zostało ci zaoferowane.* Jego umysł był gotowy objąć kontrolę nad nią, aby zmusić ją do tego, czego nie będzie chciała zrobić. Jego ciało zadrżało, kiedy jej usta przesuwają się po jego skórze, szukając jego życiodajnej krwi, aby wpłynęła do niej. Jego serce łomotało w jego klatce piersiowej. Wiedział, że ona jest tą jedyną. Była jego. Jego odruchy były odpowiedzią na nią. Chemia między nimi była elektryczna, dokładna. Czekał tak długo, pozornie wiecznie, na nią. I teraz nie zamierzał ryzykować utratą jej. Zaczął monotony śpiew, który złączyłby ich na wieki. *Biorę sobie ciebie jako moją partnerkę życiową. Należę do ciebie. Oferuję ci swoje życie. Daję ci moją ochronę, moją wierność, moje serce, moją duszę, i ciało moje. Wszystko, co należy do mnie, jest też twoje. Twoje życie, szczęście i dobrobyt będzie dla mnie ważniejsze niż moje. Jesteś moją drugą połówką, związaną ze mną na wieczność, i na zawsze pod moją ochroną..* Odmówił w jej umyśle słowa rytuału, zarówno w jej języku jak i w swoim ojczystym. Rytuał nie będzie pełny, dopóki jej ciało nie zostało związane z jego ciałem, a kiedy tak się stanie nikt nie będzie mógł jej zabrać od niego, ani ona nie będzie mogła mu uciec.

Aidan dał jej tak dużo krwi ile mógł. Chciał całkowicie pozbyć się krwi wampira zanim zacznie się przemiana, podczas której będzie mogła wyrzucić z siebie to, co pozostało. Mieli mało czasu do rozpoczęcia transformacji, a on był słaby i blady. Rozpaczliwie potrzebował zapolować zanim będzie go potrzebowała, co może nastąpić bardzo szybko.

Alexandria z powrotem leżała, jej długie, grube, półksiężycowi rzęsy opierały się na jej policzkach. Nawet w jej hipnotycznym stanie, mógł

zobaczyć, jak ból przeszywał jej ciało. Trudno było mu dotrzymać obietnicy i nie rozkazać jej spać głęboko, leczniczym snem bogów nieśmiertelnych. Gdyby jednak Alexandria miała kiedykolwiek mu zaufać, musiał dotrzymać każdej obietnicy, którą złożył. Miała wyjątkowy powód by gardzić jego rodzajem. Jej trauma i przerażenie nigdy w pełni nie zostałyby wymazane, nawet, jeśli zrozumie ich rasę.

Polecił Marie żeby natychmiast stawiała się w Sali.

- Zostaniesz z Alexandria, kiedy będę polował w nocy.

Marie przyjrzała mu się, z przerażeniem zauważając, że ledwo stoi. Widziała go zmęczonym i zranionym w czasie bitwy, ale nigdy nie widziała go tak głodnym wcześniej. Był niemal szarym.

- Musisz wziąć trochę mojej krwi zanim pójdziesz, Aidanie - powiedziała. – Jesteś za słaby na polowanie. Gdyby jakiś wampir spotkał cię w takim stanie, mógłby cię zniszczyć.

Sięgnął po jej dłoń, delikatnie ją uściskał.

- Wiesz, że nigdy bym tego nie zrobił. Nie wykorzystałbym osoby, na której mi zależy, którą chronię.

- Idź zatem, i pospiesz się. - Marie popatrzyła z niepokojem, kiedy schylił się ze szczoteczką do jej czoła. Stał się nagle taki czuły, człowiek którego poznała tak dobrze. Zawsze był powściągliwy, wyniosły, nawet w stosunku do swojej rodziny. Ten rzadki gest czułości sprawił, że zechciała płakać.

Aidan wyszeptał polecenie by Alexandria zbudziła się z transu.

- Muszę teraz iść – powiedział jej. - Marie zostanie z tobą do czasu aż wrócę. Zadzwon do mnie, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Z jakiegoś dziwnego powodu, Alexandria nie chciała żeby ją zostawiał

samą. Ścisnęła palcami prześcieradło żeby go nie zawołać. Ale poruszył się tak szybko ze swoją dziwną gracją, jak wielki kot dżungli, i nagle go nie było. Marie podtrzymała szklankę wody przy jej ustach.

- Wiem, że się boisz Alexandrio – mogę tak do ciebie mówić? – ale trochę wody może pomóc. Czuję jakbym cię znała, tyle młody Joshua mi opowiadał o swojej wspaniałej siostrze. On bardzo cię kocha.

Brzeg szkła zranił jej usta, i Alexandria odepchnęła je.

- Tylko Alex, tak właśnie Josh lubi mnie nazywać. Czy z nim wszystko dobrze? - Stefan – to mój mąż – obserwuje go bardzo ostrożnie. Był głodny i zmęczony, trochę zmarznięty i odwodniony, ale zajęliśmy się tym. Zjadł i jest w dobrym nastroju. Zasnął przy kominku na dole. W tych okolicznościach - strasznie się martwi o ciebie - uznaliśmy, że powinien spać blisko nas, a nie sam w swoim pokoju. - Dziękuję, że się nim zajęliście. – Próbowała usiąść. Po wymianie krwi z myśliwym, czuła się silniejsza. – Gdzie on teraz jest? Chciałabym pójść się z nim zobaczyć. Marie podtrzymała jej głowę.

- Nie możesz opuszczać tego łóżka. Aidan ściąłby nam głowy. Jesteś bardzo słaba Alex. Zgaduję, że nie miałaś okazji się oglądnąć jeszcze. W twoim stanie przeraziłabyś śmiertelnie Joshue. Alexandria westchnęła.

- Ale ja muszę się z nim zobaczyć, dotknąć go, muszę wiedzieć, że z nim wszystko w porządku. Wszyscy mi mówią, że tak jest, ale skąd mogę mieć pewność, że tak jest?

Marie zdjęła zabłąkane złote kosmyki włosów z czoła Aleksandrii.

- Ponieważ Aidan nie kłamie. Nigdy by nie skrzywdził dziecka. Jest jedynym, kto, pomimo wielkiego ryzyka, poluje na wampiry żerujące na ludzkiej rasie. - Ona naprawdę istnieją? Może śnię teraz tylko jakiś

koszmar, z którego nie mogę się wybudzić. Może wymiotuję właśnie z silną gorączką. - Powiedziała to z nadzieją. - Jak mogą istnieć takie rzeczy jak wampiry, w naszym społeczeństwie i nikt o nich nie wie?

- Ponieważ tacy jak Aidan powstrzymuje je.

- Czym jest Aidan? Czy on też nie jest wampirem? Widziałam go przemieniającego się z ptaka w mężczyznę, a potem w wilka. Wyrosły mu kły i pazury. Pił moją krew. Wiem, że nie chciał mnie zabić. Nadal nie wiem dlaczego zmienił zdanie.

Nagle poczuła, jakby jej ciało zaczęło płonąć. Jej mięśnie zaczęły się napinać. Nawet to wąskie prześcieradło wydawało się za ciężkie i za ciepłe dla jej skóry. Jej mięśnie wydawały się wykręcać, gorąco emigrowało w jej ciele.

- Aidan wyjaśni ci wszystko. Ale możesz być pewna, że on nie jest żadnym wampirem. Znałam go odkąd byłam panną. Patrzył jak dorastam, jak zostaję matką, a teraz stałam się starą kobietą. On jest potężnym, niebezpiecznym człowiekiem, ale nie dla tych, których nazywa swoimi. On nigdy cię nie skrzywdzi. Będzie bronił cię, za cenę własnego życia.

Alexandria wpadała w panikę. Nie chciała należeć do Aidana Savaga. Właśnie zdała sobie sprawę, że on nigdy nie zechce jej wypuścić. Jak on mógł? Wiedziała o wiele za dużo.

- Nie chcę tu być. Zadzwoń pod 911. Wezwij lekarza.

Marie westchnęła.

- Żaden lekarz ci teraz nie pomoże, Alex. Tylko Aidan może to zrobić. Jest wspaniałym uzdrowicielem. Mówi, że istnieje tylko jeden, lepszy od niego. – Uśmiechnęła się. - Aidan wróci, i zabierze od ciebie twój ból.

Jej wnętrzności skręciły się tak mocno i gwałtownie, że Alexandria

prawie spadła z łóżka. Wołała, krzyczała.

- Musisz wezwać do mnie lekarza, Marie. Proszę! Jesteś człowiekiem, jak ja, prawda? Musisz mi pomóc. Chcę wrócić do domu! Chcę tylko wrócić do domu! Marie starał się utrzymać ją na łóżku, ale ból był tak intensywny, że szarpnął ciało Aleksandrii, i upadła ona ciężko na podłogę.

## **Rozdział 4**

Aidan szedł po chodniku w San Francisco kiedy jego gwałtowne westchnienie rozcięło tkaninę nocy. Skrzydlate istoty latały gdzieś w niebie. Przeszedł przecznice skręcając w wąską, ciemną uliczkę. Czuł obecność trzech mężczyzn. Wampir wyczuł zapach ich potu i słyszał głośny śmiech. Oni byli potencjalnymi przeciwnikami, czekającymi na straconą duszę, Żeby wnieść ożywienie w ich ponure Życie.

Jego głód rósł z każdym krokiem. Demon zawzięcie potrzebował pożywienia, mózg zaścielała krwawoczerwona mgła. Czuł zapach nocy. Potrzebował czas by przyzwycząić się do dźwięków i zwyczajów tego miasta. Morską sól czuł w powietrzu: gęsta mgła, widok nocnego życia było zupełnie Nie takie jakie było u niego w domu. Ale ktoś poluje na wampirów. Gdy wampiry się dowiedziały że mogą zostawić swoje ziemie, to od razu zbiegły od ciemnej sprawiedliwości i zaczęli się rozmnażać.

Aidan dobrowolnie zaproponował wyjechać z ukochanych Karpat, żeby obronić swoich ludzi. San Francisco stał się jego nowym terenem użytkowania. Kiedyś przyjeżdżał tu by rozkoszować się miastem i jego różnymi ludźmi, a teraz myślał o nim jak o własnym domu. Kulturalno rozrywkowe centra były wspaniałe. Teatr i opera – liczne. Była dostarczeniem jedzenia do domu.

Cicho się przesuwiał zbliżając się do uliczki. Mięśnie przetaczały się pod ubraniem. Trzej straceńcy mierzyli ulice krokami ulice i szeptali Nie podejrzewając o prześladowaniu. Myśliwy świadomie obniżył swój poziom słuchu pragnąc zapewnić bezpieczeństwo organom czuć, ale Nawet po tym ich szeptanie było zbyt głośne dla niego. Niezwykle nasycone emocje, jaskrawe kolory, których Nie doznawał przez tyle lat, przytłaczały go. Noc wydawała się taka oślepiająca aż łapało dech. To było zachwycające: obłoki, gwiazdy, księżyc, wszyscy naokoło.

Aidan przeciągnął silnymi ramionami, zrzucając napięcie w ciele. Był bardziej muskularny niż pozostali przedstawiciele jego roku. Większość jego ludzi byli bardziej cieńsi, pełni wdzięku. On i jego brat – bliźniak silnie odznaczali się od pozostałych. Blondyni ze złotymi oczami, przedstawiali sobą kontrast z ciemnymi oczami o włosami, zwykłymi dla jego wyglądu.

Zbliżył się do uliczki i wysłał do przodu wezwanie. Nie warto było mu tak postępować. Mężczyźni znaleźli go momentalnie i próbowali napaść. Ale tak było spokojniej dla niego. Chociaż drapieżnik siedzący w nim spragniony był walki, lecz teraz Nie było na to czasu by przyzwalać swojej naturze. Tak czy inaczej, bycie na granicy obłądu i prawie przeobraziwszy się w wampira, czekając na swoją życiową partnerkę, tym bardziej przeszło tak mało czasu po zabójstwie Poula, Nie mógł pozwolić sobie na wybuch przemocy. Teraz miał cel, przyczyna jego trwania, Nie pozwoli swojej naturze drapieżnika wyjść spod kontroli.

Jeden z trójki przypalił papierosa. Jego gryzący aromat przeszedł wzdłuż ulicy. Zatem mężczyzna szybko się zawrócił i poszedł precz z uliczki.

Dwóch ostatnich poszli za nim, jeden przy tym czyścił swoje brudne

paznokcie składanym nożykiem. Ich oczy były szkliste jakby zażywali narkotyki. Aidan zbulwersował się, rozdrażniony tym. Z drugiej strony krew – to krew i narkotyki Nie mogą wyrzeć na nim żadnego działania. - Zimno dziś jest – miękko powiedział Aidan, obejmując palacza za ramiona.

Przyprowadził mężczyznę z powrotem do ciemnej uliczki, dalej od ciekawskich oczu, pochylił jego głowę, by wygodniej było pić. Dwóch pozostałych czekało na swoją kolej. Ich nieumyte ciała i absolutnie bezużyteczne mózgi wywołały w nim wstręt ale potrzebował pożywienia. Czasami zadawał sobie pytanie: dlaczego takim ludziom było pozwalane żyć? Byli zupełnie inni niż przedstawiciele jego rodu. Zrzekł się swojej duszy i stał się wampirem, polując na takich którzy zagrażali jego rasie. Dlaczego oni istnieli? Po co Bóg ich stworzył? Po co podarował im możliwość oddychania wiedząc, że oni Nie są w stanie przeżyć życia z zaszczytem? Mężczyźni Karpat znosili setki, a Nawet tysiące lat tylko dla tego, żeby w jedną chwilę spotkać świt i umrzeć albo zostać zastępcą i stracić dusze na zawsze. A ludzcy mężczyźni Nie mogli wynieść Nawet kilku lat.

Aidan niedbale odrzucił głowę swojej ofiary na swoją rękę. Mężczyzna podszedł do niego sam, Nie opierając się hipnotycznemu stanowi. Chciał wykonać wszystkie jego życzenia. Aidan jadł łapczywie Nie zwracając uwagi na to że mężczyźni potem będą osłabieni i bezradni pewien czas. Potrzebował pożywienia, miał wstręt do ich życia. Te "istoty" zawsze szukali słabszych od siebie do wykorzystania w swoich celach. Oni byli okrutni dla swoich kobiet i unikali swoich obowiązków dla najkosztowniejszych skarbów w ich życiu – swoich dzieciach. Dlaczego



wybrali te drogę? Kto pchnął ich do niego? Aidan sądził, że każdy musi wybrać dla siebie samodzielnie drogę, a Nie szukać łatwego wyjścia. U mężczyzn – Karpatian były instynkty drapieżników – czasem byli bardziej niebezpieczni niż dzikie zwierzęta, ale żaden Nie obraziłby swojej kobiety albo dziecka. Trzymali się surowego kodeksu zaszczytu, Nawet kiedy musieli zabijać. Wszystko doskonale wiedzieli o następstwach swoich działań i odpowiedzialności swoich talentów. I gdyby tych trzech byli Karpatianinami to dawno zostali by już zabici. Karpatian Nie może przynosić krzywdy słabszemu.

Druga ofiara zatoczyła się i runęła na pierwszego mężczyznę. Aidan przyciągnął trzeciego z nożem w rękę bliżej. Ofiara popatrzyła się na niego.

- Będziemy świętować? – z ochryplym śmiechem zapytał łajdak.

- Tak, ale tylko jeden z nas.- miękko zgodził się Aidan pochylając głowę, żeby znaleźć pulsującą żyłę.

Pierwsza fala dziwnych uczuć zalała go. Lekko uniósł głowę na chwilę, krew zaczęła tryskać z żyły. Szybko i celnie zatopił się zębami.

To była Alex. Poczul pierwszą fale bólu, uderzającą ją.

Dokładnie zamknął ranę, upewniając że Nie zostało na szyi żadnego śladu ugryzienia. W tym mieście nikt Nie mógł się dowiedzieć o jego istnieniu. Pozwolił swojej ofierze paść na ziemię. Jeśli ktoś przechodziłby obok, to pomyślał że ta trojka jest zwyczajnie pijana. Krwawy ślad na koszuli jednego można by było uznać, iż złamał sobie nos.

Zaczęła się przemiana Alex. Aidan wiedział, że to musiało się stać.

Przemiana. W końcu za to wszystko był odpowiedzialny Aidan. Ale Nie czuł swojej winy. Widział dwie ranki na szyi Alex, wampir ugryzł ją dwa

razy, wymieniając się z nią krwią. Kiedy Aidan ujrzał ją po raz pierwszy pomyślał że ona już była wampirem - omal ją Nie zabił. Po tym jak myśliwy zrozumiał swój błąd, zastąpił jej straconą krew własną. Cztery wymiany krwi prowadziły człowieka przez proces zmiany w wampira albo karpatianina. Innego typu przemiany Nie było. Niektórzy ludzie po przemianie musieli zostać zabici od razu, albo robiło się ich wariatami. Tylko kilka kobiet posiadających umiejętności psychologiczne potrafiły odnaleźć się po takiej przemianie. Były właśnie tymi, które mogły zachować naród Karpatian. Ich własne kobiety okazały się nieplodne. Czwartą wymianą krwi, przekształcając Alex przywiązywała się do niego na zawsze. Przyjąć taką decyzję Bez jej zgody było egoistyczne, ale to w końcu było jej jedynym ratunkiem. Czekał kilka stuleci na swoją wybrane życie, Nie Poul, Bez jej zgody. Jedyne co dał jej – swoją krew, co powodowało przyspieszenie procesu przemiany. Czuł jej bezradny krzyk, przepelniony przez rozpaczliwy ból. Alex została speszona i przestraszona: była związana z nim, Nieświadomie dzieliła z nim myśl. Nie znosiła Aidana, ale była przestraszona kiedy wyszedł, bała się że on może rozkoszować się jej bólem, jak to robił Poul. Ale najbardziej bała się o swojego brata Jasha. Był sam, bezbronny, w domu wampira, na tyle silnego że potrafił zabić innego w ciągu kilka minut. Aidan wzniósł się w nocne niebo czując potrzebę pokonania odległości między nimi jak można szybciej. W tej chwili Nie troszczył się czy ktoś zobaczy dziwną, dużą sowę przelatującą nad miastem. Był potrzebny jej. Prosiła Mary by zadzwonić do lekarza. Mary była wystraszona i pragnęła pocieszyć dziewczynę, wiedząc że Aidan jest jedynym który mógł pomóc jej. Słyszał wszystko – jej miękki głos pełny łez błagający o pomoc

służącą. Dzielił myśli Alex przeżywając to samo co ona. Zamieszanie. Ból. Strach.

Leciał do niej, by być bliżej niej kiedy ona zawoła go. Miał nadzieje, dla nich obojga że to nadejdzie szybko. Jej był potrzebny on, ale Aidan obiecał Nie zmuszać jej do niczego prócz wymiany krwi. Alex musi sama zawołać go.

Leciał słysząc krzyki Alex daleko za granicami podziemnego pokoju. Ona powinna sama zawołać go. Powinna była uwierzyć i zrozumieć, że on nigdy Nie sprawi jej przykrości. Aidan zatrzymał się przy drzwiach opierając czoło o drzwi przeżywając szok, zobaczył ciemno –czerwony ślad od dotknięcia. Pocił się krwią, w męce słysząc błagania i czując skręcający ból i gorąco w jej ciele. On mógł kierować fizycznymi cierpieniami, ale jego serce i mózg płonęły.

Wydawało się to być nieskończonym koszmarem. Aidan widział jak spełza na podłogę, próbując w jakiś sposób pozbyć się swojego ciała. Widział kiedy ona zwymiotowała od krwi zarażonego wampira. Czuł jak jej wnętrzności płonęły i stawiały protest przeciw przemianie. Wszystkie wnętrzności doradzały się stając innymi. Jej komórki, każdy mięsień, tkanka, każda cała jej ciała paliła w płomieniu zmiany.

*- Gdzie jesteś? Obiecywałeś mi pomoc. Gdzie jesteś?*

Aidan usłyszał wołanie, tyle czasu czekał na to że na początku pomyślał że to jego halucynacje. Otworzył drzwi szeroko i dosłownie wtargnął tam.

Mary z Łazami w oczach klęczała próbując powstrzymać konwulsje ciała.

Aidan prawie wyrwał Alex z rąk Mary i zaczął kołysać u siebie na rekach.

- Możesz iść Mary, poradzę sobie.

Oczy Mary patrzyły z sympatią i współczuciem na Alex, gniewem i

oskarżeniem na niego. Mary szybko poprawiła dół swojej spódnicy i wyszła trzaskając drzwiami.

W chwili kiedy kiedy pokojówka wyszła, przestał nią przejmować się. Aidan w pełni skoncentrował się na Alex.

- Myślałaś ze cie zostawię maleńka? To Nie tak. Po prostu Nie mogłem nic zrobić, póki ty sama Nie zawołasz mnie. Pamiętasz?

Alex odwróciła się zawstydzona tym, że Aidan znów widzi ją taką zmęczoną, bezbronną. Nie miała czasu, by zwracać na to uwagi. Następna gorąca fala zaczęła skręcać jej brzuch. Jej krzyk odezwał się echem przez cały pokój – męczący krzyk agonii. Chciała by to wszystko wreszcie się skończyło, żeby mogła już oddychać ale to działało się ciągle w nieskończoność. Łzy płynęły po jej twarzy.

Aidan wycierał jej łzy ręką, sączące się krwią. Oddychał za nich oboje. Ręce Aidana były chłodne i uspokajali płonąca skóra. Jego pradawne pieśni, powodowały że czuła się lepiej przy tej przemianie. Po jakimś czasie Alex zrozumiała że on dzieli z nią ból. Był tam w jej myślach, broniąc od niesamowitego gorąca, od pełnego rozumienia co się dzieje wokół jej. Jakby płynęła w mgłę, w kraju marzenia. Spróbowała otworzyć oczy. Zobaczyła własną agonie, odbicie w jej oczach szkarłatny pasek przecinającą jego czoło.

Kiedy okropne skurcze wypuściły ją ze swojej władzy, dając jej odetchnąć, przyłożyła swoje palce do twarzy Aidana przytulając się do niego mocniej.

- Nie myślałam, że wrócisz. – jej głos był ochryply przez opuchnięte gardło – To boli.

- Wiem Alex. Wziąłem główne uderzenie na siebie, ale Nie mogę zrobić nic więcej. Skażona krew, którą przyjąłeś robi zmianę gwałtownie. –

powiedział to z żalem, winą i skromnością i ze wszystkimi silnymi nowymi emocjami.

- Jak ty to robisz?- jej język dotknął suchych warg czują straszne rany.

- Teraz jesteśmy związane krwią. Usłyszałem cie jak mnie wołasz w myślach. Zawołałaś mnie z własnej woli. – dotknął jej usta leczniczym balsamem: jedyne co mógł w tej chwili zrobić dla niej.

- Jestem taka zmęczona... Wątpię bym mogła jeszcze wytrzymać. – jeśli tylko mógłby przeczytać jej myśli, to zobaczyłby że ona mówiła prawdę. Aidan kołysał ją, zapominając o jej warunku, trzymał ją kurczowo jakby była najważniejszą rzeczą na świecie. Był w jej świadomości, jego ręce przytrzymywały ją przy jego sercu, czuwając i chroniąc. To pomagało odprężyć się przykazując czuć, iż Nie jest ona sama. Ale Nawet z jego pomocą Alex Nie potrafiła wytrzymać tego bólu. Wiedziała że Nie na siłach by to wytrzymać. Nowa fala bólu już się zaczynała. Gorące palce trzymały jej rękę; jej niebieskie oczy popatrzyły w górę, spotkały się ze złocistymi głębokim spojrzeniem.

- Naprawdę więcej Nie dam rady...

- Pozwól mi pomóc ci zasnąć. Nie bój się. Twoje ciało musi całkowicie przejść przemianę, musze cie pogrążyć w uzdrawiający sen. – jego miękki głos był przepiękny.

- Nie chce więcej niczego słyszeć – jej ciało napięło się. Dreszcze były tak silne że prawie wypadła z jego objęć, Nie patrzac na jego wielką siłę. Niski płacz wyrwał się przez zaciśnięte zęby, paznokcie zatopiły się w jego ramiona. Alex chwyciła się go, gdy jej ciało pozbywało się od zakażonej krwi i własnych komórek dążąc do w pełni transformacji. Jej świadomość stała się dla niej chaosem i bólem, miejscem stracha i miękki.

Dreszcze trwały przez trzy minuty, a zatem odeszły jak przyływ fal morskich. Pocąc się, była pokryta kropkami krwi. Jej oddech Nie był stały, serce prawie się rozrywało.

- Nie mogę tego znieść. – z trudem wypowiedziała.

- Zaufaj mi. Wróciłem by pomóc ci, prawda? Nie przyczynie ci krzywdy i będę obok póki będziesz spała. Dlaczego się sprzeciwiasz?

- Póki Nie Spie wiem co się dzieje.

- Nie wiesz małeńka. Wezmę połowe twojego bólu na siebie. Nie rozumiesz nic prócz bólu. Pozwól pomóc sobie. Boje się że stracę nad sobą kontrolę i będę musiał naruszyć obietnicę którą tobie złożyłem, daj mi swoje pozwolenie, bym mógł cie uspić.

Usłyszała jego błaganie i szczerść w jego głosie. Czowała jak ciepła, czowała mgła otaczała jej umysł i wymuszał chcieć pozwolić mu na to o co prosił. Wystraszyła się. Jak jeden głos może mieć taką władzę? Ten mężczyzna był śmiertelnie niebezpieczny. Czowała to lecz kiedy fala znów zaczęła nadchodzić, poddała się patrząc na pełne błagań złotych oczu.

- Nie rób mi więcej krzywdy. – szeptała.

Zrozumiał w jej głosie zgodę. Aidan Nie dał jej zmienić możliwość wyboru. W oka mgnieniu wysłał szybki rozkaz, porywając jej świadomość przenikając do jej umysłu żeby przejąć kontrolę. Pogrążył ją we śnie gdzie Nie odczuwała bólu, w miejsce gdzie Nie było mekki.

Aidan długo trzymał ją w objęciach po czym całując ją w czoło położył ją na łóżko. Przewracając pokoju porządek zajęło mu sporo czasu, wolał zrobić to sa. Nie miał ochoty widzieć Mary z jej krytyką i Dzielić Alex z nikim w tej chwili. Porozstawiał świece i rozsypał uzdrawiające zioła wokół jej łóżka.

Poznawał się z rozumem Alex, z jej silnymi i słabymi punktami. Bariery które stawiała mu niedługo rozpadną się. Jego palec głaskał jej czoło póki spała, była taka krucha, delikatna, drobna. Jej umysł go zadziwiał. Była niezwykła. Tracąc rodziców sama wychowywała swojego brata kochając go jak własne dziecko pełna macierzyństwa. Ciężko pracowała by zapewnić Joshu godziwe Życie. Była zabawna i słodka, lubiła miłe towarzystwo i dobrą zabawę. Alex była światełkiem w jego świecie pełnym ciemności. Umiała w sobie dobroć i potrafiła dzielić z kimś ból; wszystko czego Nie było u niego.

Usiadł na kraju łóżka, dziękując trawom które robiły magię. Zapach krwi i Nie przyjemnego zapachu zastąpił silny aromat. Sprawdził każdą ranę Alex i naniósł na nich odżywczą ziemię zmieszaną z jego śliną, zgodnie z tysiąc letnią tradycją. Najgorsza była rana na jej szyi. Wampir naniósł obrażenia od których to teraz gniło.

Położył się obok niej, zdając sobie sprawę ze czeka na niego długie i ciężkie starcie z jego życiową partnerką. Była bardzo uparta. Będzie walczyć z powodu przemiany, znienawidzi kiedy zrozumie co to oznacza. Obwini go. W połowie będzie miała racje. Nie miała za co mu dziękować. Ale Nie miała wyboru, była związana z nim. On – druga jej połówka. Ich zjednoczenie zależało tylko od czasu. Aidan przemówił modlitwę.

Wiedział że Alex będzie potrzebowała go, będzie ją chronił. Będzie w niebezpieczeństwie od swojej drapieżnej strony, która będzie krzyczała i wymagając swojego.

Aidan westchnął, obejrzał swój dom oraz okolice. Sprawdził okna i wejścia, mocne zamki rozmieszczone na drzwiach, śmiertelne zaklęcia ochroniły pokój. Nie mógł stracić swojej partnerki, kiedy wreszcie ją

znalazł. Wziął ją sobie na ręce poczekał upewniając się że przemiana dobiegła końca, zatem pogрузzył ją w leczniczy sen. Jego ciało obejmowało ją broniąc, zatrzymał swoje bicie serce Nie oddychając leżąc jak martwy przy niej.

Słońce zaczęło zachodzić, coś przesączało do pokoju. Jedyne bicie przerwało cisze, zaczął z powrotem oddychać. Aidan leżał Nie ruszając się przy tym sprawdzał co przeszkodziło mu. Na pierwszym piętrze ktoś pukał do drzwi jego domu. Mógł słyszeć miękkie kroki Mary, kiedy poszła otworzyć. Czuł bicie jej serca. Była mile widzianym gościem. Pukanie do drzwi było głośne i niecierpliwe. Uśmiech wykrzywił jego usta. Po za Mary usłyszał Stefana gotowego obronić swoją zonę i dom Aidana. Aidan podniósł się, jego ciało było podatne i silne. Jego wytrzymałe spojrzenie skakał po Alex. Przeszedł go przyjemny dreszcz. Była przepiękna! Miała kilka siniaków które Nie pasowały do niej. Jej usta były miękkie i pełne, rzęsy długie i gęste. Wyglądała o wiele młodziej niż sobie wyobrażał. Alex różniła się od innych kobiet, które kiedykolwiek widział. Należała do niego i nic Nie mogło tego zmienić. Jej ciało poruszyło się, czując silny ból. Poczul to. Leżała taka krucha, absolutnie nieznajoma. A jednak był w jej świadomości i znał ją dużo lepiej niż można by poznać człowieka po kilku lat mieszkania razem. Schylił się by pocałować ją w policzek, czoło witając jej wole, sposobność do miłości i dobroci. Bliskość usiliła pulsującą ból w jego ciele do niej.

Aidan szybko zwiększył przestrzeń między nim a pożądaniem. Minęło sześćset lat od tego czasu kiedy czuł fizyczne pobudzenie. Nie było żadnego życzenia uspokoić jego ciała. Ta buszująca potrzeba jest do jedynej kobiecie. Była mu potrzebna po każdym względem. W cale Nie



pomagał jemu jej widok by panować nad własnymi potrzebami. Gość na piętrze krzyczał na Mary. Aidan bardzo dobrze słyszał mężczyznę. Ten ktoś był przyzwyczajony by wszyscy robili to co on każe. Bogaty, poważny. Domagał się by zobaczyć się z Alex. Doszło do tego że zaczął grozić Mary by ta zawołała Alex natychmiast, myśląc że to Mary wystraszy.

Kły wyrosły w ustach Aidana, a jego oczy zapłonęły żarem i złem. Drapieżnik który siedział w nim stawał się coraz bardziej silniejszy, niż ktokolwiek. Czyżby zazdrość która była powodowana przez mężczyzn którzy zalecali się do jej partnerki? A może to było dlatego że czuł gniew – drugą silną emocje? Jak ktoś mógł krzyczeć na Mary? Albo może wszystko naraz? Zrozumiał że jest zagrożeniem i musi zapanować nad swoim gniewem. Długie ciche ryki wyrywały się z jego ust, kiedy wchodził po schodach na górę, wchodząc do kuchni przez tajne przejście. Ruszał się bardzo szybko Nie sposób było zauważyć zwykłemu człowiekowi. To była druga natura Karpatian.

Przy wejściu do jego domu stał wysoki, przystojny człowiek i krzyczał na jego współmieszkanke.

- Macie zawołać Alex w tej chwili albo pójde na policje. Sądząc po akcentu Nie jest pani stad, chętnie bym sprawdził czy pani mieszka tu legalnie – patrzył na Mary jakby była jakimś owadem, którego mógł z łatwością rozgnieść nogą.

Nagle mezczyzna ucichł i zimny dreszcz przebiegł po jego kręgosłupie. Miał takie wrażenie jakby ktoś obserwował go. Dziko obejrzał się wokół. Nikogo. Jednak czując zagrożenie które było silne, serce zabiło szybciej a w ustach zrobiło się sucho. Serce Ewena zabiło jeszcze silniej gdy

zobaczył naprzeciwko niego nagle pojawił się mężczyzna. Był wysoki, dobrze ubrany, zadbany. Ustalał zasady. Władze i siłę. Zagrożenie owijało się wokół niego, jakby druga skóra.

Thomas zrozumiał że w domu pieniędzy nie brakowało, ale właściciel był nikim, dlatego można było z łatwością go zastraszyć. Mężczyzna szedł płynnie do przodu jego mięśnie poruszały się pod białą koszulą a nogi wydawało się że ledwo dotykały podłogi. Nie wydał żadnego dźwięku, kiedy się poruszał. Ręka która przesunęła Mary w stronę była po prostu troskliwa, to wszystko dało do świadomości grozę jaką prezentował Aidan.

- Mary mieszka tu legalnie. Nie ładnie z Pańskiej strony grozić członkom mojej rodziny. Możliwe ci, którzy pracują dla pana pozwalają sobie na takie obchodzenie się ze sobą, lecz ja nie by tak zwracano się do moich ludzi. – powiedział to miękko, przyjemnym głosem. Uśmiechnął się pokazując swoje białe jak perły zęby

Bez żadnej przyczyny Thomas poczuł jeszcze jedną falę strachu, przechodzącą po kręgosłupie. Włosy na jego ciele wstały dęba. W ustach było sucho nie wiedział czy mógłby cokolwiek powiedzieć. Westchnął i zdecydował zrobić ruch do tyłu. Z kobietą dałby sobie radę, ale nie z tym mężczyzną. Podniósł rękę w symbolu pokoju.

- Nie Pan mnie posłucha, przepraszam za zły początek rozmowy. Proszę o wybaczenie za ten wybuch z mojej strony. Jestem – Thomas Ewen.

Aidan poznał go od razu. Wschodząca gwiazda w branży gier komputerowych, był producentem był bardzo popularny. Aidan podniósł brew.

- Powiedzmy że znam Pana?

Ewen był zdumiony. Ta rozmowa nagle zmieniła kierunek, już nie

kontrolował jej. Nawet jego znane imię Nie dało mu zadowolenia oraz wejścia do domu. Z jakiegoś powodu ten człowiek spokojny i miły wystraszył Ewena. Był o wiele starszy niż jego wampiry które wyobrażał. Jednak była groźba która tkwiła głęboko, drapieżnik chciał wyjść na zewnątrz.

Thomas spróbował ponownie.

- Dwa dni temu jadłem obiad ze swoją znajomą Alex. Nagle poczuła się źle i wyszła z restauracji zapominając o swojej torbie. Jej szkice są ważne dla niej: nigdy Nie zapomniałaby o nich gdyby dobrze się czuła. Trzy inne kobiety zniknęły tamtej nocy razem z bezdomnym mężczyzną. Wtedy był straszny sztorm, policja sądzi że ofiary mogli być w pobliżu skał. Jej auto następnego dnia był na parkingu za restauracją, ale później już go Nie było, podobno jechał nim Pana pracownik. – Thomas dał ochroniarzowi parkingu niezłą sumkę by ten zdradził tajną informację.

- Alex – moja bardzo bliska przyjaciółka, Panie Ewen – odpowiedział Aidan – Jej młodszy brat czekał wtedy przed restauracją, kiedy zrobiło jej się źle pozwolił mi i ja przywiozłem ich do swojego domu. Alex nadal czuje się źle i dlatego Nie może przyjmować gości. Jestem pewien – że będzie szczęśliwy gdy się dowie że znalazła się jej torba. Przekaze że Pan do niej dzwonił – Aidan lekko kiwnął głową, patrząc złocistymi oczami. Przyjemny głos dał do zrozumienia że Thomas Ewen nic dla niego Nie znaczy. Gra była ciekawa, Ewen zamierzał przejąć pałeczkę. Wyciągnął rękę w której miał torbę, lecz później cofnął.

- Przepraszam ale Niewinem jak Pan sie nazywa. – przemówił to wysokim tonem. Nie miał zamiaru odpuścić tak jak oddawać teczkę nieznanemu. Skąd może wiedzieć że on mówi prawdę?

Przepiękna biało śnieżny uśmiech pojawił się drugi raz. Lecz uśmiech wysłał impuls chłodu, który spętał ze skóry Ewena. To był uśmiech drapieżnika, który ukrywał się pod powierzchnią. Nie było ani cienia ciepła, a złociste oczy teraz błyszczały niebezpiecznie.

- Ja - Aidan Sewed, Panie Ewen. To jest mój dom. Myślę że oba znamy senatora Jonsona, ale nigdy nie byliśmy sobie osobiście przedstawieni. Pan chyba jest producentem gier komputerowych?

Thomas zmarszczył się. Głos był bardzo dźwięczny, przyjemny. Nie mógł nic zrobić chciał tylko go słuchać. Wydawało się, że robi to specjalnie by spławić go. Ewen miał ogromne powodzenie z jego słynnymi grami: byli najbardziej poszukiwaną rzeczą na rynku. Słyszał o nieuchwytnym, nadzwyczajnie uznanym, korzystającym powodzeniem Aidana Sewed. Jeżeli mężczyzna z taką reputacją i bogactwem mógł na przełaj odtrącić Thomasa, to społeczne koła w których się obracał, jak zawodowe oraz prywatne mogą odtrącić go również. To przekształcało się wszystko w koszmar. Tylko potrzebne mu prace które robiła Alex kazały mu być opanowanym.

- Muszę przekazać to Alex osobiście. Jej praca jest bardzo ważna dla nas. Bardzo chciała współpracować ze mną, i ja oczywiście pale się pragnieniem by dać jej tą posadę. – Thomas próbował znaleźć podchodzącą sytuację. – Kiedy mogę wstąpić znowu?

- Może za dzień, dwa. Mary da Panu mój numer telefonu. Alex i jej brat Josh mieszkają na razie tu i nie mieliśmy z Alex jak ustalić jej osobisty numer. Jej gwałtowna choroba wszystko skomplikowała. Może Pan zostawić jej rzeczy mi, ona znajduje się pod moją ochroną, a ja zawsze troszczę się o to co do mnie należy.

Złote oczy wychwyciły uważne spojrzenie Ewena i uczyniły go niewolnikiem. Thomas pokornie oddał torbę. Po czym oczy uwolniły go z ich hipnotyzującego spojrzenia. Ewen był zdenerwowany że to zrobił. Co na niego naszło? Nie zamierzał oddawać nikomu tej rzeczy prócz Alex. Uważne spojrzenie Thomasa zatrzymał się na ręce Aidana który głaskał palcem po skórzanej torbie tak jakby to była skóra Alex. Momentalnie zaczął być zazdrosny. Kim był ten Aidan Sewed dla Alexandrii? Mężczyźni podobni do Aidana pożerają niemowlęta, a takich jak Alex połykają w całości.

- Dziękuję za wizytę Panie Ewen. Nie ośmielam się pana zatrzymywać dłużej, tak jak u mnie jest wyznaczone kilka spotkań. Prześlę by Alex zadzwoniła do pana za dwa dni.

Ewen szybko się ocknął zdając sprawę że stoi przed zamkniętymi drzwiami. Już chciał odejść gdy drzwi znów się otworzyły i wyszła z nich ta pokojówka by wręczyć mu wizytówkę Aidana.

Aidan lekko odwrócił się do Mary dotykając jej włosy lekkim gestem.

- Ten szaleniec zdenerwował cie?

Lekko się roześmiała

- Tylko troszkę, tyle samo co i ciebie. Nie wiedziałeś że masz konkurencje? Znany miliarder.

- On zajmuje się czystą głupotą.

- Jednak z rozmowy wynikało że Alex chce z nim współpracować. – odkrycie drażniła go – Jego gry o wampirach stały się sensacją. Widziałam go na okładkach gazet. Jest zainteresowany Alex Nieprawdaż?

- Nic z tego Nie wyjdzie, po za tym jest za stary dla niej.

Mary i Stefan roześmiali się. Wiedzieli że on żył już kilkaset lat. Aidan

uśmiechnął się, dziwiąc ich tym. Nigdy Nie widzieli jak prawdziwy uśmiech oświecał złote oczy.

- Jak dziecko? – spytał się.

- Jest mało rozmowny – odpowiedział Stefan. Był trochę wyższy od Mary, szeroki i muskularny był siłą z którą trzeba było się liczyć. – Myślę że musi się zobaczyć z siostrą. Bardzo dużo przeszedł przez swój krótki okres życia.

- To wspaniałe dziecko. Już zdążył przywiązać Stefana do siebie – podkreśliła Mary.

- Ha! – zaprotestował Stefan - To ty ciągle siedzisz z nim i wciskasz mu jedzenie na każdym kroku.

- Porozmawiam z nim – uspokoił parę Aidan – Powiem że zobaczy siostrę jak tylko wyjdzie z podziemnego pokoju.

- Po tym jak się obudzi – poprawiła go Mary – A jeżeli ona... - nagle zamilkła.

Stefan dokończył

- Będą problemy, biorąc pod uwagę kim się stanie? A jeżeli ona Nie jest twoją partnerką życiową co wtedy?

- Ona jest moja partnerką. Może tego Nie widzicie, ale jej obecność, jej świat jest we mnie. Dała mi życie, emocje. Znow rozróżniam kolory. Czuje emocje, od gniewu do rozlewającego się ciepła. Przywróciła z powrotem mój świat. Obudzi się jako przedstawiciel mojego gatunku. Oczekuje że będzie się sprzeciwiać, ale Nie przed dzieckiem. Bardzo go kocha, będzie próbowała stać się normalną na tyle ile to będzie możliwe. Josh był głównym celem w jej życiu. On jest bardzo ważny dla niej, będzie chciała go zobaczyć. Jeżeli Josh przyjmie mnie do swojego życia to będzie to

oznaczało że połowę walki mam za sobą.

- Aidan! - Josh wbiegł do pokoju przytulając się do nogi Aidana –  
Wszędzie cie szukam, Mary powiedziała że twój pokój znajduje się na  
trzecim piętrze byłem tam ale ciebie Nie znalazłem.

- Mówiłam ci byś tam został – Mary próbowała być poważna, ale Nie  
wychodziło.

- Przepraszam Mary ale musze znaleźć Alex. Wiesz przecież gdzie jest  
Aidan? – spytał się go.

Mężczyzna położył rękę na złote włosy chłopca. Jego serce zabiło  
szybciej. Widział w tych niebieskich oczach tyle zaufania.

- Tak Josh. Ale ona jeszcze śpi. Chce abyś pozwolił by przespała się  
jeszcze trochę później odprowadzę cie do niej. Ok. ?

- Jest jej lepiej? Boje się że może umrzeć tak samo jak Henry i moi  
rodzice. – jego głos drżał ze strachu.

- Alex Nie zostawi ciebie samego. – spokojnie upewnił go Aidan

- Zawsze będzie z nami, a my będziemy o nią się troszczyć by nikt nam jej  
Nie zabrał. Wiesz że będę ją chronić, a ja łatwo się Nie poddaje. Nikt nam  
jej Nie zabierze. Rozumiesz?

Josh ufnie się uśmiechnął.

- Jesteśmy przyjaciółmi tak? Ty, ja i Alex.

- Jesteśmy więcej niż przyjaciele. – poważnie odpowiedział Aidan –  
Wszyscy co mieszkają w tym domu to jedna rodzina.

- Mary mówiła że chcesz aby poszedł do nowej szkoły.

- Aidan Skiwnął.

- Myślę że tak będzie lepiej. Twoja poprzednia szkoła jest daleko stąd, ta  
do której będziesz chodził jest bardzo dobra. Będziesz miał nowych

znajomych.

- A co mówi na to Alex? Zazwyczaj ona zawozi mnie do szkoły, Nie pozwoli bym chodził sam do szkoły.

- Mary i Stefan mogą cie podwozić jeżeli będziesz chciał. Będą cie odwozić codziennie póki się Nie oswoisz.

- Chce byś ty mnie odwoził skoro Alex Nie może. – powiedział niezadowolonym tonem Josh.

Aidan łagodnie się roześmiał.

- Jestem małym diabełkiem. Widzę że lubisz dostawać to co chcesz. Alex pozwala tobie na wszystko prawda?

Josh westchnął i też się roześmiał.

- To prawda zawsze mi pozwala na wszystko, Nawet gdy robie cos niedozwolonego. Czasem Alex próbuje na mnie krzyczeć, ale zawsze kończy się na tym że przytula mnie.

- Myślę że dobrze ci zrobi męska ręka młody człowieku – powiedział Aidan schylając się w dół by wziąć Josha na ręce – Duży i silny mężczyzna który zajmie się waszymi problemami.

Ręce Josha owinęły szyje Aidana.

- Ale nadal myślę że mógłbyś mnie odprowadzić do nowej szkoły.

- Niestety ale będę musiał zostać tutaj by czuwać przy Alex. Jej choroba jest bardzo poważna i musimy być bardzo uważni w przeciągu kilku dni. Może być bardzo uparta niż myślisz. – mrugnął okiem mówiąc to Joshowi. Josh kiwnął głową z lekkim uśmiechem.

- Wiem kiedy jesteś razem z nią to nic złego jej się Nie stanie. Pójdę do szkoły ze Stefanem i Mary. Oczywiście jakbyś mnie odprowadził do szkoły to wszystkie dzieci myśleliby że jesteś moim tatą i Nie dokuczaliby



mi. Ale Stefan też jest duży. Możliwe że to też zadziała.

- Jestem tego pewien że Stefan sobie poradzi. To jest bardzo dobra szkoła i tam uczą się grzeczne dzieci. Nikt Nie nosi broni i nikt Nie zaczepi cie. Jeżeli jednak coś się stanie to przyjdź do mnie. – Złote oczy uważnie patrzyły w błękitne.

Josh kiwnął.

- To już wszystko co chciałem powiedzieć Aidan – uśmiechnął się – Mary powiedziała że obiad jest już gotowy. Jest bardzo dobrą kucharką lepszą niż Alex, ale Nie mów jej bo się obrazi na mnie. Czy zamierzacie zjeść kolacje razem z nami?

Aidan dostrzegł że właśnie się uśmiechał. PO raz pierwszy poczuł jak to jest mieć rodzinę. Ludzie opiekowali się nim, byli mu wierni to pozwalało zostać częścią tego świata zachowując rozsądek. Teraz miał okazje wykazać swoją wierność. Jego emocje, kipiące rozrywające i ciepłe z wewnątrz. Podobało mu się to.

- Na razie nic Nie powiemy o tym Alex – zgodził się.

Mary wzięła Josha za rękę

- Jest mi bardzo mi że podobają ci się moje potrawy.

Josh stanowczo pokręcił głową. Odpowiedział

- To prawda Alex koszmarnie gotuje. Wszystko przypala.

## **Rozdział 5**

Na początku usłyszała szum. Skrzypienie drzewa, płynącą rzekę, szepty rozmów, pracujący silnik samochodu oraz śmiech dziecka w oddali. Alex leżała cicho, niezdecydowana czy chce otworzyć oczy. Czowała, że nie jest sama. Wiedziała, że był wieczór. Czowała bicie własnego serca i czyjegoś

jeszcze, ktoś był teraz obok niej. Bardzo wyraźnie słyszała rozmowę odbywającą się piętro niżej. Chociaż dialog był prowadzony daleko od niej, w kuchni na pierwszym piętrze. Śmiech dziecka – Josha.

Alex nie wiedziała skąd ma taki dobry słuch, i to ją przerażało. Mogła czuć zapach przypraw. Czowała też zapach... jego. Aidan Savage. Był tutaj, obserwował ją swoimi pięknymi oczami koloru gęstego złota. Westchnęła, chowając się niczym wystraszone dziecko. Nie miała zamiaru nic zmieniać, ale stała się taka jak on. Tak czy inaczej na pewno wampir sprawił, że stała się czymś zupełnie innym niż człowiek. Głód, który się pojawił w jej ciele, nakazywał jej przemyśleć nowy sposób pożywiania się, o którym wcześniej nie wiedziała. Wymuszał swoje zdanie.

Jej długie rzęsy podniosły się. Pierwszym co zobaczyła, była jego twarz. Zadziwiająco jaki był piękny. Przyglądała się mu szczegółowo. Był silny i potężny. Oczy miał podobne do kota – złote, patrzące na nią spod długich rzęs. Miał wyrazisty podbródek, delikatny nos. Jego usta przyciągały, zęby połyskiwały bielą. Złote włosy sięgały mu do ramion. Jego mięśnie były napięte, widziała to, kiedy się poruszał. Ale teraz stał nieruchomo. Aidan był groźnym drapieżnikiem. Wiedziała kim był, drugiego takiego jak on nie było.

Dotknęła językiem ust, zwilżając je.

- I co teraz?

- Teraz muszę ci powiedzieć o tym, jak żyjemy.

Jego głos był suchy i spokojny. Czy to oznaczało, że ludzie są przemieniani w wampiry codziennie? Alex spróbowała usiąść. Jej ciało było gorące i silne, ale nie w taki sposób jak wcześniej.

Próbowała delikatnie rozciągnąć mięśnie, sprawdzając je.

- Nie mam najmniejszej chęci, aby uczyć się żyć jak ty. – spojrzała na niego, szybko chowając niebieskie oczy pod wachlarzem rzęs.

– Oszukałeś mnie. Wiedziałaś, co o tym sądzę. Myślałam, że znowu stanę się człowiekiem.

Aidan pokręcił głową, siłą swojej woli kazał jej popatrzeć na niego. Złote oczy natychmiast pojmały jej wzrok.

- Nie, Alex, wiedziałaś że to nie tak. Chciałaś w to wierzyć, wmawiałaś to sobie. Nie chciałem ci mówić ci całej prawdy, ale nigdy bym ci nie okłamał.

Słaby uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Tak myślisz? Jak szlachetnie uratować się od wszelkiej odpowiedzialności.

Poruszył się. Mały dreszcz przeszedł po jego mięśniach. Serce Alex zaczęło mocno bić. Aidan zamarł, jakby czytał jej myśli.

- Nie powiedziałem, że to nie jest moja wina. Ale nie mogę już zmienić tego co się stało. Tak samo jak i tego, co wydarzyło się wczoraj wieczorem. Uwierz mi Alex, wszystko bym oddał byś nie musiała przechodzić przez to, co zrobił ci wampir. Gdybym mógł zrobić więcej żeby zmniejszyć twój ból, zrobiłbym to.

Jego głos był miękki i delikatny, słyszała w nim prawdę. Wydawał się być niezdolny do oszustwa. Ale czy wampir nie jest w stanie hipnotyzować swoich ofiar? Alex nie umiała już rozpoznać, co byłą prawdą, ale nie miała też zamiaru oddawać swojego życia bez walki. Miała umysł, siłę i pewność. Od dawna znała cenę cierpliwości, odwagi oraz umiejętności przetrwania. Teraz jednak nie wiedziała, jaką podjąć decyzję.

- Jestem teraz taka sama jak ty?

Jego usta rozciągnęły się w żartobliwym uśmiechu, lecz twarz dalej wydawała się być nieprzeniknioną maską, a jego złote spojrzenie nie wyrażało nic, prócz jej odbicia.

- Niezupełnie. Jestem Karpatianinem jednym z dawnych uzdrowicieli naszych ludzi i łowcą wampirów. Mam wiedzę i doświadczenie zgromadzone w ciągu stuleci.

Podniosła rękę.

- Nie jestem pewna czy chce to wszystko wiedzieć. Przede wszystkim chcę wiedzieć, czy nadal jestem tą samą osobą.

- A myślałaś że kim się staniesz? Twoja krew nie jest już zakażona, jeżeli akurat to cie interesuje.

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Głód rozlewał się, sprawiając jej przy tym ból.

- Czy mogę wychodzić na słońce? Czy mogę jeść tak samo jak ludzie?

Odwiedzać Fast – foody razem z Joshuą i jeść wszystko co tylko zechcę?

Odpowiedział spokojnie.

- Słoneczne promienie będą patrzyły twoją skórę. Z oczami będzie najgorzej będą puchły i bolały. Musimy nosić okulary z soczewkami zrobionymi specjalnie dla naszych ludzi.

Alex wolno wypuściła powietrze.

- To jest odpowiedź tylko na jedno pytanie. Próbuje zachować spokój ale powiedz mi wprost.

- Musisz pić krew by przeżyć.

- Pomożesz mi przez to przejść, krok po kroku? – zapytała sztywno.

Wszystkie wnioski były błędne, umysł stanowił kompletnym chaos. To nie mogła być prawda. Tylko nie to.

- Mam nadzieję że nie spodziewasz się, iż będę spała w trumnie. – próbowała obrócić wszystko w żart, by mieć czas na oswojenie się i zastanowienie. Ale najbardziej chciała krzyczeć. Jego oczy niemal ją pochłaniały. Mogła czuć, jak ciągnie go do niej. Uczucie było na tyle realne, że czuła ciepło jego rąk na swojej skórze, które uspokajały dotykając ją w umyśle.

- Nie sądze by to było konieczne.

Alex oblizwała suche usta.

- Nie mogę oddychać...

Aidan dotknął jej szyi jednocześnie pochylając głowę w dół.

- Możesz – spokojnie przemówił – To tylko panika, to minie.

Próbowała oddychać, walczyć z palącym ją w gardle płaczem. Nie mogła płakać głośno. Nie mogła zrobić nic, oprócz prób wciągnięcia powietrza do płuc. Poczwała na plecach dotyk jego palców powolny, delikatny, a jej ciało odpowiedziało rozluźnieniem mięśni.

- Dlaczego po prostu mnie nie zabiłeś? – jej słowa były niewyraźne ze względu na ból gardła.

- Nie mam zamiaru zabijać ciebie, Alex. Jesteś zupełnie niewinna. Nie jestem zimnokrwistym zabójcą.

Podniosła swój wzrok by spojrzeć na niego. Jej duże oczy spotkały jego spojrzenie.

- Proszę, nie okłamuj mnie.

- Jestem łowcą wampirów, maleńka. Nie zabijam niewinnych. Jestem strażnikiem praw naszego rodu, powołanym przez Księcia. Wysłannikiem naszej rasy, chroniącym to miasto..

- Nie jestem jedną z was. Nie jestem taka – wiedziała, że jej postawa

wyraża frustrację, mimo że ze wszelkich sił chciała zachować spokój. – To pomyłka. Musisz to cofnąć. – w głosie było słychać drzenie, cała się trzęsła. – Gdybyś tylko mnie posłuchał, zrozumiałbyś że nie jestem taka sama jak ty. Naprawdę nie jestem taka sama jak ty!

Objął ją ręką, próbując rozluźnić zaciśnięte pięści, palcem głaskał gorączkowo walące tętno na jej nadgarstku.

- Spróbuj się uspokoić, Alex. Wszystko będzie dobrze. Twój stan szybko się poprawia. Nie widziałaś wczoraj siebie, ale uwierz mi dziś wyglądasz o wiele lepiej. Niedługo zrozumiesz, że w nowym życiu jest coś, co ci się spodoba. Będziesz mogła widzieć w ciemności tak samo jak w dzień. Będziesz słyszała dźwięki których nigdy wcześniej nie słyszałaś, zobaczysz rzeczy które nigdy nie widziałaś. To piękny świat.

- Nie rozumiesz. Ja już mam swoje życie. Muszę opiekować się Joshem: Nie będzie mógł zostawać beze mnie cały dzień. Jest małym chłopcem. Muszę odwozić go do szkoły, tak samo jak muszę również pracować. Aidan mówił, że nie jest mordercą, ale Alex nie była ślepa. Był piękny, śmiertelnie niebezpieczny. Nie mogła, nie powinna stawać się podobna do niego. Musiała opiekować się Joshem. Aidan westchnął miękko i delikatnie: jego oddech poczuła na swoich czubkach palców u nóg. Miała wrażenie jakby on słyszał wszystko, co ona myślała. Jakby rzeczywiście był w jej głowie dzieląc jej myśli i emocje.

- Możesz opiekować się Joshem. Wszystkie wasze rzeczy są już tutaj, czekają na was na drugim piętrze. Ty i Josh będziecie tam mieszkać. Musisz podtrzymywać iluzję normalnego życia. Tylko w ciągu dnia będziesz przychodziła tutaj spać. Josh nie pamięta o wampirze. Nie mogłem pozwolić mu na zachowanie tych wspomnień.

- Nie możesz pozwolić mu na poznanie prawdy. – trafnie odgadła Alex. –  
Mamy własny dom. Jak tylko pojawi się możliwość, opuścimy twój.  
Wyniesiemy się z miasta, jeżeli tylko zajdzie taka potrzeba. Daleko od  
ciebie, by nic nie zagrażało mojemu bratu.

Zapadła cisza, które zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Czowała bicie  
swojego serca. Kiedy Aidan poruszył się, każdy jej mięsień zastygł w  
bezruchu. Był spokojny lecz wystraszył ją sposobem poruszania–  
absolutnie bezgłośnym.

- Między nami jest więź, Alex. – głos był czysty jak strumień  
przebiegający przez skały. – Tego się nie da zmienić. Zawsze będę  
wiedział gdzie jesteś, jak się czujesz... Zawsze mnie znajdziesz. Gdybym  
chciał zabić Josha, dawno bym to zrobił. Zostaniesz tutaj i będziesz  
uczyła się, jak przeżyć. To da ci możliwość przystosowania się do nowej  
sytuacji.

- Chce widzieć go teraz. Chce zobaczyć się z Joshem!

Nie mogła swobodnie oddychać. Emocje wirowały i tańczyły, szalały i  
ekspłodowały. Pomyślała, że mogłaby oszaleć. Zamiast tego siedziała  
spokojnie, jak dziecko. Peszył ją swoim złotym spojrzeniem.

Alex nie wiedziała jak to się stało. W jednym momencie siedziała  
spokojnie na łóżku, a w drugim rzuciła się na niego, nie mogąc  
powstrzymać gniewu, który chciał wyrywać się z niej. Aidan stojąc  
spokojnie, złapał ją. Przytrzymał lekko, biorąc jej ręce za plecy i  
utrzymując tam, a samą przycisnął do swojej twardej i szerokiej piersi.

- Cicho *piccola*, uspokój się *cara Mia* – uspokajał ją jedną ręką trzymając  
ją za nadgarstki a drugą głaskając jej szyję. – Przejdziemy przez to razem.  
Trzymaj się mnie. Rób ze mną co chcesz. Użyj mojej siły. – puścił jej

nadgarstki w tym momencie gdy jego druga ręka napięła się na jej szyi. Alex uderzyła z całej siły w jego pięść raz, potem drugi, starając się nie krzyczeć w pułapce szaleństwa.

- Oszalałam. Jestem szalona. To się nigdy nie skończy. – pochyliła głowę na jego twardą pierś. Jej świadomość miotła się w okropnej plątaninie myśli. Aidan był silny, jedyna kotwica w razie sztormu.

- Oddychaj Alex. Oddychaj razem ze mną. – miękkie słowa przeszły po jej skórze, przesączały przez wszystkie komórki jej ciała.

Wydawało się jakby oddychał za nią. Aidan delikatnie obejmował ją nie pytając o nic po prostu obejmował dopóki jej drzenie nie minęło. Nie miała sił by stać na własnych nogach. Niechętnie puścił ją robiąc między nimi przestrzeń. Jego ręce opadły, jednocześnie delikatnie gładząc gruby warkocz.

- Przepraszam – Alex dotknęła ust koniuszkami palców. – Zazwyczaj nie jestem taka. Nie wiem, co mnie naszło – takie zachowanie było zupełnie niepodobne do niej. Krew wampira wciąż płynęła w jej żyłach, lecz Aidan nie chciał jej tego mówić.

Aidan odczuwał jej obawy, że krew wampira wciąż w niej jest krąży, wpływając na działania. Cóż za niedorzeczność. Potrząsnął głową.

- Strach powoduje że czasami postępujemy nietypowo. Nie denerwuj się tak. Czy jesteś naprawdę gotowa by zobaczyć Josha? Uspokoisz się mówiąc mu że wszystko jest dobrze? Wiem, że potrzebujesz więcej czasu, by przyzwyczać się do nowej sytuacji. Nie naciskam, ale twój brat martwi się o ciebie. Josh myśli że jest twoim opiekunem. Ufa mi na tyle na ile może, teraz jednak musi cię zobaczyć, dotknąć.- świadomie skierował jej umysł na dziecko, jedynym co mógł w tej chwili odciągnąć jej myśli od



straszliwej transformacji.

Drżącą ręką wzięła dzinsy przyniesione przez Aidana z pensjonatu.

- Przypomnij mi o tym, co powinnam wiedzieć. Nie pamiętam wszystkiego co mi mówiłeś. Aidan nie mógł oderwać wzroku od jej długich nóg. Jego ciało nagle się napięło, krew szybciej zaczęła krążyć w żyłach, zrobiło mu się gorąco. Odwrócił się do niej plecami, by skryć swój głód. Erotyczne pragnienie zlało się z głodem. Jeszcze nigdy nie czuł takiego pożądania.

- Aidan? – usłyszał dźwięk suwaka oraz jej głos, który zdawał się dotykać jego skórę. Poczul jak wyrosły mu kły a ciało napięło się od pożądania. Ledwo mógł ukryć niski agresywny warkot. Jego ręce ścisnęły się w pięści na tyle mocno że pobielały kostki. Im starszy Karpatian tym odczuwał intensywniej, również emocje jeśli takie posiadali. Ból, szczęście, radość, potrzeby seksualne. Wiedział o tym wcześniej, lecz nigdy tego nie odczuwał. Odczuwanie emocji było dla niego nowe, z trudem nad tym panował. Odetchnął wolno, czerwona mgła rozciągnęła się przed jego oczami. Demon toczył walkę, ale został przywiązany na smyczy z założonym kagańcem. Miał całą wieczność by zdobyć Alex. Była związana z nim duszą i umysłem. Teraz potrzebuje czasu, by potem przyjść do niego z własnej woli.

- Aidan? – w tej chwili jej głos drżał – Coś jest nie tak?

- Oczywiście że nie. Josh myśli, że jestem waszym starym przyjacielem. Sądzi, że musicie przeprowadzić się do mnie, a twoja choroba tylko upewniła go w tym założeniu.

Jej duże niebieskie oczy płonęły, ale natychmiast to ukryła odwracając wzrok.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi?

Mały uśmiech przemknął przez jego usta, sprawiając że wyglądał jak mały chłopiec. Po krótkiej chwili złudzenie minęło i znów wyglądał był potężnym mężczyzną.

- Musiałem mu powiedzieć, że jesteśmy bardzo bliskimi przyjaciółmi. Bardzo bliskimi. I na szczęście Joshowi to się spodobało. Jest moim wiernym sojusznikiem.

Jedna jej brew wygięła się, pojawił się dołeczek koło warg.

- Potrzebujesz sojusznik?

Znów zobaczył jej łobuzerską naturę, co wywołało u niego uśmiech.

- Oczywiście.

Aidan pochylił głowę w bok i spojrzał na nią z takim głodem, aż zaparło jej oddech. Skoncentrowała się na jego słowach starając się nie reagować na jego zmysłowe spojrzenie albo hipnotyzujący dźwięk głosu.

- Niedługo twój szalony wartownik znajdzie cię i będzie chciał zobaczyć. Z wyjątkiem tego, że zdenerwował moich służących, był bardzo zamknięty w sobie i zwrócił niektóre twoje rzeczy. Wiesz oczywiście, że twój znajomy Henry tak samo ja i mały Josh nie zatwierdził tego producenta gier dla dzieci. Faktycznie Josh ma swoje sekretne pomysły jak zarobić pieniądze tak więc nie musisz sprzedawać swoich pomysłów temu człowiekowi. – Aidan odrzucił swoje włosy do tyłu. – Jego uśmiech przypomina szczękę rekina, nie sądzisz?

Alex dosłownie zaczarował prosty gest Aidana, jego ruch był bardzo seksualny. Pokiwała głową wściekła na samą siebie, że taka głupia myśl mogła przyjść jej do głowy.

- Chodzi ci o Thomasa Ewensa? Ten człowiek to geniusz w swojej pracy.

Przyjechał by mnie znaleźć?

Kurczowo uczepiła się tej myśli. To było takie ludzkie i normalne w tym szalonym świecie. Thomas Ewen był kimś, kogo znała. Łączyły ich wspólne interesy. Zlekceważyła ten fakt że jego uśmiech rzeczywiście przypominał rekina. Mężczyzna stojący przed nią odbierał jej zdolność racjonalnego myślenia, jednym prostym gestem, jednym uśmiechem sprawiał, że zapominała o całym świecie.

- Jego przeszłość to bzdura. Nic nie wie o wampirach. – głos Aidana był pogardliwy. Był taki piękny i harmonijny. Cofnęła się szybko, gdy przyłapała się na tym, że pochyła się ku niemu.

- Nikt nic nie wie o wampirach. – poprawiła go twardo. – Nie istnieją. Nie ma ich. Jego praca nie jest nonsensem. Jego gry są wspaniałe.

- Nie słyszałem, że wampiry nie istnieją. – odpowiedział, drocząc się – Chciałbym dowiedzieć się o tym wcześniej, to na pewno by uratowało mnie od wielu nieprzyjemnych zdarzeń w przeciągu stuleci. A co do Ewena to sądzę, że Josh ma rację. Ten mężczyzna to chodzący osioł. Oddał twoją torbę. Powiedziałem mu, że zadzwonisz jak tylko twój lekarz ci pozwoli.

- Ja nie mam lekarza.

Usta Aidana wykrzywił lekki uśmiech, a złote spojrzenie błysnęło w niebezpiecznym błyskiem.

- Ja jestem twoim lekarzem. Twoim uzdrowicielem.

Nie potrafiła spojrzeć w jego pełne gorącego pożądania oczy. Jego gra była tak samo kusząca, jak jego usta.

- Wydaje mi się że zaczynam wszystko składać w jedną całość. Co jeszcze mu powiedziałeś? – rozejrzała się po pokoju. – Czy są gdzieś tutaj moje

bluzki? – trzymała za końce jedwabnej koszuli – Bo ta sięga mi do kolan. Odchrząknął. Lubił patrzeć na nią ubraną w jego koszule, jakby była nim otoczona.

- Faktycznie Josh wie, że to jest jeden z twoich irytujących nawyków: lubisz się ubierać w moje koszule. Myślisz, że są o wiele wygodniejsze niż twoje ubrania.

Alex patrzyła na niego swoimi szeroko otwartymi niebieskimi oczami.

- Och, czyli ja tak robię? A ty skarżysz?

- Często opowiadam Joshowi to i owo. Mamy niezły ubaw z dziwnych zachowań kobiet. Myśli, że moje koszule ci pasują.

- A kto podpowiedział to małemu chłopcu?

Wogóle nie wyglądał na skruszonego.

- Możliwe że wspomniałem o tym mu kilka razy.

Jego złote spojrzenie przesuwało się po jej ciele, pamiętając o jej nagim ciele pod jego koszulą.

- W końcu to prawda. Tobie naprawdę pasuje moja koszula.

- Dlaczego musimy z Joshem tu zostać? – kontynuowała ten temat, żeby trzymać się z dala od nowych niespodzianek.

Josh jest tak jakby naszą latarnią morską by sprowadzać naszych wrogów do nas, tak samo jak Mary i Stefan. Musimy zostać z nimi, by móc ich chronić. Przeciwnik będzie chciał nam zaszkodzić poprzez nich. Możemy ukrywać się z własnego wyboru, ale wrogowie wiedzą, że nigdy nie zostawiamy naszych ludzkich przyjaciół, szczególnie małego Josha.

Jesteście bezpieczni w moim domu.

- Jacy wrogowie? Ja nie mam żadnych wrogów. – Aidan mówił lekko, a jednak Alex poczuła jak jej serce znów zaczyna mocno bić. Czuła że

mówił prawdę.

- Poul nie był jedynym wampirem w tym mieście, są też inni. Wiedzą, że poluje na nich, szybko dowiedzą się o twoim istnieniu i skierują wszystkie swoje siły by dostać ciebie.

Alex poczuła jak jej mięśnie brzucha się spięły.

- Po co jestem im potrzebna? Nie rozumiem. Dlaczego to musiało spotkać akurat mnie?

- Masz niezwykle zdolności medium. Jesteś kobietą zdolną do zmiany naszego gatunku. Każdy wampir był kiedyś Karpatianinem. Wśród naszej rasy jest bardzo mało kobiet i są bardzo cenne.

Uniosła gwałtownie podbródek.

- Mam wiadomość panie Sevage. Jeżeli wszyscy wasi ludzie leczą swoje kobiety tak samo jak mnie. Nie ma nic dziwnego że jest ich tak mało wśród was. – dotknęła swojej rany na szyi. – Nie sądzę że dobrowolnie jakaś kobieta chciałaby dostąpić podobnego zaszczytu. Ale wiem jedno, nie podoba mi się to.

- Chciałbym abyś nazywała mnie Aidan. Jest to konieczne nawet gdy jesteśmy sami. Musimy próbować zachowywać się jak ludzie, podtrzymujący wersję, że jesteśmy bliskimi przyjaciółmi. – Jego złote oczy tak jakby wybuchnęły zatrzymując jej serce. Jej palce wciąż trzymały końce jego koszuli, zdenerwowanie rosło w milczeniu, mimo jego kojącego głosu.

- Kto jeszcze tu mieszka? Wiem, że jest kobieta. Pamiętam, że nie wezwała karetki, nawet kiedy ją prosiłam – pomimo usilnych prób zachowania spokoju, Alex nie mogła powstrzymać strachu i gorczy w głosie.

Aidan zrobił krok i nagle był tuż koło niej, tak że mogła poczuć ciepło jego ciała.

- Moja gospodyni Mary była bardzo zaniepokojona twoim bólem. Alex to nie była jej wina, mam nadzieję, że nie będziesz mieć do niej żalu.

Wiedziała że żaden lekarz nie będzie w stanie ci pomóc. Byłem jedynym, który mógłby złagodzić twoje cierpienia. Musisz wiedzieć że jest bardzo rozgniewana na mnie, że musiałaś przez tyle przejść. Mary jest członkiem mojej rodziny od wielu lat. Ona będzie opiekować się Joshem w ciągu dnia, podczas gdy my nie będziemy w stanie tego robić. Powinnaś zaprzyjaźnić się z nią.

- Kierujesz nią w jakiś sposób? Pijesz jej krew? Każesz jej robić to wszystko, wykorzystując niczym marionetkę? – eksplodowała Alex

- Nigdy nie piłem krwi Mary i nie pamiętam bym kiedykolwiek nią kierował. Chciała zostać ze mną z własnej woli. Martwiła się o ciebie, kiedy byłaś chora. Powtarzam ci jeszcze raz, ona nie zadzwoniła do lekarza gdyż wiedziała że nie będzie mógł ci pomóc. – nie chciał jej mówić że lekarze wykryliby u niej dziwny skład krwi, a to nigdy nie mogło wyjść na jaw. Nie tylko wampiry ich szukały, ale również ludzcy łowcy wampirów.

Jego głos znów się zrobił chłodny, jej usta wyschły ze strachu. Jego spokój miał o wiele więcej grozy niż w krzyk z niekontrolowanego gniewu. Alex kiwnęła głową próbując pokazać, iż wszystko zrozumiała. Jej ciało i mózg było całkowicie skrajnie wyczerpane, nie potrafiła nad tym kontrolować.

- Nie zapominaj oddychać Alex. Twój umysł próbuje sobie poradzić z urazem, nie pierwszy już raz. Jesteś bardzo mądrą kobietą: musisz wiedzieć że nie będzie lekko, ale dasz rade.

Słaby ironiczny uśmiech wygiął jej wargi.

- Dam radę? Jesteś pewny? Będzie tak, bo ty tego chcesz? – uniosła podbródek a w jej niebieskich oczach było widać wyzwanie. – Jesteś tak pewny siebie...

Spokojnie patrzył na nią, w irytujący dla niej sposób, Alex westchnęła.

- Nie przejmuj się, nie mam do niej żalu.

- Mary – szepnął miękko i aksamitnie przez swoje białe zęby. Jego złote rozlewające się spojrzenie wydawało się jakby miało ją zaraz pochłonać. Z trudem przełknęła ślinę.

- Dobrze, Mary. Będę dobrze do niej się odnosić.

Wyciągnął do niej rękę. Popatrzyła na nią uważnie, a następnie unikając kontaktu podeszła do drzwi. Aidan szedł za nią jak cień. Czowała jego osobę każdą komórką swojego ciała, jego oddech, jego ciepło. Był tak blisko niej, że dosłownie było słychać jak ich serca biją jednym rytmem.

Tunel przez który szli był wąski, kończył się na pierwszym piętrze.

Musiała zatrzymać się, nie dochodząc do końca gdyż ogarnęła ją fala słabości. Alex oparła się o kamienną ścianę próbując uspokoić oddech.

Poczuła jak Aidan natychmiast objął ją swoją ręką w talii.

Jej palce chwyciły za jego koszule.

- Nie mogę tego zrobić, przepraszam. – w jej głosie było słychać strach, próbowała być nie zależna od wpływu Aidana. Był taki silny i twardy jak skała. Był wszystkim, mogła polegać na nim wtedy gdy jej mózg przechodził traumę.

Trzymał ją jak dziecko obiecując jej ochronę, nie zważając na to że wewnątrz jego było oszalałe zwierze.

- Pomyśl o tym chłopcu. Jest samotny Bez ciebie, przerażony. Zrobiłem

wszystko co było w moich siłach uspakajając go. Stracił dużo w życiu, wspomnienia które są u niego o moim domu, o mojej rodzinie, o mnie zostały tylko wprowadzone do jego pamięci. Nic nie może zamienić jego miłości do ciebie. Reszta może poczekać – jego głos był pełen czystej magii, nie sposób było się mu sprzeciwić.

Ten zmysłowy szept w jej głowie zapewniał ją że jeśli posłucha jego rady, to wszystko będzie dobrze.

Oparł się podbródkiem o jej głowę by napawać się jej aromatem. Jego złote oczy patrzyły z uwagą przechodzącą w poczucie własności oraz głód, ręce miał delikatne.

- Chodź ze mną, Alex. Wejdź do mojego domu z własnej woli. Zapomnij o wszystkim na jakiś czas, niech to będzie przerwa po tych wszystkich przykrych sprawach. Musisz odpocząć w tym nie ma nic złego.

- Zapewnić, że wszystko jest dobrze?

- Jeżeli chcesz tego, to tak będzie. – jego palce lekko masowały jej szyję, tworząc pewnego rodzaju magię.

W życiu doświadczyła zbyt dużo niepowodzeń i przykrości, prócz Josha. Aidan był taki opiekuńczy, delikatny bała się że to tylko sen.

Zrobiła głęboki wdech.

- Dobrze wyglądam? Będę udawać że jesteś dobry człowiekiem, a nie jakimś dzikim zwierzęciem które próbuje mnie zjeść tylko dlatego, że nie chce wypełniać jego życzeń?

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu naprzeciw atlasowej skóry jej szyi. Jego oddech pozostawiał ciepło przy jej pulsie kiedy jego zęby delikatnie ugryzły. Uczucie było bardziej zmysłowe niż przerażające.

- Nie wiem skąd ty bierzesz te pomysły *cara*. Możliwe że to z tych gier



Thomasa Ewena? Musisz przestać w to grać. Źle działają na ciebie.

- Jego gry są genialne. Chyba też w nie grałeś?- spytała Alex próbując odejść od niego. Ale nadal była dość blisko. Wstrzymała oddech rozkoszując się uczuciem jego ust na swojej szyi, przerażona reakcją swojego ciała.

- Nie chce tracić swojego cennego czasu na jego gry. Ale nie musisz nikomu mówić o tym. Przez to mogę stracić swój status prawdziwego łowcy wampirów. – Jego ręka owinęła jej talie pomagając jej przejść przez tunel.

- Jesteś snobem? – drażniła się z nim próbując oderwać się od nieznanых uczuć, które wywołały jego twarde mięśnie dotykając jej ciała. Był tak blisko niej, a to dawało silne uczucie bezpieczeństwa. Nigdy czegoś takiego nie czuła.

- Bardzo możliwe.

Jego głos dotykał jej skóry, powodując drżenie wewnątrz.

- Jesteś boso – podkreślił – Podłoga jest zimna, trzeba było założyć kapcie, które przygotowałem dla ciebie. – w jego głosie było słycać opikuńczość. Alex szybko odwróciła się przez ramię błysnąwszy swoimi niebieskimi oczami.

- To jest jeszcze jedno z moim przyzwyczajęń, które będą cię irytować. Mam jeszcze kilka innych. Zawsze chodzę boso w domu.

Aidan cicho posuwał się naprzód. Nawet nie słyszała odgłosów kroków.

- Jakie jeszcze masz nawyki? – zapytał.

Jego głos wywołał dziwne uczucie, topniała od wewnątrz.

- Jest ich tak dużo, że nie jestem w stanie ich policzyć. I one naprawdę są denerwujące.

W jej głosie przeleciała nutka ciepła. Aidan dotknął jej umysłu i zrozumiał, że chciałyby usłyszeć od niego – żeby zapomnieli o wszystkim i żyli tylko dzisiejszym dniem. Jej naturalne ciepło i humor zaczynały wpływać na powierzchnie. Aidan poczuł się dumny. Alex wciąż go zdumiewała. Ta kobieta była niespodzianką w jego życiu. Zdecydowanie była warta każdego wysiłku i cierpliwości by ją zdobyć całą. Nikt wcześniej nie drażnił go. Mary i Stefan byli z nim już bardzo długi czas. Widział ich przywiązanie do niego, chociaż wiedzieli kim był.

- Czy znasz znaczenie słowa źle. Nie masz żadnych wad. Nie palisz i bardzo rzadko pijesz alkohol. I zanim mnie obwinisz w czytanie w twoich myślach, to pozwól wytłumaczyć, że to Josh odkrył te wszystkie sekrety. Chciał mi powiedzieć o twoich pozytywnych cechach.

- On to powiedział?

Z przodu była ściana, Alex gwałtownie się zatrzymała. Dalszej drogi nie było. tylko ściana z kamienia.

Aidan lekko ją odsunął, niedbale dotknął koniuszkami palców jednego z dziwnych kamiennych występów. Ściana odjechała do przodu pozwalając im przejść do schodów które kończyły się w kuchni.

Alex zatoczyła oczami.

- Jak w filmie. Sekretne przejścia i takie inne... Powinieneś pisać książki, Aidan. Albo tworzyć wideogry.

Pochylił się blisko do niej jego ciepły oddech wysłał dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

- Nie mam wyobraźni.

Jej puls bił przy jego wargach. Aidan czuł jej ciepło, ogrzewające go, zapach, smak jej krwi, która płynęła, wołała do siebie.

Nagle jego oczy zaczęły płynąć czerwonym kolorem, odbijając dziki głód i potrzebę. Posypały się roztopione ogniste iskry złotego spojrzenia. Jego krew gotowała się w przedsmaku, w ustach zaczęły się wydłużać kły.

- Rzeczywiście? A myślałam że twoim irytującym przyzwyczajeniem jest kłamanie, kiedy to korzystne. Potrzeba było mnóstwo wyobraźni by zaprojektować to miejsce, i nie mów że ty tego nie zrobiłeś.

Długo milczał, a przyszło mu z trudem. Alex poczuła gwałtowne niebezpieczeństwo, w którym się znalazła, zamarła, nawet nie oddychając. Jej nieruchomość i zapach strachu zabijały go. Jego palce lekko złapały jej nadgarstek.

- Przepraszam *cara*, to było zbyt dawno jak dla mnie. Emocje trochę przytłaczają. Musisz mi wybaczyć, jeżeli popełnię jakiś błąd.

Jego ogłós obejmował ją niczym delikatne ręce. Alex przegryzła wargę tak, że pojawiła się krew. Miała nadzieję że ból rozpędzi jej złudzenie bezpieczeństwa, stworzone przez niego. Próbowwała odejść od niego. Aidan odmówił puszczania jej. Jego palce nie zacisnęły się, ale też nie pozwoliły odejść. Pochylił swoją głowę do niej, złote spojrzenie utrzymywały jej błękitne w niewoli.

- Nie kuś mnie Alex. Przy tobie moja samokontrola jest bardzo słaba . – szeptał słowa, urzekając aksamitnym głosem, zapalając mały płomień w jej wnętrzu. Jego język dotykał w jej czuły punkt. Dosłownie ukradł jej oddech, gdy zlizywał krople krwi z jej dolnej wargi.

To było takie zmysłowe, że gdy powoli uniósł głowę, mogła tylko bezradnie patrzeć zahipnotyzowana przez silny ogień w jej krwi i potrzeby ciała. Ta siła seksualności potrzęsnęła jej duszą. Jak urzekający musiał być ten mężczyzna skoro poczuła taki żar i głód do niego. Zadrzała na tę myśl.

Aidan poczuł ten dreszcz przebiegający po jej ciele, zobaczył błysk w niebieskim spojrzeniu. Oblizła językiem dolną wargę, tam gdzie on dotknął swoim. Poczul jak jego ciało napięło się w pożądaniu, przekonując by wziął to co jego, zwierze wewnątrz po prostu szalało.

- Aidan? – jej ręką w obronnym geście objęła gardło. – Jeżeli nie masz zamiaru sprawić mi ból, to nie igraj ze mną w podobne gry. Nie jestem na siłach by poradzić sobie z czymś jeszcze prócz tego co przeszłam.

- Nie zrobię ci krzywdy Alex, uwierz mi. – odszedł daleko od niej dając jej ciału niewielki odpoczynek.

Głos miał suchy, ale to tylko dodawało mu piękna powiększywszy efekt jego oddziaływania. Alex ledwo mogła oddychać z wysiłku, bała się wpaść w pułapkę stojąc tak blisko Aidana. Złapała się na myśli, że chciałaby pocieszyć go by znikł głód z jego oczu. Chciała go nasycić sobą.

- Myślę że wystraszyłeś mnie bardziej niż wampir. Wiedziałam że ma złe zamiary. Czulałam że chce zrobić mi coś o wiele gorszego niż zabić.

Powiedz mi co ty chcesz ode mnie?

- Jeżeli nie widzisz we mnie zła Alex, to posłuchać siebie. Przecież ty nigdy nie mylisz się w rozpoznawaniu zła?

- Wiedziałam co zrobiłeś z Poulem. Czy może zmyślam?

- Czy to co zrobiłem to źle? Unicestwiłem wampira który polował na ludzi. Myślałem że on już przemienił cie w wampira. Myślałem że zamierzasz wypić krew dziecka. – dotknął jej twarz swoją dłonią. Była ciepła i uspokajająca zostawiło to uczucie nawet gdy opuścił rękę.

- Bardzo mi przykro że wystraszyłem cie, ale nie żałuje że zabiłem wampira. To co robie: jest przyczyną mojego długoletniego istnienia. Dla obrony ludzi i Karpatian.

- Mówisz że nie jesteś wampirem, ale widziałam rzeczy które robisz.

Jesteś o wiele silniejszy niż wampir. Wystraszyłeś go.

- Czy w waszym świecie nie karzecie przestępców?

- Jeżeli nie jesteś wampirem to kim?

- Jestem Karpatianinem – powtórzył cierpliwie. Istniejemy od narodzin świata. Jesteśmy ziemią, wiatrem, wodą i niebem. Nasze siły są ogromne, ale ograniczone. Nie stałaś się wampirem, który niszczy wszystko. Jesteś taka jak ja, jak mój naród. Mówiłem ci już że tylko garstka ludzi może stać takimi jak my. Wszystko co mówię to tylko byś mogła zrozumieć że nie możesz w żaden sposób zaszkodzić.

Alex cicho przyglądała się jego twarzy. Był najpiękniejszym mężczyzną, którego kiedykolwiek widziała. Wyodrębniał się siłą i męstwem. Ale wiedziała, że wewnątrz jego jest ukryte niebezpieczeństwo, bała się tego. Czy powinna mu uwierzyć? Czy potrafiłaby?

Lekki uśmiech zmiękczył jego wargi, oczy miał rozlewającego ciepłego złota.

- Nie myśl teraz o tym *cara*, musisz poznać mnie bliżej przed podjęciem decyzji. – Jego koniuszki palców ślizgały się po jej długich włosach lekko dotykając, ale nawet to czuła w swoim brzuchu, na tyle głowy i w ogóle każdą komórką swojego ciała. – Musisz zobaczyć się z Joshem.

Alex milcząc kiwnęła głową, wystraszona że nie może zaufać swojemu głosowi. Poczwała jak ją ciągnie do Aidana. Była bezpieczna, chociaż rozumiała że jest to poddawane ryzyku. Musi zapomnieć o swoich obawach przynajmniej na kilka godzin i po prostu będzie rozkoszować się kontaktem z Joshem.

Aidan uśmiechnął się. To był pierwszy prawdziwy uśmiech który

zobaczyła na jego twarzy. Zajrzała w jego oczy i aż zaparło jej oddech. W jego spojrzeniu było coś bardzo seksualnego co kazało Alex jeszcze bardziej się bać. Nigdy nie musiała chować własne uczucia.

- Drzwi są przed Tobą. – powiedział. Alex obróciła głowę tak by spojrzeć na niego, kiedy zobaczyła drzwi do piwnicy.

- Masz jeszcze jakieś sztuczki w zanadrzu?

- To tylko wystające skały.

- Jakie wszystko jest proste. – Alex pociągnęła rękę do drewnianej rączki jednocześnie z nim. Jego ręka objęła jej, zbliżywszy ich ciała tak, że poczuła jego dotknięcie, męski zapach i ciepło jego ciała przenikające nawet przez ubranie. Nie przemyślanie zabrała swoją rękę. Mogła przysiąc że kiedy on otwierał drzwi to słyszała jego śmiech przy uchu. Kiedy odwróciła się by gniewnie spojrzeć na niego, jego twarz była samą niewinnością.

Alex powstrzymała się od pragnienia by uderzyć go w goleń nogą. Weszła do oświetlonej kuchni będąc dumna ze swojego opanowania.

Aidan pochylił się blisko kosztując się jej zapachem stojąc za nią.

- Mogę czytać twoje myśli *cara*. – jego głos drażnił ją, ślizgając się po jej skórze jak aksamit, podobnie jak dotknięcie palców – zapalając płomień którego ona nigdy wcześniej nie знаła, teraz miała możliwość poznać.

- Nie chwal się tym Savage. Dla ciebie to jest o wiele więcej niż imię.

*Dziki*. To w pełni tobie pasuje.

- Jeśli nie będzie do mnie mówiła po imieniu, to będę musiał zwrócić się w tej sprawie do Josha. A ty wiesz że on zawsze otrzymuje to co chce.

Roześmiała się cicho.

- A mówiłeś że nie masz wyobraźni... Nie mogę się doczekać, kiedy to

zrobisz.

## Rozdział 6

Kuchnia była olbrzymia, większa niż cały apartament, który Alexandria wynajęła dla siebie i Joshuy w pensjonacie. Coś pięknego, wszystkie okna otwierające się na olbrzymi ogród. Wszędzie zawieszono rośliny, zdrowe i zielone, podłoga wykładana kafelkami była nieskazitelnie czysta.

Odwróciła się dookoła, próbując ogarnąć wszystko na raz.

- To jest takie piękne.

- Mamy mikrofalówkę na wypadek gdybyś chciała coś odgrzać, wywóz śmieci też pracuje całkiem nieźle. - Bardzo śmieszne. Nie wiem czy wiesz, ale potrafię gotować. - Tak, Joshua powiedział mi – sądzę, że to było, kiedy pochłaniał ciasteczka Marie.

- Więc ona też piecze. Nie wiem czy będę w stanie wytrzymać z takim wzorem cnót. - Alexandria się skrzywiła. – Przypuszczam, że odpowiada też za sprzątanie tego wszystkiego? Czego ona nie potrafi zrobić? - Nie ma twojego uśmiechu – odparł łagodnie. Przez jedną krótką chwilę, czas zdawał się stać zatrzymać, podczas gdy ona zatapiała się w hipnotyzującym złocie jego oczu, które spływało na nią, do niej. -

Alexandria! - Joshua trzasnął drzwiami, kiedy je otwierał i rzucił się w jej kierunku, uwalniając ją z pod uroku Aidana. - Alex!

Objęła go, przytulając tak mocno, niemal dusząc go. Potem oglądnęła go szukając jakichkolwiek oznak ran albo stłuczeń. Szczególną uwagę zwracała na jego szyję, upewniając się, że Aidan nie pił jego krwi.

- Wyglądasz nieźle, Joshua. – Zawahała się, poczym dodała - dziękuję, że zadzwoniłeś po Aidana tamtej nocy, gdy byłam taka chora. To było

bardzo mądre z twojej strony.

Uśmiechnął się do niej, jego niebieskie oczy zapłonęły.

- Wiedziałem, że przyjedzie i że będzie wiedział, co robić. – Jego usta nagle opadły w dół. – Myślę, że tamten mężczyzna sprawił, że źle się poczułaś. Otruł cię. Alexandria starała się żeby nie wyglądać na zdenerwowaną.

- Jaki mężczyzna? - Thomas Ivan. Kiedy byłaś z nim na kolacji, myślę, że zatrul twoje jedzenie, - Joshua powiedział stanowczo.

Alexandria obróciła się żeby spiorunować niewinną twarz Aidana.

- Thomas Ivan nie mógłby nikogo otruć.

- Poza tym, - Aidan zaczął mówić swoim łagodnym, poważnym głosem - miałby większą szansę umieścić truciznę w czymś, co piła, niż co zjadła. To dużo bardziej wygodne i większa szansa ukryć jakąkolwiek gorycz.

- Mówisz jakbyś się na tym znał. – Przestań nastawiać Joshue przeciwko Thomasowi Iwanowi. Najprawdopodobniej będę wkrótce dla niego pracowała. - Henryk powiedział, że Thomas Ivan jest znany jako grabarz - cokolwiek to znaczy, poza narzędziem ogrodniczym - i że prawdopodobnie chce od ciebie czegoś więcej niż twoich rysunków - Joshua poinformował ją szczerze.

Wizja martwego ciała Henriego, pojawiła się w pamięci Alexandrii, poczuła żal, surowy i porywający. Natychmiast poczuła też Aidana w swoim umyśle, uspokajał ją, jego miękki, starożytny monotony śpiew dostarczał uspokajającego wpływu, który pozwolił jej uśmiechnąć się w dół do Joshuy.

- Henry czasami mówił rzeczy które momentami mijają się z prawdą – powiedziała. – Trochę koloryzował. - Nie wiedziałem o tym - Aidan



zaoponował. - Henryk wydawał się całkiem rozsądny starcem. Sądzę, że Thomas Ivan jest zainteresowany czymś więcej niż twoimi rysunkami. Był stanowczy i agresywny, gdy zażądał zobaczenia się z tobą. Dziwna postawa jak na kogoś, kto szuka tylko pracownika. Joshua kiwał głową na zgodę, patrząc na Aidana jakby był najbystrzejszym człowiekiem na świecie.

Alexandria kopnęła Aidana w piszczel; nie mogła się powstrzymać.

- Przestań być takim palantem! Nigdy nie będę mogła przeciwstawić się twojemu wpływowi, jeśli będziesz się tak zachowywał. Joshua, Aidan tylko żartuje. Tak naprawdę wcale nie nie lubi pana. Ivan, prawda Aidan? – spojrzała na niego, upominając go swoimi oczami. Nastąpiła chwila ciszy, gdy Aidan się nad tym zastanawiał.

- Chciałbym ci pomóc, *cara*, ale prawda jest taka, że myślę tak samo jak Henry i Joshua. Myślę, że Thomas Ivan coś kombinuje. Joshua głośno wypuścił powietrze.

- Widzisz Alex, kobiety po prostu nie wiedzą, kiedy mężczyzna coś kombinuje. - Od kogo ty to usłyszałaś? - Alexandria oskarżycielsko spiorunowała Aidana. - Od Henriego - Joshua odpowiedział natychmiast. – Powiedział, że większość mężczyzn nie jest dobra i że zazwyczaj myślą tylko o jednym i że Thomas Ivan jest najgorszym z nich wszystkich. - Henry miał wiele do powiedzenia, prawda? - Alexandria westchnęła. Aidan trącił ją, podnosząc wyczekująco brwi. Pochyliła się, świadomie go ignorując.

- Oboje kochaliśmy Henriego Joshua, ale posiadał dziwne opinie na temat tych rzeczy. Aidan trącił ją znowu. - Co? – Zabrzmiała wyniośle, choć przybrała swoją najniewinniejszą pozę.

- Doskonały przykład jak perfidne mogą być kobiety Joshua. Twoja siostra praktycznie oskarżyła mnie o wbijanie do twojej głowy różnych pomysłów, a teraz chce udawać, że nie zrobiła tego z premedytacją. – Aidan pochylił się i podniósł Joshue, przenosząc go z pokoju. - Hey! - Alexandria podążyła za nimi do formalnej, eleganckiej jadalni, jej usta otworzyły się w niewypowiedzianym zdziwieniu. Aidan miał nieodparte pragnienie pocałowania jej, kiedy tak patrzył na jej twarz.

- Myślisz, że powinna przeprosić za wyciąganie pochopnych wniosków, Joshua? - Chyba w twoich snach - zaprzeczyła. – Nie jesteś taki niewinny jak każesz mi wierzyć, że jesteś. Joshua wyciągnął rękę i dotknął sińców na jej twarzy. Jego oczy powędrowały w stronę złotych oczu Aidana.

- Co się stało z twarzą Alex? - Nie było cienia podejrzenia w jego głosie, zdawał się cofać do jakiejś prywatnej męki.

- Aidan? - Natychmiastowy strach spowodował drżenie głosu Alexy. Aidan po prostu złapał i zatrzymał spojrzenie Joshuy na sobie. Jego głos spadł o oktawę, stając się jakby czystą, bieżącą wodą falującą nad dzieckiem, sączącą się w jego umysł.

- Joshua pamiętasz jak Alexandria upadła, ponieważ była taka słaba z powodu choroby? Pamiętasz? Zniszczyła swój piękny garnitur, gdy upadła na drodze. Byłeś bardzo smutny do czasu, gdy nie przyszedłem i zabrałem ją do dużego czarnego samochodu i przywiozłem ją tu, do naszego domu.. Joshua kiwnął na zgodę, podejrzenia i udęczony wygląd zniknął tak szybko jak się pojawił. Alexandria, wdzięczna wyciągnęła ręce w stronę chłopca. Aidan pokręcił głową.

- Pójdziemy do salonu i usiądziemy zanim go weźmiesz, *piccola*. Ciągłe

jesteś słaba. Jego głos brzmiał jak pieszczota, chociaż wiedziała, że to było polecenie. Aksamit w żelazie. Najwyraźniej to on rządził. Nie chciała go drażnić, więc pokornie poszła za nim w dół szerokim korytarzem. Potknęła się kilkakrotnie, ponieważ, zamiast patrzeć pod nogi, rozglądała się z podziwem wokół siebie. Nigdy nie była w domu tak pięknym jak ten. Stolarka, marmurowe posadzki, wysokie drewniane stropy, obrazy i rzeźby, wszystko było wspaniałe. Wazon z dynastii Ming stał z gracją na zabytkowym mahoniowym stojaku obok szerokiego kamiennego kominka. Aidan musiał chwytać ją za ramię dwa razy, aby nie poszła w prawo wprost na ścianę.

- W zwyczaju powinno być patrzeć gdzie się idzie, *cara mia* - upomniał ją łagodnie. - To wygląda jakbyś wcześniej nigdy nie widziała domu - dodał przewrotnie z uśmiechem. Spojrzała na niego.

- Nie uważasz, że to jest lekka przesada? Co jeśli Joshua będzie biegał po domu i przewróci wazę Ming? Jakoś, zaczynam myśleć, że popełnialiśmy poważny błąd przyjmując twoje zaproszenie. Niektóre z tych rzeczy są bezcenne. – Dwoje mogło kontynuować jego grę. - Sądzę, że już odbyliśmy tę rozmowę - powiedział płynnie, kierując ją do pokoju dziennego. - Zgodziliśmy się, że jeśli Joshua coś zepsuje, nie będziemy płakać nad rozlanym mlekiem - jego złote oczy błysnęły na nią, rzucając wyzwanie by kontynuowała. - Aidan, naprawdę, waza z dynastii Ming? – Przerazona na myśl o zniszczeniu takiego skarbu, Alexandria postanowiła łapać Joshua i kierować go po domu. Aidan rozmyślnie oparł się blisko, żeby jego ciepły oddech poruszał kosmykami włosów opadających na ucho.

- Miałem stulecia na podziwianie sztuki. Utrata tego może dać mi

bodziec do bycia patronem dla nowoczesnych artystów. - To świętokradztwo. Nawet o tym nie myśl. - Alexandria, to twój dom. To jest dom Joshuy. Nic tutaj nie jest cenniejsze niż wy dwoje. - Jego złote oczy błysnęły w jej kierunku, a jego spojrzenie przebiegło po jej ciele. - A teraz usiądź zanim zemdlejesz. Sięgnęła ręką do włosów opadających jej na czoło.

- Mógłbyś spróbować nie brzmieć jak wiertło od wiertarki? Działa mi to na nerwy. Wyglądał na nieprzejętego.

- Jedno z moich denerwujących przyzwyczajzeń. - A masz ich trochę. - Alexandria wybrała skórzany fotel, aby na nim usiąść, i w końcu zrozumiała jak słaba była. Dobrze było usiąść po krótkim spacerze. Joshua natychmiast przyszedł usiąść jej na kolanach, potrzebował jej bliskości tak samo jak ona jego. - Wyglądasz blado, Alex - Joshua powiedział ze szczerością dziecka. - Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? - Oberwałam trochę, koleżko. To potrwa trochę. Podoba ci się twój pokój tutaj? - Ponownie zbadała go w poszukiwaniu śladów.. - Jest świetny, naprawdę duży. Ale nie lubię tam spać bez ciebie. Jest trochę za duży. Marie i Stefan pozwalają mi spać na dole koło siebie. - Objął jej posiniaczoną, poranioną szyję i nie zauważył, kiedy się skrzywiła. Złote oczy Aidana zamieniły się w szparki. Ze oszukany lenistwem wyciągnął rękę i przeciągnął dziecko na swoją stronę.

- Musimy być delikatni dla Alexandrii na razie. Pamiętasz, co mówiłem? Ona potrzebuje troskliwej opieki. To twoje i moje zadanie sprawić żeby ją dostawała. Nawet, jeśli się buntuje, tak jak w tej chwili. - Nic mi nie jest - Alexandria powiedziała z urazą. - Jeśli chcesz posiedzieć przy mnie Joshua, oczywiście możesz to robić. - Nikt poza nią

nie miał prawa mówić Joshule, co ma robić.

Joshua potrząsnął głową, jego blond loki zakołysały się w sposób, który zawsze topił jej serce.

- Jestem duży, Alex, nie jestem już dzieckiem. Chcę się tobą zaopiekować. To moje zadanie. Uniosła brwi.

- Myślałam, że tylko ja tu rządzę. - Aidan mówi, że tylko ci się zdaje że rządzisz i to my pozwalamy ci tak myśleć, ponieważ kobiety lubią mieć nad wszystkim kontrolę, a mężczyźni muszą ich strzec.. Jej niebieskie oczy napotkały złote ponad blond lokami.

- On ci to wszystko powiedział? To naprawdę sporo rzeczy, Joshua. To ja tu dowodzę, nie Aidan. Joshua uśmiechnął się konspiracyjnie do Aidana. Aidan otworzył usta.

- Mówiłem ci tak? - Obydwoje patrzeli na nią tak niewinnie, ich spojrzenia był tak podobne, to niespodziewanie uchwyciło ją za serce. Joshua przysunął się do Alexandrii, bawiąc się jej warkoczem zawieszającym na jej ramieniu. Mogła usłyszeć bicie jego serca, usłyszeć krew jak płynie i pulsuje w jego młodym ciele. Nagle, ni z tego ni z owego mogła wyczuć tętno pulsujące na jego szyi. Każdy skok, każde uderzenie. Przerazona, odsunęła go od siebie i stanęła na równe nogi, szukając wyjścia. Musiała stąd uciec daleko i tak szybkiego jak tylko mogła, z dala od Joshuy. Byłam potworem! Aidan poruszał się tak szybko, że nawet nie zauważyła, kiedy się pojawił się koło niej, obejmując ramionami, trzymając ją mocno i pewnie.

- To nic, *cara*, tylko twoje wyostrzone zmysły. – Jego głos był ledwo dosłyszalny, jednak ona słyszała go wyraźnie. Głos miał miękki, delikatny i spokojny.

- Nie martw się.

- Nie mogę ryzykować przy nim. Co jeśli się mylisz? Co jeśli wciąż mam w sobie wampirzą krew? Nie mogłabym tego znieść, jeśli skrzywdziłabym Joshue. Nie mogę z nim tu zostać. - Jej głos zabrzmiał nisko, stłumiony przy jego klatce piersiowej, ten cichy szept szarpnął za serce Aidana.

Przyciągnął ją bliżej w swoje ramion, poczuł jak instynktownie odprężyła się przy nim. Nie ufała mu, nie знаła go, ale jej ciało wręcz przeciwnie.

- Nigdy nie skrzywdziłabyś dziecka, Alexandrio, nigdy. Wiem, że czujesz głód, że jesteś wciąż słaba. Twoje ciało przeszło przez straszną mękę, twój umysł doznał traumy, ale nic nigdy nie mogłoby cię skłonić do krzywdzenia Joshuy. Jestem o tym absolutnie przekonany. - Jego głos czarny jak jedwab wsiąkał do jej umysłu zupełnie jak balsam.

Pozwoliła mu się trzymać w ramionach, uspokajając ją, aż w końcu oparła swoją głowę na jego twardym ramieniu. Mogła usłyszeć, jak jego serce wybija taki sam rytm jak jej własne serce. Był taki spokojny, tak łagodny, jego głos zawsze brzmiał tak samo, tak pewnie, władczo. Z własnej woli, jej płuca zwolniły tępo, aby dopasować się do jego oddechu. Aidan przeczesał palcami po jej włosach, rozmasowywał jej kark jednocześnie wchłaniając jej zapach.

- Już lepiej? Kiwnęła głową i oddaliła się od niego w chwili, gdy starsza para się zbliżyła. Alexandria rozpoznawała kobietę niosącą tacę z dwoma wysokimi kieliszkami do wina i trzy kubki z angielskiej porcelany kostnej. Człowiek za nią niósł tacę z butelką czerwonego wina i dzban z czymś parującym w środku. Marie posłała Alexandrii niepewny uśmiech.

- Dobrze cię widzieć na nogach. Czy czujesz się już lepiej? Ręka Aidana na szyi Alexandrii zacisnęła się w dostrzegalny sposób. Jego kciuk powędrował blisko tętna, raz, drugi, gest ten miał uspokoić, wysłać wiadomość, że to on miał kontrolę. Broda Alexandrii podniosła się.

- Czuję się dobrze Marie, dziękuję. To było miłe z twojej strony, że starałaś się mi pomóc, kiedy Aidana nie było. - Jej głos brzmiał słodko i uprzejmie, ale przez cały czas starała się wykryć cień korupcji w tych ludziach. Była zdeterminowana by ich nie lubić, nie chciała zostać wciągnięta do ich kręgu. Nie chciała zostać zwabiona w pułapkę przez jedwabistą sieć tego fantastycznego domu, tego pięknego miejsca. Starsza para wydawała się ciepła i dobra, patrzyli w swoje oczy z miłością, tak samo patrzeli na Aidana i Joshue - jej Joshue -z wielką miłością. Chciałaby tego nie dostrzegać.

Taca została położona na stół, Aidan z leniwym zadowoleniem sięgnął po butelkę wina. Marie nalewała gorące kakao ze srebrnego, parującego dzbana do trzech kubków.

- Joshua uwielbia gorącą czekoladę przed snem, prawda kochanie? Chłopiec z chęcią przyjął kubek i uśmiechnął się psotnie w górę do Marie..

- Nie aż tak jak ciebie i Stefana. Żołądek Alexandrii buntował się na widok i zapach czekolady. Aidan podał jej kieliszek i napełnił go rubinowym płynem. Nawet, gdy potrzęsnęła swoją głowę w geście odmowie, on i tak popychał go w kierunku jej ust, jego złote oczy wpatrywały się bezpośrednio w jej.

- Wypij to, *cara*. Miała wrażenie, że spadała w bezdenną głębię jego oczu, uwodzących, hipnotycznych. Mogła poczuć go w swojej głowie, ciemny cień nakładający się na jej wolę. *Wypijesz to, Alexandria.*

Mrugnęła, i wtedy znalazła pusty kieliszek w swojej ręce, jej oczy wpatrywały się w Aidana. Uśmiechnął się, odsłaniając rząd białych zębów, podniósł kieliszek do niej w cichym pozdrowieniu, i wypił zawartość do dna. Z totalną fascynacją, przyglądała się, jak pracowało jego gardło. Ledwie mogła odciągnąć swoje spojrzenie od niego. Wszystko w nim było tak zmysłowe. Alexandria posmakowała słodkości, uzależniającej przyprawy, która wydawała się tak znajoma w jej ustach, na jej języku. Aidan patrzył na nią z bliska, tym nieruchomym spojrzeniem drapieżnika. Odwróciła się od niego, bliska płaczu, wystraszona perspektywą walki z nim i zrobienia z siebie durnia przed starszą parą. Była zdezorientowana, zmęczona i wystraszona. Podniosła niepewnie rękę chcąc przeczesać swoje włosy. - Aidan mówił, że może sprawić nam komputer, tylko dla mnie – wyparował nagle Joshua. Aleksandria rzuciła okiem na Aidana. Nalewał sobie drugi kieliszek "wina" i uniósł butelkę, proponując, że jej też należy. Wszystko w niej domagało się zgody na to, więc cofnęła się od niego, potrząsając głową. Dlaczego dla niej tak ważne było zrobienie tego, co Aidan chciał? To nie było do niej podobnej by pozwalać się tak prowadzić po omacku. Przerazało ją, że miał na nią taki wpływ. - Wiesz, Joshua, nie mieliśmy nawet czasu na zaaklimatyzowanie się tutaj i zastanowienie się nad tym wszystkim. - Ostrzegła nie patrząc w oczy Aidana. - Nawet nie wiemy czy tu zostaniemy. Potrzeba czasu żebyśmy zobaczyli czy damy razem zamieszkać. Czasami współlokatorzy nie dogadują się ze sobą, jakkolwiek by się nie lubili.

Joshua wyglądał jakby miał się rozplakać.

- Ale tu jest wspaniale, Alex. Wiem, że powinniśmy tu zostać. Tu jest bezpiecznie. A ty będziesz w stanie ze mną wytrzymać, prawda, Aidan?



Nie jestem zbyt hałaśliwy ani nic. Ręka Aidana spoczęła na jedwabistych lokach chłopca, ale jego wzrok ciągle był utkwiony na Alexandrii.

- Wiesz, że mi nie przeszkadzasz. Lubię mieć cię tutaj, i myślę, że nie napotkamy jakichkolwiek problemów. Twoja siostra martwi się, że was dwoje możecie być dodatkowymi kłopotami dla Marie i Stefana, ale ja wiem lepiej. Marie skinęła głową na znak zgody.

- Pokochaliśmy cię Joshua. Rozjaśniłeś ten dom. A chłopcy powinni być głośni. - Oczywiście każdy by cię polubił, koleżko - Aleksandria pośpiesznie zapewniła swojego brata, wkładając najwyższy wysiłek by uwolnić się od hipnotyzującego złotego spojrzenia Aidana. - Czasami osoby dorosłe nie mogą mieszkać razem. Jestem przyzwyczajona do robienia rzeczy po swojemu, a Aidan utkwiał w swoich średniowiecznych poglądach. - Jakich średniowiecznych? - Joshua dopytywał. - Spytaj Aidana. Jest dobry w odpowiedziach. - odpowiedziała z urazą.

- Odnosi się do średniowiecznych czasów rycerzy i dam, Joshua. Alexandria myśli, że zachowuje się jak wielki rycerz. Byli oni ludźmi, którzy służyli ojczyźnie z honorem i zawsze ocalać i zawsze ratowali i dbali o uczciwość dziewczyn. - Aidan wypił do dna zawartość trzeciego kieliszka z rubinowym płynem. - Trafny opis, i wielki komplement. Dziękuję ci, Alexandrio. Stefan odchrząknął, a Marie szybko odwróciła się w stronę okna. Alexandria zauważyła lekki uśmiech kryjący się na jej twarzy.

- To nie jedyne określenie, którego mogłabym użyć, ale na razie, zostanmy przy średniowieczu.

Aidan uklonił się formalnie do pasa, jego złote oczy były ciepłe.

Mogła utopić się w tych oczach. Dotknął delikatnie jej policzka, kciukiem przejechał po jej skórze w krótkiej pieszczocie.

- Usiądź, *cara mia*, zanim upadniesz. Alexandria westchnęła i zrobiła, co kazał, głównie, dlatego, że jej nogi ugiwały się pod nią. Była pewna, że to nie ma nic wspólnego z posiadaniem blisko takiego atrakcyjnego, muskularnego mężczyzny, i że to wszystko wynika z niedawnego spotkania z wampirem. Żaden zwykły człowiek nie mógł sprawić, żeby jej kolana stawały się jak z waty. Aidan usiadł obok niej na kanapie, ponieważ Stefan zajął jego skórzany fotel. Udo Aidana dotknęło jej uda, wywołując w niej drżenie. Poczula gorący oddech na swoim uchu.

- Niestety, nie jestem zwykłym mężczyzną. - Przestań czytać mi w myślach, ty... koszmarze z gry Thomasa Ivana. - To była najgorsza zniewaga, która przyszła jej na myśl, ale on tylko zaśmiał się łagodnie, w jej umyśle, nie w jej uchu. To było jawne uwodzenie, które wywoływało w niej gorąco.. - Jest bardzo późno, Josh. - Aby się ratować skierowała swoją uwagę na brata. To była jedyna myśl, która przyszła jej do głowy. – Czas do łóżka. Aidan pochylił się jeszcze bardziej, jego usta dotykały jej ucha.

- Tchórz. - Oh, Alex, Nie chcę iść do łóżka. Nie widziałem cię przez kilka dni. - Joshua narzekał. - Minęła północ, młody człowieku. Zostanę z tobą póki nie zaśniesz i przeczytam ci jakąś historyjkę. - obiecała. Aidan drgnął, gładki ruch mięśni, nic więcej, ale poczuła ciężar jego dezaprobaty.

- Nie dzisiaj Alexandrio. Ty też potrzebujesz odpoczynku. Marie może położyć chłopca spać. Maria gorączkowo spojrzała na Aidana. Wyczuła

już niechęć Alexandrii do siebie i wiedziała, że wynikało to z wrażenia, że podważa stanowisko Alexandrii do Joshuy. Aidan zrobił to w najgorszy sposób, dyktatorski. Jak zawsze, po prostu ignorował to, co nie chciał widzieć. Nie miał zamiaru pozwolić, Alexandria robiła coś, co mogło być dla niej krzywdzące. Aidan narzucał swoją wolą we wszystkim co robił.

- Sądzę, że nie masz prawa mówić mi, co mogę a czego nie z moim bratem. Od lat kładę go do łóżka, i zamierzam nadal to robić. Jestem pewna, że Marie nie będzie miała nic przeciwko. - Spojrzała z wyrzutem na Marie. Marie uśmiechnęła się do niej.

- Oczywiście, że nie. Aidan wziął pięść Alexandrii, łagodnie wyprostował jej palce, i splótł je ze swoimi mocno, tak że wiedziała, że lepiej się mu nie wyrywać.

- To ja tu mam obiekcje, *piccola*, niw Marie. – Jego głos był wystarczająco łagodny by roztopić serce z kamienia. – Jestem odpowiedzialny za twoje zdrowie. Jesteś jeszcze słaba i potrzebujesz wypoczynku. Jutro albo następnej nocy będziesz czas na to żebyś wróciła do swoich obowiązków.– Obrócił się by spojrzeć na Joshue. – Miałbyś coś przeciwko, żeby Marie położyła cię dziś spać do łóżka? - Sam mogę pójść spać. – przechwalał się Joshua. - Ale lubię historie Alexandrii. Zawsze opowiada mi jedną zaraz po tym jak przeczyta coś z książki. Jej historie są zawsze lepsze od książki. - Nie jak jej ciasteczka? - spytał Aidan. Joshua mądrze nie odpowiedział. - Umiem piec. - Aleksandria czuła, że musi obronić swoje krajowe umiejętności przed Marie. - Nikt nie odgrzewa jedzenia w mikrofalówce jak Alexandria, - Aidan jej dokuczał. - A żebyś wiedział - powiedziała pogardliwie. Aromat z butelki po winie zawędrował do niej, kusząc, powodując skurcze żołądka

tak intensywne, że nie była w stanie powstrzymać odruchu żeby po nią sięgnąć. - Zostawić ją w spokoju, Aidanie - upomniała go Marie. Nigdy nie słyszała, żeby komuś dokuczał wcześniej, i było to dla niej coś nowego, zadziwiającego. Ale stąpali po cienkim lodzie, a Aidan musiał trzymać się Alexandrii by przeżyć. Wszyscy musieli być ostrożni, musieli uważać, żeby jej nie odstraszyć. Przewrotnie, Alexandria nie chciałaby Marie stawała w jej obronie. Nie chciała lubić tej starszej kobiety. Nie zamierzała polubić któregokolwiek z nich. Absolutnie tego nie chciała. I dlaczego musiała tak reagować na ciało Aidana obok niej, na siłę w jego palcach? Nie musiała się już go bać. Co więcej mógł jej zrobić? Była już chodzącą śmiercią, prawda? Zamierzała się mu przeciwstawić. Uniósł jej dłonie do swych ust, szepcząc – Nie, nie zrobisz tego. I to głópie zdanie. 'Chodząca śmierć.' Skąd ty wytrzasnęłaś taką bzdurę? – Jego usta otarły się o jej skórę, powodując iskrzenie na jej zakończeniach nerwowych. - Pozwól mi zgadnąć. Thomas Ivan.. - Może nie użył tego określenia. Nie pamiętam. - Pan Ivan to ten dżentelmen, który był tu zobaczyć się z panną Houton? - Marie zapytała ostrożnie. - Mów je Alexandria, Marie. Nie bądź taka formalna, nie jesteś żadną służącą. Jesteś moją rodziną i przyjacielem. - Ma rację. - Alexandria odpowiedziała po tym jak ścisnął jej palce. - Chciałabym żebyśmy zostały przyjaciółmi. – powiedziała Maria. To sprawiło, że Alexandria poczuła się mała i drobna. Po tym wszystkim, ta kobieta, do której żywiła urazę, była jedyną osobą, która sprawowała opiekę nad Joshua gdy ona nie była w stanie tego robić. Na samą myśl o tym poczuła ból, ponieważ trochę więcej prawdy pojawiło się w jej umyśle. Jej oddech uwiązł w jej gardle, walczyła o powietrze, czuła, że się dusi.

Aidan spuścił jej głowę na dół.

- Oddychaj, *cara*. To nic trudnego. Wdech i wydech. Oddychaj. Marie, proszę zaprowadź chłopca do innego pokoju. - Co się dzieje z moją siostrą? – zapytał Joshua, całkowicie przestraszony.

Alexandria walczyła z szaleństwem wirującym w jej głowie. Nie pozwoliłaby Joshule być dotkniętym tym całym obłąkanym koszmarem. Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego, trochę blada, jej uśmiech był niepewny, ale był.

- Jestem trochę słaba, tak jak mówił Aidan. Może on ma rację, choć nie chętnie sprawię mu tym satysfakcję, bo zrobił się trochę ostatnio zarozumiały. Idź z Marie, a ja tu posiedzę dopóki nie poczuję, że mogę pójść sama do łóżka. Joshua otworzył szeroko oczy.

- Może Aidan powinien cię tam zanieść. Jest bardzo silny. Mógłby to zrobić, wiesz, tak jak na filmach – był podniecony. - Mógłbym to zrobić

- Aidan zgodził się z Joshua. Wyglądał bardzo seksownie, aż prawie znów zaparło jej dech gdy tak na niego patrzyła.

- Nie wydaje mi się. – Alexandria odpowiedziała. Aidan wstał nagle, głęboko wdychając powietrze, jego uwaga najwyraźniej skupiała się na czymś innym niż ten pokój. Alexandria też to poczuła. Zakłócenie w powietrzu, ciemne, postępujące zło, ruszające się powoli, lecz systematycznie w ich stronę. To wyglądało jak ciemna plama ponad niebem, powietrze zgęstniało od tego, tak, że ciężko było nim oddychać. Cichy szmer pojawił się w jej umyśle, niezrozumiałe słowa, kuszące, znała ich znaczenie. Coś szarpało za nią, próbując zaciągnąć ją na zewnątrz. Dźwięk wydobył się z jej ust, przerażający okrzyk zgrozy, niemożliwy do stłumienia, i wtedy Aidan natychmiast spojrzał na nią tymi złotymi

oczami. Przerazona Alexandria trzymała kurczowo jego ramię. On tam jest, pomyślała. Przyciągnęła do siebie też Joshue, obejmując go zbyt mocno. *Nie zaalarmuj dziecka, cara.* Głos w jej głowie był spokojny i kojący, taki delikatny, sięgnął w chaos i strach i pomógł odnaleźć siłę. *On nie może wejść do tego domu. Nie ma pewności, że tu jesteś. Stara się cię wywabić na zewnątrz.* Alexandria trzymała palce zaciśnięte na nadgarstku Aidana, potrzebowała kontaktu z nim. Wzięła głęboki wdech i uśmiechnęła się w dół do Joshuy. Patrzył w górę na nią ciekawymi niebieskimi oczami, ucieszony jej nagłym gestem. Marie i Stefan wpatrywali się w nią, zaalarmowani. Aidan delikatnie wyplątał dziecko z ramion Alexandrii.

- Marie, ty i Stefan powinniście od razu pozamykać dom, a potem położyć Josha do łóżka. Wyczuwało się polecenie w jego głosie, i para zareagowała natychmiast. Byli już zaatakowani wcześniej i zaznali niebezpieczeństwa, ale nie wyczuwali go tak jak to robili Alexandria i Aidan. Ponaglali Joshue, żeby się pożegnał i zaczęli odprowadzać go do pokoju. - Połóżcie Joshue dzisiaj z wami. Muszę wyjść. - Aidan poinstruował ich. Potem dotknął palcami twarzy Alexandrii.

- *Cara*, muszę wyjść na zewnątrz i rozprawić się z tą kreaturą. Musisz tu zostać. Jeśli coś mi się stanie, weź chłopca i wyjedź za granicę do Karpackich Gór. Odnajdź mężczyznę, Mikhaïła Dubrinskiego. Stefan i Marie pomogą ci. Obiecuj mi, że to zrobisz. To jedyny sposób, żeby Joshua był naprawdę bezpieczny.

Nie informował jej już, że ich więź była już dostatecznie mocna, że mogła stanowić zagrożenie dla niej samej, jeśli on miały umrzeć. Aidan nawet nie ryzykował żeby o tym pomyśleć. Nie mógł umrzeć. Nie pozwoli na to,

ponieważ dostał powód do życia. Było coś w jego głosie, tak ważnego, w jego oczach, w nacisku na jej umysł, że Alexandria niechętnie kiwnęła głową. Jakkolwiek była rozdarta na temat Aidana Savaga, tego, kim był, i jakie miał zamiary wobec niej, nie chciała by wyszedł z domu i zmierzył się z tym czymś, czymkolwiek było. - Myślałam, że Paul Yohenstria nie żyje. – Wyszepiała te słowa, bojąc się o swoje życie. *Nie żyje, cara. To ktoś inny.* Te słowa rozbrzmiały tylko w jej umyśle, i po raz pierwszy była świadoma nici łączącej ich oboje. Mógł rozmawiać z nią kiedy chciał, w jej głowie, i mógł odczytać jej myśli. *Tak jak ty możesz moje. Dosięgnij mnie, a będziesz mogła mnie odnaleźć w każdej chwili. Muszę teraz iść.*

Alexandria wtuliła się w niego, starając się zatrzymać go, nie pozwolić mu wyjść na zewnątrz w gęstą mgłę okalającą dom.

- Jeśli to nie Yohenstria, to co tam jest - Drżała, nawet nie próbowała tego ukryć. - Wiesz, Alexandrio. Wiesz już, że są tam inni. - Aidan pochylił się i wtulił twarz w jej jedwabiste włosy, zostając tak przez chwilę i wdychając jej zapach.

- Nie opuszczaj tego bezpiecznego domu. – To był rozkaz. Alexandria kiwnęła głową. Nie miała żadnego zamiaru wychodzić stąd na przeciw jakiejś kreaturze. Jak wielu z nich tam było? Jak ona się znalazła w tym niekończącym się koszmarze? Jak bardzo będzie w stanie zaufać Aidanowi Savagowi?

Przyglądało mu się kiedy oddalał się od niej, każdemu wgłębieniu na jego muskularnym ciele. Nigdy nie obrócił głowy, ani razu nie obejrzał się na nią. Poruszył się z cichą precyzją drapieżnika, już tropiącego swoją ofiarę. Strach o jego bezpieczeństwo skręcał jej żołądek. Powinna się cieszyć. Była wolna od niego na razie. Mogła zabrać Joshue i mogła

pobiec daleko, jak najdalej od tego miejsca, daleko od tego miasta, gdzie żaden z jego rodzaju nie mógłby pojechać za nimi. Już sama myśl, że nigdy nie zobaczy Aidana była równie przerażająca, co pozostanie w jego pobliżu. Alexandria podążyła za Aidanem do drzwi. Kiedy wyszedł, zostawała za zamkniętymi drzwiami. Były całkiem piękne, z misternymi witrażowymi panelami, nie przypominały żadnych innych, które widziała wcześniej. Ale jej umysł nie mógł skupić na niczym. Ani na witrażach, ani nawet na Joshule. Czuła się dziwnie bez Aidana. Stała tam, sama i przerażona, trzęsła się ze strachu o niego. Mogła poczuć, jak ciężki cień odchodził i wiedziała, że to Aidan odciąga niebezpieczeństwo od domu, z dala od Joshuy, z dala od Marie i Stefana - i z dala od niej. Zamknęła oczy i skoncentrowała się, poszukując go, szukając prawdy słów Aidana. Znalazła go w zażartej bitwie, jego umysł przepełniała czerwona mgiełka radości z polowania. Czuła jego ból, kiedy pazury przecinały jego klatkę piersiową. Trzymała się kurczowo za własną klatkę piersiową, jej serce niesamowicie waliło. Aidan był taki potężny, nigdy tak naprawdę nie oczekiwałyby, że zostanie ranny. Spróbowała zbadać swoje odczucia, szukać niebezpieczeństwa dla Aidana. Cokolwiek, ktokolwiek tam był, stwarzał iluzje, pomnażał się, używanie swoich umiejętności by wprawić w zakłopotanie Aidana i wytrącić go z równowagi. Ataki były szybkie i brutalne, wtedy uciekał tak szybko, że Aidan nie mógł mu oddać. Mogła wyczuć jego zmieszanie i rosnącą konsternację. Alexandria dalej badała ciemność. Coś było bardzo nie tak. Aidan, napadany ze wszystkich stron, nie mógł rozpoznać natury swego napastnika, tak jak ona to robiła z bezpiecznego domu. Złudzenie istoty na zewnątrz było zbyt duże, zbyt złe. Wiedziała już, co musiała zrobić.



- Aidan. - Wyszepiała jego imię głośno, wszystko inne w niej pozostało całkowicie nieruchomo. Nie mogła pozwolić mu umrzeć. Nie wiedziała, dlaczego tak czuła, ale wiedziała o tym czuła to całą duszą. Sięgnęła jeszcze raz do jego umysłu, poczekała do czasu, gdy mogła spenetrować czerwone opary, do czasu, gdy mogła zebrać swoją siłę i mogła się skupić. Kiedy w końcu się udało zobaczyła, że Aidan uderzył mocno i szybko w swojego przeciwnika, i odniosła wrażenie ze strumień jaskrawoczerwonej krwi przepelniony był strachem. *Za tobą, Aidan. Zagrożenie jest za tobą. Jest tam też inny. Uciekaj stamtąd!* Wykrzyknęła ostrzeżenie do niego w swoim umyśle, ale była pewny, że było za późno. Poczowała, gdy został uderzony, cios zadany żeby zabić, rozrywał jego gardło, jego żołądek, jego udo. Ale Aidan obrócił się po jej rozpaczliwym wołaniu, i napastnik nie mógł wymierzyć śmiertelnego uderzenia, którego oczekiwał. Alexandria mogła poczuć, jak ból ogarnął Aidana, ale on pozostał spokojny i chłodny po ataku. Jego własna prędkość była niewiarygodna, ale poruszał się po omacku, zamachnął się na napastnika, gdy odwrócił się przodem do niego. Jego uderzenie zostało wymierzone ze śmiertelną precyzją. Nawet, gdy wampir rzucił się z niego, przypierając go do ziemi, pierwszy napastnik wzniósł się w powietrze, trzymając kurczowo własne rany, wycofywał się. - Stefan! - Aleksandria krzyknęła z zadziwiającą władzą.

- Przeprowadź samochód - natychmiast! Zaparkuj go od frontu. Mogę go odnaleźć. - Aidan nie chce byś wychodziła z domu. - powiedział Stefan, choć jego ręka już wędrowała do kieszeni po kluczyki.

- Cóż, jaka szkoda. His majesty is hurt and unable to make his way home. Może na nas nakrzyczeć później, ale nie możemy zostawić go tam

żeby wykrwawił się na śmierć. Który, tak w ogóle, właśnie to robi. -  
Alexandria posłała człowiekowi Aidana najchłodniejsze spojrzenie. -  
Pojadę po niego z tobą lub bez ciebie. Stefan pokręcił głową.

- Oczywiście, że z tobą pojedę. Ale będzie nieźle wkurzony na nas.  
Alexandria rzuciła przyjaznym uśmiechem.

- Zniosę to, jeśli i ty to zniesiesz. *Posłuchaj mnie, cara. Nie mogę wrócić do domu dziś w nocy. Idź do sypialni, a ja spróbuję podejść do ciebie jutro w nocy.* Próbował ukryć swój ból przed nią, ukrywał fakt, że włókł się do schronienia, próbując znaleźć kawałek ziemi, w którym mógł bezpiecznie się schować. *Nie ruszaj się z miejsca, Aidan. Jadę po ciebie. Nie rób tego! Tu jest zbyt niebezpiecznie dla ciebie. Zostań w domu!*

*Podдай się. Nigdy nie byłam dobra w wykonywaniu poleceń innych. Gdyby mój młodszy brat nie poinformował cię, to ja rządziłam przez wiele lat. Stefan jest ze mną, i jesteśmy już prawie na miejscu, więc się nie ruszaj i czekaj na nas.*

Poszła za Stefanem do podjazdu, jej wzrok padł na broni palnej w jego ręce. Przeszukiwał niebo, wyraźnie oczekując ataku z tego kierunku.

- Nie wyczuwam żadnego w pobliżu nas, ale powietrze jest gęste wokół Aidan. Musimy się pospieszyć. Jeden z nich jest martwy albo umierający, ale drugi jest skłonny wrócić dokończyć robotę. - Jak słaby jest Aidan? - Stefan nie podważał jej połączenia z jego szefem albo jak zdobywała wiedzę o sytuacji Aidana w jakiej się znalazł.

- On próbuje ukryć to przede mną, ale nie jestem pewna, czy przetrwa kolejny atak. Jest pewny siebie, ale czuje podejście tego drugiego. - Śmiała się łagodnie do siebie, pomagając tym samym sobie pokonać strach.

- On mnie ostrzegał. Że w rzeczywistości, tak naprawdę jest zły. Nigdy nie usłyszałam w nim nic innego prócz chłodu i powściągliwości. To jest takie irytujące, nie sądzisz? Zawsze chce mieć nad wszystkim kontrolę? Gdybym nie była przerażona, byłoby to nawet komiczne. Jedź w lewo. Wiem, że tam jest droga.

Stefan zwolnił samochód bez wahania.

- Pozwól mi pójść samemu. Ten tam nie chce mnie. Ale jeśli coś się tobie stanie... nie chcemy stracić Aidana. - Nigdy nie znajdziesz go sam. Nie mamy na to czasu. Daj spokój Stefan. On jest tam sam. – Nie zastanawiała się, dlaczego to jest takie ważne, ale zrobi wszystko żeby uratować Aidana Savaga.

*Nie rozumiesz, cara. Nie możesz tu przyjść. Ten tutaj jest silniejszy niż Yohenstria, Yohenstria ja jestem słaby. Nie mam pewności czy będę mógł cię ochronić przed nim.*

*Chcesz mnie chronić, choć nie jesteś w stanie ochronić siebie. On się zbliża. Zbliża się do ciebie.*

*Nigdy mi nie zaufasz. Nadal nie wiesz czy nie jestem wampirem. Dlaczego pakujesz się w kłopoty?* Był sfrustrowany jej nieposłuszeństwem, mogła to poczuć w jego bezsilnej wściekłości nie kontrolowania jej. Ale nie mógł tracić energii, musiał chronić siebie i walczyć z szybko zbliżającym się wampirem.

*Zwróć uwagę na to, co się tam dzieje. Mam pewien plan.* To było największe kłamstwo, jakiegokolwiek powiedziała komuś w swoim życiu. A im bliżej byli celu tym bardziej była przerażona. Dlaczego robiła taką głupią, szaloną rzecz? Nie lubiła Aidana, nie ufała mu, i była nim przerażona, tym, czym mógł być, kontrolą, jaką nad nią miał. Ale jedyne,

czego była naprawdę pewna, to tego, że nie mogła pozwolić mu umrzeć.

- Potrzebujemy planu, Stefan. Naprawdę dobrego planu. Jeżeli strzelisz do tego czegoś, to czy to zabijesz? - Nie, ale jeśli uderzę w coś z dużą siłą, mogę to spowolnić, może przygwoździć do ziemi. Wtedy słońce go zabije - Stefan poinformował ją ponuro. - Okay, to jest plan. Ja będę ci mówiła gdzie kreatura się znajduje, a ty będziesz strzelał, jednocześnie zaprowadzę Aidana do samochodu. Następnie uciekniemy stamtąd tak szybko jak się da i będziemy mieli nadzieję, że go zostawimy z tyłu.

*To najgorszy plan, jaki kiedykolwiek w życiu słyszałem.* Mimo krytycznej sytuacji, w jakiej się znalazł, dało się wyczuć nutkę humoru w jego głosie. Stefan parsknął głośno.

- To na pewno najgorszy plan, jaki kiedykolwiek słyszałem. Nie jesteś wystarczająco silna żeby zataszczyć Aidana do samochodu. I mamy mało możliwości, bo prawdopodobnie nigdy nie strzelałaś z pistoletu. - Cóż, nie usłyszałam żadnego wybitnego planu od żadnego z was - parsknęła. - Czy to nie zabawne jak mężczyźni trzymają się razem, nawet jeśli nie słyszą siebie nawzajem? - O czym ty mówisz? - Stefan nerwowo spoglądał w lusterka wsteczne za szybą wprost na niebo. - Nie ważne. Skręć w tą drogę. On jest w pobliżu oceanu, nie, odwrotnie, w dół wzgórza. Jest w pobliżu. - Ledwo mogła oddychać, powietrze tak było pełne zła teraz.

- Wampir też jest gdzieś blisko. Mogę go wyczuć. *Wracaj, cara, wracaj.* Dawało się wyczuć błaganie w Aidana głosie. *On cię szuka, Aidan. Mogę wyczuć jego zadowolenie. Myśli, że wie gdzie jesteś. Jest pod postacią ptaka, nie, czegoś innego i jest ranny. Znosi go na jego prawą stronę.* Alexandria przetarła skronie; komunikacja psychiczna z

opóźnieniem, ale jednak zabierała sporo energii. W głowie jej dudniło, udają paliły, jakimś sposobem odczuwała tam rany. *Wracaj, Alexandria. On wyczuje twoją obecność. Dlatego triumfuje. Wywabił cię z bezpiecznego miejsca. Rób co mówię!* Aidan umieścił jedną rękę ostrożnie na głębokim rozcięciu na swojej skroni, a drugą ponad raną na swoim udzie, z której odpływała jego witalna siła. Stracił tak dużo krwi; cenny płyn połączył się z ziemią, przesączając się do gleby.

Zapach krwi mógł zwabić wampira wprost do niego. Ale on też mógł poczuć zapach wampira, był tak silny, jak zakłócenie w naturalnej harmonii ziemi. Nie potrzebował ostrzeżenia Alexandrii by wiedzieć, że wampir był blisko. Ten tutaj posiadał więcej mocy niż Yohenstria a jego zdolności do tworzenia iluzji były bez zarzutu. Aidan walczył z innymi tak silnymi, ale nigdy nie odniósł takich ran. Z Alexandrią tak blisko, nie miał wyboru, musiał walczyć i zwyciężyć. Nawet gdyby poszedł do ziemi, wampir prawdopodobnie znalazłaby go przed świtem. Zmusił swoje protestujące ciało do ruchu, stanął na nogi. Wypchnął ból ze swojego umysłu. Odepchnął myśli od Alexandrii daleko. Mógł zrobić tylko jedno, pokonać wampira. Stał bardzo spokojnie. Oczekiwał. Poprosu czekał.

## **Rozdział 7**

Wiatr wiał od strony zatoki. Fale odbijały się o skały. Na niebie jaśniały gwiazdy. Noc wydawała się taka piękna, jakby próbowała ukryć przewrotne i obłąkane stworzenie Nonsferatu. Aidan zwrócił twarz ku wiatru robiąc głęboki wdech by wyczuć sytuację istniejącą tej nocy. Wampir był wysoko skanując drogę w nadziei, że bryzgi i sól ukryją jego

zapach. Był ranny, krwawił, ten ślad łatwo był do wyczucia. Słabł od straty krwi. Kły wydłużyły się mu w ustach jak tylko wyczuł ludzki zapach. Zakażona krew byłaby ostatnią rzeczą którą zechciałby, ale Bez świeżej krwi umrze. Aidan już dużo lat temu obiecał że nigdy nie dotknie żadnej rodziny, zamierzał dotrzymać tej obietnicy. Alex jest zbyt słaba. Jej próby uratowania go skłaniały dziewczynę do dużego niebezpieczeństwa. Nie miała żadnego pojęcia o następstwach tego, co może stać się z nimi oba, jeżeli on straci ją.

Aidan już dawno pogodził się ze śmiercią, witając świt jako zjawisko nieuniknione i konieczne dla niego. Ale teraz nie mógł pożegnać się ze swoim życiem, przecież szczęście uśmiechnęło się do niego. Walczył. Potrafiłby obronić Alex i Stefana od własnej głupoty. Wziąłby ze sobą wampira pod promienie słońca, gdyby to był ostatnia opcja.

Aidan podniósł się z ziemi, to bardziej zwiększyło krwotok z głębokich ran na biodrze i czole. Strumień spływał z jego szyi po ramieniu i klatce piersiowej. Fale słabości nadciągały. Przetarł oczy i ręce z krwi, mrugnął by skoncentrować się. Aidan cierpliwie czekał, nie mając drugiego wyjścia. Musiał wołać wampira do siebie.

Wielka tusza, strojąc grymasy rzuciła się na jego głowę, pokazując małe ostre zęby. Zawisła w kilku jardach nad ziemią, zbliżając się w jego kierunku, dumnie krocząc do niego.

- Chodź, chodź tu, Ramon... Czy będziemy dalej grać w dziecinne gry? Podejdź do mnie jako facet albo nikt. Zaczynam się męczyć od twojej głupoty. – Aidan mówił miękko, jego głos zmuszał i hipnotyzował. – Dziś twoje sztuczki ci nie pomogą. Jeżeli chcesz dalej walczyć, to teraz tu. Spotkaj się ze swoją śmiercią jako mężczyzna. – Jego złote oczy złapały

światło gwiazd i zaczęły płonąć czerwonym płomieniem, zaiskrzyły jak rubiny, dokładnie krew na jego twarzy.

Tusza zadrżała i zaczęła się zmieniać, przekształcając się w istotę z ostrymi pazurami, jak brzytwa i dziobem.

Istota ruszała się bokiem zbliżając się do Aidana chowając swoją twarz. Aidan zostawał nieruchomy jak statua, wycięta z kamienia. Na jego twarzy tylko migotały oczy palące śmiertelną decyzją.

Pewny wzrok Aidana zatrzymał istotę, nastraszywszy go. Ale sytuacja nagle się zmieniła – wysoki, chudy, blady mężczyzna z zimnymi bezlitosnymi oczami. Ramon ostrożnie oceniał Aidana.

- Wątpię byś miał racje tym razem, Aidan. Jesteś poważnie ranny. Jestem silniejszy i zabiorę kobietę ze sobą.

- To jest niemożliwe Ramon. Możesz dalej krzyczeć jak osioł, ale tobie i tak nikt nie uwierzy nawet ty sam. Chodź do mnie i przyjmij nasze prawo, wiesz że muszę to zrobić. Dopuściłeś się przestępstwa wobec fizycznej nietykalności.

- Ja mam władze a ty jesteś słaby i do tego przegrany! Twoje życie było poświęcone w błędnym kierunku. Gdzie są ci za których walczysz by ochronić od takich jak ja? Ludzi których chronisz, wetknęliby ci nóż w serce gdyby wiedzieli o twoim istnieniu! Twoi własni ludzie potraktowaliby cie jak gatunek ludzki, nie szukaliby jakiego jesteś pochodzenia, żywiliby się tobą. Zostawiliby cie tu, w tym miejscu. Dołącz do mnie, Aidan. Mogę ci pomóc. Dołącz a będziemy rządzili tym miastem. Czy nie sądzisz, że zasłużyliśmy na to? Możemy mieć wszystko bogactwo, kobieto. Możemy tu rządzić.

- Mam wszystko czego kiedykolwiek pragnąłem, stary przyjacielu.

Podejdz do mnie wiesz ze musze. Twoja smierc bedzie szybka i bezbolesna – musi zrobic to szybko. Czas uciekal. Jego krew kapala na ziemie a potezna sila szybko slabla.

Wampir podszedl blizej, probujac zmylic Aidana iluzja, kierujac wprost w ciało Karpatianina. Aidan wciaz zostawal nieruchomy, obsiany czerwony gwiazdami złote oczy ani przez sekunde spuszczały szarą twarz Ramona . Wampir zaczął pierwszy. Nagle, Aidan poczuł jak Alex zlewa się z nim, oddając własne siły, odwagę, wiarę w niego, w jego świadomości. To był bezcenny prezent, łowca wykorzystał go z całą szybkością na która go było stać. W ostatni moment zrobił unik i owinął szyje wampira rękami. Rozległ się huk, podobny batowi. Głowa odleciała w stronę i Ramon zaczął wyć, wydając w agonii krzyk. Potem ścichł.

Zrobił głęboki wdech, Aidan skończył rozpoczęte, zanurzył rękę do chudej klatki piersiowej, po czym wyjął pulsujące serce. Wyrwał go i odrzucił daleko od wampira, szybko puszczaając, unikając bryzg krwi. Prawie w mgnieniu oka jego siła uciekła, łowca doszedł do siebie siedząc na ziemi, w całości bezradny i otwarty dla każdego napadu.

Ona przyszła z ciemności. Z początku wyłapał jej aromat. Chociaż zapach krwi kazał mu wolno tracić zmysły, ale nie on nawet nie próbował wykorzystać zarażoną krew wampira by znów napełnić się siłą. Zatem, ona zjawiała się tu, świeża i czysta, nie ruszana przez zło. Aidan z trującą krwią na rękach i śmiercią otaczającą go, nie ośmielał się spojrzeć w jej oczy by zobaczyć w nich osądzenie. Nie mógł stawić się przed tym.

- Stefan! Powiedz co muszę zrobić.

Jej głos był taki dźwięczny i podobny do czulej porannej bryzy. Byłoby wspaniale umrzeć z takim głosem w umyśle i sercu. Ale Aidan Nie chciał



jej śmierci.

- Nic nie możesz zrobić. Odejdź, Alex. Idź z Karpatianinem, tak jak obiecałaś. – miał problem by trzymać oczy otwarte. – Idź do mnie i będziemy myśleć tym że mi pomogłaś.

- Zamknij się! – krzyknęła, przerażając się jego wewnętrznym wyglądem. Nawet nie popatrzyła na zmarłego wampira. – Nikt cie nie pyta, Aidan. Nawet nie myśl by umierać. Nie pozwolę by do tego doszło lepiej chodź staraj się być mężny i pomagaj. Stefan! Co mogę dla niego zrobić? – ostrożnie obmacywała jego udo. Nigdy nie widziała tyle krwi. To była czerwona rzeka, wsiąkająca w ziemię. Alex skoncentrowała się na Aidanie, odwodząc uważne spojrzenie od leżącego ciała.

- Jemu pomoże twoja ślina zmieszana z ziemią – mieszanina na ranach. – szybko powiedział Stefan opadając na kolana obok z nimi.

- Ale to jest niehigieniczne! – zaprotestowała wystraszona.

- Nie dla Karpatian. Zrób tak, jeżeli chcesz go uratować. Twoja ślina utrzymuje uzdrawiający składnik. Szybciej, Alex.

- Zaopiekuj się ciałami, Stefan. – Kazał Aidan nie otwierając oczy. Czuł jak odpływa z realnego świata.

- Zасыpiasz? – martwiła się Alex. Plucie było bardziej talentem Josha, niż jej, ale zrobiła wszystko co do niej należało. Zlepiła z ziemi kule, póki Stefan odciągał ciało wampira na pobocze drogi i używając benzynę rozpałał ognisko.

Brzydki zapach kazał Alex przykryć usta. Zamknęła swoją świadomość dla wszystkiego, kontynuując robienie kul. Nie miała dużo czasu by orientować się dlaczego chciała uratować Adiana, dlaczego to miało znaczenie, ale każda jej cząsteczka, każda tkanka, sama dusza krzyczała że

trzeba zrobić właśnie tak.

Aidan był Bez świadomości, póki Alex obrabiała głębokie rany i rozszarpania. Wiedziała że on Bez świadomości, chociaż Aidan był w jej umyśle, czuła go. Zwolnił bicie swojego serca i oddech, przeszkadzając stracie krwi dlatego by dać Alex czas zamknąć rany mieszaniną ziemi i śliny. Jego głód był dokładnie żywą istotą, posuwającą się ze zwlekaniem i męczącym życzeniem. Nieustannie nachodziło go, dziewczyna odczuwała to przez ich związek. Doskonale wiedział o jej obecności, czując gorącą krew, tak bliską obok niego. Zwierze czało się szykując się do skoku. Stefan odwrócił się do niej.

- Musisz porozmawiać z nim. Powiedz mu że nie może porzucić ciebie. Zostawić ciebie samą. Że nie możesz Bez niego żyć.

- Jeszcze czego! Jest za bardzo pewny siebie. Ostatnie czego chce to uśmiech jakiegoś pijanego idiota. Zapamięta to na długo. Jest takim egoistą że uwierzy w to. – nawet mówiąc to, Alex delikatnie odrzuciła jego włosy wycierając krew z twarzy Aidana.

Stefan nachmurzył się, lecz powstrzymał się od wypowiedzenia własnego zdania.

- Jest mu potrzebna krew. Dam mu ją. Musisz odstawić nas do domu. Ogień niedługo przyciągnie uwagę służby, trzeba stąd odejść jak najszybciej.

Aidan stanowczo zaprotestował, ale tylko w jej świadomości. Zrozumiała – jest zbyt słaby, by mówić na głos.

*„To jest zbyt niebezpieczne. Mogę zabić go, dlatego nie wezmę krwi Stefana”*

Uwierzyła mu. W jego głosie było słycać prawdę, odbijając się

niepokojem w sercu i umyśle, wywołując silny protest.

- Nie Stefan, powiesz ty. Aidan odmawia przyjęcia twojej krwi, ale myślę że ode mnie weźmie – znów odrzuciła delikatnie włosy Aidana.

*„ To jest to czego ty chcesz? Mnie można ofiarować, ale nie Stefanem. Nie mów nic, tak trzeba. Rób wszystko co trzeba, nie kłóć się ze mną. Bo jeszcze zmienię zdanie”* - Albo strącę odwagę, dodała milcząco

*„ Nie jestem pewien czy to jest bezpieczne dla ciebie”*

*„ Godze się. Już mówiłam ci, że strącę tylko trochę. To życie jest rzeczywiście nie dla mnie. Dawaj, Aidan. Po prostu nie rób mi krzywdy, dobrze?”*

*„ Za nic, cara”* – zapewnił ją. Alex i Stefan donieśli go do samochodu.

Twarz łowcy poszarzało z bólu, nie wydał żadnego dźwięku, kiedy układali go w samochodzie, jego głowa była u niej na kolanach.

- Przelana krew musi być usunięta. – powiedział on. Tylko Alex mogła zrozumieć te słowa. Był na tyle słaby, że ledwo było go słyszeć.

- Chce abyś wyczyścił to miejsce również z krwi, Stefan. – jej serce wariacko biło się. Tak, wszystko było akurat tak. Zgodziła się by umrzeć tej nocy, oddając swoje życie dla tego mężczyzny. Ale nie wiedziała kim był, po za jednym: jest najbardziej odważna istota, które kiedykolwiek widziała. Nie była pewna czy ufa mu, czy podoba on jej, ale w głębi duszy Alex znała prawdę. Wiedziała że tak.

Stefan miękko zaklął.

- Mogą nas zauważyć, jeżeli zostaniemy dłużej.- warczał, biorąc się za robotę i zaczynając czyścić krew. Trzeba było zmyć wszystkie ślady Aidana, lecz mieli mało czasu.

Alex pochyliła swoją głowę ku Aidana.

- Nie możesz czekać. Zrób to teraz. Ale obiecaj mi, że zaopiekujesz się Joshem. Że to szalone życie nigdy nie dotknie go. Obiecaj mi.

„*Tak, cara Mia*” – głos w jej umyśle był słaby. Wiedziała że zostało zbyt mało czasu.

Czuła ruchy jego ręki. Jego palce pogłaskały jej szyję, wysławszy dreszcz trzepoczący przez kręgosłup, zaczęli rozpinąć guziki koszuli, odkrywając jej nagie ciało. Dotknął miękko jej pierś posyłając płomienne języki w krew. Alex rozluźniła się, wyginając się takim obrazem, by jego ciepły oddech dotykało pulsu nad stukającym sercem. Dotyk jego zębów było czułe i erotyczne, wysyłając po jej skórze impuls gorąca, zastawiając ciało płonąć od ciężkiego nieznanego bólu.

Alex miękko zaczęła jęczeć i rozpalone do białości gorąco eksplodował w niej kiedy jego zęby zatopiły się w niej. Kołysała jego głowę w swoich objęciach, zadowolona zapadała w sen, ale w dalszym ciągu oferując mu siebie. To było tak zmysłowe – wiedzieć i czuć, jak jej krew leci po jego żyłach napełniając uszkodzone tkanki, ogrzewając zastygnięte mięśnie, zwracając mu życie.

Alex czuła jak powracała do niego siła, w ten czas jak jej własna wycieka z ciała. Była jak we mgle, oddając się erotycznym marzeniom. A potem on zjawiał się w jej umyśle, miękko ujmując, szepcząc słowa miłości, słowa których nigdy wcześniej nie słyszała stare i piękne. Auto jechał trzęsąc się, i to dodawało nierealności, zmuszając zapomnieć o czasie.

Stefan podjechał do bocznych drzwi i biegiem udał się zamknąć ciężką żelazną bramę z tyłu nich, z przejęciem patrząc na niebo. Kiedy wrócił, przeszedł go wstrząs, rozumiejąc że sytuacja uległa zmianie na tylnym siedzeniu. Teraz Aidan siedział pokryty krwią, ale wyglądał o wiele lepiej,

a Alex nieruchomo leżała z bladą twarzą jakby zmarła. Wyglądała na taką kruchą i zagubioną na rękach Aidana, jak dziecko.

Stefan spojrział w dal. Przeżył sporo lat z Aidanem, ale to co zobaczył było zbyt okrutne, ale przyjął ją. W głębi duszy wiedział, że Aidan nigdy nie przyczyni krzywdy kobiecie. Widzieć Alex taką jak teraz, absolutnie nieruchomą po wykazanym męstwie, było nieznośne.

- Umyj samochód, Stefan. Będę pod ziemią w przeciągu dnia lub dwóch. Będziesz musiał sam osobiście zorientować się z wszystkim jak przyjdzie policja. Musisz chronić dziecko i Mary, od różnych przestępców. Nie zapominaj jakie zło może wejść do nas do domu w nocy, wampiry mogą wykorzystywać ludzi, by zaszkodzić nam. – Stefan pomógł Aidanu wyjść z samochodu, obserwując jak ten kieruje się do domu z Alex nieruchomej na jego rękach.

- Wiem co mogą zrobić oni i ich niewolnicy Aidan. Będę ostrożny. – grubo zapewniał łowcę.

- Przynieś krew dla mnie do izby, a zatem idź i wypocznij jak można najwięcej. Nie pozwól Mary lub dziecku być w pobliżu mojego pokoju. To będzie zbyt niebezpieczne dla was, póki nie unormuje stratę własnej krwi. – krótko powiedział czując jak jego siła znika. Alex była drobną kobietą. Wziął równo tyle ile mógł, nie ryzykując, a potem skierował ją w głęboki sen swojego rodu, chroniąc ją, ale na razie nie będzie w stanie wynagrodzić jej stratę krwi.

Pozwolił Stefano pomóc mu wejść do domu. Wybiegła Mary i krzyknęła, kiedy zobaczyła go. Aidan wyczuł kroki dziecka. Pokręcił głową, uprzedzając pewnym złotym spojrzeniem.

- Zabierzcie dziecko ode mnie. – kazał, próbując ignorować nienawistny

głód.

Mary zatrzymała się w połowie drogi, przycisnąwszy jedną rękę do gardła. Aidan był pokryty ziemią i krwią. Alex nieruchomo leżała na jego rękach. Łowca zostawiał ślady na podłodze, zaczynając od samych drzwi. Oczy Aidana płonęły czerwonym kolorem, a ręby były ostre jak u drapieżnika.

- Mary! – krzyk Stefana przywołał ją do ruchu. Rzuciła się by zatrzymać Josha by nie zdążył zobaczyć ten koszmar. Łzy płynęły wzdłuż jej twarzy, kiedy złapała dziecko i pobiegła z nim wzdłuż korytarza w kierunku schodów.

Josh dotknął jej zapłakanej twarzy.

- Nie płacz, Mary. Ktoś cię skrzywdził?

W próbie uspokojenia, musiała zmusić się. Dom musiała sprzątnąć przed tym jak chłopiec będzie wchodzić na dół, tak więc musi go ułożyć spać.

- Nic strasznego. Po prostu straszny sen. Nigdy nie miałaś koszmarów?

- Alex mówi, że trzeba po prostu Myśleć o czymś miłym, o tym co ci się podoba wtedy będą śnić się tylko dobre sny. – Josh potarł swoim policzkiem o jej. – To zawsze pomaga, kiedy jest ze mną. Też ci tak pomogę i nie będziesz miała złych snów.

Mary złapała się na tym, że uspokajała się od szczerości i dziecinnej niewinności Josha. Sama wychowała trójkę dzieci i Josh przypominał ich. Przycisnęła go do siebie.

- Dziękuję Josh. Twoja siostra jest bardzo silna kobieta. Powiodło ci się z nią. Postarała się stłumić łkania. – A co ty robisz o tej godzinie tutaj? Jest już czwarta nad ranem. Jak ci nie wstyd młody człowieku?

- Myślałem że Alex jest u siebie w pokoju, ale jej nie było. I poszedłem poszukać jej. – jego oczy wyrażali zgubienia siostry.

- Aidan musiał zabrać ją w specjalne miejsce do leczenia. Jest wciąż chora, Josh. Tak więc musimy poczekać póki on nie pomoże jej.

- Z nią będzie wszystko dobrze? – spytał zdenerwowany

- Oczywiście. Aidan nigdy nie pozwoli by cokolwiek jej się stało. Będzie chronić ją. Przecież wiesz.

- A czy mogę porozmawiać z nią przez telefon?

Mary ułożyła go w łóżku i okryła kołdrą do samego podbródka.

- Nie teraz. Ona śpi, tak samo jak i ty teraz powinienes. Zostanę z tobą póki nie zaśniesz.

On uśmiechnął się słodkim anielskim uśmiechem w odpowiedzi do ciepła Mary.

- W tai razie ja ci mogę pomóc ze złym snem.

Mary podsunęła krzesło do łóżka i zaczęła wsłuchiwać się w głos dziecka, miękko zwracając się do Boga.

Stefan wziął Aidana za talie, by podtrzymać go. Od razu wyczuł zdenerwowanie Aidana od jego dotknięcia i wiedział, że przez to on walczy o samokontrolę z drapieżnikiem wewnątrz niego.

Wielka siła Aidana była wyczerpana, jego nienasycony głód, pragnienie głodu była na tyle silna, że kierowała każdym jego krokiem. Skręcało jego organizm zaperzając w świadomość ognistego węża.

- Pośpiesz się Stefan, odejdź już. – powiedział ochryple, próbując odepchnąć mężczyznę dalej od siebie.

- Zaprowadzę cie do izby, Aidan. – twardo obiecał Stefan – Nie zrobisz mi krzywdy. Masz na rękach swoją kobietę. Jest twoim ocaleniem. Tak czy inaczej ja już nie raz proponowałem swoje życie tobie. Jeżeli będziesz chciał to, by uratować ciebie i Alex to ja nie mam nic przeciwko.

Aidan zaskrzypiał zębami, próbując okiełznać zwierzęce instynkty. Pragnienie wyżyć było ogromne, zapotrzebowanie na głód i gorącą krew cały czas wzrastała. Próbował nie słuchać bicia serca Stefana, odsunąć się od silnego i równego pulsu, przepływaniu krwi przez ciało mężczyzny, stojącego obok.

Dopiero w izbie Stefano puścił Aidana i odszedł na odległość rozumiejąc, że przynosi mu to ból. Dobrze rozumiał że łowca nigdy nie zrobi mu krzywdy. Ufał Karpatianinowi więcej niż Aidan ufał sobie.

- Przyniosę krew Aidan.

Aidan kiwnął i ułożył ciało Alex na łóżku. Usiadł przy niej, głaszcząc jej włosy. Próbowała uratować go wiedząc iż może umrzeć przy tym. Z chęcią i swobodnie zaproponowała swoją krew mu. Ich więź był o wiele bardziej silniejsza, niż myślał. Alex nie przeżyłaby jego śmierci. Byli związani na całą wieczność, jak istni Wybranowie życia sami na tym świecie.

Westchnął i położył się obok, przeklinając potrzebę krwi. Nie mógł iść po ziemię, póki nie przyjmie środek do dalszego istnienia. Czekał, a demon w środku niego płakał i miotał się póki nie poczuł człowieka, miękko idącego tutaj. Ciężkie drzwi skrzypnęły, Stefan postawił kilka butelek z krwią na podłogę, potem odszedł, zostawiając Aidana i jego partnerkę życiową samych w pomieszczeniu.

Aidan przeszedł przez pokój i objął ręką butelkę. Szybko osuszył jej zawartość i wyciągnął się po następną. Stefan przyniósł pięć pełnych butelek, Aidan wypił wszystko, lecz jego ciało wciąż domagało się więcej. Dzięki wróconej sile po wypitej krwi, odsunął łóżko jednym ruchem ręki i otworzył tajne drzwi do zimnej i czekającej niżej ziemi. Potrzebna była pewna koncentracja dla tego, by otworzyć grunt i zrobić dość miejsca dla



siebie i Alex. Podnosząc ją na ręce, płynnie przemieścił się w obronę rodzinnej ziemi. Aidan objął swoją partnerkę i zaczął czytać złożone stare słowa, które będą ochraniać wejście do jego grobowca. Luka zamknęła się, łóżko stanęło na swoje miejsce. Zamknął ziemie nad nimi i naokoło, zwolnił swoje serce i oddech by odczuć lecznicze właściwości ziemi na swoich ranach. Jego serce uderzyło jeszcze raz i zamilkło, oddech zamarł a zatem wszystkie funkcje ciała ustały.

Stefan zamknął drzwi na klucz do pokoju, wiedząc że mogą przejść kilka dni zanim Aidan znowu zjawi się. Kiedy się obudzi najpierw obejrzy Alex, a potem podąży szukać wyżywienia. Przez cały ten czas Stefan będzie musiał strzec dom, Mary i małego Josha.

Kiedy Stefan znalazł Mary, która myła podłogę. Powoli odwróciła się do niego w oczach miała pytanie. On czule objął zonę.

- Będzie żył, Mary. Nie martw się za niego.

- A jego kobieta?

Stefan zmęczony uśmiechnął się.

- Zdziwiała mnie. Nie chce mieć nic wspólnego ani z nami, ani z nim, a jednak uratowała mu życie.

- Uratuje go. Ale masz racje Stefan, ona nie chce zostawać tu. – głos Mary był smutny, a serce napełniło się współczuciem.

- Jeszcze nie wie co się z nią stało. – robiąc głęboki wdech powiedział Stefan. – Prawda jest taka, że nie chce być w polu jej widzenia, kiedy zrozumie. Ona nie pojmuje różnicy między wampirem a Aidanem. Jej przemiana tak szybko zachodzi, jej wolność wyslizguje się z każdą minutą. Nawet możliwość pobycia z Jashem teraz jest dla niej ograniczona.

- Musimy się nią zaopiekować.

Stefan nagle się uśmiechnął.

- On sam zatroszczy się o nią i ona zostanie z nim na całe życie.

Teraźniejsze amerykańskie kobiety całkowicie nie są takiego do których Aidan przyzwyczał się.

- Myślisz że to jest śmieszne, Stefan? – spytała obserwując Mary.

- Na pewno. Aidan nigdy nie rozumiał dlaczego ty potrafisz obwieść mnie wokół palca, ale niedługo będzie musiał z tym się zapoznać. – czule pocałował ją i poklepał po plecach. – Ide zaraz umyć samochód i drogę, będziemy czekali. – uśmiechnął się.

Mary roześmiała się obserwując jak Stefan odchodzi w ciemność.

Słońce stało wysoko w niebie rozsiewając mgłę. Mary i Stefan odprowadzali Josha do nowej szkoły i na krótko zostali by doglądać chłopca. Poranna prasa zawiadomiła iż dwóch mężczyzn zostało odnalezionych martwymi, spalili się walcząc nawzajem. Przedstawili że jeden z mężczyzn niechcący oblał się benzyną i podpalił się. Wszystko było na tyle zwęglone, że nie było szans określić odciski ofiar.

Stefan unikał pytań Mary na ten temat, starając zapomnieć jak umocowywał rękę Ramona naokoło kanistry. Nie był pewny czy sprawdził każdy szczegół, był wciąż wystraszony że policja zapuka do ich drzwi. Mężczyzna którego zobaczy idąc do domu był na pewno nie z policji. To był Thomas Ewen ubrany w drogi strój włoski. Niecierpliwie pukał do drzwi. W rękach miał wielki bukiet czerwono białych róż. Kilka róż podarował Mary.

- Przejeżdżałem obok i postanowiłem wpaść by zobaczyć jak czuje się Alex. Pomyślałem że to nie byłby głupi pomysł szczególnie po mojej ostatniej wizycie. Niewinem co na mnie napadło. Bardzo przepraszam.

Martwię się o Alex i mam nadzieje że dowiem się czegoś od was.

- Bardzo się ucieszyła gdy zobaczyła swoją torbę. – odpowiedziała Mary. – Alex wie że pan był i jestem pewna że zadzwoni jak tylko poczuje się lepiej.

- Pomyślałem że może kwiaty ucieszyły by ją. – z lekkością powiedział Thomas. Możliwe że uda mu się przekabacić służbę. Może wypaliło by to z pierwszego razu gdyby nie pojawił się właściciel domu. – Może będę mógł zobaczyć się z nią? Tylko na chwile.

Służąca nawet się nie poruszyła. Za jej plecami stał, dosłownie kiler spokojny Stefan. Ewena odrzucał jego charakter. Nie może zrobić nic, by przypodobać się tym ludziom. Musiał nastawić ich na swój pożytek, przyciągnąć na swoją stronę.

Mary pokręciła głową.

- Przepraszam ale to jest niemożliwe. Pan Savage zostawił jasne instrukcje, Alex musi surowo tego przestrzegać.

Aidan kiwnął.

- Rozumiem, że musicie to mówić ale ja naprawdę bardzo o nią się martwię. Tylko wejdę na chwilkę, popatrzę i to wszystko. Nawet nie będziecie musieli mówić o tym panu Savage. Nie zatrzymam się na długo, tylko raz się popatrzę i już. – wyciągnął kilka dwudziestodolarowych banknotów z kieszeni i zaproponował z nadzieją.

Mary w oburzeniu wybuchła.

- Chce pan bym oszukiwała swojego pracodawcę?

Thomas przecząco pomachał głową.

- Nie oczywiście, że nie. Tylko chciałem dać trochę pieniędzy za dodatkowe problemy.

- Alex- wcale nie jest problemem proszę pana. Jest częścią naszej rodziny. Liczymy ją członkiem naszej rodziny, tak samo jak i Josha. Znasz jej brata? – doskonale wiedziała że nie wie, i jej głos mówił o tym.

Thomas Ewen był wściekły. Ta furia nie mógł nad tym kontrolować, naśmiewając się nad nimi. Pragnął wysłać ją gdzieś, najchętniej do jakiegoś zimnego, mokrego i niegodnego miejsca. Zamiast tego znowu się uśmiechnął ścisnął zęby i powiedział:

- Miałem na myśli że Alex robi wam kłopot. Możliwe że źle rozumiecie po angielsku. Skąd przyjechaliście? – spytał lekko zainteresowany

- Z Rumunii.- opowiedziała Mary – nie mam żadnych problemów z angielskim. Mieszkam tu już sporo lat. Uważamy San - Francisco za nasz dom.

- A czy pan Savage też jest z Rumunii? – spytał on. Może mógłby zbyć go wysyłając z powrotem razem z jego służbą.

- Nie mam zamiaru omawiać osobiste sprawy swojego pracodawcy z nieznanym. – grzecznie powiedziała Mary, miała nieprzeniknioną twarz. Thomas był pewny, że stara wiedźma w głębi śmieje się z niego. Głęboko westchnął. Dobrze, ona i jej obrońca okazali się bardziej poważnymi wrogami niż on myślał. Ale on miał znajomości, a oni byli obcokrajowcami.

- Zapytałem tylko dlatego, że jego wymowa jest inna niż wasza. – chciał porozmawiać spokojnie, ale teraz chciał oskarżyć ją, lecz się powstrzymał. Mógł poczekać a potem zemścić się. Zrobi tak że będą mieli dom pełen policji i imigranckiej służby.

- Dobrze, przepraszam, jeżeli nie chcecie mi pomóc. Tylko się martwię za Alex. Jeżeli odmawiacie pozwolenia zobaczyć się z nią, to nie mam

innego wyboru oprócz tego jak iść na policje i oskarżyć was o porwanie. – myślał że wystraszy ich, ale mężczyzna który stał za Mary nawet nie mrugnął. Thomas zastanawiał się czy on ma jakąś broń przy sobie.

Możliwe że był tu głównym. Tylńia część szyi zaczęła mocno swędzieć.

- Rób to co uważasz za słuszne. Ja musze wykonywać swoje obowiązki. – twardo powiedziała Mary.

- W taki razie może ja sam osobiście poro znam z panem Savage. – spytał.

- Przepraszam, panie Ewen ale dany moment jest to nie możliwe. Pan Savage wyjechał, nie ma jak się z nim skontaktować.

- Jak sobie pan Aidan życzy! – powiedział Thomas, zaczynał wychodzić z siebie. – Zobaczymy jak mu się spodoba wizyta policji. – odwrócił się mając zamiar odejść i mając nadzieje, że nie nie zastrzelą go na miejscu. Jego oczy zaczynały latać zawsze gdy jest rozczarowany.

- Panie Ewen? – głos Mary był ciepły i miękki, że prawie uspokajał.

Odwrócił się triumfując. Nareszcie powiedział coś co wystraszyło tych dwóch idiotów.

- Słucha? – szybko odpowiedział, pokazując jej swoje niezadowolenie.

- Chciał pan zostawić kwiaty dla Alex? Prześledzę by je dostała. Jestem pewna że się ucieszy, kiedy się dowie że są od pana. – Mary starała sie nie śmiać nad tym mężczyzną. Wyglądał na takiego głupiego, wszystko w nim pękało od świadomości własnej ważności, taki człowiek nie mógł ich zastraszyć. Nie mogła sprowokować zmaganie się z policją ale mogła wykorzystać kwiaty.

Ewen wcisnął jej róże i odszedł. Ci obcokrajowcy jeszcze pożałują, że weszli mu w drogę. Najwyraźniej nie wiedzieli jaką władzę posiada mężczyzna, podobny mu.

Mary popatrzyła na Stefana i obaj się roześmiali.

- Wiem co wymyśliłaś Mary, zła kobieto. Chcesz wykorzystać te kwiaty, by pokierować Aidanem i wzbudzić u niego wściekłą zazdrość.

- Jak mogłeś tak pomyśleć, Stefan? – niewinnie powiedziała Mary – Po prostu nie lubię, kiedy takie piękne kwiaty zwiędną na próżno. Postawie je do lodówki póki Alex się nie obudzi. Przyniosą ożywienie do jej pokoju albo jeszcze lepiej do salonu.

Stefan czule pocałował ją w policzek.

- W najbliższym czasie Aidan będzie miał bardzo ciekawie.

- Gdzie idziesz? Zamierzasz zostawić mnie tutaj, by mieć sprawy ze służbami. Ten mężczyzna zamierza iść prosto na policje i na pewno posłuchają go.

- Na pewno rozzłości ich swoimi obraźliwymi żądaniem: Aidan jest dobrze znany w miejscowej policji. Zawsze im pomaga, jest bardzo ostrożny. Podtrzymując dobre stosunki z nimi. Nie myślę by Ewenu udało się urzeczywistnić liczne z gróźb, chce się rozejrzeć tu czy wszystko jest na swoim miejscu dla do ich oficjalnej wizyty. – uspokoił ją Stefan

- Zawsze możemy im pozwolić porozmawiać z Joshem – zaproponowała Mary.

- Do tego nie dojdzie. – zapewnił ją Stefan.

## **Rozdział 8**

Słońce osiadało na morzu zabarwiając go w jaskrawe kolory.

Niespodziewanie zjawiała się mgła biała, gęsta która nisko rozpełzała się nad dachami i ulicami posuwając się powoli przez aleje i parki póki nie

wypełnił ich całkiem. Wiatr nawet nie próbował rozpędzić woal i samochodom przyszło pełznąć z miasta do miasta.

Północ. Aidan obudził się. Głodny. Bardzo głodny. Oczy błyskały czerwonym płonącym szaloną potrzebą. Jego wnętrza ścisnęły się i kurczyły. Tkanki i komórki krzyczały domagając się pożywienia. Głośne stukanie bijącego serca wołało, modliło się próbując kierować nim robiąc go wariatem. Jego twarz była blada, prawie szara, skóra wyschła, a usta zaschły. Kły wyrosły, długie a pazury były ostre jak brzytwy.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po martwym ciele, cały czas leżącemu obok z nim w otwartej ziemi. *Alex*. Jego życiowa partnerka. Jego ratunek. Ta, która stoi między nim a losem ta, której jego ludzie zawsze się bali. Przez nią nie może się zmienić, nie będzie wampirem. Dobrowolnie oddała swoje życie dla niego. Zmieniła ich losy robiąc niemożliwe, ostatecznie związawszy siebie z nim na wieki. Wybrała życie z nim. Dla niego nie miało znaczenia że nie wiedziała znaczenie swoich czynów. Wszystko zostało już zrobione.

Alex potrzebowała krwi. Jej sytuacja była o wiele gorsza niż jego. Nie zdołał obudzić jej, póki nie nakarmi. Jej ciało było osłabione i Bez wspomagającego pożywienia ona może umrzeć za kilka minut.

Czuł krew, ciepłą i świeżą. Biegnącą, przylewającą i odlewającą dosłownie jak oceaniczny przybój. Demon wewnątrz płakał i szalał, rozpaczliwie wrywając się spod kontroli. Aidan jeszcze bardziej pragnął zachować swoją towarzyszkę. Demon pragnął jedzenia, żeby dać mu upust ostremu głodowi. *Mężczyzna. Kobieta. Dziecko*. Aidan szybko odszedł w stronę od niebezpiecznego miejsca. Zdażył w porę, żeby zapobiec nieszczęściu i zrobić niezbędne przygotowania.

Kilka minut później Aidan spieszył się przez ciasny podziemny tunel przyspieszając prędkość na tyle szybko, nawet mysz nie byłaby w stanie zorientować się jego obecności. Nie usuwał żadnych śladów krwi albo ziemi tym bardziej że jego ubranie było eleganckie, a włosy czyste i dbale upięte w koński ogon. Minął kamienne przejście w ziemi bez błędzenia, położył rękę na drzwiach wiodącą do kuchni i zauważył obecność kobiety, wchodzącej do pokoju przez drugie drzwi. Jego serce przyspieszyło z podniecenia, ślina zaczęła się wytwarzać w przedsmaku jedzenia ale odtrącił tę drogę. Oparł czoło o drzwi, łowca skoncentrował się myślami na kobiecie, chcąc usunąć ją z drogi, dalej od ryzyka.

Mary niespodziewanie znalazła się w przedpokoju, to chroniło ją od głodu, który rósł w Aidanie z każdym krokiem. W tym momencie, kiedy znalazła się w bezpiecznym miejscu od niego, ruszył dalej przez kuchnię do ogrodu.

Zapachy, nasycające nocne powietrze, napełnili go zalewając, opowiadając historia. Wdali usiadł uświadomiony o śmiertelnym drapieżniku, pragnącym krwi. Jego serce dziko waliło z głuchym stukaniem. Wiedział o każdej żywej istocie w okolicy na dany moment: pili, jedli, uprawiali seks. Mgła okrążyła go maskując.

Trzy dni i dwie noce leżał w uzdrawiającej ziemi. Ze świeżą krwią czułby się jak nigdy dotąd. Głód walczył z kontrolą, łowca ryczał stając się niebezpiecznym bardziej niż nawet Thomas Ewen nigdy sobie nie wyobrażał. Polował i walczył o przeżycie czekając na ludzkie pojawienie się, tych którzy tu będą przechodzić. Nie był pewny czy będzie w stanie zachować ich życia.

Był cieniem, przelatujący z góry, niewidoczny dla tych na dole. Aidan



podążał w park „Złota brama”, z jego pagórkowatym i krajobrazem i zagajnikami drzew, żeby popolować na tym terytorium. Leżąca gęsta mgła, dokładnie czekała na niego, przykrywając zmianę. On miękko wylądował, jego nogi bezdźwięcznie dotknęły ziemi w tę chwilę kiedy zniknęły skrzydła.

Kilka metrów z przodu schowała się grupa mężczyzn, ledwie wychodzących z młodzieżowego wieku. Oni manifestowali kolory swojego grupowania czekając na konkurentów i rozpalając siebie do walki. Wszyscy byli uzbrojeni, dwie trzecie ludzi byli pod wpływem narkotyków, wypijali butelkę taniego wina.

Aidan czuł ich pot, wyodrębniający się z częścią adrenaliny. Maskowali strach pod wojowniczym zachowaniem. Dźwięk i zapach krwi, ciekąca po ich żyłach i tętnicach, zainteresowali go. Skoncentrował się na każdym z nich po kolei szukając krwi, mniej zarażonej alkoholem i narkotykami. *Przyjdźcie do mnie. Chodźcie tu bliżej. Musicie tu przyjść teraz.* Lekko wysławał wezwanie i kiwnął niektórym z nich. Reszcie z grupy wmówił, żeby nie zwracali uwagi na nieobecność uwagi.

Aidan złapał pierwszego mężczyznę i głęboko wbił swoje zęby nie w stanie kierować przymusem, żeby żywić się wystarczająco długo i zostawać dobrym. Dławił się gorącą cieczą, a głodujące klatki chciwie pochłaniały ją. Przepłynęła przez jego ciało podobnie jak kulista błyskawica wlewająca siłę w jego mięśnie. Ledwie mógł się zatrzymać by nie wypić ostatniej kropli krwi, otrzymując przy tym ostateczną władzę. Jedyna myśl o Alex odciągnęła go od krańca. Ona dobrowolnie oddała swoje życie dla niego. Nie mógł pozwolić, żeby głód i drapieżna natura przytłoczyły ten kosztowny prezent zabójstwem i stratą duszy.

Aidan skoncentrował się na wspomnieniach o niej, zarysie kości policzkowych, długości rzęs. Miała na tyle słodki uśmiech, jak miód. Jej usta był odurzająco gorące, jak jedwab, ogrzany słońcem. Wypuścił swoją ofiarę i podszedł do drugiej.

Gęstość życia lała się w niego, zamknął swoje oczy skoncentrowawszy myśli na niej. Jej oczy były jak niebieskie kosztowne kamienie, błyskające jak gwiazdy. Ona była dzielna współczująca, nigdy nie postąpiłaby tak ze swoją ofiarą jak on. Łowca złapał trzeciego mężczyznę, jego głód zaczął uspokajać się. Tym razem on przejawiał więcej troski.

Dźwięk odwrócił go od pożywienia, zrozumiał że druga grupa zbliża się. Ich samochody były jeszcze zbyt daleko, by uprzedzić tych co czekali w parku. Odepchnął trzecią ofiarę i przyciągnął czwartą.

Zdecydował że będzie niesprawiedliwie walczyć grupie przy nieobecności kilku jej członków. Zwlekany uśmiech wygiął jego usta. Alex już zmieniała go. Dla niego ludzie, podobni do tych mężczyzn, byli bez zaszczytu, Bez kodeksu, gotowi przyczynić to każdemu włączając do tego dzieci i kobiety. W świecie Adana nie istniało mężczyzn bez zaszczytu. Wszystko zaś, pod wpływem Alex myślał o ingerencji, żeby zrównać możliwości dwóch grup – zabójców. Wątpliwe by choć jeden z nich wiedział co to prawdziwa władza.

Wypuścił czwartego mężczyznę i przyciągnął piątego. Jego głód został uspokojony, skompletowania przywrócone, to było dla Alex. Jej białe zęby w mgnieniu oka błysnęły wpiwszy się w rozdarte gardło. Kiedyś szary, jednostajny i jałowy świat teraz wypełniony przez błyszczące kolory i zachwycające zapachy. Czar i piękno. Pozwolił zalać się wspomnieniom. Życiowa partnerka. Ratunek, wreszcie... Mógł czuć emocje. Nigdy nie

będzie już sam. Nigdy samotny. Stulecia pustki, idące w mgnieniu oka.

*Alex*

Lekko westchnął z tego powodu musiał przestrzegać kilka zasad, puścił ostatniego mężczyznę na mokrą trawę, posyłając wezwanie zbliżającej się grupie. Zamarli milcząc spoglądając na siebie nawzajem. Aidan złapał się na tym jak się uśmiecha. Możliwe, będzie musiał być dobrym ale to nie oznacza, że nie może odnieść zadowolenia w ogóle.

Kierowca zatrzymał samochód na poboczu drogi, żeby złapać głęboki oddech. Wytarł błyszczącą z potu twarz.

- *Dziś umrzecie. Wszyscy.* – Mgła skrywała potwora. Śmierć. Zew, Zrobiwszy to, Aidan wzleciał w niebo, transumując się w skrzydlatego łuskowca z ostrymi zębami. Miał długi ogon z kolcami i czerwonymi oczami. Pojawił się z mgły, przed linią huczących samochodów, patrzył na nich wyrzucając płomienie z paszczy.

Drzwi zaczęły otwierać się, członkowie bandy wybiegli na ulicę z krzykami strachu, odbijającym się echem w mgle.

Aidan miękko roześmiał się, kiedy wylądował z prawej strony samochodu, przemijając swoje ciało jakie było przed tem.

Jego ciało ścisnęło się, ukształtowało wilcze mięśnie i ścięgna, kły wydłużyły się. Na ciele pojawiło się futro, a zamiast rąk – łapy. Uciekł od mężczyzn z palącymi się czerwonymi oczami.

- Wilk! – rozdały się krzyki na ulicy, mężczyźni zaczęli wyjmować broń. Było praktycznie niemożliwe zobaczyć cokolwiek przed sobą, ale dla Aidana to nie był problem. Dobrze wiedział gdzie znajdują się jego ofiary. On polował na odległość, ciesząc się możliwością szybkiego biegu. Jemu było dobrze. Tak dobrze nie czuł się od siedemset lat. Bawił się.

- To był smok! – krzyczał grubiański męski głos, zanim uciekli ich kroki głośno odbijały się w ciemności.

- Te jest nie możliwe facet! To halucynacja.

- Świetnie! Zostajesz tu i sprawdzasz to sam. – powiedział ktoś.

Wilk podszedł do mężczyzny i zaczął obwąchiwać. Mężczyzna zamarł bojąc się o własne życie. Wilk skoczył, przekraczając przestrzeń w skoku, chwycił mężczyznę za spodnie. Oderwał duży kawałek materiału spodni, mężczyzna zakrzyczał. Oglądał się do tyłu zatem pobiegł do kolegów głośno waląc swoimi butami po chodniku w czasie biegu.

Aidan głośno roześmiał się, wysyłając wielokrotnie powtarzające się echo przerażenia przez gęstą białą mgłę. Członkowie grupy uciekały w tył i w przód, uchwalając okrzyki pomocy. Starając się zrównać szanse, przewrócił wszystkie samochody obydwu grup. Teraz będą musieli posiedzieć w parku.

Po tym pewny siebie, że nikt z członków nie kieruje się na lewo, wzleciał w powietrze i zdecydował się ruszyć do Alex. Aidan spuścił się na kamienną dróżkę w ogródku za kuchnią. W stawie skoczyła rybka, ten dźwięk odezwał się w nocnym powietrzu. Wiat lekko wiał, zdmuchując mgłę z jego drogi. Mgła swobodnie podnosiła się i opuszczała to tu, to tam. To było piękne. Wokół wszystko było piękne.

Aidan wziął głęboki wdech i popatrzył na niebo. To – nie jego świat, ale to – jego dom. Wampir nie miał racji. Aidan polubił San – Francisco przez te lata. To było ciekawe miasto łącznie z ludźmi. Owszem, nie byli podobni do jego ludzi, a miejscowość nie można było porównać z dzikimi górami i lasami Karpat. Oddał by wiele, żeby tylko dotknąć ojczystej ziemi.

Prastara ziemia jego narodu na zawsze zostanie w jego sercu, ale to miasto

było po swojemu piękne. Jego rozmaita kultura, łącząc w sobie niemożliwe zestawiające, pozwalając żyć i rozkoszować się.

Aidan skorzystał ze swoich kluczy, żeby otworzyć drzwi kuchni. W domu było cicho. Stefan i Mary spali. Josh obracał się z pewnością od tego, że dawno nie widział siostry w jej pokoju na drugim piętrze. Stefan wykonał swoją obietnicę – dom był pod ochroną, a jego silne zaklęcia na oknach ochraniały przed wtargnięciem.

Zaklęcia Aidana były silne. Liczyło się, że były stare i potężne, wiedzieli o nich tylko niektórzy z jego narodu, tworząc obronę na pięknie szklonych rzeźbionych drzwiach. Gregory – najsilniejszy z łowców Karpatian, którego boi się większość. Najsilniejszy uzdrowiciel uczył go ochronnym zaklęciom i sposobami łowienia wampirów. Michał, ich lider, był przyjacielem Gregory i zgodził się wysłać Aidana jako Łowcę w Zjednoczenie Państw, jak tylko stało się wiadome, że odstępcy zaczęli się rozsypywać i szukać innych państw wykorzystując ich terytorium dla zabójstw. Gregory nauczył kilku łowców, chociaż on był samotny, izolował się od innych.

Julian rodzony brat Aidana, jakiś czas próbował pracować w parze z Gregory, ale on był zbyt podobny do ciemnego. On też był samotny. Były mu niezbędne wysokie góry i gęste lasy. Lubił biegać z wilkami i wlatywać w niebo z orłami, tak samo jak Gregory. To było typowe dla ludzi w górach, tak samo jak i ich własnych ludzi.

Aidan przeszedł przez pustą kuchnię do drzwi które prowadziły do piwnicy. Nagle złapał się na myśli, że kuchnia jest napełniona aromatem: mieszanina zapachów pieczonego chleba i przypraw. Mary i jej rodzina zawsze robili swój dom jego domem, a on nigdy nie cenił tego. Ich

wierność była najbardziej zadziwiającym w jego życiu, ale nigdy nie nadawał znaczenia temu, że starali się zrobić jego życie znośnym. Aidan wciągnął aromat swojej rodziny. Ciepło rozlało się po jego ciału i sercu. Po stuleciach chłodnego, bezpłodnego istnienia chciał się odwdzińczyć im za nieoczekiwane uczucie rodziny. Nigdy nie zwracał uwagi na prosty wystrój swojej sypialni. To nie był zapleśniała, wilgotna piwnica, to była jasny, elegancki pokój oddzielona drewnianą rzeźbą Stefana i wystarczającą ilością wszystkiego niezbędnego. Stoły zawsze były czyste i wypolerowane, ogrodowy inwentarz leżał starannie, z lewej kładło się starannie złożone torby z tłustą ziemią. Stefan. To było męską sprawą.

Aidan sam tunel do swojego pokoju po tym jak znalazł skałę, prowadzącą na zewnątrz z domu. Dobrze wiedział, że tajny pokój niemożliwe było zburzyć albo zatopić wodą.

Nie żyć, możliwe, mogła się dowiedzieć, że łowca śpi ale nigdy dokładnie nie określiłaby miejsca.

Aidan szczegółowo wybierał położenie swojego domu. Pieniądze nigdy nie były problemem, gdy żyjesz w przeciągu tysiącleci, on miał więcej niż wystarczającą długotrwałość życia. Potrzebne trzeba było znaleźć dobre miejsce i zbudować dom, uwzględniając wszystkie jego specyficzne żądania. Zdecydował, że będzie miał sąsiadów więc zbudował dom w nowym rejonie. Oprócz tego, potrzebował przestrzeń, ziemię po której mógłby chodzić i mieć miejscowość za ogrodzeniem. Łowca potrzebował morze i fale, bijące się o skały, aromaty i mgła, której mógłby kierować przy potrzebie.

Morze podpływało do domu tak blisko na ile to było możliwe. Dookoła

było dużo ziemi, wykorzystywał ją by pozostać niewidocznym dla sąsiadów, zamieszkujących w domach przy drodze. Miał prywatność o której marzył i gdyby ktoś go znalazł, mógł walczyć pozostając niezauważonym.

Budowa domu na nowym miejscu było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakich kiedykolwiek się podjął. Ale teraz, kiedy podszedł do sypialni, zrozumiał, że wszystkie jego trudności blakły w porównaniu z tym, z czym będzie musiała zderzyć się Alex w nowym życiu. Czekala na śmierć, pragnęła jej, szczególnie jeżeli to pociągnęło za sobą przemianę podobną jemu. Rozumiał, że nie była gotowa polować na ludzi dla pożywienia. Nie było w niej dzikiej przyrody albo instynktów drapieżnika. Bała przeobrazić się w wampira, i żadne wyjaśnienia nie mogły pokonać jej nieufności. Pomóc mógł temu tylko czas, będzie musiał zaopatrzyć się w cierpliwość, by mogła zrozumieć, że należy do niego, że nie mogą żyć oddzielnie.

Wyniósł ją w objęciach z ziemi, postawił łóżko na swoim miejscu i zamknął ukryty luk jednym gestem ręki. Chciał jak najdłużej oszczędzić jej zetknięcia z dowodami ich niezwykłego życia. Obudzi się w pokoju. Nieświadoma, że spała pod ziemią.

Będzie musiał działać szybko. W mgnieniu oka stanie się czujna, więc będzie musiał zapanować nad nią zanim zrozumie co się dzieje i zacznie się sprzeciwiać. Nie chciał zaczynać od zmuszenia jej do zrobienia czegoś, przed czym się wzdragala. Ale nie miał wyjścia – to był jedyny sposób by wyrównać ilość krwi w jej ciele.

Odetchnął, odrzucił jej włosy do tyłu i rozpiął koszulę.

*- Pora wstawać, piccola. Obudź się i weź to czego potrzebujesz do życia.*

*Pij to, co ci oferuje. Zrób tak, jak ci każę.* – pod jego ręką zaczęło bić jej serce. Biło, budząc ją do życia, tak jak oferowana przez niego krew.

Paznokciem rozciął sobie pierś i przycisnął jej usta do nieprzerywanego czerwonego potoku.

Z nadzieją utrzymywał ją w nieświadomości, póki jej ciało powoli nie rozgrzało się a serce i płuca weszły w silny rytm. Dzięki jego krwi siły wracały jej szybko. Gdy zrozumiała co się dzieje, odtrąciła go bez uprzedzenia. Z lekkim westchnieniem pozwolił jej na to, świadomie osłabiając swój wpływ.

Odtoczyła się od niego i upadła na podłogę, próbując jednocześnie wypluć jego krew z ust. Rozpaczliwie nienawidziła smaku słodkiej, gorącej cieczy, dającej jej siły.

- Jak mogłeś? – odpełzła daleko od łóżka, stanęła na nogi i przycisnęła się do przeciwległej ściany, wycierając usta jeszcze raz, a potem kolejny. W jej oczach było widać dziki koszmar.

Aidan musiał uleczyć ranę na piersi. Poruszał się wolno, by nie wystraszyć jej jeszcze bardziej. Wstał bardzo ostrożnie.

- Uspokój się Alex. Wypiłaś zbyt mało, by być silna.

- Nie wierzę, że to zrobiłeś Myślałam, że umrę. Obiecałeś opiekować się Joshem. Co zrobiłeś? – dusząc się, opierała się o ścianę. Nogi nie chciały utrzymać ciężaru jej ciała Mówił do niej. Mówił.

- Wybrałaś dla mnie życie, Alex. Ja nie zdołam żyć bez ciebie. Nasze losy są splecione razem. Jedno nie może żyć bez drugiego. – mówił czule, nie robiąc absolutnie żadnych ruchów w jej stronę. Patrzyła tak, jakby miała zamiar rzucić się do biegu od najmniejszej prowokacji.

- Postanowiłam zachować twoje życie. Oboje wiedzieliśmy, co to oznacza.



– mówiła z rozpaczą, zagłuszając swój krzyk pięścią. Nie mogła, nie powinna tak żyć.

- Wiedziałem, co miałem na myśli, *cara*. A ty – nie.

Jesteś kłamcą! Jak mogłam ci zaufać, wierzyć temu, co mówisz? Zrobiłeś mnie taką jak ty a teraz każesz pić krew. Nie będę, Aidan. Jest mi wszystko jedno co ze mną zrobisz, ale nie będę piła czyjejś krwi. – zdenerwowana, zsunęła się po ścianie na podłogę. Podciągnęła kolana pod brodę i zaczęła się huścić, próbując uspokoić emocje.

Aidan starał się kontrolować, by nie reagować zbyt burzliwie na jej słowa. W pełni oddzielała się od niego, zamykając swoją świadomość. Chciała, by tak było. Lecz łowca znał jej umysł i teraz przesączał się do niego powoli, jakby mały cień, mówiąc jak najbardziej przekonywująco.

- Nigdy nie mówiłem tego, Alex. Zdecydowałam, że uratujesz moje życie, za cenę swojego. – świadomie sprawił, że głos był jak aksamit.

- Ale bałeś się o Stefana.

- Dlatego doszłaś do wniosku że chcę by Stefan żył, a ty żebyś umarła? Całkowity nonsens. Bałem się, że nie mógłbym się powstrzymać pijąc krew Stefana. Straciłem sporo krwi i moje instynkty przeżycia były zbyt silne. Jesteś jedyną, która mogłaby mi pomóc. – mówił miękko. Jego muzykalny, hipnotyzujący głos przenikał przez nią, poskramiając przerażenie, wywołane świadomością tego, kim została, przynosząc złagodzenie napięcia między nimi.

- Dlaczego? Dlaczego dla mnie to nie było niebezpieczne? Stefan jest twoim przyjacielem od stuleci, a mnie nawet nie znasz. Dlaczego ja mogłam, a on nie?

- Jesteś moją partnerką życiową. Nigdy nie mógłbym zrobić ci krzywdy.

Przy tobie zawsze będę mógł poradzić sobie z sobą, ciebie będę mógł nakarmić. Mówiłem to już kilka razy, ale nie słuchałaś.

- Nie rozumiem tego! – powiedziała – Wiem tylko, że chciałabym uciec jak najdalej od ciebie. Popychasz mnie do decyzji, których nie chcę podejmować. I nie mogę zrozumieć – decyduje sama czy ty mnie zmuszasz?

- Nie jesteś więźniem, Alex. Ale prawda jest taka, że musisz zostać ze mną. Nie dasz rady obronić siebie i Josha bez mojej pomocy.

- Wyjadę z miasta. Zapewne jest tu dużo wampirów. Kto by chciał tu zostać? – w głosie było słycać dziwną nutę, coś między goryczą a histerycznym śmiechem.

- Gdzie pójdziesz? Jak będziesz żyła? Kto będzie się opiekował Joshem w ciągu dnia, kiedy ty będziesz musiała spać?

Alex ścisnęła swoje uszy rękami, próbując zagłuszyć jego słowa.

- Zamknij się, Aidan. Nie chce cię słuchać. – podniosła podbródek i niebieskie oczy wpiły się w niego. Bardzo powoli bez przekonania podniosła się z podłogi.

Aidan też podnosił się powoli, jego ruchy były kopią jej. Wyglądał potężnie, tak niezwyciężony, nie mogła uwierzyć, że nie chciała go słuchać, Głód wewnątrz niej rósł. Ta niewielka ilość krwi, która jej dał, tylko rozbudziła apetyt. Jej głodujące ciało wytrwale krzyczało i nie była w stanie tego ignorować. Alex przycisnęła rękę do ust. Była zła, on był zły. Żadne nie miało zamiaru odpuścić.

- *To nie tak, Alex.* – milcząco posuwał się do niej i powoli, tylko jego głos w głowie był aksamitny i zadziwiający. Przetarła czoło.

- Boże, jesteś w mojej głowie... Myślisz, przyjmę to normalnie –

rozmawiać z kimś w myślach? Zawsze wiesz, o czym myślę?

-To jest normalne dla Karpatian. Nie jesteś wampirem, *cara*. Jesteś Karpatianką. I moją życiową partnerką. - Będę kontynuował, póki nie zrozumiesz różnicy.

- Zrozumiem, że zrobiłeś mnie taką. I rozumiem, że mam się tym cieszyć. Nikt nie żyje w przeciągu stuleci i nikt nie zabija innych dla przeżycia.

- Zwierzęta robią to cały czas, *piccola*. Zwierzęta zabijają ludzi dla pożywienia. Tak czy inaczej, my nie zabijamy, kiedy pożywiamy się. Wampiry często to robią. To jest zakazane, to niszczy krew, unicestwia duszę. – mówił cierpliwie. – Nie powinnaś bać się nowego życia.

- Ja nie mam życia. – Obserwując każdy jego ruch, wolno kierowała się w stronę drzwi. – Zabrałeś je.

Był kilka metrów od kamiennego wejścia, ona przesuwiała się wolno.

Nawet kiedy gwałtownie rzuciła się do otwartych drzwi, jego ręka zdążyła ją zatrzymać. Jego ciało, duże i silne, zagrodziło drogę do wolności.

Alex wciąż próbowała się poruszyć.

- Myślałam, że nie jestem niewolnicą.

- Dlaczego nie chcesz przyjąć mojej pomocy? Jeżeli wyjdiesz w pokoju z takim głodem, jak teraz to będzie tylko gorzej.

Aidan nie dotykał jej, ale ona czuła jego ciepło. Wydawało się, że jej ciało ciągnęło się do niego. Nawet jej świadomość szukała go. W przerażeniu odtrąciła Łowcę.

- Odejdź ode mnie. Chcę pobyć z Joshem. Muszę pomyśleć. Nie chce ciebie teraz oglądać. Jeżeli nie jestem twoją niewolnicą, to spadaj.

- Nie możesz pójść w takim stanie do chłopca. Jesteś cała w ziemi.

- Gdzie masz prysznic?

Zawahał się, zatem zdecydował nie tłumaczyć się że jest jej niepotrzebny, że jeśli nie chce ziemi na sobie, ona zniknie. Niech myśli, że jest takim człowiekiem jakim była. To nic go nie kosztuje.

- Możesz skorzystać ze swojej wanny na drugim piętrze. Odzież znajduje się w twoim pokoju. Wszyscy śpią, ale tam nikogo nie obudzisz.

Odstąpił na bok i gestem wskazał w kierunku przejścia.

Alex przebiegła tunel znajdujący się w skale. Musiała opuścić to miejsce. Co zamierzała zrobić z Joshem? Aidan coraz głębiej wciągał ją do swojego świata. Świat obłądu, wariactwa. Musi odejść.

Nigdy nie była na drugim piętrze. Była zbyt pogrążona w swoich myślach, by zwrócić uwagę na bogato ozdobione poręczy, dywany, elegancję pokoju. Mary wszystko zrobiła doskonale. Rozmieściła rzeczy Alex tak, że czuła siebie jak w domu. Alex zdjęła brudne ubrania i weszła do dużej kabiny prysznicowej. Wszystko było na tyle nowe, jakby nikt i nigdy z niczego nie korzystał.

Odkręciła wodę, tak gorącą, jak tylko mogła wytrzymać, i podstawiała twarz pod potok, próbując zagłuszyć histerię. Nie była wampirem, nie była zabójcą. Nie należała do tego domu. Josh oczywiście też tu nie zostanie. Zamknęła oczy. Co ma zrobić? Gdzie mogli pójść? Wolno wplątała swoje palce w gęsty kok, rozpuszczając go, by umyć włosy. Długie i szybko rosnące, sięgające bioder. Co ma zrobić? Nie miała żadnego pomysłu, żadnej...

Głód męczył, narastał, póki nie zajął całego mózgu. Czuła na języku smak krwi Aiadana. Jej usta zapełnił się śliną a ciało zapragnęło więcej. Łzy zmieszały się w wodą, lały się po jej twarzy. Ona nie może tego zrobić. Najgorsze było jednak to, że nie mogła być bez Aidana. Czuła w swojej

świadomości jego zgodę. Na sercu miała ciężko, czuła się chora w oddali od niego. Alex nie mogła przestać o nim myśleć.

- Nienawidzę tego, co ze mną zrobiłeś . – głośno szepnęła, mając nadzieję, że słuchał jej myśli. Ubierała się powoli, starannie dobierając ubrania.

Swoje ulubione dzinsy z dwoma rozcięciami. Lubiła je czuć na swojej skórze. Nosiła je na codzien. Jej ulubiony sweter z dzianiny, w kolorze kości słoniowej, z małymi okrągłymi guzikami, które zawsze dawały jej poczucie kobiecości.

Kiedy skończyła wycierać włosy, po raz pierwszy obejrzała się w lustrze. Trochę zszokowana. Był moment, kiedy chciała zadzwonić i poprosić Thomasa Ewena by przerobić postaci wampirów dla jego gier. Jej pomysły już nie wydawały się ciekawe. Wyglądała na drobną, bladą ze zbyt dużymi oczami w drobnej twarzy. Dotknęła szyi. Skóra była gładka i jedwabista, bez blizn i śladów ran. Zatem zaczęła oglądać z zaskoczeniem swoje ręce i paznokcie. Nigdy nie mogła mieć długich paznokci. Jej palce ścisnęły się w pięści.

Nie mogła zostawać w tym domu. Musiała wymyśleć, jak wywieść Josha do bezpiecznego miejsce. Boso wyszła na korytarz. Nie musiała włączać światła, bardzo dobrze widziała w ciemności. Aidan obserwował ją myślami, próbowała się bronić. Nie chciała, by wiedział o czym ona myśli lub co czuje. Bardzo wolno schodziła po schodach. Wiedziała dobrze, gdzie był Josh. Bezbłędnie trafiła do pokoju, w którym spał. Wyglądał na takiego małego i bezbronego. Jego jasne włosy rozsypały się na poduszce. Słyszała jego miękki oddech.

Alex wolno zbliżyła się do łóżka, miała łzy w oczach. Josh tyle stracił. Była nieodpowiednią osobą do wychowywania go, gdy stracili rodziców.

Nie, żeby nie próbowała ale nigdy jej się nie udało wywieść Josha z koszmarnego miasta. To była gorzka ironia – teraz, kiedy jej brat nareszcie był w domu, otoczony wszystkim co można było kupić za pieniądze i miał pójść do jednej z najbardziej prestiżowych szkół, a mężczyzna który to wszystko załatwił był wampirem.

Siedziała przy łóżku trzymając go za rękę. Co miała zrobić? Dobre pytanie. Ale tylko pytanie. Mogła zabrać Josha i uciec? Czy Aidan pozwoli jej odejść? Wiedziała w głębi duszy, że właśnie on pozwolił jej odejść, kiedy próbował ją nakarmić. Był zbyt silny, by mogła mu się przeciwstawić, ake skrywał swój potencjał.

Alex postarała się zwolnić oddech. Nie miała żadnej rodziny, by zabrać do niej Josha. Nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc. Nie miała dokąd uciec. Nachyliła się by pocałować go w czuprynę. Ale od razu poczuła krążenie jego krwi. Słyszała, jak pulsowała w żyłach. Stała się odgonić te myśli. Poczula zapach świeżej krwi, jej usta napełniły się śliną. Alex głęboko westchnęła, dotykając policzkiem szyi Josha.

Poczula jak rosna jej kły. Przerazona odskoczyła od łóżka, jak najdalej od dziecka. W mgnieniu oka dobiegła do drzwi i wyskoczyła . Jedną ręką zaciskając usta, pobiegła przez dom na dół do holu. Gwałtownie otwierając główne drzwi, Alex wyrwała się w ciemną noc, do której teraz należała.

Biegła tak szybko, jak tylko mogła. Każdy krok wycieńczał ją, łkanie mocno ścisnęło jej pierś. Tuman był podobny do cienkiej mgły, gwiazdy rozproszyły się po niebie. Kiedy adrenalina trochę opadła, Alex upadła na ziemię obok furki.

Była zła. O czym myślała? Że może zabrać swojego brata i wszystko

będzie tak jak wcześniej? Josh już nigdy nie będzie przy niej bezpieczny. Aidan w końcu powiedział prawdę o Stefanie. Głód drapał ją, rozpełzał pod skórą dziką potrzebą. Jej palce ścisnęły żelazny pręt ogrodzenia, myślała, by przebić sobie tym serce. Próbowwała go wyrwać, ale był dobrze zacementowany a słaba od niedostatku krwi nigdy nie zdoła przyciągnąć go do siebie.

Przegryzła wargę, żeby się uspokoić i zrozumieć co ma robić. Nigdy nie zrobiłaby krzywdy Joshowi. Nie mogła wracać do domu. Alex mogła tylko modlić się, żeby Mary i Stefan wychowali go z miłością i obronili przez szalonym życiem Aidana. Nie miała żadnego zamiaru zrobić krzywdy jakiegokolwiek ludzkiej istocie. Miała tylko jeden wybór: zostanie tu, póki słońce nie wyjdzie z nadzieją, że światło ją zniszczy.

- To niemożliwe, Alex. – z mgły wynurzył się Aidan – Do tego nie dojdzie. – jego twarz była maską. – Jesteś gotowa by umrzeć, ale nie jesteś gotowa uczyć się żyć.

Ścisnęła pręt ogrodzenia aż pobielaty jej palce.

- Odejdź ode mnie precz. Mogę robić ze swoim życiem to, co uważam za słuszne. To jest moje prawo, chociaż myślę, że nic nie wiesz o grobowym życiu.

Leniwie wzruszył ramionami i podniósł się na nogi. Elegancja była jego drugą naturą.

- Teraz próbujesz mnie sprowokować. I przyrzekam, że jeżeli dalej będziesz histerycznie krzyczeć, Alex to ja nie zniosę odpowiedzialności za to, co będę musiał zrobić.- jeszcze mocniej ścisnęła pręt ogrodzenia na wypadek gdyby chciał ją zabrać siłą.

Aidan roześmiał się lekko. To był czysty męski śmiech, delikatna drwina,

która wysyłała dreszcz przez jej kręgosłup.

- Nie prowokuj mnie za bardzo, *piccola*. Nigdy nie pozwolę ci zostać tu do świtu. Nie będziemy nawet o tym dyskutować. Będziesz uczyła się nowego życia.

- Twoje zarozumiałstwo po prostu mnie zabija. Za nic nie wrócę do domu. Nawet nie wiesz co prawie zrobiłam.

- Nie ma żadnych tajemnic między nami. Poczulaś zapach krwi Josha i twoje ciało zareagowało. Jesteś głodna. Potrzebujesz krwi i musisz się pożywić. To normalne, że tak zareagowałaś na krew. Ale nigdy nie dotknęłabyś go. Nigdy nie zrobisz krzywdy bratu.

- Nie wiesz tego. – nawet ona nie wiedziała. Skąd on mógł o tym wiedzieć? Zaczęła się huścić się do tyłu i do przodu, a potem przycisnęła głowę do kolan by schować rumieniec wstydu.

- To nie był pierwszy raz. To przytrafiło mi się po raz drugi.

- Wiem o wszystkim. Jestem w twoich myślach, w twojej świadomości. Mogę czuć twoje emocje. Głód, który odczuwasz, jest wytłumaczalny. Nie możesz ignorować swojego ciała. Ale Alex, nigdy nie zrobiłabyś krzywdy dziecku. Żadnemu dzieckowi, nie tylko Joshowi. Nie jesteś taka.

- Chciałabym ci uwierzyć.

Wyglądała na tak nieszczęśliwą, że jego serce prawie się zatrzymywało. Nienawidził tego, ciężkie brzemię i dezinformacje, które niosła. Miała do czynienia z mitami i legendami o wampirach ale teraz starła się z rzeczywistą prawdą i jego talentami.

Jego delikatne palce czule dotknęły jej podbródka. Podniósł jej głowę tak, by patrzyła w jego oczy.

- Nie mogę ci okłamywać *cara*, możesz poznać moje myśli jeśli chcesz.



Złącz się swój umysł z moim i zobacz, że mówię prawdę. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa dla Josha. Jestem drapieżnikiem w przyrodzie, łowcą, efektowną maszyną do zabijania, ale najważniejsze jest dla mnie zdrowie i szczęście partnerki. Jestem ciemnością, dążącą do twojego światła. Masz dobroć i współczucie. Teraz jesteś Karpatianką i jak u każdej kobiety , wewnątrz ciebie jest morze czułości. *Nie ma żadnego niebezpieczeństwa dla Josha.*

Chciała mu uwierzyć, było coś w jego czystym głosie, w jego wytrwałym spojrzeniu co prawie przekonało ją. Chciała uwierzyć, bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

- Nie mogę – powiedziała ze smutkiem.

- Nie mogę cie stracić – nachylił się, odłączył jej palce od ogrodzenia i z łatwością wziął na ręce. – Dlaczego nie pozwolisz mi pomóc sobie? Wiem, że dla ciebie to jest szok ale posłuchaj swojego sercu i umysłu. Dlaczego chciałaś mnie ratować, jeżeli sądzisz, że jestem złem?

- Nie wiem. Nic więcej nie wiem, oprócz tego, że chcę aby z Joshem było wszystko dobrze.

- A ja chce, żebyś była szczęśliwa i zdrowa.

- Nie mogę z nim przebywać. Będąc w pobliżu, czuję głód. To jest okropne: pragnę krwi patrząc na jego puls. – przycisnęła rękę do brzucha.

– To mnie zabija, wywołuje strach i obawę przed samą sobą.

Jego usta dotknęły jej włosów z lekką czułością.

- Pozwól mi pomóc sobie, Alex. Jestem twoim życiowym partnerem. To jest moje prawo i mój obowiązek.

- Nie wiem jak to zrobisz.

Poczuł podnoszący się w niej sprzeciw. Bez przekonania patrzyła na niego.

W głębi jej oczu nie było ani kropli nadziei, tylko okropne nieszczęście. Nie mogła się sprzeciwić jego sile i twardemu zdecydowaniu.

- Pozwól sobie pokazać ... - przemówił miękko, w jego głosie znizonym, silnym i aksamitnym, skrywało się uwodzenie.

## **Rozdział 9**

Ręce Aidana podtrzymujące Alex, zacisnęły się mocniej. Miał tak dziwny wyraz twarzy i coś takiego w spojrzeniu, co ją wystraszyło. *Poczucie własności. Czulość.* Połączenie. Dawało jej to świadomość tego, co w niej cenił. To było piękne i zmysłowe. Jego uważne spojrzenie, skupiające się na jej twarzy zatrzymało się na wargach, dosłownie poczuła pocałunek a serce mocno zabiło.

Łagodny, czuły uśmiech zawitał na jego twarz.

- Widzę że jesteś boso. Chciałem ci zaproponować spacer pod gwiazdzistym niebem, ale twoje irytujące przyzwyczajenie znów popsuło mi plany.

Z trudem przełknęła ślinę, udając że nad sobą panuje. Nie chciała wracać do domu. Musiała pobyć z dala od Josha i przemyśleć to co zaszło.

- Kiedy uciekałam, to nie myślałam, że to może mi zaszkodzić. Nie czepiaj się mnie Aidan. Mam już dość.

Kiedy się zaczął śmiać jego włosy zafalowały.

- Jakbyś mogła odejść ode mnie. – bardzo wolno i czule Aidan postawił ją na nogi. Rozkoszował się jej bliskością.

Spojrzała na niego. Było coś nowego w ich wzajemnych stosunkach, czego wcześniej nie było. Myślała o nim jako o mężczyźnie wysokim, silnym, przystojnym, zmysłowym. Nie chciała tak go postrzegać ale myśli

uparcie wracały jej do głowy. Nie zauważyła, gdy Aidan uśmiechnął się.

- Piękna noc, *cara mia*. Rozejrzyj się.

Poczuła jak idzie swobodnie obok niej. Alex rozejrzała się, starając nie patrzeć na niego by uniknąć wpływu tej dziwnej władzy, którą nad nią posiadał. Gwiazdy lśniły na nimi, niczym diamenty na szarym tle. Głęboko wciągnęła powietrze do płuc czując słony smak oceanu.

Za nimi był gęsty zagajnik rosnący wzdłuż zbocza, a z przodu – błyskająca tafla oceanu. Miastowe ognie lekko konkurowały z gwiazdami, iskrząc się w dużej odległości. Widok zapierał w piersi dech.

Aidan podszedł bliżej ale mimo że jej nie dotknął natychmiast poczuła ciepło jego ciała. Niespodziewana fala żaru zaczęła podnosić się z dołu brzucha. Serce zabiło szybciej. *Czary*. On oczarowywał ją. Więził. Z własnej woli, pmału odsunęła się, powiększając przestrzeń między nimi. Wyglądał jakby płynął w powietrzu, jego złote oczy uważnie studiowały krajobraz naokoło. Zauważał wszystko, także to, że się odsunęła.

- Gdybyś się pożywiła Alex, nie miałabyś problemów podobnych tych co jakie zaszły w pokoju twojego brata. Powiedział to całkowicie obojętnie. Poczuła, jakby zadał jej cios poniżej pasa.

- Musimy o tym rozmawiać? – O pożywieniu? Dlaczego to jest takie potrzebne? Nie jeść, lecz pożywiać się. Jej mózg bał się tego słowa i tego co oznaczało.

Jego ręka przejechała po jej aksamitnych włosach w dół i z powrotem. Gest był bardzo zmysłowy. Ciepło przenikało pod skórę a usta zadrżały. Dotykał ją jakby przypadkiem.. Ich palce splotły się, a on przesunął się tak, by być jak najbliżej niej.

- Wszystko jest piękne, *cara*. Niepotrzebnie się martwisz.

Głęboko westchnęła próbując skupić się na nieprzyjemnym temacie, lecz bliskość Aiadana zagłuszała rozsądek. Czowała prąd, który przebiegał między nimi.

Końcem języka oblizwała suche usta. Czowała jego głębokie, ostre spojrzenie śledzące każdy jej ruch, jakby były erotycznym tańcem.

- Co mam robić? Może powinnam zacząć od pożywienia się Thomasem Ewenem? – lekkomyślnie zaproponowała, nie patrząc na to, że gardło ścisnęło jej zdenerwowanie. – Myślę, że mogłabym go podrywać tak samo jak robią to w filmach kobiety – wampiry.

Aidan był w jej świadomości więc wiedział, że mówiła w żartach. Ale wyobrażenie jej ciała przeplecionego z magnatem programowego ubezpieczyciela była zbyt wyraźne i jasne. Straszliwy ryk wyrwał się z jego ust, zanim zdążył się powstrzymać. Uderzyła błyskawica i eksplodowały kły się. Zanurzył rękę w swoje rudawo – brązowe włosy. W tym momencie był niebezpieczny i to nim wstrząsnęło. Jeżeli nie walczył to nigdy nie stanowił zagrożenia dla ludzkiego życia. Pożywiał się na ludziach i bronił ich. Rzadko kłócił się z nimi o jakieś drobiazgi. Podobno wszyscy Karpatianie, kiedy ich ziemie zostały zniszczone a kraje zostały podzielone, wykorzystali swoje zdolności do walki. Ale to było zupełnie co innego. To było zimne. Thomas Ewen nigdy nie będzie w pełni bezpieczny.

Alex od razu poczuła zmianę w Aidanie. Zamknął się w sobie, walcząc z demonem wewnątrz siebie, o którym ona nie miała w pojęcia. Jego palce spięły się .

- Coś się stało Aidan? – miękko spytała, dotykając go delikatnie.

- Nawet tak nie żartuj. Wątpię, by Ewen pozostał żywy, jeśli

próbowałaś go podrywać. – powiedział to z absolutną pewnością, nawet nie próbując zmiękczyć uderzenia. Jego głos był łagodny i aksamitny, lecz zawierał okrutną groźbę, znacznie wymowniejszą niż krzyk. Przyciągnął jej palce do swoich warg, posyłając dreszcze po jej skórze. – Ewen nie powinien kusić swojego losu, próbując cię dotknąć.

Wyrwała swoją rękę czując ciepło w swoim ciele i ból, która stale rósł. Zdezorientowana wytarła swoją dłoń o dzinsy na biodrze, próbując zetrzeć ciepło jego ust ze swojej skóry.

- Wiesz Aidan, w większości przypadków nie rozumiem co do mnie mówisz. Dlaczego Thomas Ewen miałby kusić swój los? Czy go zabiję? – próbowała nie wstrzymywać oddechu czekając na odpowiedź.

Jego ciało znów znalazło się naprzeciwko niej, teraz szli, jakby tańczyli tango.

- Nie *cara mia*, to ja go zabije. I bardzo wątpię, czy zdołam nad sobą zapanować. Tak naprawdę, nie będę chciał zapanować.

Jej błękitne oczy rozszerzyły się, kiedy wpatrywała się w jego twarz.

- Ty mówisz prawdę? Dlaczego zamierzasz to zrobić?

Jego wahanie trwało jedną chwilę kiedy starał się ukształtować swoją odpowiedź.

- Odpowiadam za twoje bezpieczeństwo. A ten człowiek chce od ciebie o wiele więcej, niż tylko twoje prace, Alex. Jesteś jeszcze młoda i nie rozumiesz.

Podniosła podbródek.

- Jeżeli chcesz wiedzieć mister Savage, to miałam wielu wielbicieli. I jeżeli będę chciała oczarować Thomasa Ewena, to nie powinno cię to obchodzić. Sama mogę zadbać o siebie.

Jej aksamitne włosy nagle znalazły się u niego w ręce, przyciągnął ją do siebie. Podeszedł tak blisko, że jej ciało odchyliło się w tył. Jego złote oczy płonęły dziką namiętnością i poczuciem własności, kiedy bacznie wpijały się w jej twarz.

- Jesteś moją życiową partnerką. I nigdy nie dotykał się inny mężczyzna. Byłem w twojej głowie i widziałem twoje wspomnienia. Nie próbuj opowiadać mi o mnóstwie mężczyzn w twojej przeszłości.

Cały czas ją trzymał w silnym uścisku. I pomimo faktu, że jego ciało zachowywało się agresywnie w stosunku do niej, nie czuła bólu i przez myśl jej nie przeszło, że jest w niebezpieczeństwie. Była tylko jego dzika determinacja, jakby demon pożerał go. Spojrzała na niego niebieskimi oczami, po czym odwróciła wzrok.

- Jakby wszystkiego było mało jesteś szowinistą. Chcesz abym uwierzyła, że w twoim życiu nie było żadnych kobiet? Wynocha z mojej głowy. Nie masz prawa wtrącać się do mojego prywatnego życia. Kim by nie byli ci życiowi partnerzy, nie chce tego wiedzieć.

Chciała powiedzieć to wyzywająco ale okazało się to bardzo trudne, kiedy jego usta znajdowały się o cal od jej. Zawstydzaly ją rzeczy, które powstawały u niej w głowie, gdy patrzyła na jego wargi.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Alex widziała jak jego usta stają się twarde i zdecydowane.

- Po prostu nie zapominaj o tym podrywając innych mężczyzn. – wyszeptał tuż przy jej ustach.

Poczuła jak wypowiada te słowa. Czuła jego oddech. Usta były gorące i kuszące a ciało twarde, poczuła jak przyciska się do niej mocniej. Jego ręka objęła jej głowę, lekko pieścił puls na jej szyi. Wiatr zawiał i

aksamitna masa włosów zaplątała się w jego ręce, przywiązując ją do niego.

Poczuła jego zapach, który wabił ją, nieświadomie i silnie niczym zapach samca do jego samicy. Pragnęła go, bez względu na to, co podpowiadał rozum. Alex nigdy nie czuła takiego seksualnego przyciągania do mężczyzny. To było silne i władcze, gorące i namiętne, ta potrzeba była żywiołowa niczym przyroda. Chciała go tu i teraz, wśród nocy. Potrzebowała jego objęć, dotyku połączonych ciał.

Nagle i gwałtownie odepchnęła go od siebie.

- Przestań, Aidan. Przestań w tej chwili. – podniosła rękę, starając go uspokoić. – Nie jestem do tego gotowa.

Był na tyle silny i dominujący, że mogła zostać z nim do tej pory, póki sama nie nauczy się jak żyć bez niego. Jak na razie tego nie potrafiła.

- Nie chcesz mnie zrozumieć.- szepnęła.

Pogładził opuszką palca jej delikatne usta.

- Ledwo zdążyłem cię dotknąć *cara mia*, a ty już uciekasz ode mnie niczym zając.

- Każdy, kto ma odrobinę rozsądku, uciekłby od ciebie, Aidan. Mówisz jakbyś był szalony. I zupełnie nie powinno cię obchodzić, ile miałam kochanków. To jest moja sprawa. Nie pytam ciebie, ile kochanek miałeś ty? – nagle wyobraziła z jego objęciach inną kobietę i ta myśl zupełnie jej się nie spodobała. – Jesteś samolubem. Wątpię, byś żył przez te wszystkie stulecia jak zakonnik. Najpewniej to miałeś więcej kobiet, niż chciałabym wiedzieć. Setki. – pomyślała o tym – Tysiące. Jesteś kobieciarzem. Niepoprawnym kobieciarzem.

Nie mógł wytrzymać i roześmiał się. Podchodząc do niej, znów wziął ją

za ręce i pociągnął w kierunku domu. Jej ręce w porównaniu do jego były małe i kruche, a skóra miękka i delikatna kusiła i wabiła. Wiatr igrał z jej włosami, głaskał nimi jego rękę, łącząc je z wilgotnym, morskim powietrzem.

Alex szła obok próbując zwracać uwagę na cokolwiek innego, byle nie na niego. To było dziwne i niezwykle czuć obok jego giętkie i silne ciało. Obejmując ją delikatnie przywiązywał do siebie, stwarzał poczucie bezpieczeństwa. Z każdym krokiem wściekała się coraz bardziej: jak mógł wtrącać się do jej prywatnego życia!

- Sądzę, że źle o mnie myślisz, Aidan. Nie miałam kochanków, ale tylko ze względu na to, że jeszcze się nigdy nie zakochałam. Wszystko mam przed sobą. Jestem normalna.

Jego wargi drgnęły. Mężnie próbował powstrzymać uśmiech ale potrzebował kilku kroków, by mógł odpowiedzieć spokojnym głosem.

- Nigdy nie myślałem, że z tobą jest coś nie tak. Jeśli cię to interesuje, uważam, że jest dokładnie odwrotnie.

Wyrwała swoją rękę. Znajdował się zbyt blisko, był zbyt wyrazisty i żywy. Chemia była między nimi porażająca i groziła wybuchem. Gdyby spróbował, nie mógłby zakończyć jedynie na pocałunku. To było by zbyt niebezpieczne.

- Założę się, że nie dałbyś rady. Ale tak nie będzie. Nie chcę stać się wampirem i nie zostanę jednym z nich.

Jego brwi lekko się podniosły.

- Świetna zasada. Jestem zadowolony, że przejawiasz zdrowe myślenie. I u ciebie nigdy nie pojawił się pociąg do ludzkich mężczyzn.

- Thomas Ewen jest bardzo pociągający.



Spojrzenie jego bursztynowych oczu zatrzymało się na niej.

- Uważałaś, że jest podobny do rekina. A od jego tanich perfum rozboleła cię głowa.

- Jest lepszy od ciebie. – zaprotestowała. – Mamy wiele wspólnego. - Jej niebieskie oczy patrzyły na niego z wyzwaniem. - Wcale nie ma tanich perfum. Jest bardzo przystojny.

Nagle znalazła się w jego objęciach i przytuliła głowę do jego piersi. Ręka łowcy pieściła szyję.

- Nie jest dla ciebie.- jego palec pogłaskał jej dolną wargę.

Jej ciało od razu odpowiedziało się na ten gest, jakby tak właśnie miało być. Zasłonił sobą wszystko: noc, gwiazdy, było tylko jego ciało, jego ciepło i siła. W jej piersi wszystko się ścisnęło, a krew pobiegła wściekle po żyłach.

Alex usłyszała jak bije jego serce. Słyszała jak w jego żyłach płynęła krew, wołając ją. I głód, ostry i silny, porwał ją. Spróbowała odskoczyć, ale z jej ust wyrwał się ledwie słyszalny jęk. Była dumna z siebie, bo na chwile udało jej się zapomnieć o pozywianiu się. Lecz rzeczywistość zwaliła się na nią a otaczające piękno wyblakło. Zaczęła bać się jego. Kładąc obie ręce na jego piersi, spróbowała odepchnąć go. Ale to było tak samo, co starać się odsunąć betonową ścianę.

Aidan zignorował to.

- Przestań się bać, to jest naturalne dla ciebie. Ty naprawdę wierzysz, że możesz mi coś zrobić? – objął ją silniej i Alex poczuła, jak jej nogi oderwały się od ziemi. Jego usta dotykały jej ucha. – Ale dziękuje ci za troskę.

Obejmując go w talii, Alex spojrzała na dół i zobaczyła jak ziemia

gwałtownie oddala się. Płynnie unosili się w górę. Ten leniwy, spokojny ruch wywołał strach w jej sercu.

- Myślę, że akurat teraz powinnam powiedzieć, że mam lęk wysokości. – zdecydowała się przemówić, kiedy głośnie stukanie serca odbijało się w jej uszach.

- Nie, moja mała oszustko. Nie boisz się tego, boisz się tych rzeczy których nie rozumiesz. Czyż nigdy nie wyobrażałaś sobie jak to by było umieć latać? Wysoko, wysoko na ziemią? Popatrz na nasz świat, *piccola*, na te rzeczy, które teraz możesz robić. – w jego głosie było słycać czułe drażnienie.- Wystarczy, że sobie zażyczysz.

- Marzyć o tym a robić – to dwie zupełnie różne rzeczy. I to nie ja, tylko ty. – jego śmiech był niski i czuły.

- Czy chciałabyś, żebym pozwolił ci tego spróbować? Jakbyś sama nie mogła?

Jej palce konwulsyjnie wczepiły się w jego koszulę.

- Nawet nie waż się tak żartować.

Aidan nie osłabił swoich objęcia, poczuła się bezpieczna i spokojna.

Biorąc głęboki wdech, Alex rozejrzała się dookoła.

Pasma mgły przepływały obok. Zachciała dotknąć jednego, żeby zobaczyć, czy przejdzie na wylot, ale bała się uwolnić swoją rękę, którą trzymała się Aidana. Na górze błyszczały gwiazdy, a na dole fale biły się o skały, posyłając miriady bryzgów we wszystkie kierunki. Wiatr kołysał szczytami drzew, wydawało się że one machają do niej.

Alex poczuła się wspaniale. Nie bała się. Ciężar który ją gnębił, nagle zniknął i zaczęła się śmiać, szczerze i prawdziwie. Na ten dźwięk serce Aidana zatrzymało się. Jego ręce objęły ją jeszcze mocniej. Chciał zawsze

słuchać dźwięku jej śmiechu. Jej aromat, poczucie bliskości jej ciała, wszystko to niszczyło jego kontrolę, budząc w nim zwierzę.

Od razu poczuła w nim zmianę, jak jego ciało napina się i mocniej przycisnął ją do siebie. W mgnieniu oka znaleźli się na balkonie jego domu wychodzącym na główną ulicę. Nogi łowcy dotknęły podłogi, lecz nie puścił jej a tylko z lekkością wniósł do środka.

- Aidan! – w jej głosie słyhać było protest. Alex nie mogła z nim zostać. Za bardzo kusił a ona była zbyt słaba, by z tym walczyć, jej emocje były zbyt silne.

Jego usta miękko musnęły jej powieki i policzki.

- Czy nie mówiłem ci, że ze mną nie masz czego się bać? – posadził ją sobie na kolanach, kołysząc, jakby była małą dziewczynką. Była tak blisko niego, że wszystko inne teraz nie miało znaczenia, oprócz potrzeby by być z nią. Między nimi nie było sekretów. Mogła łatwo łączyć się z jego myślami i znaleźć tam wszystkie ważne informacje.

Alex wystraszona podskoczyła. Z nim było coś nie tak, bardzo się zmienił od tego momentu, gdy ją obudził. Nawet patrzył na nią inaczej, jakby była dla niego jedyną i miał co do niej pełne prawa. Była w nim czułość i twarde zdecydowanie, pewność, cel. Dotknęła jego twarzy drżącymi palcami.

Noc tylko podkreślała jego męskie piękno, gęsta masa rudo – brązowych włosów spadała na jego szerokie ramiona. Dziewczyna widziała jego długie rzęsy, pełny wdzięku nos, wyraźnie zarysowaną brodę, ponętne usta.

- Złącz swój umysł z moim. – wydał miękki rozkaz.

Spięła się i pokiwała głową. Jej życie nigdy nie będzie takie jak kiedyś,

zmieniła się na zawsze. Instynktownie czuła, jak on coraz bardziej wciągał do swojego świata. Będzie musiała sobie z tym poradzić.

- Nie Aidan, nie mogę tego zrobić.

- Ja tylko chcę cię nakarmić, *cara* nic więcej. Chociaż, jeżeli uczciwie przyznać to jest kusząco nieznośnie. Zwiąż mój umysł ze swoim. – ton jego głosu zmienił się, stał się hipnotyzujący i kuszący.

Alex zaczęła walczyć przeciwko silnym uściskom. Jej mózg ogarnęła panika. Brzuch skręcał się. Serce wściekle waliło. Potem wszystko uległo gwałtownej zmianie – odczuła gorące seksualne napięcie między nimi, które ciągle rosło. Starła się zgłuszyć cichy jęk, który próbował wydobyć się z jej warg. To nie była ona. Tak nie mogło być. Żeby pożądała mężczyzny? Żeby jej umysł i ciało były wyczerpane z pragnienia? Nikogo nie chciała gryźć, na myśl o dotknięciu ustami jego piersi i szyi, jej ciało ścisnęło się i zaczynało pulsować. Żar spalał ją, zmysłowa rozkosz podnosiła się na szczyt. O niczym takim wcześniej nie wiedziała.

- Złącz swój umysł z moim. – znów wyszeptał, a te słowa były dla niej pieszczotą. Jego język delikatnie drażnił jej szyję przy pulsie, całe ciało miała spięte w oczekiwaniu.

W rozpaczy postąpiła tak jak on chciał. Rozum Aidana przykrywała gorąca z głodu i potrzeby mgła. Widziała erotyczne obrazy pojawiające się u niego w głowie. Jego usta i język pieściły jej skórę coraz niżej i niżej. W tym momencie jego ręce rozpinały guziki swetra. Ona zanurzyła się w silnym żarze, głodzie i potrzebie. Jej skóra stała się bardzo czuła. Usłyszała swój jęk, czując jak chłodne powietrze dotyka jej obnażonych piersi.

Aidan dotykał ją, pieszcząc rękami jej żebra, ślizgając się po miękkiej

skórze poniżej piersi. Łowca delikatnie gryzł jej skórę, szeptał coś niezrozumiale. Jego usta opuściły się niżej do jednej piersi, delikatnie ssąc, liżąc językiem pieścił aksamitny, twardy sutek.

- Jestem twój. Weź ode mnie wszystko co zechcesz. Pożyw się *cara mia*. Weź to co mogę ci dać.

Poczuła usta na tyle blisko, że wyzwało to u niej gorące, erotyczne i nietypowe uczucie.

Alex zamknęła oczy. Przeniosła się do świata marzeń. Jej ciało było ociężałe – nie było przyzwyczajone do takich życzeń, rozpacz i głód rozdzierały ją. Aidan rozpiął koszulę i oni stali się jeszcze bliżsi, ich nagie ciała się dotykały. Podtrzymał ją, ciesząc się uczuciem delikatnego, miękkiego kremowo – białego ciała w kontakcie z twardymi mięśniami.

Podnosząc jedną rękę, Aidan położył jej dłoń na swojej piersi.

Jego świadomość wzmacniała jej potrzebę odżywiania, dopóki czerwona mgła nie zaczęła zasłaniać wszystkiego. Policzek dziewczyny ślizgał się po jego silnych mięśniach, czując mięśnie i ścięgna pod skórą, wdychając aromat jego krwi. Czowała jak jego ciało stało się bardziej twardnieje z pragnienia. Łagodny, czysto kobiecy uśmiech zagościł na jej ustach. Jej język rozkoszował się jego skórą, aromatem – męskim, ostrym. Wargi pieściły jego skórę nad pulsem.

Mięśnie Aidana wyteżyły się od dotknięcia. Ścisnął zęby zamykając oczy, próbując dać sobie radę z żądaniami ciała. Alex była jak ognista błyskawica, paliła swoimi dotknięciami jego pierś. Zaczęła pieścić jej brzuch, zniżając się coraz niżej, męcząc go niewykonalnymi obietnicami. Jej język drażnił tańcząc na jego skórze, aż zaczął myśleć, że postradał zmysłami.

W Alex obudziła się naturalna zmysłowość rosnąca poprzez krew Karpatian płynącą w jej żyłach. Aidan był jej partnerem nie patrząc na to czy chciała tego, czy nie, jej ciało chciało go, potrzebowało, pragnęło. Jej naturalne bariery odeszły na bok, tak samo jak i humanitaryzm, zostały zmiecione przez potok namiętności. Krew w jej żyłach zaczynała się gotować, kusząc go. Jej ciało przesunęło się aż przylgnęło do niego, skóra do skóry, bez granic i przeszkód Bez ubrania. Jej umysł zaplątał się w świadomości łowcy, jakby w wnykach, splatając wszystkie myśli razem. Czego on chciał – tego pragnęła ona. Co było niezbędne jej – to samo potrzebował on.

Jej język pieścił jego puls gładząc mięśnie na szyi. Z głośnym jękiem odrzucił głowę w tył. Na jego skórze pokazały się kropelki potu, ciało nabrzmiało w dzikim życzeniu a dżinsy stały się zbyt ciasne dla ciała, rwącego się by wyjść na wolność. Jej zęby podgryzały go lekko, ale pewnie. Dreszcz przeszedł po całym jego ciele od głowy do stóp, krew pulsowała z życzenia przekształcając się w roztopioną lawę, przygotowując się by wyrwać się na powierzchnię. Aidan pragnął jej bardziej niż kogokolwiek w ciągu stuleci swojego życia. Jego ręce zacisnęły się silniej. Pochylił głowę dotykając wargami jej włosów, zamkniętych powiek, czoła.

Nierówno oddychał, z gardła wyrwał się dźwięk: coś między chrypieniem a jękiem, rozpaczliwą próbą zatrzymania krzyku. Całe jego ciało wyteżyło się, kiedy rozpalony do białości ból przeszedł po jego ciele, zmieniając się w niewymowne zadowolenie, wypełniając każdą komórkę jego ciała. Jej zęby przekłuły jego skórę i utkwili głęboko, krew popłynęła do niej a jej wargi zadrżały w zmysłowym obłądnie. Erotycznie. Ponętnie.

Jej ręka prześlizgnęła się po jego piersi na dół pieszcząc płaski brzuch, jeszcze niżej po złocistym pasku włosów, póki nie znalazła się na pasku jego spodni. Aidan przemieścił swoją wagę, próbując złagodzić napięcie pod naciągniętym rozporkiem, skuwające pulsujące ciało. Rozpaczliwie potrzebował zaspokojenia.

Jego ostre kły dotykały języka a usta wypełniły się śliną. Rozkoszował się aromatem jej włosów, gdy się pożywiała. To było takie erotyczne, że wszystkie pozostałe doświadczenia seksualnych stosunków, które miał na przestrzeni wieków, blakły w porównaniu z tym. Nieświadomie ukąsił ją w ramię, w miejscu gdzie Karpatianie całe wieki zostawiali znaki swojego wpływu, to był czysty instynkt, o którym do tej pory nie wiedział. Jego ciało naprężyło się i spociło, zaczęło pulsować dziką potrzebą, spalając w ogniu.

Jej ręka przesuwiała się pieszcząc go. Jej umysł, nierozdzielnie, złączony z jego świadomością, także został zgubiony wśród palącej potrzeby. Widziała pożądanie w jego głowie, gdzie oboje zwijali się w ekstazie. Alex dokładnie wiedziała, czego chciał, czego chciało jego ciało. Jego życzenie było i jej. Jej ręka rozpięła spodnie uwalniając go. Dziewczyna odczuła, jak łowca zadrzał gdy objęła palcami penisa, a potem zaczęła gładzić i pieścić jego twardy członek.

Jego zęby ścisnęły się a ciało wygięło się, w uszach mu szumiało, oczy zaścielała czerwona mgła pożądania. Jakby młotek uderzał w czaszkę. Zacisnął zęby mocniej kiedy coraz mocniej zaciskała dłoń.

Jedna zdrowa myśl pojawiła się w jej głowie i Alex zrozumiała co robi. To był jakiś erotyczny sen, ale teraz potrafiła rzec się od chłodu nocy, ciepła jego ciała, pieszczot jego rąk, własnego nieposkromionego

zachowania swoich ust, zmysłowo żywiących się na jego piersi.

- O Boże! – odsunęła się od niego jak poparzona. Jego ręka utrzymała jej głowę, zobaczyła cieniutki strumyk krwi, spływającej po jego piersi.

- Zamknij ranę swoim językiem. Twoja ślina posiada lecznicze działanie, jeśli chcemy, nie zostawiamy żadnego śladu. – Jego głos był pieszczotą, miękki i czuły, prześlizgiwały się w nim nutki nadziei. Ręce czekały na jej zgodę.

Zrobiła tak, jak powiedział, przerażona, że nie potrafi mu się oprzeć. Aidan był w takim stanie, że jeden błędny ruch mógł wyzwolić w nim bestię. Był bardzo blisko. Ona to wiedziała. I on wiedział. Byli połączeni umysłami. Alex zatrzymała oddech, póki on walczył o odzyskanie kontroli nad sobą. Jego ciało było twarde jak skała, próbował powstrzymać swoją agresję i ten gorący płomień, w którym oboje się spalali. Niski ryk wrywał się z jego gardła. Teraz był raczej zwierzęciem, niż człowiekiem i ona to wiedziała.

- Przepraszam, wybacz. – mówiła jakby modląc się, ponizając się za to, że była tak śmiała i nierozsądna. – Powiedz mi, że mnie zahipnotyzowałeś i zmusiłeś do zrobienia tych rzeczy. Zrobiłeś to?

Błagała go. Wszystko to odbijało się w jej głosie, oczach, świadomości. Byli połączeni razem i między nimi partnerami nie mogło być kłamstw. Nawet gdyby chciał zlitować się nad nią i skłamać, nie mógł by. Aidan pokiwał głową, rozumiejąc że odpowiedź była już w jej głowie. Alex zajęczała i zakryła twarz rękami.

- Nie jestem taka. Nie postępuje tak z mężczyznami, nie piję krwi, nie lubię zaczepiać. Co ze mną zrobiłeś? To jest gorsze niż mogłam sobie wyobrazić! Czy przeobraziłam się w wampira – nimfomankę? –



próbowała wyrwać się z jego rąk, ale Aidan tylko wzmocnił swój uścisk.

- Uspokój się *cara*. Oddychaj. Wszystko można wytłumaczyć logicznie. – wariacko pragnął przekonać ją raz na zawsze, że zrobił wszystko poprawnie i na zawsze wybawić siebie z tego piekła. Ale nie mógł z nią tak postąpić. Szalone porównanie do wampira – nimfomanka wywołało na jego twarzy uśmiech. Serce mu zadrżało, pomijając fakt że jego kontrole diabli wzięli.

Alex doskonale rozumiała, ile woli i kontroli wymaga od niego uspokojenie instynktów, które dosłownie wołały, że ona należy do niego. Z trudem przełknęła ślinę, starając się nie rozpalać go dalej. Drżała na myśl, że musi bronić swoich potrzeb i życzeń, uczuć, których nigdy wcześniej nie wypróbowała. Dlaczego on? Czemu akurat on sprawiał, że płonęła z pożądania? Chętnie piła jego krew. Piła ją, lecz pragnęła czegoś więcej. Chciała by też spróbował jej. Chciała mu się poddać, pozwolić żeby dotykał ją, pragnęła dotykać jego. Znowu zajęczała. Dopóki żyje, nie powinna więcej się z nim spotykać. O Boże, u niego w głowie są takie jaskrawe i wyraziste obrazy. Jego zamiary w stosunku do niej były takie, jakich pragnęła, z wyjątkiem prostej przyjacielskiej troski. Aidan Savage pożądał jej takim nieludzkim pragnieniem, że ona nawet bała się o tym myśleć.

- Masz wątpliwości *piccola*? – miękko spytał. Jego oddech był bardziej wzburzony, niż przygnębiony. Chciał by to było jej życzenie, jej wybór – zostać. Lecz jeżeli teraz pozwoli jej uciec, może stracić wiele. Jego ręka głaskała uspokajająco aksamitne włosy. – U nas będzie wszystko dobrze. Nic takiego się nie stało.

- Myślisz, że nic się nie stało? – spytała. – Piłam twoją krew.

Jedna myśl o tym i ona znów się napięła a brzuch konwulsyjnie się zacisnął. Znów chciała zrobić to co było niezbędne, jej głód był nienasycony.

- Już ci mówiłem, że to jest dla nas normalne. Nie powinnaś się tym denerwować. Nie zrobisz krzywdy Joshowi. Przez jakiś czas będę cię pilnował. – jego głos był miękki jakby aksamit. – To mój przywilej.

Jego ręka znalazła się na jej gardle i została tam, czując jak rozpaczliwie bije puls. Guziki jej swetra były jeszcze wciąż rozpięte i jego spojrzenie zatrzymało się na kuszących wypukłościach piersi. Wydawało się, że Alex nie zauważyła tego że wciąż jeszcze wstrząśnięta swoim rozpustnym zachowaniem i posilaniem krwią Aidana. Nie mogła myśleć o niczym innym. Widok jej nagiego ciała nie pomógł mu się uspokoić. Nagle poczuł dzikie pożądanie, które zmiotło wszystko na swojej drodze – zatopił w niej zęby w niej związując bezpowrotnie ze sobą.

Alex starannie unikała patrzenia powyżej kolan. Aidan nie przepaszając, usunął się w cień. W przeciwieństwie do niej, nie wstydził się tego. Było widać od początku, że jej pragnął i miał do niej prawo. Patrzyła na gwiazdy, które pojawiały się a później znikwały za chmurami. Noc była piękna i to było pocieszające. Uczucie jego ręki na swoim gardle powinno było ją przestraszyć, ale zamiast tego odczuła troskę.

Alex oblizła wargi. Nigdy jeszcze do tej pory emocje nie były takie silne.

- Nie zmuszałeś mnie, prawda?

- Jesteś moją życiową partnerką. Twój umysł i ciało zna mnie. Wiąż między nami będzie rosnać, potrzeby również. To jest los naszych ludzi, pomaga w długim życiu. Zamiast zanikać, nasze zapotrzebowania

seksualne na siebie nawzajem wciąż rośnie. Przyjdzie czas, kiedy będziemy musieli się połączyć albo następstwa będą okropne. – próbował ostrożnie dobierać słowa, ale przy tym zostawać maksymalnie uczciwym.

Próbowała skoncentrować się na czymś innym prócz niego, przy tym bardzo się czerwieniąc.

- Przemoc? Weźmiesz mnie siłą? Ja nie chce tego, kurcze, ja nawet nie jestem pewna czy ty mi się podobasz. Dlaczego to musiało się przydarzyć akurat mnie?

Aidan głęboko westchnął. Wyglądało na to, że była gotowa uciec. Będzie musiał zaufać jej.

- Nigdy nie odczujesz fizycznego pożądania wobec innego mężczyzny, urodziłaś się dla mnie. Twojemu ciału jestem potrzebny tylko ja. Jesteś moją partnerką.

- Nienawidzę tego słowa. – krzyknęła – Zmieniłeś moje życie Bez pytania. Nawet nie wiem kim teraz jestem. – Spojrzenie jej błękitnych oczu spotkał się z jego oczami. – Nie zamierzam przestać walczyć.

Jego palec dotknął jej podbródka, wysyłając przez ciało błyskawice ognia.

- Ja już wszedłem do twojego życia, tak samo jak i ty w moje. To już się stało.

- Ja tak nie myślę! – sprzeciwiła się, unosząc podbródek. Nagle zrozumiała, że ma rozpięty sweter. Sfrustrowana, szybko zaczęła zapinać guziki.

- I ty milczałeś? – przemówiła z oburzeniem, obserwując jak w jego oczach milknął czysto męski interes.

Leniwie wzruszył ramionami.

- Zdecydowanie, lepiej wyglądasz bez swetra, ale jeżeli tak wolisz...

Alex bardzo się zaczerwieniła.

- Więcej nie gadajmy o tym!

Uśmiechnął się, nie patrząc na to, że jego ciało spalało pożądanie. Niecierpliwie narzucił na siebie koszulę i zaczął zapinać guziki.

- Tak lepiej? – drażnił się czule.

Jego głos wysłał impuls czystego zadowolenia po jej kręgosłupie. Nikt nie zasługiwał by mieć taki głos. I tak kuszące usta. Patrzyła na Aidana zafascynowana przez jego doskonałość. Jej serce biło niespokojnie. Jego usta, jak i głos hipnotyzowały. Bliżej. Jeszcze bliżej. Mogła niemal poczuć ciepły dotyk jego warg.

Kiedy ich usta się spotkały, jej serce zamarło. Jego język pieścił pełną dolną wargę, drażnił, prosząc o pozwolenie wejścia do ciepłej głębin. Jej serce dziko zabiło. Poznawał jej usta, zwiększając gorące przyciąganie między nimi. To Aidan pierwszy wolno i niechętnie uniósł głowę. Jego oczy były niczym rozlewające się złoto, pociemniały i zaczęły błąkać się po jej twarzy z dziwnym spięciem. Jego palec głaskał podbródek, kiedy dłoń owinęła gardło.

- Ciągle jeszcze tak myślisz,- wyszeptał, zachęcając ją tonem swojego głosu. – To nie tak.

Jego szept utkwiał na jej skórze. Patrzyła na niego bezradnym wzrokiem. Jak on może robić to z taką łatwością? Budził jej seksualne pragnienia, kiedy była pewna, że ona ich w ogóle nie ma?

- Ja tego nie zrobiłem– powtórzył – Patrzysz na mnie jak na pająka a siebie przedstawiasz motylem, który zaplątał się w pajęczynie. – Postarał się znów w jakiś sposób uspokoić swoje ciało.

Czuła każdy centymetr jego ciała, szczelnie przyciśniętego do niej. Chciała zostać w tej pozycji na zawsze i nigdy tego nie zmieniać. Koszmar... Alex próbowała się wycofać, ale nic z tego. Nie ruszyła się ani na milimetr. Jego złote oczy patrzyły nie odrywając się od jej twarzy.

- Przestań. Nie rób tego, Aidan. Coś robisz ze swoim głosem. Wiem, że tak. Zrobiłeś to samo z Joshem.

- Gdybym tylko mógł *piccola*. To by było wspaniale, choć trochę móc cię kontrolować. – *To by otworzyło tak wiele możliwości.*

Mogła zobaczyć jego myśli, ich splecione ciała, w całości obnażone jego wargi ślizgające się po każdym calu jej ciała.

- Wystarczy! – w rozpacz zaczęła krzyczeć czując, jak jej ciało zaczyna topić się przez erotyczne sceny w jego głowie.

Patrzył na nią absolutnie niewinnie, jak mały chłopiec oparł się podbródkiem o jej głowę.

- Ja po prostu cieszę się nocą, Alex. Czy to nie jest piękne?

Zobaczyła jak gasną gwiazdy, jak zaczyna rozsiewać się ciemność i niebo staje się srebrzysto – szare. Wstrzymała oddech. Kiedy minęła noc? Jak długo była tu z Aidanem? Nie chciała teraz zejść do pokoju i spać.

- Chcę zobaczyć słońce.

Pogłaskał ją po głowie.

- Możesz zobaczyć słońce, ale nie wychodź na niego. I nigdy nie zapominaj o założeniu ciemnych okularów. Najważniejszy jest czas.

Przełknęła ślinę z trudem.

- Czas?

- Na początku staniesz się apatyczna, a potem pojawi się słabość i będziesz całkowicie bezbronna. Musisz być bezpieczna w południe.

Mówił absolutnie spokojnie, dosłownie odbierając jej życie. Nagle zażądała z nienawiścią w głosie:

- A co z Joshem? – spytała. – Co z jego życiem, szkołą, urodzinami, sportem? Możliwe że będzie grał w koszykówkę albo piłkę nożną. Gdzie będę w ciągu tych gier?

- Mary i Stefan pomogą.

- Ja nie chcę, żeby ktoś wychowywał mojego brata. Kocham go. Chce widzieć jak będzie się rozwijał. Czy ty to rozumiesz? Nie chce, by to Mary widziała jak będzie odbierał piłkę po raz pierwszy. Co z zebraniem dla rodziców? Mary tam też będzie chodzić? – w jej głosie było sporo goryczy, która ścisnęła jej gardło i utrudniała oddychanie.

- Oddychaj , Alex. – rozkazał miękko jednocześnie ręką masując jej plecy.- Masz problem z oddychaniem przez to wszystko nowe co poznałaś. Wszystko będzie dobrze, Tylko daj sobie czas.

- Możliwe, że gdybym spotkała się z lekarzem, naukowcem, specjalistą od zakażeń krwi, znalazło by się jakieś wyjście. – przemówiła zdenerwowana. To prawda – najgorsza rzecz, z którą się zetknęła. To było obrzydliwe – pić czyjąś krew. Sądząc po tym wszystkim, Aidan kolejny raz udowodnił jej, że tak musi być. Bała się go. Jego dominacja wystraszyła ją. Oddała by wszystko by odejść i żyć tak jak wcześniej.

Lekko spięła się, dosłownie przeobrażając się w dziką kotkę z dżungli. Czowała jego pracujące mięśnie. Jego ręka opuściła jej szyję, spojrzenie miał pełne wyrozumiałości.

- Nie zrobisz tej głupoty. Istnieją ci, którzy polują na nas a ich sposoby są okrutne. Będziesz umierała bardzo długo i w mękach. Nie mogę na to pozwolić.

- Nie nawidzę w twoim głosie pojawia się ten podtekst. – „, jestem taki spokojny i fajny, a ty jesteś histeryczką.” – nie lubię, kiedy ty to wykorzystujesz. Nigdy się nie denerwujesz? – z jej oczu wpatrzonych w niego leciały iskry. – Nie będę zwracać na ciebie uwagi. Skąd mam wiedzieć, że to jest prawda? Nigdy wcześniej tego nie robiłam. To wszystko może jeszcze okazać się snem.

Jego brwi lekko podniosły się, a usta wykrzywiły się w uśmiechu.

- Sen? – odezwał się jak echo.

- Koszmar. – poprawiła nachmurzona. – Bardzo zły, koszmar.

- Czy nie chcesz żebym cię obudził? – chętnie zaproponował.

- Nie bądź taki pewny siebie macho. Od samej myśli mnie trzęsie. – wysyczała, chociaż jej serce nagle zabiło. Jak udawało mu się być tak zmysłowym i kuszącym? Nie wiedziała dużo o mężczyznach, ale żaden nie był taki jak on. Niebezpieczny, zagrażający wolności.

Leniwy uśmiech, który pojawił się na jego ustach, od razu przyciągnął jej uwagę.

- Jestem pewny siebie? – jego palec pieścił jej skórę nad pulsem.

Alex czuła każde pluśnięcie, każdą falę, która przechodziła przez jej ciało, zbierała na dole w brzuchu i dawała uczucie fruujących motyli. Odwróciła się, żeby nie patrzeć na jego złote oczy, na zmysłowe usta. Nagle zobaczyła strumyk szkarłatnego koloru, który spływał z jego piersi i zaplątał się w złotych włosach, schodzących po płaskim brzuchu. Przed tym jak zrozumiała swój czym, ona, instynktownie pochyliła głowę i przebiegła się językiem po tym rubinowym paseczku.

Aidan poczuł jak jego ciało zeszywniało, zapalając się od dotyku. Jego zęby ścisnęły się i z trudem przełknął ślinę. Każdy jej ruch kusił go,

przyciągał. Alex była taka niewinna, nawet nie czuła, jakemu niebezpieczeństwu podlegała. Stulecia dyscypliny rozsypały się w proch, zostawiając tylko ciemność i dzikie zwierzę, które pragnęło posiąść swoją partnerkę. Aidan nie mógł się powstrzymać. Jego palce pogrzyły się w aksamitnych włosach dziewczyny i mocno przyciągnęły ją do niego, dopóki ziemia nie stanęła odpływać spod nóg, dopóki jego ciało nie zaczęło pulsować gdzieś na granicy bólu i rozkoszy.

Alex odskoczyła nagle, odpychając go na tyle daleko jak tylko mogła. Łowca nie mógł powstrzymać pędu i upadł na podłogę balkonu. Patrzył na jej zamknięte oczy, próbując powstrzymać wyrywający się śmiech.

- Co się stało?

- Przestań tak robić. – lecz słowa mało znaczyły. To było seksualne. Pożądane... pociągające... Położyła ręce na biodra, gniewnie patrząc.

- Uspokój się!

## **Rozdział 10**

W kuchni było naprawdę ciepło dzięki kamiennemu kominkowi zbudowanemu przez Stefana. Aromat kawy i cynamonu unosił się w powietrzu. Alexandria szła przy Aidanie do pokoju, ich ciała ocierały się o siebie od czasu do czasu. Spojrzał w dół na jej pochyloną głowę. Miała się na baczności, bała się go i tego jak fizycznie reagowała na niego. Nawet teraz, bez jej wiedzy, jej ciało instynktownie szukało schronienia u niego. Była oparta o jego ramię, jego ręka z łatwością ześliznęła się w dół, obejmując ją w pasie. Nawet nie wydawała się tego zauważyć.

Dotyk jej skóry doprowadzał go do szaleństwa, ale szedł dalej z



niewymuszoną gracją, nie dając po sobie poznać emocji, które nim targaly. Uśmiechnął się do Marie, kiedy ta odwróciła się z za lady w ich stronę, gdzie ubijała mieszankę jajeczną w misce. Miała w sobie tak dużo ciepła i sympatii, zwłaszcza dla niego. Zawstydziała go tym jak wiele uczucia było w jej sercu. - Aidan! Alexandria! Nie miałam pojęcia, że byliście w ogrodzie. – Uśmiechała się, ale jej bystre oko badało jego zubożniałą twarz i cienie pod oczami Alexandrii.

- Joshua spał trochę niespokojnie – myślę, że tęsknił za tobą kochanie. To taki słodki mały chłopiec. I te jego piękne loki! Alexandria uśmiechnęła się.

- Nie znosi tych loków. Marie kiwnęła głową.

- A który mały chłopiec je lubi?

Alexandria nie była już tak blada jak przedtem. Marie spojrzała na nią, i na pewno nie wyglądała tak martwo jak wtedy, gdy Aidan przyniósł ją do domu. Dobrze została wyżywiona przez Aidana, Marie była tego pewna. Wzięła głęboki wdech.

- Chciałam ci podziękować za to, co zrobiłaś dla Aidana zeszłej nocy. Wymagało to odwagi. Stefan mówił, że Aidan umarłby gdybyś nie poszła mu z pomocą. Aidan jest dla mnie jak syn, albo jak brat. Jest naszym przyjacielem, naszą rodziną. Dziękuję, że sprowadziłaś go do nas z powrotem. Aidan poruszył się niespokojnie przy Alexandrii, ale to zignorowała.

- Nie ma za co, Marie, jestem pewna, że odnazłby drogę do domu bez mojej pomocy. Aidan jest bardzo zaradną osobą. Jestem twoją dłużniczką za to wszystko, co robisz dla Joshuy.

Aidan schylił się i ucałował Marie.

- Powtarzam wam to od wielu lat, że za bardzo martwicie się o mnie. Ale masz rację. Alexandria uratowała mi życie. Alexandria zrobiła minę do niego.

- I to była najwspanialsza decyzja, jaką podjęłam – szepnęła do jego ucha. Jego ręka powędrowała pieszczotliwie na jej kark.

- Tak myślałam. Stefan wszedł z kilkoma klockami drewna.

- Aidan! Wstałeś. – Uśmiechnął się promiennie do obojga. - Alexandria, wyglądasz zdecydowanie lepiej niż ostatnim razem, kiedy cię widziałem. Ale jedno muszę ci przyznać – wiesz jak niektóre rzeczy zrobić. Świadomie sięgnęła po kosmyk włosów, który spadł jej na twarz.

- Mogłam być dość apodyktyczna Stefan. Nie chciałam. To, dlatego, że tak długo żyłam na własną rękę, troszcząc się o Joshue, że jestem przyzwyczajona do robienia wszystkiego samemu bez zastanawiania się. Ponadto, Aidan jest tak uparty, że wydaje mu się, że wszyscy powinni robić to, co on mówi.

Szydziła z niego, mała diablica! Aidan znał to, i coś w nim odpowiadało na to. Poczuł, po raz pierwszy od wieków, po raz pierwszy od czasu jak był młody, że nie był sam. Był w swoim domu - nie budynku, ale prawdziwym domu - z otaczającą go rodziną. Joshua spał spokojnie w swoim łóżku, Marie i Stefan śmiali się i żartowali w kuchni, a obok niego stała kobieta, która była jego życiem, jego oddechem, krwią w jego żyłach. Oddała mu serce, był zdolny do miłości, znów się uśmiechał, był to cud, który doceniał.

- Ten przystojny mężczyzna wrócił - Marie nagle powiedziała, jej oczy były jasne i niewinne. Pozostała bardzo zajęta przy ladzie. Stefan zachłysnął się swoją kawą, więc Aidan poklepał go po plecach. Patrzył

podejrzliwie to na jedno to na drugie.

- Jaki przystojny mężczyzna? – Ale już zaczynało go coś ssać w żołądku. Marie otoczyła delikatnie ramieniem Alexandrie.

- Twój pan Ivan. Był taki przygnębiony, martwił się o ciebie. Wezwał nawet policję, kiedy nie chcieliśmy go wpuścić do środka. Byli tu wczorajszego ranka. Mili i uprzejmi oficerowie. Sądzę, że spotkałeś ich, Aidan, raz albo dwa. - Marie uśmiechała się promiennie.

- Thomas Ivan znów tu był? - Alexandria spytała zszokowana. - Oh tak, kochanie - Marie odpowiedziała. – Po prostu martwił się o ciebie. - Zadzwoił na policję? - Alexandria nie potrafiła tego wszystkiego zrozumieć. - Dwóch oficerów z wydziału dochodzeniowo-śledczego. Nalegali byście ty i Aidan skontaktowali się z nimi, gdy tylko wrócicie. Powiedzieliśmy im, że Aidan zabrał cię do szpitala, bo byłaś bardzo chora. Aidan ma pieniądze, którymi wspierał ich kilka razy, a nawet pomógł indywidualnie kilku osobom. A potrzeby rosły oczywiście. Pożyczał pieniądze bez żadnych zysków, wszystko zgodnie z prawem. Miałam wrażenie, że pan Ivan rozgniewał ich swoimi oskarżeniami wobec Aidana. - Mogę to sobie wyobrazić - Aidan powiedział to sucho, piorunując wzrokiem Marie.

Marie zdawała się tego nie zauważyć.

- Pomyślałam, że to słodkie, że tak martwi się o twoje bezpieczeństwo. Trudno go winić za jego troskę. - Uśmiechnęła się. - Chciał by przeszukali dom, ale oczywiście, oficerowie odmówili. Zostawił swoją wizytówkę, chce byś zadzwoniła do niego, a i zostawił coś jeszcze. Pozwól, że ci to przyniosę.- Zabrzmieć jak podekscytowana uczennica. Aidan oparł się leniwie o kontuar, ale w jego złotych oczach wcale nie było nic leniwego.

Śledził każdy ruch gospodyni, nieruchomo, wpatrywać się w ten sposób, w jaki wielki drapieznik przygląda się swojej ofierze. Stefan przysunął się do swojej żony zaniepokojony, ale Marie zdawała się tego nie zauważyć, krzątając koło lodówki. - Muszę rozmawiać z policją? - Aleksandria zapytała, całkowicie nieświadoma groźnej postawy Aidana. - Nie mogę rozmawiać z policją, Aidan. - Sięgnęła do jego ramienia, ręka jej się trzęsła. - Nigdy tego nie zrobię. Co jeśli zaczną zadawać pytania dotyczące Henriego, albo o coś o tych kobietach? Tomas Ivan powie im, że byłam tam tej noc. Nie mogę rozmawiać z policją. Co ten Tomas zrobił?

Z wielkim poczuciem satysfakcji, Aidan otoczył ją troskliwie swoimi ramionami. Przyciągnął ją bliżej do siebie, ofiarowując wygodę. Marie sięgnęła koło lodówki i wyciągnęła zza niej olbrzymi bukiet róż wsadzony do kryształowego wazonu. Poczul szybki wdech Alexandrii. - Dla ciebie - Marie powiedziała beztrąsko, ignorując czarny grymas niezadowolenia na twarzy Aidana. - Twój pan Ivan przyniósł je dla ciebie.

Alexandria odsunęła się od Aidana i przeszła przez pomieszczenie.

- Są piękne. Róże – powiedziała na wdechu.

- Nigdy przedtem nie dostałam kwiatów, Marie. Nigdy. – Dotknęła jeden z płatków. – Czy nie są wspaniałe? Marie kiwnęła głową i uśmiechnęła się zgadzając się z nią.

- Pomyślałam, że możemy postawić je w pokoju dziennym, ale jeżeli chcesz zaniemiemy je do twojej sypialni, tam też będą pasować. Aidana świerzbiliły ręce żeby udusić tą kobietę. Znał Marie od momentu jej narodzin - od sześćdziesięciu dwóch lat - i nigdy nie przeszkadzały mu jej słowa. Ale teraz miał ochotę ją udusić. Powinien rozszarpać gardło temu Ivanowi. Kwiaty. Dlaczego nie pomyślał o kwiatkach? Dlaczego Marie nie

wspomniała mu o tym pierwszym? Dlaczego je przyjęła? Po czyjej stronie była, tak poza tym? Kwiaty! Miał ochotę pozrywać te płatki z nich jeden po drugim.

- Spójrz - Marie gruchała dalej – nawet usunął kolce żebyś się nie skaleczyła. Co za mężczyzna! - O której godzinie powiedziałaś policji, że się z nimi zobaczymy? - Aidan przerwał, bojąc się, że zaraz wybuchnie, jeśli tego nie zrobi. Nienawidził sposobu, w jaki Alexandria pieszczotliwie dotykała płatków białej róży. Stefan odchrząknął i spiorunował żonę wzrokiem.

- Prosimi żebyś skontaktował się z nimi najwcześniej jak to będzie możliwe. Wygląda na to, że Ivan bardzo na to nalegał, szczególnie po tym jak znaleziono te nierozpoznane dwa ciała kilka mil stąd. Powiedziałem policji, że wracałem ze sklepu, kiedy zobaczyłem ogień i wezwałem pomoc z samochodowego telefonu.

Twarz Alexandrii zbladła, popatrzyła w górę na Aidana..

- Będą mnie pytali też o to? Aidan wyciągnął rękę, łagodnie dotykając palcami jej jedwabistych włosów.

- Oczywiście, że nie, *cara*. Nie denerwuj się. Wierzą, że zabrałem cię do szpitala wtedy. Jeśli będzie to konieczne, będziemy w stanie to udowodnić. Policja chce tylko odpowiedzieć Ivanowi na nedorzeczne pytania, bo ten nie zobaczył cię całej i zdrowej. Zapewniłem go, że byłaś bezpieczna, gdy był tu ostatnio, ale najwyraźniej nie przejął się tym, co mówiłem. Właściwie to mnie obraził. Pomimo swoich lęków, Alexandria roześmiała się.

- Okłamałeś go, ty idioto. Nie byłam bezpieczna. Wampir mnie ugryzł, pamiętasz? Uniósł brwi.

- Idioto? Przez wszystkie stulecia mojego istnienia, nikt nigdy nie nazwał mnie idiotą.. - Cóż, to pewnie dlatego, że wszyscy się ciebie boją. Thomas miał dobry powód żeby ci nie ufać. Nie działa tak jak jeden z tych śmiesznych ludzi w jakimś tam wieku, który walczy w pojedynku o honor. - Walczyłem więcej niż jeden raz w takim pojedynku. - Idiota - powiedziała lekceważąco, ale z uśmiechem na twarzy. Alexandria ukryła swoją twarz w kwiatach, wdychając ich słodki zapach. Potem podniosła głowę i złapała Aidana na tym jak się jej przygląda, z tą zaborczą, męską intensywnością, która powodowała, że jej serce drżało.

- Naprawdę muszę rozmawiać z policją? Ty nie możesz tego zrobić? Było coś satysfakcjonującego w tym, że obwiniała Ivana, pomyślał Aidan, ale nie pomagało to, że przyniósł te przeklęte kwiaty. Stefan potrząsnął głową.

- Właściwie, Aidan, policja jest bardzo zaciekawiona tymi ciałami. Sposób, w jaki się spaliły świadczy o tym, że płonęły od wewnątrz na zewnątrz. Nic tam nie zostało prócz popiołu. Nie mogli nawet zidentyfikować ofiar na podstawie kart dentystycznych. Myślę, że będą się upierać przy tym, żeby przesłuchać was oboje. Aleksandria osunęła się od łade, i oparła się ciężko na Aidanie.

- Nie jestem dobra w kłamstwach, Aidan. Wszyscy zawsze wiedzą, kiedy kłamię. - Była taka przygnębiona, jakby to, że nie umiała kłamać było ciężkim grzechem, aż sam się uśmiechnął.

- Nie obawiaj się, *cara*. Poradzę sobie z policją. Wszystko, co musisz zrobić to usiąść na krześle i wyglądać na kruchą i delikatną - zapewnił ją Aidan. Spojrzała na niego z ukosa, jakby myślała, że nabija się z niej.

- Nie mogę wyglądać krucho. Albo delikatnie. Jestem mocnej budowy,

Aidan. Zaśmiał się. Nie mógł się powstrzymać. Dźwięk ten był tak aksamitny, czysty, że nawet Alexandria zaczęła się śmiać, choć najpierw trąciła go za to.

- Nie śmieję się, ty małpo. Przysięgam, Aidan, jesteś tak bardzo arogancki, że coś strasznego. Zawsze taki był? - uśmiechała się do Marie - jej pierwszy prawdziwy uśmiech do innej kobiety, dzielący kobiecie umysły. - Zawsze - Marie odpowiedziała poważnie, jej serce się radowało. Nie zdawała sobie sprawy jak ten dom mógł się zmienić, że ona i Stefan mogli nie być już tu mile widziani. Wiedziała, że Aidan nigdy nie kazałby im się wynieść, ale gdyby napięcie pomiędzy Alexandrią a nią nie zostało rozwiązane, prędzej czy później ona i Stefan musieliby znaleźć swoje własne miejsce. A dom Aidana był jej domem przez jej całe życie. Gdy poślubiła Stefana, on wprowadził się tu i pogodził z życiem, które prowadziła, zaakceptował i pokochał Aidana Savaga, tak jak ona.

- Myślę, że pokój dzienny jest doskonałym miejscem, aby postawić tam kwiaty - Alexandria zgodziła się. - gdy Tomas wpadnie, będzie mógł je zobaczyć. Aidan złapał się na tym, że zaciska zęby. Aleksandria już pomykała z kuchni. Złapał Marie za ramię zanim się oddaliła, pochylił się, i przysunął usta do jej ucha.

- Mogłabyś skończyć z tymi bzdurami? – słowa te brzmiały gdzieś pomiędzy sykiem a warknięciem. – I tak dla wyjaśnienia, pamiętaj, że Ivan nie jest jej mężczyzną. Ja jestem. Marie spojrzała zszokowana.

- Jeszcze nie jesteś. Wierzę, że masz do niej prawo. I oczywiście nigdy bym nie wyrzuciła tych róż, Aidanie. Kiedy mężczyzna zadaje sobie trud i daje kobiecie kwiaty, ta powinna mieć przyjemność widzenia ich. - Myślałem, że nie przywiązujesz wagi do tych spraw. - Może on jest taki

zły. Powinieneś zobaczyć jak się o nią martwił. Mówię ci, Aidan, naprawdę się przejął. - Marie była zamyślona, niewinnie entuzjastyczna..

- - Myślę, że nie będziesz musiał martwić się o nią kiedy będzie z nim?

- Próbowała zabrzmieć spokojnie. Za nimi, Stefan znów się zakrztusił. Aidan przeklął wymownie w trzech językach i wyszedł za Alexandrią do pokoju, potrząsając głową w geście nie zrozumienia dla kobiecej mentalności. Stefan objął ramionami Marie.

- Niegrzeczna, niegrzeczna kobieta. Roześmiała się łagodnie.

- To zabawne, Stefan. I to jest dla jego dobra. - Bądź ostrożna kobieto. On nie jest jak inni mężczyźni. Mógłby zabić żeby ją zatrzymać. Ma naturę dzikiego drapieżnika - Stefan ostrzegł poważnie. - Nigdy nie widzieliśmy go takim. Marie westchnęła.

- Będzie się zachowywał. Nie ośmieliłby się zrobić inaczej. Ta dziewczyna chce być wolna. Jest wyjątkowa, i ma mnóstwo odwagi. - Ma ducha - zgodził się Stefan. - To ona będzie prowadziła w tym tańcu. Ale nie zdaje sobie sprawy, w jakim niebezpieczeństwie zawsze będzie. Albo, w jakim niebezpieczeństwie będzie Joshua. - Potrzebuje czasu, Stefan - Marie powiedziała łagodnie. - Będzie miała nas do pomocy a i Aidan będzie przy niej.

Aidan poszedł za Alexandrią, spychając głęboko w sobie demona, kiedy zobaczył to miękkie, odległe spojrzenie, które wkradało się do jej oczu. Rozumiał, jaką przynętą był Thomas Ivan dla Aleksandrii. Ona chce być człowiekiem. Chciała poczuć człowieka. Chciała pracować i żyć w ludzkim świecie. Sądziła, że Ivan może jej to dać. Co więcej, nie musiałyby się godzić z nieznanym, potwornie intensywnym seksualnym pożądaniem, które wywoływał w niej Aidan.



Wyciągnął rękę w jej kierunku i chwycił ją za włosy, zmuszając ją by się zatrzymała.

- Nie martw się policją, Aleksandrio. Nie będą się ciebie pytać o wampiry. Nie mają pojęcia, że to były wampiry, a poza tym sądzą, że byłeś w szpitalu. Jeśli zapytają, po prostu powiedz im, że niczego nie pamiętasz. Była cicha przez moment, kiedy układała róże. Mógł wyczuć jej niepokój.

- Aidan? Mogę stąd wyjść? Wypuściłbyś mnie?      Mimowolnie jego ręka zacisnęła się w jej włosach. Wypuścił powietrze z płuc bardzo wolno.

- Co to za pytanie, *piccola*?      - Po prostu chcę wiedzieć. Mówiłeś, że nie jestem tu więźniem. Mogę wychodzić i wracać, kiedy chce? –  
Przygryzła dolną wargę.

- Próbujesz użyć tego jako karty przetargowej?      - Chcę wiedzieć czy mogę opuścić ten dom.      Objął ją wokół smukłego pasa i przyciągnął w swoje twarde ramiona.

- Myślisz, że mogłabyś przeżyć beze mnie? - Jego usta były wystarczająco blisko jej szyi, że mogła poczuć ciepło jego oddechu. Mimo wszelkich starań, jej ciało zaczęło płonąć.      Jej szafirowe oczy omiotły spojrzeniem jego twarz. Niczego nie wyrażała; nie miała pojęcia, co myślał, i nie miała zamiaru przeszukiwać jego umysłu, aby się tego dowiedzieć. Wciągał ją coraz to głębiej w swój świat, świat nocy. Świat seksualności i przemocy. Alexandria chciała odzyskać swoje życie z powrotem. Chciała znajomych rzeczy wokół siebie, rzeczy, nad którymi miała kontrolę.      Jego doskonałe usta dotknęły jej gardła. Wzniecił płomień. Jego złote spojrzenie spotkało się z jej spojrzeniem.

- Nie zadawaj pytań, na które naprawdę nie chcesz znać odpowiedzi. Nie będę cię okłamywał, żeby uprościć ci to wszystko.      Zamknęła oczy,

ciepło zalewało jej ciało. Sprawiał, że czuła się miłowana. Sprawiał, że czuła się piękna. Sprawiał, że czuła się niespełniona i pusta bez niego. Jej palce zacisnęły się wokół łodygi jednej z róż. Szarpnęła ręką z lekkim krzykiem, przecinając jeden palec. - Pokaż – powiedział łagodnie. Jego głos był czuły, jego dotyk łagodny, kiedy przyciągał jej rękę do siebie by obejrzeć skaleczenie. Kropelka krwi pojawiła się na skórze palca wskazującego.

- Sir Galahad zostawił cierń - zamruczał, potem pochylił się i wziął palec do swoich ciepłych ust. Nie mogła się ruszyć, nie mogła mówić. Jej ciało płonęło z pożądania. Stała tam jak wryta, patrząc na niego jak gra z nią w kotka i myszkę. I tak już przejął kontrolę nad jej życiem. Był też teraz w jej umyśle, w jej ciele, strasznie go potrzebowała. Chciało jej się płakać. Nawet, jeśli udałoby się jej uciec, zabrać stąd jakoś Joshue i uciec daleko od niego, on byłby w niej gdziekolwiek by nie poszła. Nagle wyszarpała swoją rękę z daleka od niego, zanim płomienie pochłonęłyby ją do reszty..

- Nazywa się Thomas Ivan, nie Sir Galahad, i wątpię w to, że osobiście usuwał ciernie z róż.

Aidan skinął głową uroczyście.

- Masz rację, *piccola*. Sam nie pomyślałby o takiej rzeczy, a już na pewno by tego nie zrobił. Pomyślałby, że to nie należy do jego obowiązków, i że zmarnowałby tylko czas.

Sięgnął po jej dłoń i usunął cierń, potem dokładnie i ostrożnie obejrzał każdą łodygę, upewniając się, że nie zrani się ponownie. - Dlaczego chcesz bym go polubił? – spytał zirytowany.

Była zdeterminowana przekonać go do Ivana. Kobiety na całym

świecie manipulują swoimi kochankami. Jeśli inne kobiety były w swoim życiu z więcej niż jednym mężczyzną, dlaczego ona nie mogła. Nie musiał być tylko Aidan Savage. Był ziemski, działał na zmysły, niemożliwie atrakcyjny z tymi oczami zapadającymi w pamięć i tymi doskonałymi ustami. Każda kobieta mogła zakochać się w nim, ale to wszystko to był tylko pociąg cielesny. Mogła przejść przez to, tak jak przez ciężki przypadek grypy. Zjadliwy przypadek grypy.. Aidan odwrócił się od niej i zmusił do wyjrzenia przez okno. Nie wiedział czy śmiać się, czy być złym z powodu jej szalonych myśli. Była tak zdeterminowana by znaleźć kogoś, kogokolwiek, tylko nie jego. - Aidan? - wszedł Stefan. – Poinformowałem policję, że ty i Alexandria wróciliście, i że czuję się na siłach na rozmowę z nimi. Upewniłem się, że rozumieją, że nie będzie w stanie pojechać na posterunek, i że nie będzie mogła z nimi zbyt długo rozmawiać. Wysyłają tu teraz kilku oficerów z wydziału dochodzeniowo-śledczego. - Detektywi? - Aidan uniósł brew. - Dla tak błażej sprawy? Stefan odchrząknął i przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

- Sądzę, że pan Ivan ma jakieś doświadczenia. Poszedł nawet do szefostwa wydziału z tego, co słyszałem wczoraj od tamtych policjantów, i domagał się by nas sprawdzono czy przebywamy w kraju legalnie. Sądzę, że chciał nas deportować. Alexandria otworzyła buzię ze zdziwienia.

- Co zrobił?

- Przepraszam, Alexandrio, Nie powinienem był tego mówić w twojej obecności, pan Ivan martwił się szalenie, kiedy nie mógł się z tobą skontaktować – powiedział Stefan. Aidan mógł udusić tego Ivana za to, że szukał na nich haka.

Alexandria się zdenerwowała. Nawet bez tego, że powtarzano jej by

uważała się za członka tego domu, zaczęła się tak czuć.

- Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla Tomasa za to, że chciał deportować ciebie i Marie. Ale on nawet nie troszczył się o to, że zakłóca twój spokój. I co z Joshuą? Mógł zostać oddany do rodziny zastępczej.

Jej gniew na Thomasa Ivana rósł. Nie cierpiała ludzi, którzy myśleli, że wszystko im wolno, bo mają pieniądze. Chociaż nigdy nie podejrzewałaby o to Aidana, ciężko jej było przyznawać, że była coraz bardziej skłonna by pracować z tym człowiekiem albo związać się z nim w jakiegokolwiek sposób. Oczywiście chciała znaleźć inne rozwiązanie tej sytuacji. -

Właściwie - Stefan przyznał, unikając nagłego spojrzenia Aidana - sędzę, że to Aidana był bardziej skłonny deportować. Zmusił oficera śledczego do przeprowadzania kontroli, mając nadzieję, myślę, że znajdzie coś na niego. Sędzę, że nie przypadł mu do gustu. Alexandria powstrzymała się żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Może Tomas ma lepszą intuicję niż myślimy. To nawet trochę zabawne, nie sądzisz, Stefan? Nie miałbym nic przeciwko temu żeby deportowali Aidana. - Myślę, że byłoby rozważnie iść do kuchni i zjeść śniadanie, Aleksandrio - opowiedział dyplomatycznie Stefan. - Twój wybór - Aidan warknął. Stefan uśmiechnął się do niego przepaszająco i skierował się do drzwi.

- Możesz chcieć zadzwonić do pana Ivana, Aleksandrio. Detektywi powiedzieli, że to może powstrzymać go przed nękaniami nas, co dziesięć minut. Do nich dzwoni, co dziesięć minut.

Słaby uśmiech pojawił się na jej ustach.

- Naprawdę musi być zmartwiony. Czy to nie słodkie, Aidan? Martwi się o mnie. Musi bardzo chcieć żeby dla niego pracowała. Niesamowite.

Z pieniędzmi, jakie mi zapłaci, Joshua i ja możemy ... - przerwała i szybko spojrzała w górę na Aidana. Jego ręka spoczęła na jej karku, jego palce masowały jej szyję uspokajająco.

- Jestem z ciebie dumny, Alexandrio. Twoja praca musi być niezwykła skoro Ivan tak o ciebie zabiega. Masz prawo czuć się zadowolona. - Wątpił, żeby Ivan był nią zainteresowany z pobudek czysto biznesowych, ale wiedział, że ona jest naprawdę utalentowana. Aidan był cieniem w jej umyśle, widział jak jej żywe obrazy zaczęły powstawać w jej wyobraźni.

Uśmiechnęła się do niego.

- Śniłam o pracy dla Thomasa Ivana. Jego przedsiębiorstwo jest zawsze w czołówce tworzenia grafik, a jego gry są jak pełnometrażowe filmy. Gdy dowiedziałam się, że szuka nowego grafika, zacząłem szkicować dzień i noc. Nie sądziłem, że będę miała szansę pokazania mu swoich prac, a już na pewno, że będzie chciał mnie zatrudnić. - Z tego, co widziałem z twoich rysunków, jesteś bardzo utalentowany - przyznał łagodnie.

- Ale może chciałbyś poprawić jakieś mylne wrażenie o wampirach na nich. - Jej oczy błysnęły, a w policzku zrobił się dołek. - Chcesz uczynić je bardziej bezwzględny i bezlitosny? - zapytała psotnie. Dotknęła płatków najbliższej róży i pochyliła się jeszcze raz żeby wdychać ich zapach. - Nie mogę uwierzyć, że wysłał mi kwiaty.

Jakiś nieprzyjemny odgłos wydobył się z gardła Aidana.

- Właśnie uratowałem ci życie. Czym są róże w porównaniu z tym? - spiorunował wzrokiem długie łodygi kwiatów, swoim złotym spojrzeniem, intensywnym i groźnym. Alexandria rzuciła okiem na niego, zobaczył ciemny, zdecydowany grymas na jego ustach, i wybuchnęła śmiechem. Obróciła się do niego, stanęła na palcach i zakryła jego oczy swoją dłonią.

- Ani się waż. Jeśli moje róże uschną, dokładnie będę wiedziała, kto jest za to odpowiedzialny. Nie żartuję, Aidan. Zostawiasz moje kwiaty w spokoju. Prawdopodobnie mógłbyś zniszczyć cały bukiet jednym dzikim spojrzeniem. Jej ciało było miękkie naprzeciw jego, jej ciepły śmiech owiał jego gardło. Jego ramię oplotło jej wąską talię, zamykając ją przy nim.

- Zamierzałem sprawić, że trochę by przywiędły. Nic zbyt dramatycznego. Jego aksamitny głos przyspieszył bicie jej serca. Małe skrzydła motyla trzepotały w jej żołądku. Mogła poczuć jego mięśnie, twarde i męskie, wyryty w jej formie. Dlaczego jej ciało musiało tak reagować za każdym razem, kiedy nawiązywała z nim kontakt? Nawet, jeśli był zły, rozdrażniony, zazdrosny jak dziecko, rozśmieszał ją. Dlaczego to wszystko stało się z jego udziałem? - Zdejmę rękę z twoich oczu, a ty nawet nie spojrzysz na moje róże. Jeśli cię przyłapię... - Oddaliła się, mając zamiar zastraszyć go. Jej dłoń powoli ześliznęła się z jego oczu, przypadkowo muskając jego usta. Od razu poczuła iskrę między nimi? Nie wiedziała o tym, ale elektryczność szeleściła, i była zbyt blisko. - Nie waż się, Aidan. - Jego oczy były gorące, ciekłe złoto, płonące zaborczo w jej stronę, topiące jej wnętrze. - Nie ważyć się co? - szepnął, jego głos czarnoksiężnika przemknął po jej skórze jak płomień. Jego spojrzenie było tak intensywne, że poczuła te same płomienie, jak lizały jej zakończenia nerwowe. Jego usta znalazły się cał od jej ust. Oblizwała dolną wargę. Zwabiła go. Kusila. Zamknęła oczy, a jego usta powędrowały do jej ust. Ogień przetoczył się przez nią, wyniszczał ją. Jego ramiona miażdżyły ją w objęciach, ale to się nie liczyło. Nic się nie liczyło prócz jego ust i trzęsąca

się ziemia pod jej stopami. *Należała do niego, tylko do niego. Nie mogło być nikogo innego. Tylko Aidan. Tylko ich dwoje. Była jego.*

Słowa brzmiały w jej głowie, odciskając się na wieki w jej sercu. Na jej duszy. Alexandria niechętnie przerwała pocałunek, chowając twarz na jego klatce piersiowej.

- Nie grasz uczciwie, Aidan - powiedziała, słowa stłumiła koszula. Ciepło jego oddechu owiało jej szyję.

- To nie jest gra, *cara*. Nigdy nie była. - Jego usta spoczęły ponad jej tętnem, wywołując iskrzenie. - Tak będzie przez cały czas. - Nie mam pojęcia, co z tobą zrobić. Nie mam nawet pewności, że mówisz to, co naprawdę myślisz.

Zamieszanie w jej umyśle było bardzo prawdziwe. Zasypywał ją informacjami, nie dając żadnej ulgi, żadnego czasu żeby mogła przyswoić sobie te rzeczy. To było to, czego potrzebował Aidan. Alexandria musiała mu zaufać, musiała widzieć w nim przyjaciela, ale i też kochanka. Naglące żądania jego ciała i natury pozostawiały im bardzo mało czasu, ale był zdeterminowany by najkorzystniej spożytkować go. Mogła śmiać się z niego, rozśmieszyć go.. To był początek przyjaźni. Wolno, niechętnie, jego ramiona uwolniły ją, i oddalił się, dostarczając ulgę im obu. - Thomasa Ivana powinno się wziąć i zastrzelić – powiedział celowo żeby zmusić ją do uśmiechu. - To rozpuszczony bachor, który zbyt szybko zdobył dużo pieniędzy Wyraźnie się odprężyła.

- Mogę sobie wyobrazić, że on myśli dokładnie tak samo o tobie. - Z jego bujną wyobraźnią, prawdopodobnie przewiduje wbić kołek w moje serce - wymamrotał. - Ten człowiek ma chory umysł, wymyślił cały ten nonsens. Zdarzyło ci się zagrać w jego ostatnią grę, tą z wampirami i ich

armią oraz niewolnicami? - Cóż, to oczywiste, że ty grałeś - zwróciła uwagę, rzucając się na to. - Prawdopodobnie potajemnie kochasz jego gry. Założę się, że posiadasz je wszystkie. - Jej oczy powiększyły się, i wolny, szelmowski uśmiech zagościł na jej ustach. - Masz je, prawda, Savage? Masz wszystkie jego gry. Jesteś jego skrytym fanem. Niemal się zakrztusił.

- Fanem? Ten człowiek nie dostrzegłby prawdy nawet gdyby znajdowała się przy jego twarzy. Tak jak było to wieczorem.. Uniosła brwi.

- Jego gry są fikcją, Savage. Nie są prawdziwe. Są wymyślone. Dlatego nazywa się je rozrywką, nie prawdą. Przyznaj, lubisz jego gry. - Nigdy do tego nie dojdzie, Alexandrio, więc nie wstrzymuj oddechu. I jeszcze jedno - gdy rozmawiasz z tą napuszoną dupą przez telefon, nie bądź taka słodka. - Założył ręce na piersi i spojrzał na nią z pozycji przełożonego. - Słodka? - Powtórzyła z oburzeniem, oburzona jego oskarżeniem. - Nigdy nie brzmię słodko. - Jej duże oczy rzuciły mu ostrzeżenie, chcąc wyprowadzić go z błędu. Ośmielił się trochę.

- Oh, tak, brzmisz. - Złączył dłonie i zrobił minę, zmienił ton swojego głosu. - Oh, Marie, te kwiaty są takie piękne. Thomas Ivan dał mi je. - Przewrócił oczami naśladując ją. - Nie powiedziałem tak! I nigdy tak nie robię. Z jakiegoś powodu nie potrafisz się zmusić do przyznania się, że lubisz gry Ivana. To musi być jakiś rodzaj bezsensownego zachowania macho, pomimo tego, że wielu ludzi gra w jego gry i lubi je. - Oni są czystymi śmieciami - zaznaczył. - Nie ma w nich cienia prawdy i sensu, w żadnej z nich. On idealizuje wampiry. To byłoby interesujące, gdyby



naprawdę poznał jakiegoś z nich.

To była jak nic jawna groźba. Aidan uczciwie powiedział o tym z zadowoleniem na samą myśl. Alexandria była przerażona.

- Nie odważyłbyś się! Aidan, mówię poważnie, nawet nie myśl o tym by zrobić coś złego.

- Czy to nie ty byłaś tą osobą, która powiedziała, że wampiry nie istnieją? - zapytał niewinnie, jego białe zęby bardzo rzucały się w oczy. Znowu jego usta. Przyłapała się na tym, że patrzyła na nie, zafascynowana. Jego uśmiech sprowadzał się do czystej zmysłowości. Mrugnęła, powracając myślami na właściwy tor. On powinien być zakazany. Jego uśmiech powiększył się, rozwiewając jakąkolwiek krzytną okrucieństwa, i oparł się blisko niej.

- Pamiętaj, mogę czytać twoje myśli, *piccola*. Jej niebieskie oczy mrugnęły przed nim, a mała pięść walnęła go w środek klatki piersiowej. Twardej.

- Cóż, przestań to robić. I nie pochlebiaj sobie. Nie prawila ci komplementów. - Nie? - Jego ręka dotknęła jej twarzy delikatnie. - Walcz dalej, Alexandrio. To nie prowadzi do niczego dobrego, jeśli jednak to cię uspokaja, śmiało. - Arogant, prymityw - zachnęła, odwracając się zanim wyczytałby z jej oczu jej pragnienia. Świadomie podeszła do telefonu. - Wierzę, że masz numer do Thomasa? Podeszedł do niej, jego ramię otarło się o jej ramiona, jego zapach owiał ją. Każdy z jego rodzaju mógł poznać jego markę, wiedziałby, że należała do niego, właśnie ze względu na jego zapach na niej. Człowiek, jednakże, nigdy by nie zauważył tego. Rozdrażniony tą myślą, Aidan znalazł wizytówkę pod telefonem i podał ją jej. - Zadzwoń do niego - powiedział łagodnie.

Uniosła brodę. Była człowiekiem. Byłaby człowiekiem. Nawet gdyby nie była, to ... ta żywa istota, kimkolwiek był, nie rządził jej życiem.

Wyzywająco zaczęła wciskać guziki na telefonie.

Ku zdumieniu Alexandrii, Thomas osobiście odebrał. To wynikało z jego charakteru

- Thomas? Tu Alexandria Houton - powiedziała niepewnie, nie wiedział teraz gdy odebrał co powiedzieć. – Mam nadzieję, że nie jest za wcześnie na telefon. - Alexandria! Dzięki Bogu! Zaczynałem podejrzewać, że ten człowiek zamknął cię w jakimś lochu. Wszystko w porządku? Chcesz bym przyjechał i zabrał cię stamtąd? Tomas czekał, poprawiając kosmyk włosów spadający mu czoło. Przez moment ścisnął mocno prześcieradło, musiał walczyć by się nie ruszyć. - Nie, nie, wszystko w porządku. Cóż, wciąż jestem trochę słaba, i muszę dużo odpoczywać, ale czuję się już lepiej. Dziękuję za róże. Są piękni. - Zdawała sobie sprawę, że Aidan był blisko niej, i słyszał każde słowo, słyszał ton jej głosu. Musiała uważać, żeby nie być słodką. Ten człowiek nie miał prawa monitorować jej rozmów.

- Przyjadę, Alexandrio. Muszę cię zobaczyć. - Thomas powiedział to prawie błagalnie, zdeterminowany nie chcąc usłyszeć odmowy.

- Sądzę, że mam przesłuchanie z parą detektywów dziś rano - powiedziała w łagodnej naganie. Za nią Aidan poruszył się niespokojnie. Jej głos był zbyt miękki jak na jego gust. Zbyt erotyczny. Była teraz Karpatianką, z całą zmysłowością i możliwością hipnotycznego wpływu na rodzaj ludzki. Nieznaczny, zaborczy ruch Aidana przybliżył jego ciało do niej, i mogła poczuć jego zapach. To napłynęło na nią, wysyłając ciepło łączące ich do jej wnętrza. Alexandria zgarbiła się i

oddaliła, oparła się o antyczny stojak z wiśniowego drewna, na którym stał telefon. - Tak się martwiłem, Alexandrio. I ten dziwny mężczyzny. Jak dobrze go znasz? - Thomas ściszył głos konspiracyjnie. Aleksandria zdawała sobie sprawę z tego, że to nie jest ważne jak cicho by Tomas mówił. Jej własny słuch był tak wyostrzony, że mogłaby dosłyszeć go z daleka jak by chciała. To było zrozumiałe, że Aidan miał doskonalszy słuch, lepszy niż jej. Poczwała, że się rumieni. - Nie znasz Aidan tak dobrze, Thomas. Ledwo znasz mnie. Spotkaliśmy tylko na jednym obiedzie, i to przelotnie. Proszę nie mówić mi nic złego na temat osoby, która jest moim przyjacielem.

Z jakiegoś powodu, oskarżenia Tomasa przeciwko Aidanowi zdenerwowały ją, a to była ostatnia rzecz, jaką chciała, żeby Aidan się dowiedział. - Jesteś bardzo młoda, Alexandrio. Prawdopodobnie nigdy wcześniej nie spotkałaś człowieka takiego kalibru jak on. Wierz mi, on jest spoza twojej ligi. Prawdopodobnie jest bardzo niebezpieczny. Jej palce zacisnęły się wokół słuchawki, aż zbieleły od tego.

*Co Ivan wiedział? I, co najważniejsze, jak bardzo Aidan mógł być niebezpieczny?*

Przygryzła dolną wargę. Naprawdę nie mogłaby znieść tego gdyby ktoś odkrył prawdę i ... i przebił kołkiem jego serce, albo coś takiego. Nie chciała się tak czuć, że zdradza ludzkość, ale nie mogła nic na to poradzić. Myśl, że mogła go stracić przerażała ją. Aidan stanął koło niej i łagodnie dotknął jej ręki. W jej umyśle pojawił się obraz rekina z białym, sztucznym uśmiechem Thomasa Ivana.

Rozmyślnie Aidan podsunął jej tą myśl, żeby wywołać na jej ustach uśmiech. - To nie jest śmieszne, Aleksandrio - powiedział Thomas z

obrazą w głosie. - Wpadnę by to omówić. Nie możesz zostać w tym domu z tym człowiekiem. - Chciałabym dla ciebie pracować, Thomas - odpowiedziała łagodnie - ale to nie pozwala ci się mieszać do mojego życia prywatnego.

Zamknęła oczy. Tak bardzo chciała tej pracy. Chciała być również, żyć i odetchnąć i funkcjonować w świecie, który rozumiała. - Przyjadę – powiedział zdecydowanie. Alexandria została z szumem i dźwiękiem odkładanej słuchawki. Spiorunowała wzrokiem Aidana.

- - Czy wyglądam na kogoś, kim można dyrygować? - Spytała odkładając słuchawkę. - Może powinnam sobie wytatuować to na czole? - Spójrzmy – powiedział Aidan, przybliżając się. Jego usta były tak blisko. - Hmm. W żadnym wypadku. - Powiedział to namiętnie. Pchnęła go na ścianę, ale zauważała, że on nawet nie drgnął.

- Nie próbuj na mnie tych swoich sztuczek, Savage. Właśnie się dowiedziałam, że jesteś niebezpiecznym człowiekiem i to spoza mojej ligii, cokolwiek to oznacza. - Jak mógłbym być niebezpieczny? - Jego ciało łapało ją w gorącą pułapkę, z pełną agresją. Zapragnęła go tak bardzo. – Jestem niebezpieczny? - Szepnął, jego usta znajdowały się tak blisko jej ust, jedwabście owiewając jej skórę. - Jeśli natychmiast nie zejdziesz mi z drogi, pójdę...

Wyobraziła sobie jak jej kolano mocno go kopie, a on zwija się z bólu na podłodze. Obraz w jej umyśle był tak żywy jak ten obraz rekina. Aidan odskoczył od niej, śmiejąc się.

- Masz charakterek, Alexandrio. - Inna denerwująca cecha – powiedziała zadowolona z siebie.

## Rozdział 11

W domu było coś co pozbawiało śmiałości. Thomas nawet nie mógł dokładnie wyrazić tego słowami, chciał, lecz nie był w stanie. I problem nie był tylko w gospodarzu domu. Sam dom wydawał się być żywą istotą, nieruchomy lecz uważnie go obserwujący. Gdyby mógł przekazać te odczucia z ekranu komputera, pokazać jak dom żył, oddychał i baczenie, ze złośliwą satysfakcją obserwował go, to zostałby jednym najbogatszych z mężczyzn na świecie. W Aidanie Savage było coś dziwnego, nieprawidłowego i on zamierzał wyjaśnić to do końca.

Miejsce gdzie stał dom, było bardzo pięknie, a sama willa – po prostu doskonałość architektury. A jednak czuł że coś innego, coś okropnego, gdzieś tam się ukrywa. Podchodząc do wielkich, bogato malowanych drzwi, był zadowolony że dziś nie ma tak jak zwykle porannej mgły. Nawet radiowóz zaparkowany w pobliżu w jakiś sposób go pocieszał. Wiedział, że nie przepadają za nim, ale jednak ich obecność dała poczucie bezpieczeństwa podczas spotkania z Aidanem Savage.

Szczerze mówiąc, ten człowiek wywoływał w nim ogromny strach. Wzrok Savage przypominał spojrzenie drapieżnika. Oczy koloru płynnego złota miały w sobie siłę i wiedzę. Kilka lat temu, na potrzeby jednej ze swoich gier Even badał koty żyjące dżungli: tygrysy, lamparty i tym podobne. Do tej pory nie mógł zapomnieć jak dobrze te koty widziały w nocy – doskonały dodatek dla drapieżników. Ich wielkie oczy mają specjalne gałki, które zwężają się w dzień przy świetle, a rozszerzają się w nocy. Bardzo dobrze pamiętał ich śmiertelny, morderczy wzrok, jakim obdarzały ofiarę przed skokiem.

Thomas poczuł, jak po jego kręgosłupie przeszły dreszcze, starał się pozbyć strachu, tym bardziej, że już stał przed drzwiami. Jego wyobraźnia pracowała nadmiernie. Savage był niebezpieczny, nie tylko dlatego, że był nocnym drapieżnikiem, ale też dlatego, że uważał Alex za swoją własność. Thomas Even zamierzał zrobić to samo. Tylko przez to. Oni rywalizowali o tą dziewczynę. Nic więcej. Żadnego zła. Zawsze udawało mu się utrzymać swoją wyobraźnię pod kontrolą.

Wpatrywał się w skomplikowane witraże na drzwiach. Były piękne, wykonane na specjalne zamówienie. Im bardziej patrzył na szkło, tym bardzo go to wciągało. Czuł się jak złapany w pułapkę. Niespodziewany przyływ strachu powodował u niego problemy z oddychaniem. Miał poczucie, że wejście do tego domu – to jak wejść do piekła. Pod jego spojrzeniem wzór na drzwiach zaczął się poruszać i zmieniać, jakby chciał wciągnąć go do spirali i wysłać w niewiadome. Jego serce biło głośno, szum odbijał się w uszach.

Thomas omal nie krzyknął gdy drzwi otworzyły się przed nim. Aidan Savage patrzył na niego z wysokości swojego wzrostu. I mimo że był ubrany tylko w wytarte dżinsy i koszulę, wydawał się być niezwykle i elegancki, jakby był nie w swoim czasie, w złym miejscu, podobny do przywódcy plemiennego. Włosy do ramion, złote tak samo jak i jego oczy, tylko potęgowały to wrażenie.

- Pan Even – jego głos był niski, przenikał do serca i duszy Thomasa, jak żywa istota. – Cieszę się, że znalazłeś czas przyjechać i uspokoić Alex. Jestem pewien, że twoja wizyta uspokoi ją. Boi się, że teraz nie będzie miała szans na pracę.

Silne ciało Savage blokowało wejście do środka. I nie patrząc, że

jego głos był bardzo przyjemny i uspokajający, słowa żądliły. Takie podejście czyniło Thomasa jedynie pracodawcą Alex i nie stanowił żadnego zagrożenia dla planów Savage odnoszących się do dziewczyny.

Thomas odkaszlnął. Wewnątrz niego zaczęła się budzić iskierka gniewu, zachęcając go do konfrontacji z tym człowiekiem. Przecież jest Thomasem Evenem! Ma korporację, jest bogaty, znany, ma władzę, którą może wykorzystać. Nie jest tchórzem, by skulić się na progu.

- Cieszę się, że możemy się spotkać w miłej atmosferze. – Wyciągnął rękę, ciesząc się z dokonanej samooceny.

Savage ścisnął jego rękę, Thomas zmarszczył się od jego dużej siły. Wydawało się, że gospodarz nie zauważał tego. Thomas przeklął go w myślach. Jaby w odpowiedzi Savage uśmiechnął się, pokazując białe zęby. Silnie. Pewnie. W tym geście nie było nic ze przyjaźni lub przywitania. Nawet pomijając wyraz jego oczu, to był uśmiech drapieżcy.

- Zapraszam do mojego domu, Even. – zaproponował Aidan, odsuwając się i przepuszczając go w wejściu.

Nagle Thomas zrozumiał, że wejście do tego domu było jedyną rzeczą, której teraz nie chciał zrobić. Uczucie chłodu przebiegło z tyłu. Usta Savage wygięły się w ironicznym uśmiechu.

- Coś się stało? – ten głos był czysty i gładki jak aksamit, lecz wyczuwał w nim drwinę.

Dwóch detektywów było już u niego całą godzinę więc drapieżca, który znajdował się w Aidanie stanowił się coraz silniejszy. Wyrosły mu kły i prawie je pokazał, kiedy jeden z nich poprosił Alex o spotkanie. Będzie musiał pokazać wszystkim mężczyznom, że jeśli będą podrywać Alex, to czeka ich starcie z nim.

Thomas zobaczył Alex, gdy odprowadzała detektywów do wyjścia i zapomniał o wszystkich niebezpieczeństwach. Nie mógł odwieść od niej wzroku. Była jeszcze piękniejsza niż ją pamiętał. Nawet detektywi patrzyli na nią jak zahipnotyzowani. Thomasa zazdrość zaczęła dusić z taką siłą, że aż był zdziwiony tą intensywnością. Pod uważnym wzrokiem Aidana postarał się wziąć się w garść.

Twarz Alex rozpromieniła się, gdy go zobaczyła. Thomas posłał zwycięski uśmiech Savage. Szybko wszedł w rolę i odepchnąwszy detektywów i zawładnął obiema rękami Alex. Coś w głębi Aidana mocno spięło się, kiedy zobaczył jej dłonie w rękach Thomasa Evena. Wstrzymał oddech, serce zatrzymało bieg. Demon wrywał się z pod kontroli, żądając należnych mu praw. Kły wydłużyły się w ustach, oczy zaczęły się zachodzić czerwoną mgłą. W momencie gdy Thomas nachylił się by pocałować ją w policzek, Aidan walczył o kontrolę nad sobą. W rezultacie od niechcienia machnął ręką i posłał kilka pyłków kurzu do nosa Evena. I kiedy Thomas nabrał powietrza przez nos, ogarnął go atak kichania.

Alex odeszła od niego na krok, posyłając Aidanowi pytające spojrzenie. Wyglądał zbyt niewinnie, by uwierzyła, że nie miał z tym nic wspólnego mu więc rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Wystarczyło jej, że musiała mieć do czynienia z dwoma policjantami. Wydawało się, jakby byli zahipnotyzowani jej głosem, oczami, ruchami. Byli tacy przejęci jej zdrowiem, że zaczęła dopatrywać się w tym winy Aidana który podzielił się nie tylko swoją krwią ale i całą swoją seksualnością. Zdecydowanie tego nie chciała.

Aidan odprowadził detektywów do drzwi, przejawiał fenomenalną



cierpliwość tym że po prostu ich nie wyrzucił. Nie zrobił tego tylko wzgląd na Alex. I oczywiście nie oczekiwał takich emocji u siebie w stosunku do nich. Mógł czuć ich pragnienia, czytać ich myśli... Łowca doszedł do wniosku, że powinni być poza polem jego widzenia, zanim mogliby zrobić coś, co miałyby okropne skutki.

Coś musnęło jego świadomość, lekko niczym skrzydła motyla.

*Aidan?* Wystraszony przeniósł wzrok na Alex. Nachmurzona patrzyła na niego. *Przestań być takim chamski w stosunku do Thomasa.*

Radość podniosła się wewnątrz niego. Sama splotła swoją świadomość z jego, jak życiowa partnerka. Uśmiechnął się, zupełnie nie żałując swego zachowania. *Puść jego rękę*

*Jesteś jak nierozumne dziecko, nie trzymam go za rękę.*

*Nie pozwalaj mu całować siebie.*

*Nie powinien był mnie całować. Uspokój się, Aidan. Teraz.*

Podniósł rękę i pył znikł. Zawstydzony Thomas odwrócił się od Alex, zastawiając się co się stało. Nigdy tak nie kichał. Dlaczego to stało się akurat teraz? To było proste, albo winny był Dom, albo te bursztynowe oczy?

Alex zignorowała to, oślepiając swoimi upojnymi ustami i zachęcającymi dołeczkami.

- Proszę usiądź, Thomas. Przepraszam, to chyba przez moją chorobę. – jej głos dosłownie muskał jego skórę, czuł jak jego pragnienie się rośnie. Była ubrana najzwyczajniej: jasne džinsy i kardigan z guzikami. Była boso. A jednak wyglądała tak ponętnie. Dla Thomasa było oczywiste, że kobiety ubierają się zgodnie z modą ale nie mógł oderwać wzroku od nieoszlifowanej piękności Alex.

Służąca postawiła tace z ciepłymi croissantami, bułeczkami z kremem oraz srebrnym ekspresem do kawy. Nieoczekiwanie uśmiechnęła się do Thomasa.

- Panie Even, pańskie kwiaty wniosły nieco ożywienia do naszego domu.

Siedząc na tapczanie, nagle poczuł samozadowolenie. Zwyciężył ze służącą. Lekko kiwnął do niej głową i posłał uśmiech w jej stronę.

Aidan złapał Alex za rękę, zmuszając, by usiadła na krześle jak najdalej od Thomasa. Stanął za nią i położył swoje ręce na jej plecach.

- Alex niedługo będzie musiała iść odpocząć. Jest jeszcze słaba. Spotkanie z detektywami była bardzo wyczerpująca. Jest jej bardzo ciężko. – to przypominało nagannę jako, że to właśnie Thomas Even był tym, który zorganizował dla kruchej Alex rozmowę z policją.

- Tak oczywiście. Będę się streszczał. Po prostu chciałem się dowiedzieć jak się czuje Alex oraz omówić kilka spraw związanych z pracą. – Thomas wziął od Mary filiżankę z kawą, i popatrzył na mężczyznę stojącego za Alex. – Doszedłem do wniosku, że ona może sprostać moim oczekiwaniom odnośnie projektu, jest genialna. Fabuła jest wyjątkowa i wspaniała. Mamy świetnych aktorów, którzy będą mogli udzielić swoje głosy do tych ról, stworzymy produkt którego jeszcze nie było na rynku. Miałem wszystko przygotowane, lecz potrzebny był pomysł.

- To jest takie porywające, Thomas. – powiedziała Alex, czując ręce Aidana na swoich plecach. Jego palce wolno i zmysłowo gładziły jej obojczyk.

*Znów wykorzystujesz swój zmysłowy głos,* - podkreślił Aidan, a jego głos

dotykał jej świadomości podobnie jak i jego palce. Wszystko to sprawiało, że serce dziewczyny dosłownie topniało.

- Czy potrzebna panu tylko twórcza robota Alex?

*Nie wtrącaj się do nie swoich spraw. Specjalnie próbuję trochę z nim flirtować. Słyszałeś o takim pojęciu? Chociaż myślę, że ty pewnie już zdążyłeś napisać książkę na ten temat.*

*Nie będziemy tego omawiali* – jego głos chłodno zabrzmiał w jej głowie, lecz śmiech był miękki i zapraszający.

Alex szybko spojrzała mu w twarz. Był jak maska, a oczy nawet na chwilę nie oderwały się od Thomasa. A jednak, miała uczucie niespodziewanej bliskości jakby uprawiali seks. To, jak reagowała na Aidana było silne i wyraźne, wzrastało z każdym połączeniem ich umysłów, z każdą rozmową, wymianą krwi. To przerażało ją do szaleństwa.

- Oddychaj piccola. Nie zapominaj, że trzeba oddychać. – W głosie Aidana brzmiało zadowolenie.

Alex postanowiła zlekceważyć jego zadowolenie i zamiast tego posłała Thomasowi uśmiech, który wywołał w Aidanie wściekłe pragnienie, jego ciało wyteżyło się w oczekiwaniu.

Thomas wyraźnie poczuł postawę Savage, jakby był greckim bogiem stojącym za Alex z jego przeklętym uważnym spojrzeniem i rękami na jej ramionach dosłownie należała do niego.

Twarz Evena wyrażała zdecydowanie. Aidan mógł poczuć Thomasa, mógł czytać jego pożądliwe myśli, każde pragnienie. Wziął łyk kawy, by się uspokoić.

- Może moglibyśmy zjeść razem śniadanie, Alex? – zaproponował,

ignorując Aidana – omówimy detale.

To uważne spojrzenie nawet na chwilę nie oderwało się od niego.

- Alex jeszcze nie jest na siłach. Lekarz przygotował dla niej specjalny grafik leczenia, prawda Alex? Będzie pan musiał to wsiąść pod uwagę, kiedy będzie pan chciał ją zatrudnić – wypowiedział to bardzo spokojnie, miękkim, pozbawionym emocji tonem, jakby Thomas nie był dla niego żadnym rywalem.

A jednak po tych słowach Alex miała ochotę zrzucić ręce Aidana, lecz on na to nie pozwolił.

Thomasa ucieszyło powstałe między nimi napięcie. Coś ich łączyło, nie dało się temu zaprzeczyć. Nienawiść wybuchła w nim, rozumiał że to jest zagrożenie dla stosunków między nim a Alex. Lecz jej nie podobała się ta sytuacja, co zmusiło Evena do lekkiego uśmiechu. Kusząco pochylił się do przodu.

- Dla Alex zawsze będzie praca niezależnie od ograniczeń czasowych. Mam ze sobą kontrakt, cena nie gra roli. – ciekawe jak na to zareaguje Savage? Niech nie myśli, że można mnie łatwo pokonać.

- Atak rekina! Strzeż się, cara on płynie w twoim kierunku. – Aidan świadomie starał się usunąć napięcie w stosunkach z Alex.

Alex spojrzała na Aidana, ujrzała jego spokojny wyraz twarzy. Złote oczy nie odrywały się od twarzy Thomasa, lecz w swojej głowie tylko słyszała lekkie echo śmiechu. Mimo całej tej sytuacji, chciała roześmiać się razem z nim.

- To świetnie, Thomas – odpowiedziała, świadomie wypowiadając to te słowa najbardziej seksualnym głosem, próbując wyprowadzić Aidana z równowagi – Lekarz jest bardzo ostrożny, do tego mam małego brata, więc

musze na siebie uważać.

- Szczegółowo wypełniaj jego zalecenia. – powiedział Thomas z aprobatą pochylając się bliżej – Nie chcemy, by to się powtórzyło. Śmiertelnie mnie wystraszył. – powiedział to, jednocześnie starając się położyć swoją rękę na jej kolano.

Z jakiegoś powodu nie udało mu się. Filiżanka z kawą, którą trzymał w drugiej ręce nagle się wywróciła się i gorący wrzątek wylał się na jego nadgarstek. Z krzykiem postawił filiżankę na tacę, zahaczając przy tym rękawem o krem na bułeczkach. I teraz, jak nigdy dotąd czysty rękaw jego kostiumu umazany był w czymś klejącym.

- Och Thomas. – Alex spróbowała wstać, by mu pomóc ale ręce Aidana zatrzymały ją na miejscu. *Wiem że to ty zrobiłeś, neandertalczyku! Więcej nie próbuj tego robić, nie uda ci się. Specjalnie go postawiłeś w takiej sytuacji.* Obwiniła Aidana gorąco, gorliwie, unikając jego spojrzenia.

*Niech trzyma swoje ręce przy sobie.* – powiedział spokojnie Aidan, w ogóle nie żałując tego co zrobił. Na jego twarzy malowała się wściekłość. *Będziesz dotykał mnie za każdym razem, gdy masz wybuchy złości? Przestań prowokować go. Chce dostać tą pracę.*

*Ten idiota jest na tyle upojony tobą, że na pewno mógłby stanąć na głowie gdybyś tylko go o to poprosiła. Praca nigdzie nie ucieknie.*

*Teraz nikt nie mówił, że pijany.*

Nie mogła wzbudzić w nim poczucia winy. Aidan absolutnie nie żałował tego, co zrobił. Jej gniew zwiększał się, gdy słyszała jego komentarze i żarty, wypowiedane głosem podobnym do czarnego aksamitu.

- Przepraszam Alex – Thomas był zakłopotany. Czuł te przekłete

bursztynowe oczy, obserwujące jego każdy ruch, czekające, tylko czekające. To było straszne, niepokój powoli narastał pod wpływem uważnego spojrzenia. Czuł się jak królik rozdierany przez wilka. Znow zaczął obsypywać przekleństwami swoją wyobraźnię. Uśmiechnął się do Alex swoim najbardziej uroczym uśmiechem, próbując ignorować mężczyznę, stojącego za nią. Savage stwarzał wrażenie w pełni odprężonego, lecz Thomas już nie dawał się oszukiwać. Kim nie byłby ten człowiek, posiadał siłę, przed którą trzeba się strzec. Jasno wyraził swoje zamiary wobec Alex, uprzedzając Thomasa.

- Nie przejmuj się Thomas. Po prostu taca stała zbyt blisko. Tak czy inaczej pobrudziłeś swój garnitur a nie moje ubranie.

Głos Alex uspokajał, otaczał go, odprężał.

- Alex jest zmęczona, panie Even. Sądzę, że powinna odpocząć – złote uważne spojrzenie Aidan nawet nie drgnęło – Mam nadzieje, że przekonał się pan, iż nie trzymam jej w piwnicy. – zrobił pauzę – I na przyszłość gdyby pan chciał czegoś się dowiedzieć o mnie bądź o moich robotnikach zapewniam, że prywatni detektywi to daremna strata pieniędzy i czasu. Mogę odpowiedzieć na wszystkie pytania. – nie patrząc na to, że jego uśmiech był zbyt przyjazny, potężne białe zęby stwarzały iluzje atakującego wilka. W złotych oczach Savage nie było ani grama ciepła, spojrzenie pozbawiało Evena zdecydowania.

Thomas podniósł się na nogi, całym sercem nienawidząc uczucia strachu, które narastało wewnątrz niego, poniżenia, które okazywał mu ten człowiek pod pretekstem opieki nad Alex. Ale on będzie cierpliwym. Ona będzie z nim pracowała. Będą sam na sam i nie będzie Aidana Savage, który mógłby im przeszkodzić.

- Bardzo mi przykro że sprawiłem wam tyle problemów martwiąc się o Alex. Bardzo się denerwowałem o jej zdrowie.

Ignorując ręce Aidana na swoich plecach, Alex też wstała.

- Wszystko rozumiemy. Chociaż zapewniam cię, że Aidan jest dobrym człowiekiem i nigdy nie zrobiłby krzywdy mi albo Joshowi. Nie masz o co się martwić.

Thomas spojrzął nad jej głową na Aidana.

- Myślę, że masz racje – rozumiał prawdę o nieślubnym dziecku, ale Alex była taka niewinna, by naprawdę wiedzieć jacy są mężczyźni tacy jak Savage. U takich jak on w szafie zawsze jest szkielet, albo dwa. I Thomas zamierzał zleźć je wszystkie. Specjalnie zignorował mężczyznę, z zimną krwią grożąc.

- Panie Savage, rozumiemy się. Alex, zadzwonię do ciebie później.

Przeszła z nim do drzwi. Zatrzymał się na werandzie, odwrócił się i podniósł rękę by dotknąć jej policzka, sprawdzić czy naprawdę jej skóra jest taka delikatna, na jaką się wygląda. Nagle wydawało się, że jego serce zatrzymało się, a płuca stanęły. Żadna kobiety nigdy tak na niego nie działała. Ale gdy prawie dotknął jej twarzy, usłyszał rozgniewane buczenie i nieoczekiwanie spadł na niego rój czarnych pszczoł.

Przeklinając, Thomas odskoczył w tył, próbując zejść owadom z drogi. Nagle potknął się i zwinął sobie kostkę.

Alex wystraszona przycisnęła dłoń do usta. *Aidan, przestań w tej chwili!*

- Nie rozumiem o co właściwie mnie oskarżasz. – Aidan z absolutnie niewinnym wyrazem twarzy wrócił do salonu. Jego głos był uosobieniem niewinności i spokoju.

Thomas uciekał na dół po dróżce, zmierzając do swojego samochodu. Niech będzie przeklęty ten człowiek, ten dom i cały ten koszmar który się przydarzył! Z bezpiecznej odległości pomachał Alex zdołał dostrzec, że nie była zadowolona z tego pechowego zdarzenia. Thomas prawie pożałował, że nie pozwolił pszczole użądlić się, bo wtedy ona chciałaby pojechać z nim.

Alex zatrzasnęła drzwi mocniej, niż było trzeba.

- Jesteś człowiekiem, który denerwuje mnie najbardziej – obwiniała go.

Aidan podniósł brew.

- I nie patrząc na to wszystko, jestem najbardziej przyciągający. – jego wolny seksualny uśmiech drażnił ją lekko.

Alex prawie zgubiła nić rozmowy, zdekoncentrowana powstającym ciepłem, które powodowało jego uśmiech. Starła się wzbudzić w sobie tak wiele gniew w odpowiedź na jego zachowanie, ile tylko mogła przy tych okolicznościach.

- W tobie nie ma nic, co podobałoby mi się. To prawda, jak... - tu nagle zamilkła, próbując dopasować odpowiednie słowo. Nikt nie powinien się tak uśmiechać jak on.

- Brylant? – skończył za nią, pomagając.

- Ja nie reaguje na ciebie, pamiętasz? Ty zamierzasz zachowywać się jak dziecko za każdym razem gdy on będzie chciał przyjść?

Jej ręce oparły się o harmonijne biodra, a niebieskie spojrzenie wpatrywało się w niego. Chciał ją pocałować. Złote oczy Aidana ocieplily się, a wzrok przemieścił się na jej usta. Jej ciało w mgnieniu oka odpowiedziało na to ciemne, zmysłowe spojrzenie. Odskoczyła jak



najdalej od niego w ochronnym geście skrzyżowując ręce.

- Nie odważysz się, uciekłeś chyba z wariatkowa!

- Nie odważę się, co? – jego głos był miękki, hipnotyzujący i kuszący.

- Po prostu nie podchodź do mnie. Proszę, Aidan. Jesteś niebezpieczny. Powinieneś być izolowany.

- Ja nic nie zrobiłem. – uśmiechnął się i zaczął wolno podchodzić do niej. – O tak.

- Mary! – w panice głośno zakrzyrzała Alex.

Aidan zaśmiał się słysząc, jak pokojówka pośpieszyła na wołanie. *Mały tchórz, rób jak chcesz dopóki możesz.* Nie byli w różnych końcach pokoju ale Mary już była pomiędzy nimi. Alex czuła dotyk jego palców na policzkach, twarzy, gardle, całej swojej skórze. Dłonie zaczęły powoli schodzić coraz niżej, muskając wrażliwą skórę piersi. Lecz jednak to uczucie zniknęło.

- Co się stało Alex? – spytała Mary, trzymając ręce na talii, odwrócona do Aidana.

Śmiejąc się, uspokajająco wyciągnął rękę do przodu.

- Jestem niewinny. Byłem prawdziwym dżentelmenem w stosunku do jej gościa.

- Wylał kawę na Thomasa, kazał mu kichać, ubrudził kremem i kazał pszczołom napaść na niego – oskarżała go Alex. Mary starała się zachować spokój dopóki Alex nie wymieniła ostatniego oskarżenia.

- I jeszcze do tego zamierzał zrobić tak by zwiędły moje kwiaty.

- Aidan! – Groźnie wypowiedziała Mary , chociaż w jej oczach ukrywał się śmiech.

Aidan naprawdę się roześmiał, odrzucając głowę do tyłu i błyskając złotymi oczami. Jego twarz absolutnie przeobraziła się, pojawiło się coś chłopięcego. Żadna z kobiet nie byłaby w stanie sprzeciwić się temu śmiechowi, zabawie, którą on w tej chwili odczuwał po raz pierwszy od wielu lat. To prawie sprawiło, że Mary rozplakałaby się ze szczęścia. Alex miała nad nim dużą władzę.

- To nie prawda. Even sam wylał na siebie kawę i umazał się kremem. Nie było mnie wtedy obok niego. A pszczoły pewnie po prostu przelatywały. Jak mogę odpowiadać za to, skoro owady same przyczepiły się do tego człowieka? – wyglądał zupełnie niewinnie – A co do kwiatów, ja tylko popatrzyłem z nich spode łba. Dlaczego ona tak głupio piekli się o te kwiaty?

- Głupio? – powtórzyła Alex – Zaraz pokaże ci pokażę, właśnie obudziłeś zwierzę. – skoczyła w jego kierunku, ale Mary wyciągnęła rękę między nich.

- Uspokójcie się dzieci. Zaraz przyjdzie Josh, a my nie chcemy by zastał was bijących się?

- Zdecydowanie tak. Przecież nie chcemy, żeby się dowiedział iż jego bohater ma gliniane nogi. – powiedziała Alex, jawnie dokuczając Aidanowi.

On zaczął poruszać się w jej stronę, odsuwając lekko Mary w bok i sprawiając, że serce Alex zaczęło rozpaczliwie stukać. Przez jego usta przebiegł żartobliwy uśmiech. Alex zrobiła krok w tył i omal nie upadła, gdyby jej nie złapał.

- Uciekasz, mały tchórze? – miękko wyszeptał, przyciągając ją w swoje objęcia.

Mary chowając uśmiech, ostrożnie wyszła z pokoju, zostawiając młodą kobietę swojemu przeznaczeniu.

- Aidan – z głosem Alex było słychać ból. Zostanie tutaj nie było jej decyzją. To był jego wybór. Łowca był na tyle blisko, że mogła czuć ciepło okrążającego ją ciała. Jego usta były centymetr od jej, serca biły w jednym rytmie.

Jego palec lekką pieszczotą musnął jej dolną wargę. Potok pragnienia rozlał się wewnątrz jej. Jego spojrzenie utrzymywało jej, gdy pochylał niżej głowę. Zgłodniałe usta nieśpiesznie dotknęły jej warg, wolno smakując uczucie aksamitu, badając, upraszając. Ręce zaczęły opuszczać się na jej biodra, ściskając palce przyciągnął ją bliżej, przytulając miękkie ciało do jego twardych mięśni.

Czuł w niej lekki sprzeciw, jakby wciąż walczyła o przetrwanie, o sens swojego życia, który podpowiadał jej, że jest w niebezpieczeństwie. Lecz przyciąganie między nimi rosło z każdym zbliżeniem, wymianą krwi, pragnienie wybuchowało między nimi. Jej świadomość znalazło jego, a dusza rwała się w tym samym kierunku. I tylko jej uparty rozum zostawał jedynym sprzeciwieniem, nie pozwalając mu nią zawładnąć.

Jego usta dotykały, pogłębiając pocałunki, odciągając od sprzeciwów i protestów, pogrążając ją w coraz silniejszy świat zmysłowości. Przypominały noce w które to wszystko się stało, łącznie z wymianą krwi.

- O święci pańscy! – głos Josha był pełen przerażenia oraz oburzenia.  
– I tobie to się podoba Aidan?

Alex gwałtownie wyrwała się z objęć Aidana i zaczęła wycierać usta ręką, starając z całych sił uspokoić oddech.

Aidan poczochnął blond włosy chłopca.

- Tak Josh, podoba mi się to, ale tylko gdy robię to z twoją siostrą. Jest szczególna jak rozumiesz. Takie jak Alex rodzą się raz na kilka stuleci.

Josh popatrzył na swoją siostrę z uśmiechem. Było coś żartobliwego w jego oczach.

- Wydaje się, że jej też się to spodobało.

- Ja tego nie powiedziała, – wtrąciła się Alex – Aidan Savage to jest dziecko. Josh jest dużym chłopcem.

Uśmiech stał się szerszy.

- Na pewno jej się to spodobało – powiedział Josh – chyba dobrze się całujesz, bo jak do tej pory ona nigdy nie pozwalała nikomu się pocałować. No, oprócz mnie. – Podstawił swoją twarz by Alex go pocałowała, a jego małe rączki owiły się wokół jej szyi kiedy nachyliła się do niego. – Nikt nie może cię całować oprócz mnie i Aidana.

- Tak powinno być – powiedział zadowolony Aidan – Teraz gdy pan Even zatrudnił ją do graficznej pracy musimy być szczególnie uważni. Trzeba na niego uważać. Mogę się założyć, że on chciałby pocałować Alex.

- Nie przejmuj się Aidan, nie pozwolę na to – pewnie powiedział Josh – Jeżeli ona będzie pracować z tym mężczyzną to zrobię tak, by on nie zbliżał się do niej.

- To byłoby wspaniale, Josh – słysząc pochwałę Aidana, chłopiec uśmiechnął się zadowolony.

- Po prostu nie wierzę! – przerwała Alex – O czym ty rozmawiasz z sześciolatkiem? – objęła mocniej chłopca oddając mu całe swoje ciepło. Zbyt długo przebywał bez niej. I nie był na tyle dorosły, by się z nią sprzeczać.

- Mam prawie osiem.

- To nie tak

Joshu mrugnął do Aidana

- Nie zwracaj uwagi. Ona zawsze tak mówi, kiedy nie wie co powiedzieć, ale chce bym zamilkł.

Aidan kucnął i objął Josha tak, że ten znalazł się u niego na plecach.

- Na pewno, bo jej się spodobał mój pocałunek i trochę się zakłopotła. Musimy dać jej czas, by się przyzwyczaiła.

- Nie mam zamiaru się przyzwyczajać. – Alex gniewnie popatrzyła na obu, ale już zdążyły jej się pojawić dołeczki na policzkach, nie patrząc na wszystkie jej próby by wyglądać na wściekłą. – Zmówiliście się.

Oni popatrzyli na siebie wymieniając się uśmiechami.

- Tak – powiedzieli obaj jednocześnie.

Alex poczuła jak jej serce zbiło się z rytmu. Oprócz niej nie było nikogo, kto mógł chronić Josha. On nigdy nikomu nie ufał i nikogo nie bronił. Nie mogła niczego zrobić, ale była szczęśliwa, że Aidan tak odnosił się w stosunku do niego. Savage swoją opiekuńczością porwał jej serce. Josh był dla niej wszystkim. Widziała prawdziwe przywiązanie Aidana do chłopca, obserwowała jak rozwijają się stosunki między nimi. Patrząc na nich obu, poczuła jak w oczach zaczynają się kręcić łzy.

- Chodź kolego, musisz zjeść śniadanie. Pan Even jest dziwnym mężczyzną który lubi karmić swoje ubranie. Szkoda że tego nie widziałeś - poinformował chłopca Aidan

Josh zachichotał.

- Wylał swój napój?

Aidan z lekkością ruszył do kuchni, jakby Josh nic nie ważył.

- Wystawił się na pełne pośmiewisko. Nawet Alex musiała czasami się powstrzymać by się nie roześmiać. – powiedział szeptem, wiedząc że ona i tak usłyszy.

Alex zamarła w niezdecydowaniu, myśląc czy warto jeszcze raz kopnąć Aidana w goleń czy powinna być życzliwa i zignorować go. To był trudny wybór.

*Czytam twoje myśli.* Jego głos w jej głowie wyraził się jak fizyczna pieszczota.

Jego oczy stanęły w płomieniach gdy spojrzała na niego. Kopnie go przy pierwszej możliwości, która się przytrafi. On dokładnie wiedział jak działa na nią. Playboy. Kobieciarz. Świnia. Zasłużył na to by go kopnęła. Mocno.

- Ja nigdy niczego nie rozlewam , Aidan – powiedział Josh – Przynajmniej teraz. Kiedy byłem mały to pewnie takrobiłem.

- Siostry nie działają tak na braci jak na obcych mężczyzn. Uwierz mi, Alex mogłaby zmusić mnie do rozlania mojego napoju.

Josh potrząsnął głową.

- Zdecydowanie nie, Aidan.

- Niestety, Josh. To nie tak, że chciałbym, ale ona by potrafiła. Tak jest gdy kobiety straszą mężczyzn.

- Dlaczego? Przecież to tylko dziewczyna. – podrapał się w nos i uśmiechnął się. – Ona zawsze mówi nam co mamy robić.

- Właśnie teraz mówię ci, że pora zjeść śniadanie i iść do szkoły. – Alex starała się powiedzieć to bardziej zdecydowanie i się nie roześmiać. Josh zupełnie zapomniał o swoich obowiązkach w czasie dnia. – Chodź odprowadzę cie.

Aidan wolno odwrócił się i przeniósł całą swoją uwagę na nią. Alex zignorowała to, dobrze rozumiejąc, że on był kategorycznie przeciwny jej wyjściu. Ale ona już podjęła decyzję. Nie miała zamiaru zmieniać swojego życia przez niego. Im bardziej pozwalała Aidanowi mówić co można a co nie, tym bardziej wciągał się do jego świata.

- Mam zamiar go odprowadzić. – powtórzyła twardo.

- Tak sądzisz – przemówił miękko Aidan stojący za nią. Znów poczochnął jego loki Josha. – Ktoś będzie musiał zaopiekować się tobą. My z Joshem będziemy dbać o ciebie, czy chcesz tego czy nie.

Josh uśmiechnął się niej radośnie. Chłopiec nie miał pojęcia o wszystkim.

- Tak Alex jesteś chora. Będę opiekował się tobą, tak samo jak ty mną kiedy choruję. – podszedł do wysokiego dębowego krzesła. – Kiedy byłem chory, ona nie zostawiała mnie nawet gdy spałem. Pamiętam to Alex.

- Miałaś wtedy zapalenie płuc – miękko powiedziała pochylając przez dół by opiekuńczo poklepać go w plecy.

W wyrazie jej twarzy było tyle czułości, że Aidan musiał się odwrócić by nie przyciągnąć jej w ramiona. Sprzeciwiała się, chcąc zostać człowiekiem i nie mógł jej za to osądzać. Całe jej życie przewróciło się. Jak na człowieka, który myślał, wampir jest wymyślonym stworzeniem, a spotkał go naprawdę, ona przyjmowała to wszystko zbyt dobrze.

- Mary przygotowała dziś rano naleśniki. – ogłosił jej. – Powiedziałem jej, że chce je bo ty je lubisz. A ona słysząc to zrobiła dziwną minę.

Cios prawie jak fizyczny, uderzył ją prosto w brzuch. Alex zbladła,

złapała się na tym, że obserwuje czysty kuchenną podłogę. Od razu przypomniała jej się cena, którą musiała zapłacić by zostać wśród żywych. Nie było odwrotu. Wampir czy Karpatianka jaka różnica? W terażniejszej medycynie musi być jakaś szczepionka. Zrobiłaby potajemnie analizę i postarałaby się zaopiekować Joshem bez pomocy Mary i Stefana i tym bardziej bez Aidana. Była zbyt blisko tego, by zaczął jej się podobać naprawdę.

Poczuła na sobie spojrzenie jego złtych oczu, wiedziała że ją obserwuje, poczuła ten moment gdy splótł ich myśli. Sprzeciwiła się temu, próbując być niezależną.

Jego śmiech wydał się miękki, z nutką naśmiewania.

- Chcesz założyć buty przed tym jak pójdziemy odprowadzić Josha do szkoły czy planujesz pójść bosy? – spytał czule, lecz była w tym jeszcze nuta wyzwania.

- Nie sądzę byś musiał z nami iść, Aidan. Jestem w stanie sama go odprowadzić. Nie zapominaj o tym. Dobrze dawałam sobie z tym radę w przeszłości.

Aidan podszedł do niej i poprawił jej włosy.

- Prawda piccola, lecz teraz nie będziemy tego omawiać.

Zapoznałem się z tą szkołą tylko w pobieżny sposób i jak na razie Stefan nie sprawdził jej dla mnie. Dlatego nie mam zdania na ten temat. A to będzie wielka szansa to naprawić.

- Chronisz mnie – powiedziała to, a w jej głosie brzmiała gorycz.

Leniwie wzruszył ramionami. W jej oczach pojawiły się łzy, co rozgniewało ją jeszcze bardziej.

- Nie potrzebuje ochrony.



- Wiem lepiej.

Złapała go za rękę.

- Josh pośpiesz się z tym śniadanie i idź umyć zęby. Chce porozmawiać z Aidanem. Przyjdź do salonu jak będziesz gotów.

- Dobrze Alex – odpowiedział Josh.

I chociaż te małe paluszki ledwie trzymały jego potężną rękę, dosłownie wyciągnęła Aidana z kuchni.

- Nie możesz traktować mnie jak niewolnicę, Aidan. I wiem że chcesz mnie chronić i mówiłeś mi o innych wampirach którzy są niebezpieczni ale powiedz mi, przecież oni nie mogą zrobić mi krzywdy po świecie. A ja zamierzam tylko odprowadzić Josha do szkoły.

- Nawet nie masz pojęcia co może się stać. Światło, nawet rano, kiedy jest najmniej groźne może sprawić ból twoim oczom, słońce będzie palić twoją skórę. Będziesz musiała nosić specjalne okulary, szczególnie na słońcu. Jako twój partner ponoszę za ciebie odpowiedzialność za twoje zdrowie i bezpieczeństwo, muszę chronić cię przez cały czas, nawet przed samą sobą. Jeżeli zamierzasz odprowadzić Josha do szkoły to mam zamiar iść z Tobą.

- Przecież wiesz, że wrócę. Twoje pójście z nami to – chronienie mnie czy sprawdzenie szkoły Josha? Myślisz, że chce zabrać Josha i pojechać na najbliższe lotnisko? Gdybym miała mózg to zapewne bym to zrobiła. Możesz zostać tu, Aidan i pozwolić mi samej zaopiekować się bratem. Robiłam to już przez dłuższy czas. – jej błękitne oczy paliły go ogniem pewności i wyzwania.

Aidan pozwolił by wolny, męski uśmiech zmiękczył jego usta.

- Wspaniali ci to wychodzi, Alex. Josh jest wspaniałym chłopcem.

Podbił serca wszystkich w tym domu. Ale muszę chociaż raz iść do jego nowej szkoły. Możliwe, że wcześniej miał problemy z łobuzami, bo powiedział mi, że pokazanie siły było niezbędne. Powiem Stefanowi by przygotował limuzynę.

- W ogóle mnie nie słuchasz, Aidan – Już zdążył wzniecić w niej gniew. Chciała by Josh był szczęśliwy. Alex zbyt dobrze wiedziała o jego problemach w szkole. Jeżeli on chce duży samochód i kilka dojrzałych, silnych osób obok siebie by podtrzymać go i wywołać pierwsze dobre wrażenie, to kim ona jest, by mu odmówić?

- Nie myśl, że mi się to podoba Aidan. Mam takie uczucie jakbyś zawsze dostawał tego czego chcesz. – niechętnie mu ustąpiła.

Poczochrął jej włosy jak wcześniej Joshowi.

- Pamiętaj o tym piccola. Wszyscy mi ustępują.

- Mnie to nie obchodzi.

- Możliwe, Alex ale ty wyglądasz trochę na wystraszoną. Inaczej byś próbowała uciekać tym sposobem, który sama wybrałaś – w jego głosie było słycać rozdrażnienie, które powodowało że wewnątrz niej działały się takie rzeczy, o których ona nie chciała nawet wiedzieć. Musi uciec.

Musiała tylko znaleźć sposób.

Mary otworzyła drzwi.

- Telefon Alex. Znów dzwoni twój amant. – puściła jej oczko – on po prostu płonie pragnieniem.

- On nie jest jej wielbicielem Mary – powiedział rozdrażniony Aidan – Jest wystarczająco stary, by mógł być jej ojcem.

Mary tylko roześmiała się i poszła z powrotem do kuchni, ignorując jego niezadowolony humor.

- Cześć? – Alex postarała się aby jej głos był tak słodki, na ile tylko mogła kiedy zaczęła rozmawiać z Thomasem Evenem.

- O Thomas! – patrzyła na Aidana, kiedy wymawiała imię drugiego mężczyzny- Teatr? Dziś wieczorem? Nie wiem czy jestem już gotowa.

Aidan słyszał uprzejmy, przekonujący głos na drugim końcu linii.

- Posiedzimy Alex a później cię odwiozę.

Przymknęła swoje oczy. Na jedną noc najdalej od tego wszystkiego. Noc w prawdziwym świecie. W jej świecie. To było bardzo zachęcające. Przyjmując zaproszenie, może dowiedzieć się czy jest niewolnicą w tym domu.

- Pomysł jest świetny, Thomas. Ale nie chce by później lekarz był na mnie zły. – mówiąc to patrzyła na Aidana.

Aidan podniósł brew. Z jakiegoś powodu to zmuszało jego serce by biło się szybciej ale jego twarz w ogóle tego nie zdradzała myśli. Aidan Savage coś wymyślił. Nie wiedziała co, ale była przekonana o tym – na pewno ma jakiś plan.

Odłożyła słuchawkę.

- Zamierzam iść do teatru. – powiedziała z wyzwaniem.

Aidan kiwnął.

- Słyszałem. Sądysz że to jest właściwe?

Wzruszyła ramionami.

- Tak. Według mnie to wszystko ze mną jest już dobrze.

- Teraz nie chodzi mi o twoje zdrowie – powiedział miękko. – Tylko o niego.

## Rozdział 12

- Aidan czy mogę mieć szczeniaka? – spytał Josh, siedząc w samochodzie pomiędzy Aidanem a Alex i próbując nie patrzeć na siostrę.

Alex uniosła podbródek do góry. Ręka Aidana prześlizgnęła się wzdłuż oparcia siedzenia lekko dotykając jej pleców. Jego palce zaczęły czule masować jej skórę.

- Josh to jest trochę zabawne. Alex drażni to, że ja tu decyduję i mogę zmieniać jej decyzje, lecz obydwaj znamy prawdę. Alex to twoja siostra i opiekun. Tak więc dlaczego mi zadajesz to pytanie, a nie jej?

- Ach Aidan – Josh zawstydzony popatrzył na swoje ręce. – Ona zawsze odmawia, prawda Alex? Mówi że ciężko jest znaleźć mieszkanie, w którym można pozwolić sobie na szczeniaka. Ale teraz mieszkamy z tobą. I szczeniak mógłby mieszkać z nami, prawda? – wypowiedział to z nadzieją – Masz wielki dom, ja opiekowałbym się nim cały czas, no może nie wtedy, gdy będę w szkole.

- No, nie wiem Josh. – poważnie odpowiedział Aidan – Pieski robią mnóstwo problemów. A Mary i Stefana mają i tak mnóstwo obowiązków w domu. To nie będzie sprawiedliwe gdy będą musieli zajmować się jeszcze psiakiem. To jest poważna decyzja. Ale zanim ją podejmiemy musisz porozmawiać o tym z siostrą.

Josh wzruszył ramionami i uśmiechnął się do Alex.

- Ona już powiedziała, że możemy mieć jednego jeżeli znajdziemy odpowiednie miejsce, które nam na to pozwoli.

Alex spróbowała skupić swój wzrok, ale pomimo specjalnych okularów, które kazał jej założyć Aidan, oczy strasznie ją paliły. Okna

samochoodu też były przyciemniane i chroniły przed słonecznymi promieniami, ale pomimo to czuła jakby tysiąc igiełek zaczynały kłuć ją w twarz. To było przerażające. Oznaczało, że Aidan mówił prawdę.

- Mieszkamy u Aidana ale nie wiem czy zostaniemy na tak długo. – zignorowała palce które nagle spięły się na jej czubku głowy. – I to jest nie fair w stosunku do Mary. Pożyjemy i zobaczymy. Niedługo pójdę do pracy i wtedy zdecydujemy. Nie mówię „nie”, po prostu proponuję trochę poczekać, dobrze?

- Alex, Alex. – w głosie Josha było słychać nutkę skowytu.

- Josh, myślę, że Alex ma racje – ton Aidana nie dopuszczał sprzeciwu i Josh uspokoił się.

Poczuła dziwne podziękowanie do Aidana. Josh zazwyczaj próbował namawiać. Teraz była zbyt zmęczona by myśleć o czymkolwiek. Oczy łzawiły, rozproszone światło słoneczne paliło ręce i twarz. Chciała się rozplakać i krzyczeć. Sądziła, że Aidan kłamał. Że po prostu starał się wprowadzić ją w błąd.

*Nie długo będziemy w domu cara.* Słowa przenikały do jej mózgu, osaczając ciepłym i miękkim aksamitem, tak samo jak i jego ręce.

- Nie mogę tego wziąć. – powiedziała to na głos, zapominając o tym, że z nimi siedział jeszcze Josh i słuchał uważnie. – Nie mogę Aidan. – to był krzyk jej świadomości. Powiedziałyby coś jeszcze ale to mogłoby spowodować wątpliwości u chłopca. Zawsze była taka ostrożna w stosunku do niego.

Ręka Aidana ześlizgnęła się niżej, zanurzając się we włosach i splątując je w węzeł.

- Nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze. – powiedział to, lekko

rozluźniając atmosferę.

Auto zaparkowało na poboczu i Stefan otworzył drzwi ze strony Aidana. Aidan jak zawsze bronił jej, nawet przed jej własną głupotą. Przyjął największą część światła na siebie, rzucając na nią cień, a mimo to czuła okropny ból jakby jej skóra paliła się żywcem. Zamknęła oczy za ciemnymi okularami i pocałowała Josha w czuprynę.

- Powodzenia Josh. Zobaczymy się wieczorem. – dziwiła się że zdołała to wypowiedzieć normalnym głosem.

- Będziesz tam gdy przyjdę? – spytał zdenerwowany. Nie lubił gdy znikala z jego pola widzenia. Niedawno poczuł, że Alex może już nigdy do niego nie wrócić. Objął siostrę i schował twarz w jej włosach.

- Josh, co się stało? – jej obawy i ból od razu odeszły na drugi plan, musiała go pocieszyć.

- Nic ci się nie stanie? – jego głos był napięty i wyczuwała niepokój w jego małym ciele.

Alex chciała odpowiedzieć mu i uspokoić, lecz słowa zagubiły się w jej gardle i nie mogła wydusić ich z siebie. Wyszedł tylko ledwo słyszalny dźwięk, coś pomiędzy strachem a bólem.

- Będę z Alex dopóki będziesz w szkole – powiedział opiekuńczo Aidan, starając się by jego głos brzmiał czysto i uroczo. Było po prostu niemożliwe nie zaufać mu. – Nie pozwolę, by coś się stało albo by cokolwiek skrzywdziło Alex. Daję słowo. I nawet jak będzie odpoczywać kiedy ty przyjdiesz to się zobaczycie.

Josh rozluźnił się a Aidan pogładził go po głowie. Uczucie przywiązania pojawiło się nagle. Josh już zadomowił się w jego sercu.

Za ciemnymi okularami oczy Aidana pozostały niespokojne. Mógł

wytrzymać na słońcu, lecz Karpatianie byli istotami nocy. Dawało mu to bardzo dużo, ale płacił wysoką cenę.

- Będę w domu w pół do trzeciej – powiedział Josh jak dorosły człowiek, zanim pocałował Alex na dowidzenia.

- Twoje drugie śniadanie. – Stefan dał chłopcu pudełko z jedzeniem, które Mary kupiła kilka dni wcześniej.

- Dzięki Stefan! – głośno powiedział Josh biegnąc do kolegi, z którym już zdążył się zaprzyjaźnić – Jeff! Cześć!

Alex spróbowała podążyć za nim wzrokiem, lecz oślepiło ją słońce. Nie miała wyboru jej oczy zaczęły łzawić, zmuszając do zmrużenia powiek. Alex ugięła kolana wsiadając do auta. Aidan zmienił pozycję, by poczuła się bardziej komfortowo w jego ramionach. Nie chciała, by coś przydarzyło się chłopcu. Aidan obiecał Joshowi że przypilnuje jej, że zawsze będzie z chłopcem lecz dla niej kontynuacja życia na zależnego od krwi innych było nie do przyjęcia. Bez słońca. Bez dnia. Bez normalnego spędzania czasu z Joshem. Zajęczała i schowała twarz w dłoniach.

Stefan zamknął drzwi i Aidan objął ją.

- Tak nie będzie cały czas cara.

- Ale nawet nie ma jeszcze dziewiątej rano. Słońce jeszcze w pełni nie wstało. – z jej gardła wyrwał się płacz.

- Twoja skóra będzie powoli przyzwyczajając się do światła dziennego – poczuła jak składa pocałunek na czubku jej głowy.

Stefan odpalił auto.

- Poczekaj – rozkazał Aidan i Stefan od razu zahamował odwracając się do niego pytająco. Lecz Savage w milczeniu przyglądał się otoczeniu, lekko nachmurzony zacisnął usta.

- Chyba będziemy musieli poprosić o pomoc Vinniya del Marco i Rufusa. Zadzwoń do nich i poinformuj, że muszą być przy Joshu dopóki nie wróci bezpieczny do domu. Niech jeden z nich zostanie z Mary póki ona zajmuje się swoimi sprawami i dopilnuj by odłożyła na później wszystko, co tylko będzie mogła. – jego głos był absolutnie spokojny, bez jakiegokolwiek zdenerwowania, ale pomimo to Alex poczuła strach.

- Co się stało? – zażądała. Stefan nie zadał żadnego pytania. Pewnie wiedział o co chodzi Aidanowi. – Powiedz mi! Przecież Josh to mój brat. Jest w niebezpieczeństwie?

Ręka Aidana ścisnęła ją mocniej, nie pozwalając wyskoczyć z odjeżdżającego spod szkoły samochodu. Alex chciała się sprzeciwić, lecz on był silniejszy.

- On będzie miał opiekę.

- Powiedziałaś, że wampiry nie mogą chodzić w dzień! Kto jeszcze oprócz nich może zrobić mu krzywdę? Przecież to tylko chłopiec, Aidan. Zabierz go z powrotem do domu. – traciła kontrolę, balansowała na granicy hysterii.

- Josh powinien żyć normalnym życiem. Nikt mu nie zaszkodzi. Vinniy i Rufus będą go chronić. Josh nie jest taki jak my, Alex. Musi pozostać w świecie ludzi. A my musimy wrócić do domu i iść spać póki słońce nie zajdzie.

Znienawidziła jego głos Taki dobry i opiekuńczy dosłownie zmuszał ją do zapomnienia o wszystkich obowiązkach. Był taki opanowany podczas gdy ona się martwiła. Wydawało się, że w ogóle nie zwracał uwagi na jej sprzeciw, histerię. Sprawiał że czuła się jak małe dziecko. Głęboko westchnęła i próbowała się opanować.



- Pozwól mi wyjść Aidan. Chce wyjść właśnie teraz.

- Myślę, że powinnaś przestać piccola. Jestem teraz w twojej głowie i wiem, że próbujesz zmylić nas swoim fałszywym spokojem. Uspokój się i oddychaj razem ze mną, Josh będzie pod opieką.

- Nie sędzę, że rozumiesz sytuację. – powiedziała wyraźnie – To ja jestem siostrą Josha. I to ja powinnam decydować, co jest bezpieczne dla niego a co nie. Chce widzieć go przy sobie.

- On nie może być obok ciebie, Alex, to niemożliwe. – cierpliwie powtórzył Aidan. Jego palec czule głaskał jej dziko bijącą żyłkę na szyi. – Josh zostanie w szkole.

- To nie jest twoja sprawa! Chcę, żeby był w domu.

- Czy ty zamierzasz coś zmieniać? Jesteś tym, kim jesteś cara. I to nic nie możesz na to poradzić – kiedy spróbowała odsunąć się w drugą stronę, jego ręka nie pozwoliła na to.

- To nie zadziała Aidan. Nie możesz rozkazywać, co mogę a czego nie w stosunku do Josha. To nie twoja sprawa. – wściekła spięła się jeszcze bardziej, by odsunąć się jak najdalej od niego, ale nagle poczuła się bardzo zmęczona.

Aidan zaczął kołysać jej głowę w swoich ramionach, a jego ręka obwinęła się wokół jej gardła i odnalazła puls.

- Nie masz żadnych szans by przeżyć beze mnie i twoje serce wie o tym. Możliwe, że właśnie dlatego tak się sprzeciwiasz. Jeszcze nie jesteś gotowa, by powierzyć mi swoją wolność.

- Nienawidzę cie. – On nic nie rozumiał. Od dzieciństwa była zmuszona by być niezależną. Przyzwyczaiła się do tego. Podobało się jej to. To było dobre. Na samą myśl, że ktoś mógłby jej mówić co ma robić

wywoływała w niej panikę. Bała się też, że któregoś razu ktoś mógłby zabrać od niej Josha.

Zmusiła do uspokojenia się i zrobienia tego, co chciał Aidan. Oddychać. Oddychać. Poczowała lekki dotyk w swojej głowie i spróbowała mu się sprzeciwić. Ale nawet to było ponad jej siły. Zbyt dobrze znał jej sposób obrony.

*Cara, uwierz mi choć trochę. Wiem, co będzie najlepsze dla Josha. Będzie musiał zderzać się z niektórymi rzeczami i nabywać doświadczenia tak samo jak Mary i Stefan i ich dzieci. Ochrona zatroszczy się byś był bezpieczny.*

Nie odpowiedziała. Gdzie odeszło jej życie? Co takiego się stało? Nie mogła nad tym zapanować. Możliwe, że Aidan zahipnotyzował ją i wszystko co się jej przydarzyło było tylko jej wyobrażeniem? A może prawda jest jeszcze gorsza? Jeżeli on był wampirem, jeżeli wampiry istniały a legendy i opowieści były prawdą, to on może zrobić z niej sługę i zmusić ją do zrobienia wszystkiego, na co tylko będzie miał ochotę? Musi pomyśleć jak dowiedzieć się czy Aidan mówi prawdę czy zahipnotyzował ją.

Alex bała się, że za każdym razem gdy jego złote oczy pełne pragnienia i potrzeby patrzyły na nią, będzie topnieć pragnąc go, chcąc by ktoś czuł coś takiego do niej. Seks. Dla seksu pozwoliła zabrać od siebie Josha? Boże, jak ona siebie nienawidzi! Nienawidzi tego kim się stała. Potrzebuje lekarza. Psychiatry. Nic z tego co się stało nie może być realne. Powinna być izolowana. Potrzebuje pomocy. Pilnie.

Auto podjechało do garażu, ale nadal nie było wystarczająco komfortowo dla jej wrażliwych oczu. Stefan otworzył drzwi i podał rękę

by pomóc jej wysiąść. Przyjęła ją. Poczwała na sobie uważne spojrzenie złotych oczu Aidana, które śledziły ją przez ciemne okulary, ale nic nie powiedział.

Pośpieszyła do domu. Żar który sprawiał ból jej skórze, igły zadające ciosy jej oczom, zniknęły. Zrozumiała, że ciemność zapewniają opuszczone ciężkie zasłony. Przegryzając wargę, szła przez dom, nie wiedząc gdzie skręcić. Alex podeszła do wielkich schodów lecz nie dała rady wejść po nich. Zupełnie tracąc nad sobą kontrolę osunęła się na podłogę przed drzwiami i owinęła swoje nogi rękami. Bała się o swoje zdrowe myślenie.

W kuchni Aidan wahał się, chcąc pójść za nią ale czuł się dziwnie niezdecydowany i wystraszony.

Mary i Stefan wymienili się bezradnymi spojrzeniami. Aidan nigdy nie pokazywał niezdecydowania i niepewności. Alex niszczyła jego opanowanie. Wiedzieli lepiej niż ktokolwiek inny na ile może być groźny gdy straci panowanie nad sobą.

- Aidan może porozmawiam z nią? – zdecydowała się zapytać Mary.

- Ona na tyle się mnie boi, że nie ufa nawet własnemu rozsądkowi i myślom. W głębi serca rozumie, że jesteśmy jednością i że nigdy bym jej nie skrzywdził lecz nie może przyjąć tego do umysłu. Wciąż sądzi, że jest po prostu chora.

- Większość ludzi nie oswoiło by się z tym co na niej wymuszasz, Aidan – miękko podkreśliła Mary – Jest jeszcze zbyt młoda, a jeszcze do tego to ludzka kobieta. Jej życie było zbyt krótkie. I żyła tylko dzięki Joshowi. Boi się go stracić go. Musi coś kontrolować.

Jego złote spojrzenie wbiło się w ją.

- O czym ty mówisz?

- Za bardzo próbujesz dominować. Zarządzasz ludźmi. Podejmujesz wszystkie decyzje, a Alex cały czas próbuje zrozumieć, co się z nią stało. Wiesz doskonale, że cały czas wymagasz od niej posłuszeństwa.

Przeciągnął ręką po swoich rudobrazowych włosach.

- Dałem jej więcej wolności niż komukolwiek. Nie rozumiesz sensu istnienia życiowych partnerów. Ja sam ledwie to pojmuję. Potrzebuje zapewnienia, można to tak nazwać, Mary. Bestia rośnie we mnie z każdym dniem. I nie wiem, jak długo jeszcze dam rade wytrzymać.

- Jesteś prawdziwym zwierzęciem Aidan – poważnie powiedziała Mary – Alex jest jeszcze nieszczęśliwym dzieckiem. Ma powód by tak postępować. Daj jej czas, by mogła się przyzwycząić.

- Dlaczego inni jej szukają? Przecież jest inna. Czytałeś w gazetach, że seryjni mordercy są na wolności. Ale to wampiry, czują ich obecność. Szukają jej. Mogą ją wyczuć, ponieważ jest jedną z nas, a z nikim się jeszcze nie związała.

- To nie tak. Jesteś jej prawdziwym partnerem. Twoja krew płynie w niej, jak i jej w tobie. I nie ma żadnych szans by ktoś mógł zainteresować ją oprócz ciebie. Przez te wszystkie lata życia z tobą, dowiedziałam się sporo. To twoja karpatiańska natura cię zaślepiała, Aidan, chciałbyś trzymać swoją partnerkę pod swoimi skrzydłami, być z nią i strzec. I nie patrząc na wygląd, wewnątrz ciebie wciąż jest coś dzikiego, nieucywilizowanego. Alex właściwie ciągle jest człowiekiem. Nie urodziła się Karpatianką. Nie ma żadnego wyobrażenia co się z nią stało. Nie oswoiła się z tym.

Aidan westchnął, przecierając czoło.

- Cierpi bez sensu. Powinna w pełni połączyć swoją świadomość z

moją.

- Ona teraz nikomu nie ufa, tylko uczy się – obstawiała przy swoim

Mary

Aidan westchnął i odwrócił się do Stefana.

- Musimy niedługo zejść do podziemnego pokoju. Poczuję coś obcego przy szkole Josha. Myślę, że niedługo będziemy mieli gości.

Bądźcie ostrożni.

Stefan skinął głową.

- Wzmocnię system bezpieczeństwa. Nie martw się o nas. Już przez to przechodziliśmy.

- Zbyt wiele razy. – smutno odpowiedział Aidan – Dlaczego zostaliście i zdecydowaliście, że chcecie przeżyć życie z dala od rodziny w takim ryzykownym miejscu jak to? Ja nie wiem...

- Ty wiesz. – miękko odpowiedziała Mary

Aidan schylił się i lekko pocałował ją w policzek.

- Ja się tylko domyślam – powiedział – Zobaczcie czy Alex jest gotowa by iść do pokoju. Nie chcę by pomyślała, że ją zmuszam.

Mary skinęła a Stefan poszedł za swoją żoną w głąb domu, czując smutne zdenerwowanie. Aidan był bardziej niebezpiecznym, silnym zwierzęciem niż człowiekiem. Nikomu ani niczemu nie pozwolił zabrać Alex od siebie. Stefan wyraźnie odczuwał jego wzmocnienie, gdy ona znajdowała się obok niego. I jeszcze ta maska życzliwości, którą łowca założył dziś rano.

Mary i Stefan szukając Alex zatrzymali się, kiedy zobaczyli ją skuloną przy drzwiach. Wyglądała na taką zagubioną i nieszczęśliwą. Jej kolana były przyciśnięte do podbródka, a twarz była opuszczona w dół.

Włosy skrywały wyraz jej twarzy. Trzęsła się. Błada dziewczyna znajdowała się na granicy letargicznego snu właściwego Karpatianom, który powoli zaczynał brać na nią górę. Było jasne, że to ja bardzo przeraża, na zawsze traciła kontrolę nad własnym ciałem.

- Alex – powiedziała zdenerwowana Mary, podchodząc do skulonej dziewczyny. – Wszystko dobrze?

Jej opiekuńczość wydawała się prawdziwa, ale Alex wiedziała, że to tylko takie wrażenie. Mary od początku była wierna tylko Aidanowi Savage. Przekáže mu wszystko, co usłyszy. Alex nawet nie podniosła głowy. Wewnątrz jej rozpowszechniał się strach, poczucie że jest bezradna i złapana w pułapkę labiryntu, z którego nie ma wyjścia. Aidan był zbyt silny, by mogła z nim walczyć, a on z jakiegoś powodu chciał widzieć ją u swego boku.

- Alex ? – Mary czule gładziła jej spuszoną głowę – Powiedz mi, czy mam może zawołać Aidana?

Alex przymknęła powieki. Aidan. Wszystko sprowadzało się do Aidana.

- Nie. Po prostu wszystko mnie przeraża. Ja... mi jest potrzebne trochę czasu, by się przyzwyczaić. – jej głos był taki cichy, że zdawał się być cichym szelestem. Walczyła z tym, by trochę się uspokoić. Może zwariowała? A może uciekła ze szpitala?

Musi coś wymyśleć, by zabrać Josha od tych ludzi. Musi poprosić o pomoc Thomasa Evena. Lecz prawda była taka, że nawet on nie mógłby wygrać z Aidanem. On nigdy nie pozwoli jej odejść. Nie wiedziała dlaczego, nie rozumiała jak, ale była absolutnie pewna, że łowca podąży za nią nawet na koniec świata. Zagryzła palec u ręki, by powstrzymać

krzyk. Czy mogła mieć nadzieję że zdoła uciec od Aidana? Czy da rade przeżyć bez niego? Jeżeli udałaby się do szpitala, co wtedy stanie się z Joshem?

Nagle zrozumiała, że będzie potrzebowała ciągłej obecności Aidana, potrzeba napelniała ją, zalewała jej świadomość. Będzie musiała wiedzieć czy Aidan jest gdzieś w pobliżu. Szaleństwo! Jej własny rozum był przeciwko niej. Im bardziej sprzeciwiała się tym uczuciom, ty silniejsze się stawały. Był jej potrzebny. Jego uspokajająca obecność.

Mary miękko krzyknęła, kiedy u Alex na czole wystąpiły kropelki krwi. Wystraszona odwróciła się do Stefana. Potrzebny im był Aidan, natychmiast. W myślach Alex toczyła się wojna, która pogłębiała jej cierpienia. Łzy spływały po twarzy Mary, kiedy upadła na kolana obok Alex i uspokajająco ją obejmowała. Czowała jak to kruche ciało drżało pod wpływem silnych uczuć. Mary bardzo się bała o to, że dziewczyna mogłaby się rozlecieć na milion małych kawałków.

- Pozwól sobie pomóc, Alex – miękko poprosiła pokojówka.

- Co ty możesz zrobić? – spytała bez nadziei Alex – Czy w ogóle ktoś może mi pomóc? On nigdy nie pozwoli mi odejść. – błagalnie popatrzyła na kobietę – Nie pozwoli, prawda?

Za odpowiedź posłużyło jej milczenie Mary. Czowała dreszcz strachu dziewczyny.

- Aidan jest dobrym człowiekiem, chroni cię. Zaufaj mu.

- A ty byś zaufała?

- Powierzyłabym mu swoje życie. I życie swoich dzieci – poważnie powiedziała Mary.

- Ale z drugiej strony, on nie chce od ciebie tego co wymusza ode mnie? –

spytała gorzko Alex – Zrobi wszystko, by zatrzymać mnie przy sobie i będzie kłamał i ukrywał prawdą.

Bez uprzedzenia stanęła na nogi, omal nie uderzając Mary i spróbowała otworzyć frontowe drzwi. Stefan krzyknął równocześnie z Mary potrzebując silnego wsparcia Aidana. Alex gwałtownie otworzyła ciężkie drzwi i wybiegła na promienie śmiertelnie palącego słońca.

Dosłownie tysiące igieł od razu wbiło się jej w oczy, skóra zaczęła palić, wokół niej pojawił się dym, płonęła. Nie wiedziała, czy krzyczała z bólu, czy z tego, że to co mówił Aidan okazało się prawdą.. Ta agonia nie była wynikiem halucynacji czy wyobraźni.

Stefan rozerwał swoją koszulę i narzucił jej na głowę, podnosząc jej omdlewające ciało na ręce i wnosząc ją z powrotem do bezpiecznego domu. Przerażona Mary biegła ku nim zanosząc się łkaniem, ale Aidan był szybszy, zabierając ją z rąk Stefana i kołysząc w objęciach przy swojej piersi. Wszyscy zamilkli, gdy on opuścił swoją głowę do jej, zamykając oczy. Jego serce dziko biło, a dusza dosłownie uciekła z ciała.

- Nigdy więcej – wyszeptał te słowa na głos. *Nigdy tego więcej tego nie powtórzysz, cara, nie pozwolę ci wysłać takiego wyzwania.* Powtarzał te słowa, wysyłając je w głąb jej umysłu. Przysięgał Bał się o nią. Był wciekły na siebie. Emocje walczyły w nim niczym leśny pożar i nie chciały podporządkować się kontroli.

Poczuła jego złość bijącą w niej. Jego ręce podtrzymywały ją.

- To moje prawo Stefan – przemówił wprost, a jego głos był jak zawsze spokojny i zdecydowany: zupełne przeciwieństwo tego, co działo się wewnątrz niego.

Odwrócił się i odszedł, wykorzystując swoją maksymalną prędkość,



dzięki której stał praktycznie niewidoczny dla ludzkich oczu. Alex słyszała uderzenie podziemnych drzwi, kiedy ocknęła się w wąskim holu, który dochodził do sypialni, lecz sam Aidan nie wydał żadnego dźwięku. Nic. Nie było słychać nawet jego oddechu.

Alex była wciąż żywa ale ból był okropny, a bąble ogromne i straszne. Aidan był ostrożny, starając nie dotykać poparzeń i bardzo starał się nie przyczyniać jej dodatkowego bólu. Dbał o nią. Rozumiała, że stało się coś przerażającego. Aidan zawsze taki spokojny i opanowany, teraz był dosłownie kipiącym kotłem czarnych emocji.

Na początku widziała szybko mijające ściany tunelu, a za chwile potem Aidan położył ją ostrożnie na łóżko i odwrócił się. Próbowwała się podnieść.

- Bardzo jesteś zły na mnie? – przemówiła miękko.

Ani na minutę nie przerwał ubijania traw w mózdzierzu z agatu. Czowała ich silny aromat. Zatem zapalił świece i ich zapach zmieszał się z aromatem ziół.

Alex trudem przełknęła ślinę unosząc podbródek.

- Nie wystraszyłeś mnie, Aidan. Co jeszcze możesz mi zrobić? Zabić mnie? Chyba już jestem martwa. Albo jeśli jakimś sposobem żyje, to na pewno nie tak jak bym chciała. Zabierzesz Josha? Będziesz mu groził? Sprawisz ból? Splatałam nasze myśli i nie sądzę, byś mógł zrobić mu krzywdę. – przemówiła odważnie.

Wolno skinął głową, a spojrzenie jego złotych oczu zatrzymało się na jej twarzy. Chłodna fala przeszła wzdłuż jej kręgosłupa. Jego wzrok był zupełnie bezduszny, zimny.

- Nie wiesz o mnie najważniejszego, Alex. I nawet chciałaś o tym się

dowiedzieć. Jesteś jak pisklę a ja jestem jeden z najstarszych istot naszego gatunku. I nawet nie wyobrażasz sobie, jaką siłą władam. Mogę wywołać trzęsienie ziemi pod twoimi nogami albo błyskawice nad twoją głową. Mogę przeobrazić się w mgłę i stać się niewidocznym. – w jego głosie nie było żadnego przechwalania się, tylko suche fakty. Powiedziane to wszystko głosem podobnym do ciemnego aksamitu. – Mogę robić takie rzeczy, których nie jesteście sobie w stanie wyobrazić.

Alex czuła silną więź między nimi, mogła przez nią czuć jego złość, czarną i okropną, kipiącą głęboko pod powierzchnią.

- To co zrobiłam, było wymierzone wyłącznie we mnie. – wyszeptała.

Podszedł bliżej, wznosząc się coraz wyżej nad nią. Jej nienaganna figura jeszcze bardziej wpływała na jej wyobraźnię.

- Zdradziłaś mnie. Zdradziłaś Josha. Mówiłem ci, co będzie jak wyjdiesz na słońce. A jednak zdecydowałaś się na to, nie wierząc że mówiłem prawdę. Wiedziałaś, że nie kłamię. Chciałaś zabić siebie i zostawić Josha z nieznanymi ludźmi, nie wiedząc czy zaopiekują się nim.

- Zaopiekowałbyś się nim...

- Bez ciebie moje życie jest niczym. Jesteśmy związani na śmierć i życie. Jeżeli ty wybierasz śmierć to dokonujesz również wyboru dla mnie.

Drżącymi rękami przejechała po swoich włosach.

- To jest niemożliwe.

- Przecież nie chcesz tego – poprawił ją, łapiąc jej prawą rękę. – Ale tak jest. Nie nakazałem ci bezpiecznego snu, Alex. Dałem ci sporo czasu, dlatego to wszystko jest dla ciebie nowe.

Maść, którą wcierał w jej rękę, była chłodząca i uspokajająca.

- Mówisz, że nie mam wyboru. Że nigdy nie będę miała wyboru.

- Twoje ciało i dusza już zdążyły podjąć decyzje. Twój dusza to druga połówka mojej. Moje serce należy do ciebie, a twoje do mnie. Nasze umysły ciągnął się ku sobie, by poczuć swoją bliskość i uczucie. To prawda Alex, czy chcesz tego czy nie.

Z trudem przełknęła ślinę, koniuszkami palców dotykając czoła.

- To nie tak. Tak nie może być – głośno powiedziała. Alex nie chciała uwierzyć, nie chciała by to było prawdą. Nie mogła stać się częścią jego okropnego świata.

- A dlaczego oparzenia które smaruję nie sprawiają ci bólu?

Odebrałem go. Beze mnie to leczenie byłoby dla ciebie koszmarem.

- To nie prawda. – powtarzała szeptem.

- Jestem tak bardzo wkurzony twoją głupotą, że chętnie bym ci udowodnił, co jest prawdą, cara. Moje ciało pragnie cię, lecz nie zwykłą, ludzką potrzebą ale pragnieniem Karpatianina do swojej życiowej partnerki. Chcę cię dniem i nocą. Jestem spokojny tylko wtedy, gdy śpię snem naszego narodu, nic nie wiedząc i nie czując. Nie kuś mnie, bym powiedział coś, czego już nigdy nie będzie można zmienić.

Zgarbiła się i odwróciła. Aidan czuł rozlewającą się w nim gorącą, kipiącą wściekłość czuł pożądanie i kierujące nim karpatiańskie potrzeby. Pochylił się niżej, obojętny na wszystko, nie dobierając słów, intonacji i akcentu, tak szczegółowo jak zazwyczaj to robił.

- Nie możesz znieść dotyku innych mężczyzn. Masz nagłe zmiany nastroju i żadneje przyjemności, wiesz o tym. Byłem w twojej głowie. Czytałem twoje myśli. Chcesz tylko mnie.

Obraz który odesłał jej z powrotem, był jej własnym. Gorące, erotyczne momenty o których marzyła. Sama myśl o tym była straszna. Obraz jej klęczącej u jego stóp, dotykającej go, jak jeszcze nikogo wcześniej. Jej usta przesuwające się po nim, jego ciało leżące na niej, władające nią, kochające gorąco i namiętne. On to wszystko wiedział i naśmiewał się z jej własnych marzeń o byciu razem z nim.

- Ty jesteś odrażającą bestią, która nie myśli o nikim – wyszeptała, zakrywając twarz rękami – Jest mi wszystko jedno, co się z tobą stanie. Nie chce nawet cię dotykać.

Jedną ręką chwycił ją za gardło i uniósł podbródek, tak by mogła zobaczyć furie, płonącą w jego złotych oczach.

- Mogę sprawić, że staniesz się marionetką Alex i będziesz zaspokajała mnie takimi drogami, o jakich nawet nie słyszałaś. – Jego palec lekko, jak piórko przylgnął do jej drżących ust.

Alex czuła łzy zbierające się w jej oczach, a ciało zaczynało płonąć z pragnienia. Aidan miał rację. Myśli o sprzeciwianiu się mu zniknęły wraz z jego dotykiem. Nie ważne kim była i w co wierzyła. Nigdy żaden mężczyzna nie mógł rozkazywać jej, co ma robić. Cokolwiek zrobił z nią Aidan Savage, już nie była tą Alex Houston.

Kiedy Aidan połączył ich myśli, jej gniew roztopił w mgnieniu oka. Była krok od zdziwienia. Zbyt dużo stało się w ciągu ostatnich paru dni i jej umysł nie wyrabiał. On przeklinał swoje ciało, które buntowało się i zmuszało go do wypowiedzenia takich słów i robienia takich rzeczy, o których normalnie nawet by nie pomyślał. Pragnął jej każdą komórką swego ciała i właśnie odepchnął ją od własnych marzeń. Żadnego gwałtu, żaden Karpatianin nigdy by tego nie zrobił. W tym momencie uświadomił

sobie jak blisko jest przemiany w wampira. Poczul pogardę do siebie za swój egoizm i słabość, w tym momencie gdy ona cierpiała.

- Cara przepraszam cię. Nie musisz się mnie bać. – te słowa były wypowiedziane namiętym głosem.

Jej mózg przestał pracować, broniąc się przed pragnieniami, które do tej pory były zamknięte w niej. Odwróciła twarz i nieoczekiwanie opadła na łóżko.

Leżała skulona w pozycji embrionalnej. Aidan stał nad nią, wściekły na siebie niepewny tego, co powinien zrobić, by naprawić wszystko co zostało zniszczone i złamane jego głupotą. Bardzo się wystraszył, że mógł stracić ją w momencie, gdy otworzyła drzwi i z własnej woli wybiegła na ulicę prosto w śmiertelne słońce.

On mógł wytrzymać światło i żar, umiał ochładzać swoje ciało. Teraz, po stuletnim doświadczeniu, miał praktycznie nieograniczoną władzę. Musiał ją wyleczyć. Zamknął oczy i opuścił swoje ciało, wchodząc w jej i widząc tam okropne oparzenia spowodowane przez słońce. Aidan zaczął naprawiać wszystko wewnątrz. Był bardzo ostrożny i dokładny. Kiedy skończył, jeszcze raz połączył się z jej świadomością.

Zobaczył zmieszanie i strach. Nie znalazł w niej pragnienia śmierci. Po prostu chciała udowodnić mu to że okłamywał ją, mówiąc że nie będzie mogła wrócić do swojego świata. A ona tego chciała.

Przyciągnął dziewczynę do siebie, obejmując i chroniąc jej zmęczone ciało. Jej obawa przed nim była w pełni usasadniona. Chciał od niej takie rzeczy, o których nic nie wiedziała. Przebudził takie uczucia z którymi nie mogła sobie poradzić. A siła jej pożądania przerażała ją tak, że próbowała od niego uciec.

Łowca oparł się podbródkiem o głowę Alex, pocierając o jej włosy. Bardzo denerwowały go jej szalone pomysły, by udać się do lekarza, który by ją wyleczył. Wszystko co zechce, ale nie to. Gdzieś w głębi duszy sprawiało mu ból, lecz po za tym był zadowolony, że wydawało się jej, że go przechytrzy i wywoła wyrzuty sumienia. Była tego pewna. To go zachwycało.

- Potrzebujesz czasu, piccola. Przepraszam za to, że tak desperacko próbuję ci wyjaśnić to wszystko. Jedyne mnie usprawiedliwia – to opieka nad tobą. – wiedział, że mogła go usłyszeć, lecz nie odpowiedziała. Tak naprawdę nie oczekiwał tego od niej, po prostu mocniej przytulił ją do siebie. *Śpij Alex, snem Karpatian. Śpij głęboko.* Nie dał jej wyboru i nie dał możliwości sprzeciwu. Chciał, by zapomniała o wszystkich myślach i zagrożeniach.

## **Rozdział 13**

Aidan obudził się nagle, czując, jak jego ciało domaga się czegoś. To nie był zwykły głód, ale potrzeba krwi, która zawsze podnosiła się w takich sytuacjach. To uczucie było zupełnie odmienne od tych, które odczuwał do tej pory. Głośno jęknął. Obok niego, wciąż w objęciach snu, leżała Alex. Była blada, a jej włosy były splątane razem z jego. Chciał jej. Była mu potrzebna. Jeżeli zostanie z nią choć chwilę dłużej to później nie będzie w stanie się przy niej kontrolować.

Odskoczył od niej jak oparzony. Zaklął cicho. Jak on będzie mógł ją nakarmić by nie przeobrazić tego proces w coś bardziej erotycznego?

Wewnątrz jego wyło dzikie zwierzę, pragnące jej. *Głód. Pożądanie*. To nie było zdrowe myślenie i nie przynosiło niczego, prócz ciężkiego, stałego bólu zwiększającego się z każdym przeżytym dniem.

Poprawił nieład na głowie. Sytuacja była dziwna. Nie był w stanie nakarmić jej i nie odczuwać dzikiej rządzony do jej ciała. A jednak po tym co zaszło rano rozumiał – potrzebowała czasu. Bestia wewnątrz niego szalała, zupełnie potrafił już nad nią panować. Mary myślała, że da radę. Wierzyła w niego. Jednak Mary nie wiedziała o tej dziwnej namiętności u mężczyzny – Karpatian, która pojawiała się w stosunku do ich życiowych partnerek. I nie wiedziała, jak jest silna.

Aidan znów głośno stęknął, odwracając się tyłem do postaci leżącej na jego łóżku i w jego domu. Drapieżnik zaczął dominować. I było tylko jedno rozwiązanie by go pokonać – złączyć się ze swoją partnerką, pozwolić, by jej czułość i kobiecość oświeciła jego cień, przyniosła kolory do jego ponurego świata.

Odszedł dalej, i nie budząc jej, założył białą koszulę i czarne spodnie, mając nadzieję, że elegancja starożytności pomoże odnaleźć spokój. Włosy związał w kucyk na karku.

Dopiero po tym wysłał jej myślowy przekaz by się obudziła i obserwował jej pierwszy oddech: jego ciało paliło się od niespełnionego pragnienia i znów złapał się na tym, że zaczął kląć pod nosem. Alex budziła się przeciągając się w łóżku pod kołdrą. Miał wrażenie, że nie wytrzyma. Jej język oblizwał suche usta, jakby zapraszając go. Aidan zamknął oczy, by tego nie widzieć tego, ciągle czuł jej aromat i słyszał szelest prześcieradeł.

Alex powoli się podniosła. Dostrzegała wyrazistość erotycznych snów o jego rękach na jej piersiach, o tym jak pieścił ją ustami, jak jego

palce igrały z jej ciałem, a potem twarde i silne ciało unoszące się nad nią. Była obolała z pragnienia, pragnęła dotyku. Wiła się, zapraszając go, kusząc, by jej dotknął. Alex otworzyła oczy i spotkała się z pożądanym wzrokiem złotych oczu Aidana.

*Zagrozenie.* Przeczytała w jego oczach. Alex zamarła, nie odwodząc wzroku od drapieżnika, który ją obserwował. Bała się nawet odetchnąć. Czuła, wiedziała – erotyczny sen był o nim, wiedziała, że jego samokontrola jest bardzo krucha i łowca walczy o każdą minutę.

- Musisz wyjść stąd cara – wyszeptał ochryple. Aksamitność jego głosu pieściła skórę dziewczyny, sprawiając, że stawała się jeszcze wrażliwsza. – Odejdź, póki możesz – Wydawało się jedno jego oko błysnęło czerwonym płomieniem, a na czole wystąpiły kropelki potu. Jego mięśnie były napięte od starań, aby zostać bez ruchu.

Chciała podejść do niego, uspokoić go i niech to co się stanie diabli wezmą. Jej ciało płonęło, spalając się w żywym ogniu, nie miała nad tym kontroli. Jedyne co ją trzymało to nieśmiałość. Nieśmiałość i strach. Stoczyła się z łóżka i pobiegła, jakby za nią gnały diabły. Chociaż uciekała bardziej od siebie niż od Aidana.

Za nią Aidan stał nieruchomo niczym posąg. Bał się, że jeżeli straci zmysły to rozsypie się z bólu i pragnienia. Nie mógł wyobrazić sobie, co będzie dalej.

Alex zaczęła uspokajać się dopiero na dole w tunelu. Czuła Aidana w swojej świadomości: ciągnął ją do siebie, wołał ją. Mogła czuć jego pocałunki i dotyk. Zamknęła oczy, opierając się o ścianę w próbie utrzymania się na nogach. Jej nogi trzęsły się, odmawiając kolejnych kroków. Pragnęła go. Bez słodkości i czułości, lecz dzikim, drapieżnym



pragnieniem, drapała paznokciami ścianę.

Potrząsnęła głową, starając się pozbyć myśli, ale one wracały do niej, kpiąc sobie z jej bezsilności. Wchodziła po schodach, dziękując, że Josh nie widzi jej w tym stanie. Jej dusza nie robiła niczego, by zmniejszyć głód, nie robiła nic, by zetrzeć myśli o Aidanie i jego słodkim smaku. Gorąca fala przeszła po jej skórze, od piersi w dół do brzucha i kończąc się między udami, zwiększając pragnienie. Musiała mocno się skupić, by nie zawołać Aidana do siebie. Chciała go, całe jej ciało płonęło i pulsowało od pragnienia. Będzie musiała go zawołać by przerwał te męczarnie. Musiała poczuć jego usta na swojej skórze, jego ręce na jej ciele. Potrzebowała go, natychmiast by złączyć się ze swoim mężem na wieczność.

Potem wspomniała jego słowa. On mógł zrobić z niej sługę. Mógł zrobić z niej wszystko o czym ona nawet by nie pomyślała, o czym teraz marzyła. Czyje to były pragnienia?

- Niech cie szlag Aidan. Masz za swoje! – uniosła głowę, odpychając go od siebie myślowo. Usłyszała echo jego rozpaczliwego krzyku, płacz rannego zwierzęcia, ryk łowcy, który upuścił swoją zdobycz.

Bez niego ciśnienie w jej głowie i głód zmniejszyły się. Ale nie zniknęły zupełnie: pozostał realny głód. Była blada, potrzebowała pożywienia. Potrzebowała go. Założyła dzinsy i sweter i skierowała się do sąsiedniego pokoju. Ten pokój musi stać się dla niej azylem. Zobaczyła, że Mary i Stefan już kupili wszystkie potrzebne rzeczy. Z pewnością Aidan nakazał im to zrobić. Wszystko było najwyższej klasy, wcześniej nie mogła nawet marzyć o czymś takim. Zazwyczaj nie przyjmowała tak drogich prezentów.

Usłyszała Josha zanim na dobre zaczęła go szukać. Wracał do domu

ze szkoły, śmiał się ze Stefanem, pomagał Mary w kuchni. Josh potrzebował towarzystwa, a starsi ludzie pokazywali szczerze swoje przywiązanie do niego. Było jej smutno z tego powodu, że jej stosunki z bratem zmieniały się i niedługo zupełnie się od niej uniezależni.

W tym czasie gdy biegł po schodach wykrzykując jej imię, Alex już zdołała się opanować. Josh rzucił się jej na szyję, podniosła go i okręciła się.

- Popatrz na to wszystko! – powiedział zadowolony, pokazując swoje skarby.- Josh próbowała uspokoić oddech. - Pomagałem to wszystko wybierać. Byliśmy z Aidanem na zakupach. Pokazywałem mu to wszystko na co ty wcześniej zwracałaś uwagę, ale nie kupowałaś. Powiedziałem, że to chcesz. Wiesz, spodobało nam się kupowanie dla ciebie. Powiedział, że to musi być niespodzianka.

Przyłożyła kredki, znajdujące się w drewnianym pudełeczku do podbródka, rozumiejąc, że ma trudności z oddechem.

- To on zrobił ? Kiedy zdążyliście?

Josh uśmiechnął się do niej.

- Kilka dni temu, kiedy byłaś chora. Kupił ci jeszcze nowe ubrania. Zobacz w szafie, w sypialni. Powinnaś była widzieć reakcje sprzedawczynie. Jak patrzyła na niego...

- Mogę sobie wyobrazić – stwierdziła Alex. Podążyła za Joshem do sypialni.

- Przemyślał wszystko. Aidan powiedział, że jeżeli kobieta tak piękna i miła jak ty, robi takie wrażenie na mężczyznach, jak ty na nim, to on chce, byś miała wszystko co najlepsze. – Josh ruszył do drzwi szafy, których ona nigdy nawet nie dotknęła bo korzystała tylko ze stolika

stojącego przy łóżku.

Nigdy wcześniej nie miała tyle ubrań by zappełnić szafę o takich rozmiarach, a teraz każdą półkę zajmowały suknie, płaszcze, spódnice, spodnie i bluzki. Przegryzła wargę, dotykając czarnej wieczorowej sukni. Była od dobrze znanego projektanta. Alex cofnęła rękę.

- Dlaczego on to robi? – głośno wyszeptała do Josha, powtarzając swoje pytanie w myślach.

*Po co to zrobiłeś?*

*To tylko pieniądze, cara. Jestem przyzwyczajony, że za wszystko trzeba płacić i za swoje błędy też.*

Wypowiedział to zagubiony i osamotniony...

Nieoczekiwanie do jej oczu napłynęły łzy. Chciała pobiec do niego, pocieszyć go, ale słowa łowcy wypowiedziane dziś rano, nadal rozbrzmiewały w jej głowie. Dlatego szczelnie zamknęła swój umysł na jego sztuczki. Miała stać się jego niewolnikiem? Nigdy tego nie osiągnie.

- Nie płacz siostrzyczko jak małe dziecko. – uprzedził ją Josh – Aidan zrobił to, co chciał. Musisz zobaczyć zabawki, który kupił dla mnie. Wiesz, zapytałem Mary i Stefana o szczeniaka, czy sprawi im kłopot, gdy pojawi się w domu.

- Ależ mały cwaniak z ciebie! – podeszła do drzwi szafy z zamiarem ich zamknięcia, zdecydowana, że nigdy nie założy żadnego z tych ubrań.

- Aidan powiedział, że było warto. – powiedział Josh

Alex westchnęła głęboko.

- Wie lepiej. – Alex zmieniła zdanie: będzie nosiła te suknie.

Wszystkie. Zawsze, kiedy będzie miała miłe spotkanie z Thomasem Evenem. Kiedy będzie z Thomasem Evenem. Kiedy zakocha się bez

pamięci w Thomasie Evenie.

Nagle poczuła jak Aidan poruszył się w jej głowie, dosłownie jak wielki kot, który przeszedł powoli i nie śpiesząc się a potem nagle wszystko zniknęło jakby nigdy nie istniało. Może to się jej tylko wydawało?

- Zapomnij o nim! – głośno krzyczała na siebie, rozgniewana tym, że nie może znajdować się daleko od niego i nie dotykając go.

Josh popatrzył na nią smutnym wzrokiem.

- O kim? O szczeniaku? Ale dlaczego? Już znalazłaś jednego? To on?

- Gdzieś niedaleko jest pies myśliwski. – odpowiedziała mrocznie. Potem roześmiała się i rozczochrała loki Josha. – Żartowałam Josh. Nie, nie znalazłam jeszcze szczeniaka. Nawet nie dałam pozwolenia swojego na niego. Chce, abyśmy mieli pewność czy będziemy tutaj szczęśliwi.

- Jest mi tu dobrze. – powiedział Josha zdecydowanym tonem.

Objęła go.

- Jestem szczęśliwa, że tobie jest tu dobrze ale nie jestem pewna czy mi również będzie. Dorosłym zawsze jest trudniej mieszkać razem niż dzieciom.

- Ale Mary i Stefan też są dorośli, Alex a Aidan jest najlepszy. Pomaga mi odrabiać pracę domową. Dużo rozmawiamy. Jest spokojny. Powiedział...

- Nie chcę wiedzieć o czym ci mówił, dobrze? Mam dużo pracy, nie zapomniałeś o tym mały? Potrzebujemy pieniędzy.

- Ale Aidan ma dużo pieniędzy i powiedział, że jeżeli nie chcesz to nie musisz pracować.

Wolno wciągnęła powietrze próbując opanować swój temperament. Alex była rozgniewana słowami Aidana. Dziewczyna była oburzona jego obecnością w swojej głowie, tym, że czytał każdą jej myśl od momentu kiedy się obudziła.

- Lubię pracować Josh. A teraz idź, zajmij się czymś albo pograj w coś.

Zrobił naburmuszoną minę, ale grzecznie usadowił się na podłodze z kredkami i czystymi kartkami papieru. Ona też usiadła niedaleko. Zazwyczaj pokazywała mu swoje projekty pytając o jego zdanie, a on pokazywał jej swoje obrazki. Alex wiedziała, że jak na sześciolatnie dziecko jego obrazki było wspaniałe. Poprawiała linie to tu to tam, kiedy ją o to prosił. Przez chwilę poczuła, że jej świat, tak samo jak i ona, znów stał się normalny.

Ale Aidan nie zniknął. Poczuła jak jej mózg próbuje go odnaleźć, by chociaż musnąć jego myśli. Jej uszy pragnęły słyszeć jego głos. Złapała się na tym, że patrząc na papier wyobrażała sobie Aidana i potem rysuje bohaterów podobnych do niego. Gdy to zrozumiała, szybko wyrwała kartkę, zanim Josh zdążył to zobaczyć i zaczął się na nią wyśmiewać.

Próbowała nie reagować na puls Josha i płynącą krew. Alex udawała, że ją to nie interesuje, lecz kiedy Mary zawołała go na obiad to jej zainteresowanie przyszło na gosposię. Ignorowała niezapomniany smak w ustach, uczucie Aidana pod swoimi wargami, kiedy jej ciało wiło pod jego, pragnąc go. Stęknęła, próbując oderwać się od tych myśli i od obrazów które nasuwały się do jej umysłu. Jej usta były wykrzywione od uśmiechu.

Czysta pokusa. Alex dotknęła końcówkami palców ust bohatera narysowanego na papierze.

- Nie pozwolę ci zrobić tego ze mną – wyszeptała miękko. Choć bardzo go chciała. Był jej potrzebny, by nieść pocieszenie i wprowadzić jej umysł do tego zwariowanego świata. Potrzebowała go by zaspokoił jej ciągnący, przerażający głód, by w pełni mogła cieszyć się towarzystwem Josha. Ale teraz najbardziej potrzebowała go by mogli złączyć swoje ciała, by jego usta i ręce przegoniły okropny żar i pustkę. Chciała słyszeć bicie jego serca, uderzającego w tym samym rytmie co jej. Pragnęła poczuć jego świadomość splątaną razem z jej. Tak samo jak on, miała mnóstwo fantazji dotyczących ich dwojga.

Walczyła z tym wszystkim starając się zachowywać normalnie, pomagając Joshowi z jego pracą domową, udając, że interesuje ją program w telewizji. Sprzeczekli się, czy wielkość telewizora ma znaczenie. Stefan przyjął stronę Josha mówiąc, że to jest dobre dla oczu starszych ludzi. Mary zaś była po stronie Alex, twierdząc, że to nie jest ważne. A tym czasem krew grała po ich żyłach w dzikiej symfonii, zagłuszając dźwięki programu i przerażając Alex. Spróbowała położyć Josha spać i poczytać mu przed snem, ale jak zwykle próba ta zakończyła się wielką wojną na poduszki. Zawsze lubiła spędzać wieczory z Joshem, był taki kochany. Ale teraz głośne uderzenia jego serca jej przeszkadzały.

Przed randką z Thomasem Evenem Alex bardzo szczegółowo dobierała ubranie. Kiedy sukienka ześlizgnęła się po jej skórze to było jak dotyk gorącego aksamitu. Jej ręce trzęsły się, gdy czesała swoje włosy. Od tamtej pory, gdy od niego uciekła Alex nie widziała Aidana ani razu. Zawsze czuła, że jest gdzieś blisko ale pilnował, by go nie zobaczyła. Zamiast uczucia wdzięczności czuła przygnębienie. Możliwe, że nie miało dla niego znaczenia, że wychodzi z innym mężczyzną. Może go to nie

obchodziło. A właściwie dlaczego miało by go to obchodzić? Ona nie chciała jego zainteresowania. Chciała spotkać ludzkiego mężczyznę i zakochać się w nim. Właśnie takiego chciała pokochać. Nie obsesyjnym uczuciem własności, ale czymś delikatnym i wrażliwym. Chciała normalnego ludzkiego mężczyzny.

Obejrzała swoje paznokcie. Kiedyś były krótkie a teraz długie i ładne z profesjonalnie zrobionym manikiurem. Nawet włosy wydawały się bardziej gęste i dłuższe, a rzęsy – długie i podkreślone. Jej skóra była blada.

Westchnęła patrząc na własne odbicie w lustrze. Była taka sama ale jednocześnie jakaś inna. Lepsza. Nie wiedziała dokładnie na czym to polegało. Po prostu lepiej. Sukienka przylegała do niej jak druga skóra, akcentując piersi i wąską talię. To sukienka musiała być zrobiona wyłącznie dla niej. Krytycznie przejechała ręką po miękkim materiale na swoim biodrze. Jej serce zaczęło mocniej bić gdy zobaczyła złote oczy Aidana, patrzące na nią w lustrze. Stał za nią. Mogła czuć jego usta złączone ze swoimi. Ten erotyczny obraz pojawił się w odbiciu lustra: Aidan męski, silny, potężny z oczami w których czaił głód i Alex zgrabna, krucha, blada.

- Przepięknie wyglądasz, Alex. – powiedział miękko.

Jego głos muskał jej skórę takim samym szeptem jak aksamitna sukienka. Nie mogła zrozumieć do końca wyrazu jego twarzy, czuła tylko uważne spojrzenie jego oczu w kolorze rozlewającego złota.

- Nie wrócę późno - powiedziała, jękając się jak nastolatek. Dała mu czas, by mógł coś odpowiedzieć. Lecz Aidan tylko uśmiechnął się nie zmieniając wyrazu twarzy.

Poczuła jak dreszcze przebiegają jej po kręgosłupie. Nagle jej

wyzwanie okazało się równie głupie jak drażnienie tygrysa. A wszystko przez ten uważny, niemigający wzrok. Zamierzał pozwolić jej iść? Wcześniej chciała iść i wydawało jej się to właściwe, lecz teraz nie chciała już niczego prócz pozostania tutaj.

Aidan pokręcił głową.

- *Dio*, Alex. Patrzysz na mnie, jakbym był jakąś bestią. Bądź ostrożna *piccola*, - odszedł tak samo cicho jak i wszedł.

Wdrgnęła się. Dotknęła swych ust, Aidan bardzo uważnie na nie patrzył. Mogłaby przysięgnąć, że poczuła dotyk jego warg na swoich. Zamknęła oczy, ciesząc się i smakując to uczucie. Cholera, jak łatwo potrafi nią sterować! Była człowiekiem. Człowiekiem! A była tak bliska by zapomnieć o wszystkim innym.

Alex uniosła podbródek. Nie może zepchnąć jej z tropu swoją seksualnością i przyciąganiem. Założyła buty i lekko jak królewna zeszła po schodkach.

Thomas przyjechał na czas i teraz oczekiwał w salonie szczęśliwy, że Aidan Savage nie zachciał zaszczycić go swoją obecnością. Musiał wstrzymać oddech gdy weszła Alex, wydawało się, że z każdym dniem robi się coraz piękniejsza. Nie mógł myśleć o niczym teraz prócz niej. Even marzył o niej dniami i nocami, szczególnie nocami gdy pograżał się w gorących, erotycznych snach.

- Thomas to był świetny pomysł. – witając go, powiedziała to głosem, który przenikał do samego serca i wywoływał odpowiedź nisko w jego ciele.

Nagle poczuł na sobie spojrzenie tych przeklętych złotych oczu.

*Skoncentrowany. Bezwzględny.* Patrzył na niego nie odrywając się nawet



na chwilę, przeklinał go. Aidan Savage stał oparty leniwie o drzwi z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Nic nie mówił. Nic nie robił. Sama jego obecność zwiększyła strach w sercu Thomasa. Thomas przytulił Alex, wdychając jej perfumy.

- Jesteś oszalamiająca, Alex. Nikt nigdy by nie powiedział, że dopiero co wyzdrowiałaś.

Aidan lekko poruszył się, co nasunęło mu myśl o drapieżniku.

- A jednak była bardzo chora, Even. Mam nadzieję, że będzie pan dbał by Alex za bardzo się nie przemęczała i rano wróciła do domu.

Thomas uczciwie uśmiechnął się. Niech będzie przeklęty ten człowiek, przecież on nie jest jakimś nastolatkiem na pierwszej randce! Wiedział, że przejawiając zainteresowanie w stosunku do Alex drażni jej psa.

- Nie martw się, Savage. Będę bardzo dbał o Alex. – poprowadził ją do drzwi, chcąc znaleźć jak najdalej od Savage i od tego dziwnego domu.

Alex chętnie poszła z nim, chcąc odejść z tego miejsca. Wychodząc na ulicę zatrzymała się na chwilę i głęboko westchnęła.

- Za bardzo się martwi? – powiedziała, uśmiechając się. Teraz uśmiechała się tak, że mogłaby rywalizować z gwiazdą. Wolność. Teraz nawet nie miał znaczenia grymas Evena, który przypominał uśmiechu rekina, nawet to, że słyszała jego bicie serca tak samo głośno jak i u Josha albo nawet jeszcze gorzej, że czuła nawet aromat jego pobudzenia. Była daleko od Aidana Savage i jego wpływu na nią. To było wszystko co miało dla niej znaczenie.

- Martwi? No jeżeli ty tak wolisz to nazywać. Ten człowiek dominuje, robi tak, jakbyś była jego własnością! – wybuchnął Thomas.

Alex miękko się roześmiała.

- Musisz go zrozumieć. On nie potrafi przeproszać. Jest przyzwyczajony wydawać rozkazy. Musisz o tym wiedzieć i pamiętać do czego to prowadzi... - dodała Alex.

Even złapał się na tym jak śmieje się razem z nią, kiedy szli do samochodu. Specjalnie wypożyczył limuzynę z kierowcą, żeby można było zrelaksować się na tylnym siedzeniu.

- Zaczęłam robić szkice, Thomas – kontynuowała – ale nie powiedziałeś mi, co jest dla ciebie w tym najważniejsze. Myślę, że musisz określić się jak najszybciej.

- Wolałbym ,żebyś sama spróbowała – odpowiedział Thomas, otwierając jej drzwi. Chciał to zrobić i bardzo go to dziwiło. W większości przypadków, wszystkie te miłe rzeczy które robił, były bardziej dla efektu. Ale z Alex było inaczej.

Nie sądzisz, że ten don jest jakiś dziwny? Czy nie wywołuje u ciebie jakiegoś stresu?

Alex uniosła brew.

- Stresu u mnie? Dom? Nie, jest piękny. Wszystko w nim jest piękne. Dlaczego pytasz?

- Po prostu mam uczucie że gdy w nim jestem to coś mnie obserwuje, stoi za mną, czeka na odpowiednią chwilę, nienawidzi mnie.

- Thomas zbyt dużo grasz w te swoje gry. Żeby mieć aż taką wyobraźnię! – jej śmiech głośno zabrzmiał, uderzając Thomasa w to miejsce, gdzie chciał mieć ją na zawsze.

Jego ręka zaczęła wolno kierować się w stronę Alex. Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Thomas wyjrzał na zewnątrz

przez okno ale gdy zobaczył nagle dzikie oczy – wściekłe, czerwone spojrzenie pełne nienawiści i obiecujące śmiertelną zemstę. Oczy drapieżnika. Spojrzenie demona. Albo śmierci. Wzdrygnął się i stęknął ze strachu.

- Coś się stało? – jej głos uspokajał go – Powiedz mi , Thomas.

- Czy widziałaś coś... okropnego? – dusiły go obawy. – W oknie..

Czy coś widziałaś.?

Pochyliła się przez niego, by spojrzeć przez okno.

- Co mam tam zobaczyć?

Oczy zniknęły, jakby nigdy ich tam nie było. Czy był to Savage? Czy to tylko własna wyobraźnia? Odchrząknął i postarał się uśmiechnąć.

- Nic. Po prostu chyba do tej pory nie mogę uwierzyć w swoje szczęście.

W ciasnym samochodzie Alex było ciężko ignorować rosnący głód. Miała wrażenie jakby wgrzyza się w nią i rozprzestrzeniał. Jej mózg usidlał dźwięk krwi ciekącej w żyłach. Starła się z całych sił zachować uśmiech na twarzy. Wydawało się, że on próbuje wszelkimi sposobami zbliżyć się do niej, dotknąć, głaszcząc jej nogę, rękę, włosy. Nienawidziła tego.

*Nienawidziła.* Jego dotyk powodował u niej ciarki na całym ciele.

Nienawidziła siebie, że nie może mu odpowiedzieć tym samym.

Ignorowało go, mówiąc i robiąc to co trzeba było robić w takich sytuacjach lecz wewnątrz jej wszystko protestowało. Nagle coś zaczęło rozrastać się w jej wnętrzu – strach. Thomas Even był kawalerem, bogatym, sławnym i uroczym. *Człowiekiem.* On rozdzielał jej miłość z fantazją. Podziwiał jej twórczość. Mieli wiele wspólnego, ale nawet najdrobniejszy dotyk powodował u niej niechęć. Jęknęła w duchu.

*Potrzebujesz mnie, cara mia?*

Głos Aidana przemierzał czas i przestrzeń, by znaleźć ją, objąć ciepłymi rękami, chronić.

Alex przegryzła wargę. Pokusa by go zawołać przytłaczała ją, lecz walczyła z tym. Musi być człowiekiem. Musi znaleźć dobrego człowieka i zakochać się w nim. Możliwe, że nie w Thomasie Evenie, ale w kimś innym. Przede mną całe życie.

Po prostu to nie jest Thomas Evene.

Poczuła jak on porzucił jej świadomość, to było podobne do niego, jakby porwał jej duszę i zostawił pustą wewnątrz. Alex uniosła podbródek i uśmiechnęła się Evena oślepiającym uśmiechem. Podała mu rękę, by pomógł jej wysiąść z samochodu. Nasycając się przyjemnym humorem wzięła go pod rękę i skierowali się w stronę wejścia do teatru.

Miała wrażenie, że mężczyźni patrzyli na nią i oddychali głośno. To była dosłownie pulsacja, grzmiąca w jej uszach. Orkiestra mieszała się z dźwiękiem krwi biegnącej w żyłach. Alex skoncentrowała się na muzyce, ostro czując rękę Evena na podparciu siedzenia. Gdy coś mówił jej na ucho, czuła jak robi się jej od tego niedobrze.

Dwa razy przeproszała i odchodziła do damskiej toalety, by odetchnąć od niego.

Mogła widzieć go na wylot. Nadal będzie człowiekiem, nawet jeżeli to ją zabije. Publiczność wstała oklaskując, gdy usłyszała słowa w głowie.

*To może zabić kogoś jeszcze.*

*Odejdź*

Odpowiedziała mu, zezłoszczona, że nawet w minutę smutku potrafił wywołać u niej uśmiech. Aidan znów odszedł. Zostało tylko ciepło jego

dotyku i uprzedzenie absurdu. On wyśmiewał jej cel tylko dlatego, że wiedział, iż mężczyzna siedzący obok wywoływał u niej odrzucenie.

Stojący obok niej Thomas bił brawo. Zasłony na scenie opuściły się, ludzie zaczęli się roić wokół nich. Thomas był w swojej bajce: z piękną damą wśród otaczającej ich grupy znajomych.

Rozmawiała z wpływowymi ludźmi, wyrażając własne zdanie o premierze. Te kontakty miały pomóc mu wejść wyżej, pozwalały umówić się na spotkania.

Alex była z nim i mogła mu pomóc.

Thomas chwaląc się, demonstrował to obejmując ją. Widział, że nie tylko on był oczarowany jej głosem i seksownym uśmiechem. Nawet kobiety były nią oczarowane.

Gdy wyszli w nocy, zostawiając innych, Thomas przytulił ją, coraz mocniej przyciągając do siebie, pokazując jej, że należy do niego. W brzuchu miała mocno zaciśnięty węzeł. Chcący wykorzystać chwilę Even, nagle zamarł. Jakieś sześć metrów od nich stał wilk. Ogromny. Biały. Z wielkimi kłami i czerwonymi, dzikimi oczami. Te oczy patrzyły uważnie na niego, a potężne ciało było spięte w pozycji do skoku.

Serce Eveny zatrzymało się, a potem znów zaczęło bić w panice. Złapał Alex za rękę i pociągnął w stronę auta.

- Thomas co ty robisz? – spytała Alex.

- Czy nie widzisz tego? – zdenerwowany pokazał palcem. To było tak niewiarygodne ale był pewien, że widział. – To on, wiem że to on, jest tutaj. – podnosząc głos zaczął kiwać głową.

- Thomas. – jej głos był miękki i uspokajający. – Powiedz mi, co jest nie tak. Zbladłeś. Co widziałeś?

Zmusił się do bardziej szczegółowego przyjrzenia się. Cienie były głębokie i ciemne. Zobaczył deskę w tym samym miejscu, gdzie przed chwilą stał wilk. Wycierając pot z czoła pozwolił sobie na oddech.

- Cały się trzęsiesz, Thomas. Chodź do samochodu. – przejawiając opiekuńczość Alex ostrożnie rozejrzała się wokół, ale zobaczyła tylko ludzi.

*Nie męcz go* – uprzedziła Aidana.

- Tam była deska. – Nie chciał się przyznawać, że za bardzo poniosła go wyobraźnia. Coś było z nim nie tak, biorąc nawet pod uwagę jego obsesje na punkcie Alex i Aidana. To wszystko to jakaś jedna wielka halucynacja...

- To poruszało się? – podejrzliwie popatrzyła na deskę z czerwonego drewna.

- Nie – powiedział – Po prostu stało się nagle coś dziwnego.

- Ok, Thomas bardzo miło spędziłam ten wieczór. Było wspaniale. – miękko powiedziała Alex.

*Mały kłamczuch.*

Słowa drwiły z niej, po męsku relaksując się, wyśmiewając.

Alex uniosła podbródek i wzięła Thomasa kierując ich do limuzyny.

- A czy tobie się podobało? – spytała słodkich głosem. Czowała jak Aidan zmarszczył się i odszedł.

W aucie Thomas przesunął się bliżej Alex. Jego biodro dotknęło jej tak, że mógł poczuć miękką wypukłość jej piersi niedaleko od jego ręki. Uniósł jej podbródek swoją dłonią.

- Rozumiem, że nadal mało mnie znasz ale bardzo mi się podobasz i mam nadzieję, że moje uczucia są odwzajemnione.

- Mamy razem pracować Thomas. To zły pomysł. I już na pewno nie aż tak szybko.

- Ale muszę cie pocałować Alex. Bardzo tego chcę. – przesunął się jeszcze bliżej, czuła jego oddech na swojej skórze.

Wydała dźwięk odchylając do tyłu. Thomas przyjął to jako zgodę. Jak tylko pochylił głowę, zobaczył coś migającego i po chwili rozpoznał czerwone oczy. Even krzyknął i odskoczył od dziewczyny przyciskając się do drzwi oraz rozglądając się przez tylne okna, tam gdzie oczy w których była dzika furia. Na jego nieszczęście okna zaparowały od wewnątrz, więc nic nie było widać. Wielki wilk rozbijając szybę wskoczył do środka samochodu, jego kły były ostre. Był gotów do ataku. I znów te czerwone oczy wpatrywały się w niego. Czuł na sobie gorący oddech i widział jak kły zbliżają się do niego. Thomas zakrzyczał, zgarbiony, ukrywając twarz w dłoniach.

- Thomas – Alex lekko dotknęła jego pleców. – Czy zażywałeś dziś narkotyki? – znała już odpowiedź, czuła to w jego krwi. – Chyba musisz iść do lekarza. Ale do prywatnego doktora.

Wolno, wciąż w strachu Thomas opuścił ręce. Tylne okno były jak nieruszone. Alex siedziała spokojnie na swoim miejscu a jej błękitne oczy wyrażały niepokój o niego.

- Nic nie ma... Mam halucynacje. To była tylko mała działka kokainy w męskiej toalecie. Chyba była jakaś niedobra nie wiem. – przemówił wystraszony.

- Co widziałeś? – znów rozejrzała się, próbując odnaleźć obecność Aidana albo jakieś inne niebezpieczeństwo, ale byli sami. Może to rzeczywiście były tylko narkotyki. – Czy mam powiedzieć kierowcy, by

zabrał cie do szpitala?

- Nie trzeba. Już czuje się lepiej. – bardzo się spocił

Czuła jego strach.

- Tam naprawdę niczego nie ma, Thomas. Czasami czuję, gdy coś ma się stać. Teraz tego nie ma – powiedziała, próbując go uspokoić.

- Przepraszam – wypowiedział ochryple – Zepsułem ci cały wieczór? – jego oczy latały ze strony w stronę, miał tik na lewej stronie szczęki. Wyglądał na nieco starszego niż na początku wieczoru.

- Nie, oczywiście nie. Świetnie spędziłam z tobą czas. Dziękuję, że zaproponowałeś mi wyjście do teatru. Musiałam się zrelaksować – mówiła do niego – Ale Thomas ja nie popieram narkotyków. Mam młodszego brata. Rozumiem, że to nie jest moja sprawa, sam decydujesz o sobie, ale jestem przeciwn kokainie i każdemu innemu rodzajowi narkotyków.

- Nie, nie jestem narkomanem. Tylko czasami biorę dla zabawy, dla relaksu.

- Ale nie ze mną. – to był dobrą powód, by nie spotykać się z nim więcej. Będzie myślała o nim o wiele mniej wiedząc, że potrzebuje narkotyków, by uprzyjemnić sobie wieczór, kiedy bez nich nie mógł bawić równie dobrze.

- Dobrze – powiedział, obrażony – Idę.

Samochód odwoził ją do Aidana. Alex w myślach przypomniła sobie wielką bramę. To były wrota które okazały się dla niej symbolem zagubienia. Nie była gotowa by wrócić do domu. To, że z Evenem nie wyszło, nic jeszcze nie oznaczało. To nie oznaczało, że nie znajdzie już innego mężczyzny,

Wychodząc z samochodu, wyrwała się z obecności Thomasa.



- Jeszcze raz dziękuje, Thomas. Będę szczęśliwa, widząc cie ponownie. Nie zapomnij przyjechać do mnie, jak już będziesz wiedział co chcesz zrobić. – Zanim zdążył odprowadzić ją do drzwi, Alex biegiem rzuciła się do marmurowych schodów przy wejściowych drzwiach. Pomachała jeszcze raz i odeszła.

Thomas przeklął pod nosem i z powrotem wsiadł do samochodu. Przed zamknięciem drzwi zobaczył dzikiego wilka idącego ku niemu.

- Jedziemy! Jedziemy! – krzyknął do kierowcy, z trudem zamykając drzwi.

Gdy tylko samochód odjechał daleko od domu i od drogi, która prowadziła do Savage dopiero wtedy Thomas mógł swobodnie westchnąć. Wszystko, czego chciał to dostać się do domu i napić się.

Alex szła po domu nie włączając światła, znalazła telefon i zadzwoniła. Bardzo dobrze widziała w ciemności. Aidan myślał, że w pełni może ją kontrolować, ale tak nie było. Na razie nie miała zamiaru przyznać się do porażki.

Gdy już była w swoim pokoju, zdjęła czarną suknię i przebrała się w znoszone niebieskie dżinsy, niebieską koszulę a na nogi założyła sportowe buty. Taksówki którą miała jechać jeszcze nie było więc usiadła na marmurowych schodkach.

- I gdzie teraz idziesz? – spytał Aidan, zupełnie nieoczekiwanie pojawiając się przed nią.

- Tańczyć – z wyzwaniem patrzyła na niego.

Jego ciało napięło się.

- Spotkanie nie poszło dobrze ?

Jego oczy błysnęły chytrze.

- Jakbyś nie wiedział. Nie próbuj wyglądać na takiego niewinnego.

Nie wychodzi ci to.

Nie wyglądał na skruszony, uśmiechając się do niej. Sam jego widok powodował ożywienie jej ciała.

- Odejdź Aidan. Nie chcę cię widzieć.

- Kuszę cie?

- Czy ktoś ci tłumaczył co znaczy być dżentelmenem? Odejdź.

Drażnisz mnie – wzięła głęboki wdech.

Jego dusza zamierała patrząc na jej profil w świetle księżyca. Cieszył się jej aromatem. Słaby, nie przekonywalny uśmiech gościł na jego ustach, przez co wyglądał jeszcze bardziej sexy.

- Troszkę, ale na pewno ci siępodobam.

- Idę na tańce.

- Przestań udawać niezależną. Nie doprowadzi to do niczego dobrego. Musisz tu być. Jesteś moja. I żaden z tych mężczyzn nie da ci tego, co ja.

Uniosła głowę.

- Nie chcę ich. Jesteś aż taki uparty, Aidan. Jesteś taki dziki i ....

Każesz mi przez ciebie wariować a ja nie chce tylko czuć się... – Alex zamilkła, nie pewna co tak naprawdę chciała poczuć.

- Normalną. Człowiekiem. – podpowiadał jej Aidan.

- W tym nie ma nic złego. Przerażasz mnie – mówiła na głos. Alex odeszła od niego, wpatrując się w ciemną noc, nie miała odwagi by spojrzeć na niego, bo wiedziała, że wtedy nie oparłaby się pożądanemu.

- Przerażają mnie twoje poszukiwania – powiedział czule.

- Nie ufam ci. – Dlaczego taksówka jeszcze nie przyjechała? Nie

chciała zostawać z nim.

- Zaufałabyś mi, gdybyś złączyła w pełni swoją świadomość z moją. Pozwól swojemu umysłowi w pełni splątać się ze mną. Nie będę niczego przed tobą ukrywał. Będziesz mogła dowiedzieć się o wszystkim – wszystkie moje wspomnienia, pragnienia. – jego kuszący głos muskał jej skórę.

Szybko spojrzała na niego.

- Jakbym nie wiedziała o twoich pragnieniach! Przez całą noc latały mi po głowie. ę bardzo, Panie Savage. Nie zamierzam być czyjąś służką.

Aidan stęknął ukrywając twarz w dłoniach, a potem jego usta wygięły się w przyciągającym uśmiešku.

- Czy masz zamiar przez całą wieczność mi się sprzeciwiać ? Jeżeli mowa o służkach to ja nim jestem. Zrobię dla ciebie wszystko, co tylko zechcesz. Myślałem, że o tym wiesz.

Alex przegryzła wargę, próbując powstrzymać się, by nie rzucić się w jego objęcia.

- Taksówka już przyjechała. Będę później. – był tak ponętny, tak bardzo go pragnęła...

Gdy przechodziła obok musnął swoimi palcami jej rękę. Dotyk czuła nawet w taksówce.

## **Rozdział 14**

Najnowszy gorący bar dla samotnych był dziką mieszanką wyrafinowania i brudu moralnego. O klasie klubu mieli świadczyć bramkarze, którzy ustalali, kto mógł wchodzić a kto nie, ale było widać na pierwszy rzut

oka, że przyjmują łapówki, a ładne dziewczyny wpuszczają poza kolejką. Kolejka była długa ale Alexandria zignorowała to, podchodząc z pełnym zaufaniem do drzwi. Zauważyła jak teraz działa na ludzi, jak jej głos ich oczarowuje, prawie tak samo jak głos Aidana ją.

Uśmiechnęła się do człowieka stojącego jej na drodze. Podniósł głowę i głośno wciągnął powietrze. Nawet się nie zawahał i osobiście wprowadził ją do środka. Muzyka zaatakowała jej uszy i wprawiła w drganie jej ciało. Natychmiast poczuła ścisk, napierające na nią ciała. Przeważnie słyszała bicie ich serc i niemal przytłaczający strumień przepływającej przez żyły krwi.

Wysoki mężczyzna w ciemnej skórze szybko znalazł się przy niej, złapał jej nadgarstek, i uśmiechnął się do swojej zdobyczy. Miał niechlujną brodę i pachniał mieszanką wody kolońskiej, whisky i potu. Jego lewe ramię pokryte było tatuażem sieci z czarną wdową na środku, z czerwoną klepsydrą na jej żołądku i aluzją kłów wystających z jej pyska. Człowiek łypnął okiem na Alex i przyciągnął ją blisko do siebie.

- Szukałem cię przez całą noc.

Chciała poczuć coś więcej prócz buntującego się żołądka, ale oczywiście nie był w jej typie. Uśmiechnęła się patrząc w górę w jego oczy.

- I tak do niczego nie dojdzie - powiedziała łagodnie i przekonująco.

Uśmiech zniknął z jego twarzy i mogła zobaczyć pojawiającą się wściekłość. To był typ człowieka, który nie znosił odrzucenia. Jego palce zacisnęły się jak imadło.

- Puszczaj mnie.

Powiedziała to spokojnie, nie zdradzając opanowującego ją

zdenerwowania. Tego wieczoru liczyła na dobrą zabawę czerpiąc korzyści z obu światów dziś wieczorem. Myślała, że stając się tym, czym była, będzie bezpieczna od tego typu zachowań. Mężczyzna zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Chodźmy na zewnątrz, kochanie.

Wciąż ścisnął jej nadgarstek ale zanim zdążył dokończyć zdanie, poczuł coś na swoim ramieniu. Rzucił okiem w dół, i ku swojemu przerażeniu zobaczył, jak jego wytatuowana czarna wdowa pełza w górę jego przedramienia. Dostrzegł gniewnie poruszające się kły, czuł owłosione nogi na swojej skórze. Zamarł, potem krzyknął głośno i puścił nadgarstek Alexandrii, dziko pocierając swoje ramię.

Alexandria niczego nie zauważyła ale skorzystała jednak z okazji by odejść i zniknąć w tłumie.

Oddychając ciężko, mężczyzna spojrzał na ramię. Jedyłą rzeczą, którą teraz widział, był jego tatuaż. Nic się nie poruszało. Przeczesał ręką włosy, pozostawiając je rozczochrane i niechlujne.

- Stary wypiełeś za dużo alkoholu - powiedział do nikogo szczególnego.

Alexandria sunęła przez tłum a w jej głowie dźwięczała jej muzyka. Krew w jej żyłach była gorąca, ale skórę miała lodowatą. Jej żołądek wydawał się buntować przy ciałach, o które się ocierała. Krępy człowiek z włosami koloru drewna kasztanowego i przyklejonym uśmiechem dotknął jej ramienia.

- Zatańczysz ze mną?

Był samotny, mogła to poczuć, jak również jego głęboki smutek i rozpacz, które uczyniły go innym człowiekiem. Bez zastanowienia uśmiechnęła się na zgodę i pozwoliła mu poprowadzić się na parkiet. W

momencie, gdy oplótl ją ramionami i przyciągnął ją do siebie, wiedziała, że to był błąd. Nie była człowiekiem. Nie była tym, kogo potrzebował. Jego iluzja nie była bardziej desperacka od jej. Jego rozpacz nie była głębsza niż jej. Nie rozmawiali. Znała jego myśli, jego straszny smutek po utracie żony jakieś sześć miesięcy wcześniej. Ale ona nie była Julią, jego żoną. Nie była nawet zwyczajnym, ciepłym ciałem, które mógłby pomóc mu przetrwać tę noc. I nie był Aidanem, nigdy nie mógłby być nim.

Ta ostatnia myśl przyszła jej do głowy wywołując strach. Dlaczego tak pomyślała? Mogła znaleźć mężczyznę. Ludzkiego mężczyznę. To na pewno nie był ten, ale musi tu ktoś być.

Mężczyzna się poruszył.

- Chodź ze mną do domu?

- To nie mnie chcesz - powiedziała delikatnie, zwiększając dystans między nimi.

Zwiększył uścisk, przyciągając jej ciało do swojego.

- I ty też nie chcesz mnie, ale możemy sobie wzajemnie pomóc - błagał, chcąc by ktoś przez te kilka godzin odepchnął od niego duchy przeszłości.

Zapach jego krwi przyzywał ją. Żołądek Alexandrii skurczył się, poczuła jak jego zawartość podchodzi jej do gardła. Stanowczo potrząsnęła głową.

- Przepraszam, nie mogę tego zrobić.

Kiedy przeszła kilka kroków, muzyka zmieniła się w rozpaczliwy, zacinający rytm, który wydawał się popychać mężczyznę w jej kierunku. Kiedy jeden wyciągnął ręką, żeby ją zatrzymać, elektryczność wydawała się zakreślać łuk z podłogi do jego ramienia, rażąc go. Zaklął i natychmiast ją puścił. Zaskoczona Alexandria odsunęła się.

- Co się stało?

- Poraziłaś mnie! - krzyknął.

- Tak? - Pomalutku oddaliła się od niego. Czy ona naprawdę to zrobiła nie zdając sobie z tego sprawy? Albo to był wypadek? Nie miała pojęcia, ale była wdzięczna za taką interwencję. Wciągnęli ją w wirujący tłum, poprowadzili przez całe pomieszczenie, muzyka bębniła w jej głowie, czuła ją w ciele.

Kilku ludzi w garniturach odsunęło się, robiąc jej miejsce. Ich pozdrowienia były pełne nadziei. Wyglądali na wystarczająco miłych. Niektórzy byli przystojni i wyglądali na przyjaznych. Ale ona nic nie czuła. To było tak, jakby była zupełnie pusta w środku. Martwa.

Nagle zaczęła się zastanawiać, co robi, co próbuje sobie dowieść? Obróciła się, oparła o bar i spojrzała w dół na swoje buty. Nie przypominała siebie. Nigdy nie była rozwiązłą osobą. To po prostu nie była ona. Nie interesowała się mężczyznami ze względu na ich wygląd, a nawet ci, którzy ją zaintrygowali, z którymi miała coś wspólnego, nie pociągali jej fizycznie.

- Wyglądasz na smutną – zauważył jeden w garniturze. – Chcesz się zalać i porozmawiać? Tylko porozmawiać. – Uniósł ręce w górę w obronnym geście. – Mówię poważnie. Żadnych podchodów, tylko rozmowa. Mam na imię Brian.

- Alexandria - odpowiedziała, ale przecząco pokiwała głową na jego pytanie. Był zbyt miły na manipulację. Powiedział, że chce porozmawiać, ale łatwo mogła odczytać jego głębsze intencje. - Dzięki, ale myślę, że będę wracała do domu.

Dom. Gdzie był dom? Nie miała domu. Smutek był prawie nie do

zniesienia. Popatrzyła w górę, a jej spojrzenie spoczęło na najciemniejszym kącie pomieszczenia. Złote oczy wpatrywały się w nią. Jej serce przyspieszyło. Nie mogła odwrócić wzroku, zniewolona intensywnością nieruchomego spojrzeniu. Aidan wolno wyłonił się z cienia. Sunął. Lekko potargany. Skradał się jak wielki, dziki kot. Zapierał dech w piersiach. Wysoki. Erotyczny. Potężny. Spoglądał tylko na nią. Zamknięty na niej. Pod jego jedwabną koszulą wymownie prężyły się mięśnie. Wyglądał elegancko, emanował mocą, nie miał równych sobie.

Cała drżała oczekując jego dotknięcia. Po prostu sam jego widok przywrócił ją do życia. Jak Morze Czerwone, tłum rozstał się przed nim. Nikt go nie dotknął, nie otarł się o niego, nie popchnął go. Nawet garnitury napierające na nią odsunęły się na bok, pozwalając mu wejść na swój teren. Teraz stał przed nią, podając jej rękę a jego oczy trzymały ją w pułapce.

Alexandria nie wiedziała czy to był przymus albo obsesja. Nie dbała o to. Z jakiegoś powodu nie mogła się powstrzymać. Toczyła przegraną bitwę. Chciała go, i on tam był. Chwyciła jego rękę, a kiedy zamknęła swoje palce wokół jej i przyciągnął ją do siebie, miała wrażenie, że zdradzała samą siebie.

- Zatańcz ze mną, *cara mia*. Muszę czuć cię przy sobie. - Jego słowa, głos, były zbyt uwodzicielskie, by się im sprzeciwić.

Alexandria z łatwością wsunęła się w jego ramiona. Pasowała do niego idealnie. Był silny i ciepły, a elektryczność natychmiast zaszeleściła między nimi. Jej głowa znalazła niszę w jego ramieniu. Jej ciało łatwo odnalazło jego rytm; urodziła się dla niego, jako jego druga połowa. To było delikatne uwiedzenie, czyste czary.



To był dom. W jego ramionach. Zamknęła oczy, czuła jego ciało przy swoim. Muzyka była kojąca, tak niewiarygodna w takim miejscu. Nikt ze znajdujących się na parkiecie nie dotykał ich. Prowadził ich z doskonałym wyczuciem, gorąco rosło między nimi z każdym krokiem. Płomienie wydawały się lizać jej skórę, krążyły między nimi.

Aidan schylił głowę by jej posmakować. Jego wargi, miękkie, gorące, otarły się o jej szyję, powodując szybsze bicie serca. Poczul to przyspieszone tętno pod jego wilgotnymi ustami, pragnął jej szaleńczo.

- Chodź ze mną do domu, *piccola* - szepnął, zębami łagodnie podgryzał jej skórę, przekonująco, sunąc tam i z powrotem przy jej tętnicy. Jej krew śpiewała mu, błagała o niego.

- Nie dręcz mnie dłużej.

Jej ciało kołysało się z nim, wiotkie i giętkie. Nigdy w życiu nie potrzebowała niczego tak bardzo. Nic nie powiedziała. Nie mogła. Ale on znał jej odpowiedź nawet pomimo ciszy. Mógł przeczytać to w jej ogromnych oczach.

Ruszyli w kierunku drzwi, Alexandria była ledwie świadoma otoczenia, Aidan znów chronił ją przed naciskiem, jego ciało odgradzało ją od tłumu. Na zewnątrz noc wydawała się witać z nimi, gwiazdy były jaśniejsze niż zwykle, powietrze niesło zapachy z oceanu.

Aidan objął ją w pasie, zamykając ją bezpiecznie w swoich ramionach. Przechyliła głowę i spojrzała na niego.

- Powinnam była wiedzieć, że pojedziesz za mną by mnie chronić. Co zrobiłeś temu biedakowi w skórzanym stroju?

Zaśmiał się lekko.

- Lubił czarne wdowy. Lubił też krzywdzić kobiety. No, i nie lubię gdy

inny mężczyzna cię dotyka.

- Zauważyłam.

Zatrzymał ją na rogu ulicy, przyciągnął do siebie i uniósł jej brodę. Jego złote spojrzenie wydawało się być przykute do jej dolnej wargi i poczuła, jak oddech uwiązał jej w gardle. Wydał dźwięk gdzieś między jękiem a warknięciem i opuścił głowę. Jego usta oparły się na jej ustach a ziemia lekko zadrżała pod ich stopami. Jej ciało topniało w jego objęciach, liczyli się tylko oni- Aidan i Alexandria, tworząc jedną całość tej nocy.

Nagły przyływ głodu, potrzeby, był tak silny, tak przytłaczający, że Alexandria musiała chwycić się Aidana, żeby nie upaść. Owinął ramiona wokół niej i powoli ruszyli przez czas i przestrzeń. Wiatr powiewał w jej włosach, falowały w bezchmurną noc jak nitki jedwabiu.

Jego usta poruszały się na jej ustach, smakowały, dominowały, głodne poza ludzkie granice. Jego język delikatnie badał każdą część jej ust, domagając się odpowiedzi. Alexandria usłyszała samą siebie, niski, błagalny dźwięk.

Nagle znalazła się na trzecim piętrze na balkonie. Machnął ręką i szklane drzwi zaczęły się otwierać. Stali tak a bryza znad morza witała ich gorące ciała. Położył ją na kołdrze przykrywającej łóżko z baldachimem i nakrył jej ciało swoim, nie dając jej możliwości spanikowania i ucieczki. Nie mógł dłużej czekać. Tym razem nie mógł pozwolić jej odejść. Jego ręce pieściły jej miękką skórę, odnajdując zapraszające krągłości jej piersi. Zacisnął dłonie i zerwał materiał bluzki, odsłaniając przed jego złotym wzrokiem jej ciało. Chłodne powietrze drażniło jej gorącą skórę, pełne piersi bolały pod jego gorącym spojrzeniem. Chwycił dłonią jedną z nich, i zaczął zaborczo ssać jej sutki.

- Czujesz tę ciemność we mnie, Alexandrio? - szepnął, jego głos był chrapliwy i przepełniony bólem. - To rośnie, rozchodzi się. Czuć to we mnie. - Jego usta odnalazły jej oczy, jej skronie, kącik jej ust, gardło. Każdy pocałunek był delikatny, ale pozostawiał po sobie płomień, na wieki odcisnięty na jej duszy. - Oddaj mi się. Teraz. Na wieki. Poczuj we mnie tę ciemność i zabierz ją ode mnie.

Ten głos uwodził, nie była w stanie odmówić. Czuła w nim nieznaną potrzebę. Czuła jego bezwzględne pragnienie, chęć rozerwania jej ubrania i dotknięcia ciała. Jej własne ciało odpowiedziało na to pragnienie rozpalając się jeszcze bardziej.

Alex wygięła się pod nim, jeszcze bardziej eksponując piersi. Zamknęła oczy i jęknęła głośno, gdy Aidan zaczął całować jej piersi. Zanurzyła palce w jego włosy a jego usta powodowały żar, rozlewający się po jej ciele.

Ciało Aidana było tak twarde i napięte, że było mu zbyt ciasno w ubraniu. Cofnął się i zaczął w pośpiechu ściągać z niej dzinsy, pragnąc poczuć ją w pełni obnażone ciało. Lekko się uniósł, by w pełni cieszyć się jej widokiem. Leżała absolutnie naga a jej ciało płonęło z pragnienia. Jego dłoń prześlizgnęła się po jej brzuchu, schodząc coraz niżej, by odnaleźć jasny trójkąt u zbiegu ud i ukryte pod nim wilgotne ciepło.

Trzymając jej głowę przy swoim sercu, delikatnie kołysał.

*Pij, cara Mia. Pij tyle ile będzie trzeba. Jesteś moją drugą połówką, która przynosi mi światło. Stań się częścią mnie na wieczność.*

Palcem badał wąskie wejście do jej aksamitnego wnętrza, gotowego przyjąć go w sobie. Czuł łzy napływające do oczu.

Poczuł jej oddech przy swoim sercu.

- Nigdy nie będę mogła odejść? – spytała miękki, cichym głosem.

Wsunął palec głębiej. Czuł jak gorące, aksamitne mięśnie ściskają się wokół niego. Jego ciało paliło się z pragnienia.

- Naprawdę chcesz odejść, cara i zostawić mnie samego na wieki w ciemności? Czy gdybyś miała wybór, naprawdę byś zostawiła mnie? – jego głos był piękny. Pieścił ją ręką, palce uważnie ją odkrywały, celowo podsycając ogień, który przetaczał się po całym ciele. Poczwała, jak zbiera się w nim cień, czeka, by nim zawładnąć. Drapieżnik czekał przygotowany do skoku. Czerwona mgła zaścielała jego rozum, każąc krwi dziko nieść się w żyłach. Alex czwała jego agonię i strach przed tym, że ona nie potrzebuje go na tyle, by z nim zostać. Wiedziała, że nie pozwoli jej odejść. Łowca chciał, by go pragnęła. Czy to było aż tak dużo....

Język Alex czule lizał mięśnie a zęby lekko przegryzały jego skórę.

- Jakbym mogła cię zostawić Aidan? Naprawdę myślisz, że byłabym do tego zdolna? Myślałam, że mnie znasz. – Już wcześniej sobie to uświadomiła, ale trzymała to w tajemnicy.

Jego ręce pieściły jej biodra, wszystkie wklęsnięcia i wypukłości zmuszając ją do wydawania odgłosów bardziej podobnych do miauczenia. Jej ręce wędrowały po muskularnych plech Aidana przyciągając go coraz bliżej siebie.

Robił swoimi rękami takie rzeczy jakby chciał zapamiętać każdy centymetr jej ciała, podnosząc w niej burzę pożądania, której nie dało się uspokoić. Całowała jego klatkę piersiową, zanurzając nos w jasne włoski. Jego ciało płonęło i Aidan wiedział, że jeszcze trochę i straci zmysły.

Łowca rozchylił jej kolana, pragnąc jej. Alex pocwała jego problemy przy jej wejściu. Był dla niej zbyt duży. Gdy się zawahała i spróbowała się

odsunąć, chwycił ją za biodra rękami utrzymując mocno przyciśniętą do siebie.

*Zaufaj mi, Alex – wyszeptał w jej głowie – Nigdy nie zrobię ci krzywdy. Twoje ciało potrzebuje mojego. Poczuj to. My – jedno ciało, serce, dusza i rozum.*

Zdawała sobie sprawę, że nie mogła oprzeć się jego pięknemu głosowi. Opuściła usta niżej na jego pierś, odnajdując puls. Jej język gładził i pieścił go. Mocno zacisnął dłonie na jej biodrach, jakby z bólu. Zęby Alex weszły głęboko w jego ciało a w odpowiedzi on zagłębił się w jej wnętrze. Nagła błyskawica rozświetliła niebo. Skwierczała i tańczyła, przenikając przez otwarte drzwi, łączyła biel i błękit. Alex krzyczała z bólu i przyjemności. Jego krzyk, ochrypliwy i triumfujący, łączył się z jej.

Zaczął się poruszać, nie mogąc znieść nacisku jej aksamitnego, gorącego wnętrza. Zachwycony, chciał się w niej rozpuścić. Ognisty dotyk przyniósł go na szczyt i czuł się tak dobrze, że stracił orientację w czasie i przestrzeni. Jasne kolory zaczęły wściekle wirować przed jego oczami. Ich zapach - piżmowy i miękki mieszały się, tworząc zapach ich miłości. Jej usta na jego, pełne erotyzmu i przemocy w pełni zgodne z dzikim szaleństwem jego ciała. Aidan zatracił się w przyjemności, wchodząc jeszcze głębiej i mocniej, chcąc tylko jednego: by ich serca i oddechy stały się jednym, żeby nikt nie był w stanie ich rozdzielić.

Alex leżała pod nim wystraszona, że straciła poczucie czasu. Liznęła ranę na jego piersi, smakując męski smak. Ciągłe opierał dłonie na jej biodrach i wchodził coraz głębiej w jej ciało. Widziała jak jego oczy przybrały ten sam kolor co włosy a twarz zrelaksowała się z przyjemności. Alex spuściła ręce na jego pośladki, wychodząc mu na spotkanie.

Aidan wydał gardłowy jęk wydobywający się z głębi duszy. Podniósł głowę a jego oczy koloru ciemnego złota były oszalałe z głodu. Całował jej oczy, kąciki ust, podbródek. Poczwała jego oddech przy swoim gardle, czwała pieszczotę jego języka. Jej ciało ścisnęło się w odpowiedzi, jeszcze bardziej zwiększając jego przyjemność.

Zacwał gryźć jej sutki. Alex wierciła się pod nim podniecona.

- Robiłaś to wcześniej ze mną, Alex. Teraz rozumiesz... - powiedział tonem, któremu nie mogła zaprzeczyć.

Alex uśmiechnęła się, leżąc na jego ramieniu. Nie wyobrażała sobie jacy są Karpatianie, ale jej mężczyzna był zdecydowanie innej rasy. Krzyknęła z przyjemności, gdy przekwał jej pierś swoimi zębami, jego ręce napięły się przyciągając ją bardziej do siebie a ciało zaczęło się poruszać dziko. Kolejne fale porywały ją, zmuszały, by zapomniała o wszystkim. Był wszędzie, przenikał wszędzie: wewnątrz jej ciała, umysłu, jej krew płynęła w nim. Kochali się aż razem wzlecieli na szczyt.

Leżeli mocno przytuleni do siebie. Ich serca waliły dziko i żadne nie mogło normalnie myśleć. Język Aidana pieścił jej piersi wysyłając impulsy i zmuszając by krew biegła jak oszalała w żyłach. Wziął jej twarz w ręce całując czoło, schodząc do podbródka. Dotyk jego warg był podobny do muśnięcia piórka. Pierwszy raz przez jego długie, bezsensowne istnienie poczuł się naprawdę żywy a jednocześnie spokojny.

- Podarowałaś mi bezcenny prezent, Alex. Nigdy tego nie zapomnę. Nie miałaś żadnego powodu, by mi zaufać, a jednak to zrobiłaś. – wyszeptał miękko – Dziękuję.

Patrzyła na niego zdziwionym wzrokiem nie mając wystarczająco sił, by wrócić z powrotem na ziemię. Był w niej, całe jej ciało było owinięte

wokół niego. Wydawało się to niemożliwe, ale jego złote spojrzenie lśniło tylko dla niej. Powolny uśmiech wykrzywił jej usta rozświetlając niebieskie oczy. Patrzyli na siebie.

Czuła go. To było takie niezwykle – czuć, jak zaczyna poruszać się w niej swoim nieprawdopodobnie gładkim ciałem tak czule, czuła, jak rośnie w niej. Aidan ruszał się powoli, nasycając się każdym posunięciem a jego oczy pożerały jej twarz. Wcześniej byli dzicy, ogarnęło ich szaleństwo ale teraz chcieli powoli osiągnąć spełnienie.

Jego palce pieściły jej włosy a zęby podgryzały skórę, odnajdując puls na jej gardle.

- Jesteś taka piękna Alex. Zbyt piękna.

- To ty sprawiasz, że czuję się taka piękna. – powiedziała.

- Wciąż nie mogę się nadziwić, że cię znalazłem. – nagle podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Jego biodra wciąż poruszały się wolno. – Masz zamiar pozbyć się tego obrzydliwego sprzedawcy gier?

Pocałowała jego ramię i schowała twarz w złotych włoskach na jego klatce piersiowej.

- Nie mam zamiaru. Jest moim szefem.

- Ja jestem twoim szefem.

- Chcesz nim być – czule drażniła się Alex – Ale ja pracuję u niego.

- Mam wystarczająco pieniędzy byśmy żyli tak, jak chcemy. -

zaprotestował. Po chwili roześmiał się. – Musi być chory skoro wymyśla takie coś ?

- W takim razie kim ty jesteś? U ciebie jest jeszcze gorzej. Robisz coś, czego on nawet przy swojej bujnej fantazji nie wymyśli. – uniosła podbródek – Poza tym, ja chcę pracować. To jest coś, co zawsze chciałam

robić, Aidan.

Roześmiał się pochylając głowę, by pocałować jej bojowo uniesiony podbródek a potem złożyć kolejne pocałunki między jej piersiami.

- Twoja średnia długość życia znacznie wydłużyła się, cara mia.

Może byś się zajęła czymś innym oprócz ilustrowania fantazji? Najlepiej z jakąś starszą kobietą bez mężczyzn.

Roześmiała się razem z nim, chociaż w głębi duszy zastanawiała się co by było, gdyby Thomas Even zaczął sprawiać im kłopoty. Ale gdy ciało Aidana robiło z nią takie rzeczy, nie była w stanie myśleć o innym mężczyźnie. Jego wolne, rytmiczne kołysanie zmuszało ją do zapomnienia o wszystkim. Niżej, pod brzuchem rozpalał się pożar. Lubiła czuć jego ręce na swoich piersiach, dotyk jego podbródka i ust na jej sutkach. Ukradł jej serce swoją czułością.

- Już ukradłem twoje serce – miękko drażnił ją, przypominając, że też słyszy jej myśli.

- Nie jestem pewna, czy chciałabym, abyś znał każdą moją myśl.

- Albo uczucia. – jego głos był podobny do czarnego aksamitu. –

Albo fantazje.

Jej ręce znalazły jego biodra.

- To twoje fantazje. Wystarczą mi twoje by chcieć je wypróbować.

Wycofał się, by znów wejść głębiej

- Jak teraz? – zaczął ruszać się mocniej i głębiej, zwiększając tempo

– Nawet jeszcze nie zaczęliśmy, piccola. Przede mną cała noc by oddać ci wszystko, na co tylko zasługujesz.

Z rozkoszy, która przetoczyła się przez jej ciało przegryzła nieco wargę tak, że pojawiły się dwie małe kropki krwi. Złote oczy Aidana



błysnęły zatrzymując się na tym punkcie, podnosząc wicher emocji. Tylko jedno spojrzenie wysłało ją na krawędź a jej ciało eksplodowało z rozkoszy. Pocałunek zagłuszył jej krzyk, kiedy Aidan odnalazł ustami jej. Jego język prześlizgnął się po jej wardze, pieszcząc delikatnie.

Każdy jego mięsień był napięty. Nagle wyszedł, by po chwili wejść w nią znowu, z nową siłą zatopił się tracąc na sobą kontrolę. Tak będzie zawsze. Teraz wszystko się zmieniło. Chociaż to wszystko wydarzyło się nie tak dawno, chciał by tak zostało na zawsze.

Leżeli nie ruszając się, nie rozmawiając, nasycając się momentami bliskości. Aidan pierwszy zmienił pozycję zsuwając się z jej ciała. Ale od razu przyciągnął ją do siebie, obejmując jakby bał się, że znów będzie próbowała od niego uciec.

Alex gładziła rękę, którą ją obejmował.

- Aidan zapomniałeś, że ja też mogę czytać twoje myśli. Ale ja to ja. I nie chcę byś zamykał mnie w klatce.

Przewrócił się na bok i podparł łokciem. Wiatr krążył po pokoju przynosząc za sobą mgłę znad morza. Aidan uniósł rękę i szklane drzwi zamknęły się. Nakrył ich, przyciskając ją do swojego ciepła.

- Nie miałem na myśli klatki. Moje łóżko to odpowiednie miejsce. – w jego aksamitnym głosie było rozbawienie.

Alex odrzuciła włosy do tyłu i spojrzała mu w oczy.

- Chcę pracować, Aidan. Stworzyłeś warunki dla Mary i Stefana ale Josh też zasługuje na normalne życie. Nie chce by jego życie zmieniło się tylko dlatego, że stracił wszystko co znał. Nie chcę go stracić. To wszystko mnie przeraża. Ty przerażasz. Zmieniłam się tylko w połowie.

- Chcę, abyś była bezpieczna Alex. Kobieta naszego narodu to

największy skarb. Bez was nasza rasa nie przetrwa. W każdej minucie dnia muszę wiedzieć, że z tobą jest wszystko w porządku.

Alex uniosła się i uświadamiając sobie że jest naga, zakryła piersi kołdrą. Aidan zarzucił niedbale nogę na jej biodro tym sposobem przytrzymując ją na miejscu.

- Nie ma żadnego centymetra twojego ciała którego bym nie widział. Nie masz się teraz czego wstydzić.

Poczuła, jak się czerwieni. Aidan trzymał swoją nogę tak, by czuła jego pragnienie przyciśnięte do niej, jego ciało i moc, jego pożądanie.

- Wykorzystujesz to by mną kierować.

Uśmiechnął się ocierając się o nią.

- To? A co to jest? Mówisz, że wykorzystuję nasze stosunki seksualne by dostać to, co chcę?

Znowu zaczęła się śmiać nie będąc w stanie nic ze sobą zrobić.

- Wykorzystujesz wszystko panie Niewinność, by dostać to, czego chcesz i dobrze o tym wiesz.

Położył dłoń na jej piersi obrysowując palcem jakieś dziwne jakieś figury.

- Wychodzi mi? – jego głos pieścił jej skórę jak aksamit.

- Nie możesz znów mnie pragnąć, Aidan – zaprotestowała, odrzucając od siebie pożądanie.

Aidan złapał ją w talii i przyciągnął do swojej twardej męskości.

- Jesteś piękna Alex – westchnął, gdy przekręcali się tak, by ona znalazła się pod nim.

- Aidan – imię zostało wypowiedziane jako protest. Jego ręce były nieustępliwe i zmuszały ją do omdlenia. Czuła jego oddech, gdy lekko ją

ugryzł.

Aidan przytulił się do niej. Chciał zacząć kontrolować siebie tak samo, jak dawać jej zadowolenie.

- Chcesz mnie cara mia. Czuję to.

- Zbyt szybko.

- Nie dla twojego ciała. – powiedziawszy to sprawdził jej gotowość zanurzając palce w gęstym cieple. – O Boże, Alex, jak mogę powstrzymać pożądanie? – znów jej potrzebował. Znów potrzebował uczucia, żeby czuć się żywym, potwierdzenia, że teraz jest częścią jego życia. Od tej chwili zawsze gdy będą budzić się wieczorem, jego miłość sprawi, że ona będzie patrzyła na niego bez obawy i strachu.

Alex mogłaby sprzeciwić się jego wpływowi na siebie, ale nie pragnieniu. Siła jego emocji przelatowała przez jej umysł, rozpalając przy tym ciało. Odchyliła się do tyłu zgadzając się z jego pragnieniem. Czule roześmiała się drażniąc go, ale nagle westchnęła gdy wchodząc w nią potarł się o jej kobiecość. Ciało Alex zacisnęło się wokół niego.

Owinął rękę wokół jej talii a jego ciało zamarło.

- Oboje jesteśmy szaleni? – powiedział.

- Ty jesteś szalony – jęknęła, poruszając się razem z nim, tracąc kontrolę. – Mam pracę do wypełnienia, którą muszę zrobić, a ty przetrzymujesz mnie tutaj zadowolając przy tym siebie. – powiedziała. – Aidan szybko rozpałił ogień pragnienia, wchodząc w nią twardymi, pewnymi ruchami. Jego ręce podtrzymywały jej od dołu. Było wprost niemożliwe, że ona znowu pożałowała tego mężczyzny, coraz bardziej i bardziej.

Gdy skończyli, leżeli na łóżku w objęciach.

- Gdy się kochaliśmy po raz pierwszy słyszałam, jak wypowiadałeś jakieś słowa. – przeciągnęła się – To były słowa w twoim rodzimym języku?

- Podtrzymałem nasze więzi – odpowiedział – Sama myśl o tym, że znów mógłbym stracić cię przez swoją głupotę, zbyt mnie przeraża. Wypowiedziałem rytualne słowa, kiedy brałem twoją niewinność, tym samym związując nas na wieczność.

- Nie rozumiem.

- Te słowa powodują nienaruszoną więź pomiędzy partnerami. Raz wypowiedziane działają przez wieczność.

Odwróciła się do niego i zamrugła.

- Jak to?

- Gdy mężczyzna, Karpatianin, znajduje swoją życiową partnerkę i wie na pewno, że to ona, może ją związać rytualnymi słowami, nawet jeżeli nie zawładnął jej ciałem. To jest podobne do ludzkiego ślubu, ale o wiele bardziej głębsze. Nasze dusze i serca – połówki jednej całości. Rytualne słowa łączą je tak, by zawsze były razem.

Alex uważnie patrzyła, rozmyślając.

- Myślałam, że jesteśmy związani tylko chemią i krwią.

- Tym też, ale to tylko początek – odrzuciła do tyłu włosy i odepchnęła się na drugi koniec słowa, jakby oparzona.

- A więc kobieta może odejść, jeżeli mężczyzna nie zdążył wypowiedzieć tych słów?

Pokręcił głową a złoty wzrok, nagle stał się nieodgadniony.

- A dlaczego miałyby być aż tak głupi i nie wypowiedział ich, jeśli byłby pewien, że ona jest jego partnerką? Czy on jest wariatem?

- Byłoby nieźle, gdyby najpierw ją zapytał. Ludzcy mężczyźni najpierw pytają kobietę, czy chce z nim być. Na pewno Karpatianki też nie miałyby nic przeciwko temu.

Znowu pokiwał głową.

- To wybór losu. Jeżeli chcesz się o czymś dowiedzieć to musisz zapytać los.

- Mam takie wrażenie, że wy jesteście ze średniowiecza, bo żeby się z kimś złączyć to należy spytać tę drugą stronę o zgodę. To jest nieprawidłowe – wyklócała się.

- Karpatianin nie może przeżyć bez swojej życiowej partnerki.

- Dobrze i ile lat chciałbyś tak żyć?

Jego złote spojrzenie zalśniło a dłoń pogłaskała jej biodro.

- Nie odmówił bym jednego stulecia albo dwóch ,gdyby nasze noce były podobne do tej.

Jego głos zrobił coś z jej sercem. Zaczęło topnieć co zwykle działo się w jego towarzystwie. Chciała dalej gniewać się na niego ale prawda była taka, że chciała więcej takich nocy z nim.

- Czytam twoje myśli. – powiedział miękko, drażnią się z nią.

Nastał czas aby się zatrzymać. Co jeszcze mógłbyś zrobić bez mojej wiedzy?

Przeciagnął się przez łóżko i pocałował ją w usta, wolno nasycając się jej smakiem.

- Pytasz się, cara, czy mogę zrobić to?

Szybko odepchnęła się uderzając go w rękę, zanurzoną w jej włosach.

- Nie popisuj się Aidan. To nie ładnie.

- A ja myślę, że to jest wspaniałe.

- Zapominasz o wszystkich moim nawykach. Myślę, że przybędzie ich jeszcze więcej.

Aidan stęknął.

- Zamierzasz zmieniać mnie na lepsze?

- Ktoś musi tym się zająć – jej ręka znalazła jego – Jestem przyzwyczajona do wolności, Aidan. Potrzebuję tego i nigdy nie będę szczęśliwa, jeżeli będziesz chciał mnie ograniczać.

Dotknął jej podbródek jedną ręką a jego złote, uważne spojrzenie wpatrywało się w jej oczy.

- Wiem co to kompromis i będziemy musieli pójść na niego. I nie sądzę, że będzie on tylko wychodził od twojej strony. Ale mam nadzieję, że pozwolisz mi na kilka błędów.

Kiwnęła. Łatwo mógł porwać jej serce. Jednym spojrzeniem. Kilkoma słowami. A jego głos – czyste czary.

- Jak mogę jednocześnie stracić przy tobie głowę i bać się ciebie?

- Kochasz mnie. – spokojne odpowiedział.

Mrugnęła wstrząśnięta, że nawet o tym nie myślała.

- To jest o wiele silniejsze, Aidan.

- Kochasz mnie.

Oddaliła się na kilka centymetrów.

- Nie? To było w mojej głowie. Rozdzieliłaś moje myśli, moje wspomnienia. Wiesz o mnie wszystko: dobre i złe. Oddałaś się mi. Nie mogłabyś tego zrobić, gdybyś mnie nie kochała.

Przełknęła z trudem. Alex nie chciała myśleć teraz o tym, zbyt wiele.

- To tylko władza seksu.

Uniósł brwi.

Czy dobrze tańczysz? – nagle zapytała.

- Też byłem w twoim umyśle, cara. Nigdy nic przede mną nie ukryjesz. – jego głos był uspokajający.

Alex w milczeniu narzuciła na siebie kołdrę.

- To naprawdę takie trudne? Przyjął do świadomości że mnie kochasz? – powiedział czule, owijając wokół niej rękę.

- Czy to jest tak ważne, by teraz o tym rozmawiać? Przecież jestem z tobą i pewnie nigdzie nie odejdę.

- Bo to jest ważne dla ciebie. Myślisz, że nigdy nie będziesz mogła pokochać kogoś oprócz swojego brata.

- Bo nie mogę.

- Myślisz, że chcesz mnie, bo hipnotyzuje cię swoim głosem. Tak, połączyłem nas słowami naszego narodu, ale nigdy nie mógłbym tego zrobić przeciw twojej woli. Jesteś moją partnerką. Oddałaś swoje życie by mnie ocalić, chociaż mi nie ufałaś.

Uniosła podbródek.

- Myślałam, że i tak umrę. Nie chciałam żyć jako wampir.

Wiedziałam, że jesteś wampirem i że zrobiłeś mnie tym samym.

- Skoro jestem zły, to dlaczego mnie ratowałaś? – sprzeciwił się łagodnie.

- Przerażasz mnie Aidan.

Przytulił się do niej, by ją pocałować.

- W głębi siebie wiesz, że jestem dobry. Właśnie dlatego twoje ciało tak na mnie reaguje. To nie pradawne rytuały i ani też podziękowanie za uratowanie ciebie i Josha. Twoje ciało i dusza rozpoznały mnie wcześniej

niż zrobiły to rozum i serce. Twój rozum był w szoku przez to, co stało się wcześniej. I nie pomogło nam to, że tak bałem się o twoje niebezpieczeństwo.

- To co czuję do ciebie... - nie miała słów by to opisać co czuła.

- Silne. Głębokie. Nie tego oczekiwałaś. Nie chcesz się przyznać. Nie jesteś już ludzką kobietą z ograniczeniami. Wszystko się poszerzyło: twoje emocje, radość, ból, głód - to wszystko. Pamiętasz jak było na samym początku gdy słyszałaś każdy hałas?

Kiwnęła głosem.

- Z czasem nauczysz się łagodzić ostrość słuchu albo wykorzystywać tylko to co jest ci potrzebne. Z czasem będziesz mogła wykorzystywać swoje zdolności tak samo łatwo jak ja. Przywiązanie między nami będzie rosło ,tak samo jak i wieź. I to nie są czary, Alex. To miłość – głos Aidana był taki czuły i dobry, taki zdecydowany, że poczuła jak jej serce zaczęło bić mocniej.**Rozdział 15**

Fale oceanu piętrzyły się i płynęły w kierunku brzegu, rozlewając pianę i sól tuż przed kamiennym klifem, po czym spadły kaskadą, aby spłynąć z powrotem do morza. Alexandria powoli przepuszczała piasek pomiędzy swoimi palcami patrząc, jak wielkie widowisko zaprezentowała właśnie natura. Późna godzina i gwałtowne wiatry zapewniły, że ma plażę dla siebie. Usiadła na piaszczystych wydmach, opierając brodę na kolanach i patrzyła na fale. Zawsze kochała ocean, ale po swoim doświadczeniu z wampirem, myślałem, że nigdy już nie będzie w stanie stawić mu czoła. Aidan zmienił to wszystko. Znów wniósł w jej życie piękno i zabawę. Mogła tu siedzieć, sama w ciemnościach, otoczona przez zawodzenie



wiatru, spienione morze, równie złowieszcze chmury zbierające się w górze, i uświadomiła sobie przepych tego wszystko. Aidan pracował nad jednym z jego wielu przedsięwzięć, a ona wymknęła się z domu by pobyć sama. Jakaś jej część kochała bliskość Aidana, sposób, w jaki wślizgiwał się do jej umysłu i wyślizgiwał z niego, ale była przyzwyczajona do swojej wolności, do robienia różnych rzeczy po swojemu. I potrzebowała po prostu posiedzieć w ciszy i poukładać sobie wszystko to, co się stało z nią. Aidan był z niej niezadowolony. Mogła poczuć jego dezaprobatę. Był z nią w cichym zakątku jej umysłu, ale na szczęście nie próbował jej niczego narzucać. *Powinienem.* Alexandria uśmiechnęła się na tą uwagę. *To dobrze, że tego nie robisz. Musisz się nauczyć nie przeszkadzać mi tak jak Joshua to robi. Jeszcze jeden z twoich denerwujących przyzwyczajzeń?* Zaśmiała się głośno, radosny dźwięk rozniósł się po plaży przez wiatr. *Nawet, jeśli nie, upewnię się żeby nim był. Zamierzasz robić dokładnie to, co ci powiem.* Jego głos spadł o oktawę, aż do momentu pieszczoty czarnego aksamitu, jawnego uwodzenia. W odpowiedzi natychmiast poczuła gorąco w swoim ciele. *Wracaj do pracy, sexoholiku, i zostaw mnie na chwilę samą.*

*Tylko na krótką chwilę. Tak jest przez cały czas, nie mogę wytrzymać bez twojego ciała blisko mojego. Jesteś nikczemny, Aidanie. Bardzo, bardzo nikczemny.* Śmiała się, odrzuciła głowę w tył, jej serce jaśniało i nappełniało się radością po tak długiej, ciemnej podróży.

Mile dalej, niebo rozjaśniało na krótko, biały błysk oświetlił ciemne chmury, a potem usłyszała daleki odgłos uderzenia pioruna. Burza wzburzyła fale, podsycając wesoły nastrój morza. Odchyliła się i poczuła, jak kropla wody spadła na jej policzek, był to deszcz albo morze

rozbijające się o wydmy, nie umiała tego stwierdzić. Nie obchodziło jej to. Jej życie nabierało sensu; znów odnajdywała w sobie siłę. A ponieważ teraz akceptowała to, czym się stała, znajdzie sposób na odnalezienie się w nim znowu. W górze, w ciemnościach poruszył się jakiś cień. Mrugnęła, usiadła i przechyliła głowę by przeskanować niebo. Nie wykryła żadnego ruchu. Może to było jedynie jedna czarna chmura sunąca przed innymi. Nadal jednak była niespokojna. Była sama na wydmach, wystarczająco blisko wody, w której mogła wykryć drapieżniki z płetwami. I ta myśl nagle wytrąciła ją równowagi, że przez te piękne fale sunęły prehistoryczne istoty żywe, wiecznie poszukując ofiary. Słaby uśmiech pojawił się na jej ustach. Pozwalała temu czemuś się przestraszyć. Kto chciałby wychodzić w taką noc jak ta? Ocean ryczał, uderzał w kamienie, i wystrzeliwał pianę w niebo. Jej niepokój wzrastał wraz z dzikością z burzy. *Może byłoby dla ciebie lepiej posłuchać swojego partnera życiowego i być samej w domu albo choćby na balkonie a nie na zewnątrz podczas burzy.* Jego kpiny irytowały ją, więc na przekór niemu znów ujęła w dłoń piasek. Wciąż, pomimo jej determinacji, Alexandria czuła ciężką, przytłaczającą wagę na swojej klatce piersiowej, i z niepokojem przejrzała niebo, próbując pozostać wystarczająco spokojną by wyczuć otoczenie, wykryć czyjąś obecność. Nagle, bez żadnego konkretnego powodu, była pewna, że nie jest sama, i że cokolwiek ją śledziło było złe. *Zabieraj się stamtąd,* Aidan rozkazał od razu. Jego głos był zimny i zdecydowany, i w odpowiedzi na wzrastającą siłę jej instynktów, wyczuła, że wzniósł się w powietrze.

Stanąła, jej oczy przeszukiwały najbliższy obszar. Wiatr rozwiewał jej włosy, smagając nimi jej twarz. Ociągnęła z twarzy kilka kosmyków i

zobaczyła, jak jakiś człowiek stał wysoko na klifie. Wiatr był porywisty, mogła zobaczyć, że ten ktoś jest w tarapatkach, krawędź kruszyła się pod jego ciężarem. Alexandria krzyknęła i zaczęła biec, instynktownie wyciągając ręce jakby mogła nie dopuścić do jego upadku. Jak mogła go nie dostrzec wcześniej? Nie wyczuć jego obecności? Jak mogła być taka samolubna sądząc, że tylko ona może być w niebezpieczeństwie? Jak długo ten człowiek był tam w górze w niebezpieczeństwie? *Co się stało, cara?* Głos Aidana był spokojny i kojący, i był coraz bliżej, co też uspakajało. Uchwyciła się jego jak liny. *Mężczyzna na klifie – on spadnie.* Gdyby tylko nie zmarnowała czasu użalając się nad sobą, nad tym, czym się stała. Mogłaby go uratować. Powinna była się nauczyć się od Aidana, wszystkiego, czego mógł ją nauczyć. Mogłaby ruszyć się ze swoją oślepiającą prędkością i złapać go zanim uderzyłby o poszarpane skały poniżej. *Już idę. Trzymaj się od niego z daleka!* To było rozkaz, ale tego jednego nie mogła wykonać. Chociaż miała nikłą szansę na uratowanie nieznajomego, musiała spróbować. Pobiegnęła bosą ponad mokrym piaskiem, jej spojrzenie spoczęło na klifie. Przez moment pomyślała, że świat pogrąża się w ciemnościach. Wtedy wybuch pioruna zatańczył i zaskwierczał, a kula ognista wybuchła w noc, górując nad człowiekiem. Alexandria krzyczała, kiedy spadał, wszystko wyglądało tak jakby w zwolnionym tempie, upadek z wysokości czterdziestu stóp albo i więcej. Wiatr odbił jej krzyk z powrotem w jej twarz jak uderzenie w policzek. Wciąż była daleko, było za późno, ale i tak pobiegła. Niespodziewanie, przy pełnym biegu, uderzyła w coś niewidocznego. Przeszkoda powaliła ją na ziemię. Serce biło jej szybko, usiadła, rozglądnęła się dookoła, wiatr spletywał jej włosy na twarzy. Nie

zobaczyła przeszkody, uderzenie nie bolało, wtedy, gdy wyciągnęła rękę napotkała coś solidnego. *Jak możesz, Aidan?* Była zdumiona, że pohamowałby ją w ten sposób, powstrzymując ją przed pójściem nieznanemu z pomocą. Wolno stanęła na nogach, drżąc.

Mgła napływała szybko od morza, prowadzona przez gwałtowne wiatry. Z mgły, po drugiej stronie niewidocznej bariery, zaczął materializować się człowiek. Początkowo był połyskujący, przejrzysty, ale potem scalał się dalej, stając się ciemną, szarą istotą. Był wysoki, tak jak Aidan, z tak samą umięśnionym ciałem. Jego włosy były tak czarne jak noc, długie związane skórzanym rzemieniem tuż przy karku. Jego twarz była piękna, jego usta zarówno zmysłowe jak i okrutne, jego szczęka silna. Ale to jego oczy przykuwały jej uwagę. Były blade, niemal błyszcząły, czyste srebro, którego nie można ignorować. Alexandria była nagle bardzo wystraszona. Aidan emanował mocą, ale ten człowiek był nią. Nikt, ani nic, nigdy nie mogło zniszczyć takiej istoty. Była pewna, że nie jest ludzki. Jedną rękę troskliwie sięgnął do jej gardła. Nieznajomy zwyczajnie machnął ręką, i w jednej chwili bariera zniknęła. Nigdy nie zobaczyła przeszkody, ale teraz wiedziała, że niczego nie było między nimi prócz powietrza. Była przerażona, bała się o siebie i o Aidana. - Jesteś kobietą Aidana. Jego życiową partnerką. Gdzie on jest i dlaczego pozwala ci na spacer bez ochrony? Dźwięk jego głosu był najbardziej hipnotyczny, jaki kiedykolwiek słyszała. Tak czysty. Tak kuszący. Nikt nie mógł stawiać oporu temu cichemu, melodyjnemu głosowi. Gdyby kazał jej rzucić się do wrzącego oceanu, zrobiłaby to. Ścisnęła swoje palce mocno w pięść. - Kim jesteś? - spytała. Cicho ostrzegła, *Aidan, bądź ostrożny. Jest tu też ktoś inny. Wie, że jestem z tobą, że jestem twoją życiową partnerką.* Nie

chciała żeby drżenie jej ciała wpłynęło na jej słowa. *Przyjrzyj się mu, piccola. Nie bój się. Jestem blisko. Zobaczą to co ty widzisz. Pozostaw otwarty umysł*. Jak zawsze, Aidan brzmiał spokojnie i opanowanie. Nieznajomy wykrzywił usta w uśmiechu, ale nie było tam ciepła w jego błyszczących srebrnych oczach.

- Rozmawiasz z nim. Boże. Jestem pewny, że może mnie teraz widzieć. Ale jest głupcem pozwalając uczuciom przysłaniać jego obowiązki. Uniósł brodę.

- Kim jesteś? - powtórzyła. - Jestem Gregori. Jednym z Mrocznych. Może mówił ci coś o mnie.

*Jest on najbardziej kompetentnym, najpotężniejszym z naszego rodzaju, Aidan poinformował. Był bardzo blisko. Jest największym uzdrowicielem, którego nasz rodzaj kiedykolwiek znał i moim nauczycielem. Jest również mistrzem zniszczenia i ochroniarzem naszego Księcia. Przeraza mnie. Każdego przeraza. Tylko Michaił, przywódca naszego ludu, zna go dobrze.*

- Wierzę, że Aidan mówił o mnie dobre rzeczy. - Stał naprzeciw niej, te błyskotliwe oczy przenikały wprost do jej duszy, ale Alexandria miała uczucie, że jego uwaga była skupiona gdzie indziej. Jego głos był tak czysty, tak doskonały, chciała by kontynuował mówienie. Podmuch wiatru uniósł w górę w spirali piasek, który wirował do chwili, gdy nie omiótł Alexandrii, odciągając ją do tyłu. Gdy w końcu odzyskała równowagę i otworzyła oczy, Aidan stał bezpośrednio przed nią. - Bardzo imponujące, Aidan – nieznajomy powiedział z nutką satysfakcji. - Nie widziałem żadnego z naszych ludzi od wielu lat - Aidan powiedział łagodnie. - Cieszę się, że to ty, Gregori. - Czy teraz używasz kobiety jako przynęty? – Ton był łagodny, ale reprimenda była oczywista.

Alexandria zatrzęsła się, wściekła, że ten człowiek sprawiał, że Aidan czuł się winny z powodu jej niezależności. Palce Aidana bezbłędnie znalazł jej nadgarstek za swoimi plecami, ściskając go jak imadło. *Nie*, ostrzegł. Ustąpiła natychmiast, wyczuwając niebezpieczeństwo unoszące się w powietrzu. - Ten tam, to zdrajca naszego ludu.- Gregori skinął w kierunku mężczyzny leżącego wciąż na skałach w miejscu, w którym upadł. – Chciał zabrać kobietę od ciebie. - Nie mógłby tego zrobić - Aidan powiedział cicho. Gregori pokręcił głową.

- Wierzę, że to prawda. W dodatku ona podejmuje ryzyko, na które nie powinno się zezwalać.

Sieć opalizujących białych żyłek rozświetliła niebo tworząc, ostry, błyskotliwy, przejmujący pokaz. Zakreślający łuk piorun rzucił dziwny cień przez ciemność, na ładną twarz i połyskujące srebrne oczy, sprawiając, że Gregori wyglądał zarówno na okrutnego jak i głodnego.

Palce wokół nadgarstka Alexandrii zacisnęły się jeszcze mocniej. *Nie ruszaj się, nic nie mów, bez względu na wszystko*, Aidan ostrzegł miękko w jej umyśle.

- Dziękuję za pomoc Gregori – powiedział na głos, jego głos był delikatny i prawdziwy. – To moja partnerka życiowa, Alexandria. Jest nowa dla naszych ludzi i nie wie nic na temat z naszych losów. Oboje uznalibyśmy to za wielki honor, jeśli towarzyszyłybyś nam z powrotem do naszego domu i przekazałbyś nam nowiny z naszej ojczyzny. *Czy ty postradałeś zmysły?* Alexandria zaprotestowała cicho, przestraszona. To by było jak zabranie do domu dzikiego dżungalskiego kota. Tygrysa. Coś bardzo śmiertelnego. Gregori na wstępie pochylił głowę, ale odmowa przyjęcia zaproszenia była wypisana w jego srebrnych oczach.

- To byłoby nierozsądne z mojej strony, przyłączać się do was. Byłbym jak tygrys w klatce, nieobliczalny i nieprzewidywalny. - Jego blade oczy spojrzały na Aleksandrię, miała wrażenie, że się śmiał z niej. Po czym raz jeszcze zwrócił się do Aidana. - Muszę prosić cię o przysługę. Aidan wiedział, co Gregori chciał powiedzieć, i pokręcił głową.

- Nie, Gregori. Jesteś moim przyjacielem. Nie proś mnie o coś, czego nie mogę zrobić.

Alexandria czuła smutek Aidana, jego cierpienie. Jego umysł był przepełniony emocjami, strach był najsilniejszy. Srebrne oczy błyszczały i płonęły.

- Zrobisz, co będziesz musiał, Aidan, tak jak ja to robiłem przez setki lat. Przybyłem tu zaczekać na moją partnerkę życiową. Przyjedzie tu na pokaz, pokaz magiczny. San Francisco jest w jej harmonogramie. Mam zamiar założyć dom wysoko w górach, daleki od twojego miejsca. Chcę środowiska naturalnego, wysokości, i muszę być sam. Jestem bliski końca, Aidan. Polowanie, zabijanie, to wszystko, co mi zostało. Uniósł rękę, a ocean uniósł się wraz z tym gestem.

- Nie jestem pewny czy wytrzymam do czasu aż ona się zjawi. Jestem zbyt blisko. Demon prawie mną zawładnął. – Nic się nie zmieniło w czystej słodkości jego głosu. - Idź do niej. Poślij po nią. Przywołaj ją do siebie. - Aidan potarł swoje czoło, jego wzburzenie zaniepokoiło Alexandrię bardziej niż cokolwiek innego. Nic nigdy nie zdawało się tak poruszyć Aidana. – Gdzie ona jest? Kim jest?

- Ona jest córką Michaiła i Raven. Ale Raven nie przygotowała jej do tego, co miało nastąpić w dniu roszczenia. Jednak miała osiemnaście lat. Kiedy poszedłem do niej, była tak przerażona, że stwierdziłem, że nie

mogę być potworem, który zgłasza do niej pretensje bez jej zgody. Nie naciskałem jej. Przysiągłem sobie, że dam jej pięć lat wolności. Po tym wszystkim, dołączenie do mnie będzie jak dołączenie do tygrysa. Nie najwygodniejszy z losów. - Nie możesz dłużej czekać. - Alexandria nigdy nie słyszała Aidana takiego podnieconego. Poglaskała kciukiem w pieszczocie jego nadgarstek, aby przypomnieć mu, że nie będzie musiał sam stawić czoła przyszłości. - Złożyłem przysięgę, i dochowam jej. Jak tylko dołączy do mnie na wieki, jej życie nie będzie łatwe, więc ucieka od tego, i ode mnie. - Głos Gregoriego był taki piękny, tak czysty. Nie było w nim goryczy ani żalu. - Czy ona wie jak cierpisz dla niej? Srebrne oczy błysnęły w konsekwencji na samolubstwo życiowej partnerki.

- Nic nie wie. To była moja decyzja, mój dar dla niej. Przysługa, o którą proszę to to, żebyś nie polował na mnie sam, jeżeli to będzie konieczne. Będziesz potrzebował Juliana. Jest Mrocznym. - Julian jest taki jak ja - Aidan zaprotestował. - Nie, Aidan - Gregori poprawił go swoim hipnotycznym głosem. - Julian jest jak ja. Dlatego jest daleko poza zasięgiem, dlatego zawsze jest sam. On jest taki jak ja. Pomoże ci mnie zwyciężyć, jeśli zajdzie taka potrzeba. - Idź do niej, Gregori - Aidan błagał. Gregori pokręcił tylko głową.

- Nie mogę. Obiecuj mi, że zrobisz to, o co cię proszę. Nie będziesz na mnie polował bez Juliana. - Nigdy nie byłbym taki głupi by polować na najchytrzego wilka bez niczyjej pomocy. Bądź silny, Gregori. - W głosie Aidana brzmiał najprawdziwszy smutek. - Będę się trzymał tak długo jak się da - odpowiedział Gregori - ale to zwlekanie jest niebezpieczne. Mogę nie być w stanie popełnić samobójstwa, może być za późno. Jeśli bardziej się pograżę. Rozumiesz, Aidan. Ciężar tej decyzji może spaść na



twoje barki, i za to, proszę cię o wybaczenie. Zawsze myślałem, że to będzie Michaił, ale ona jest tu, w Stanach Zjednoczonych. I będzie tutaj, w San Francisco, kiedy moje śluby będą uhonorowane. Aidan pokiwał głową, ale Alexandria mogła poczuć jak łzy płoną w jego umyśle, w jego sercu. Starła się go pocieszyć, przekazać mu ciepło, ale pozostała nieruchomo tak ją poprosił, nie rozumiejąc do końca, o czym Gregori mówił, ale wiedziała, że to coś poważnego. - Zajmę się tym, zniszczę wszelkie dowody jego istnienia. - Gregori gestem wskazał mężczyznę leżącego na dnie urwiska. - Ale, Aidan, on nie był sam. Jest ktoś jeszcze. Pomyślałem, że lepiej by było zostać i chronić twoją życiową partnerkę niż polować na niego. Jestem tak bliski przemiany, nie chcę dostać szansy na zabicie jeszcze kogoś dzisiejszej nocy. – Ten miękki, melodyjny głos mógłby równie dobrze przepowiadać pogodę. - Gregori, dziękuję za ostrzeżenie i pomoc. Nie musisz się martwić o zdrajcę. To moje zadanie, chociaż przyznaję, że byłem ostatnio zajęty czymś innym niż polowanie. - Jak mogłoby być inaczej - Gregori przyznał z łagodnym uśmiechem. – Życiowa partnerka przede wszystkim. - Dlaczego mówisz, że twoja kobieta nie będzie miała łatwego życia? – spytał Aidan. - Polowałem zbyt długo żeby przestać. Wszystko robię na swój sposób. Czekałem zbyt długo, walczyłem zbyt ciężko, i cierpiałem zbyt mocno by dać jej wolność, której pragnie. Jej życie nigdy nie będzie jej własnością, będzie się liczyło to, co ja mam do powiedzenia. Aidan uśmiechnął się na te słowa, i Alexandria mogła poczuć jak się odprężyła.

- Jeśli tak zrobisz, przedkładając jej wygodę nad swoją, nie będziesz miał wyboru jak tylko dać jej wolność. - Nie jestem jak Michaił albo Jacques albo, jak widać ty. Jej bezpieczeństwo ponad wszystko. – Głos

Gregoriego brzmiał poważnie. Aidan uśmiechnął się do niego, jego złote oczy były rozpułgodzone.

- Mam tylko nadzieję, że będę cię mógł zobaczyć Gregori, kiedy znajdziesz się pod urokiem swojej kobiety. Musisz obiecać, że przyprowadzisz ją do nas kiedyś, żebyśmy mogli ją poznać. - Nie, jeżeli skończę tak jak ty albo Michaił. Nie pozwolę by moja reputacja tego niebezpiecznego została zniszczona w ten sposób. – Odrobina humoru wkradła się tak szybko jak odeszła rozwiana jakby przez wiatr. - Dopilnuję wampiry – powiedział Aidan. – Powinieneś unikać kontaktów ze śmiercią. - Zabijam ich z odległości. Znajdziesz go... naruszonego – ostrzegł Gregori. - Jesteś jeszcze bardziej potężny niż pamiętam. - Zdobyłem sporą wiedzę przez te lata – przyznał Gregori. Jego oczy spoczęły na twarzy Aidana. – Swojego brata również odnajdziesz zmienionego. Szybko się uczy, no i nie boi się pójść głęboko w mrok. Próbowałem mu powiedzieć jak duże ryzyko podejmuje, ale mnie nie posłuchał. Aidan pokręcił głową.

- Julian zawsze powtarzał, że zasady są po to by je łamać. Zawsze podążał własną drogą. Ale szanował cię. Tylko ty miałeś naprawdę wpływ na jego życie, myślę, że tylko ciebie słuchał. Gregori także pokręcił głową.

- Dłużej już nie chciał słuchać. Wzywał go wiatr, góry, dalekie miejsca. Nie miałem nadziei by go zatrzymać. Miał w sobie ciemność, i nic już go nie zadawało. - Ty nazywasz to ciemnością. Ale to była ta możliwość, ta, dzięki której otworzyłeś przed nami świat. To ona sprawiła, że poszukiwałeś leczniczych technik, dzięki którym leczyłeś mnie, nas wszystkich. To ona czyniła cuda, dzięki którym przetrwał nasz lud. Tą

możliwość wykorzystuje Julian – odpowiedział łagodnie Aidan. Srebrne oczy przemieniły się w stal. Zimną. Pustą.

- To zaprowadziło nas obu do rzeczy, których nikt nigdy nie powinien był odkryć. Z wiedzą przebywa moc, Aidanie. Ale bez zasad, bez uczuć, bez pojęcia prawa albo zła, spokojnie można nadużyć tę moc. - Wszyscy Karpatianie zdają sobie z tego sprawę, Gregori - Aidan zaczął się sprzeczać. - Ty, bardziej niż ktokolwiek inny, zna pojęcie dobra i zła. Zna je też Julian. Dlaczego ty oparłeś się złu, podczas gdy inni się przemienili? Walczyłeś o sprawiedliwość, dla naszych ludzi. Miałeś cel, i zawsze dożyłeś do osiągnięcia go, tak jak robisz to teraz. Mówisz, że nie masz żadnych uczuć, ale czym innym jest współczucie, które okazałeś swojej partnerce życiowej, kiedy się bała. Nie możesz się przemienić. Każdy moment jest wiecznością dla ciebie, wiem, ale koniec jest w zasięgu wzroku. Zimne oczy Gregoriego wbijały się w Aidana, ale młodszy Karpatian ani drgnął. Wytrzymał spojrzenie Gregoriego do czasu, gdy, Alexandria może przysiąc, migotanie ognia, płomieni, przeskakiwało od jednego do drugiego i z powrotem. Twardy linia ust Gregoriego złagodniała.

- Wiele się nauczyłeś, Aidanie. Jesteś uzdrowicielem zarówno ciała jak i umysłu. Aidan pochylił swoją głowę w uznaniu komplementu. Wiatr zawył, fale wzburzyły się, a Gregori ruszył w stronę ciemności, w stronę mgły. Czarny cień przemknął po niebie, złowieszczy cień plamiący niebo, a następnie poruszyło się na północ, wszystko ucichło jakby to nigdy się nie zdarzyło, zabierając burzę ze sobą. Aidan osunął się na piasek, spuścił głowę w dół, jego ramiona zaczęły się trząść, wyglądał jakby próbował zapanować nad jakimś wielkim uczuciem, które go pokonało.

Alexandria przytuliła go do siebie. Mogła poczuć, jak szloch szarpał jego gardło i klatkę piersiową, mimo to nie wydobył z siebie żadnego dźwięku. Tyle jedna, krwawoczerwona łza wyrażała jego wielki smutek.

- Przepraszam, *cara*, ale on jest wielkim człowiekiem, jednym z ludzi, których nie możemy stracić. Czuję jego ponurość, wewnętrznego demona czekającego by go zabrać. Kwestią honoru było przyrzec mu, że będę na niego polował ... - potrząsnął głową. - To takie niesprawiedliwe, że spotyka to kogoś, kto poświęcił życie dla swojego ludu, dla naszego Księcia. Oddech uwiązł Alexandrii w gardle. Myślała, że Aidan jest niezwyciężony. Był zdolny do polowań na wampiry i walkę z ich mocami. Ale Gregori to, co innego. Nawet z dwoma myśliwymi takimi jak Aidan, pokonanie go wydawało się nie możliwe.

- Nie mógłbyś skontaktować się z kobietą, tą, która może go ocalić? Aidan potrząsnął głową z żalem.

- Kontynuowałyby honorowanie swoich ślubów, a jej obecność tylko uczyniłaby rzeczy gorszymi. Delikatnie dotknęła jego włosów, kochającymi palcami.

- Tak jak ja uczyniłam je gorszymi dla ciebie. – Nieświadomie potarła jego włosami o swoją brodę. – Rozumiem to, że ta dziewczyna się boi. Ja wciąż się boję. Boję się ciebie. Ale Gregori, on jest przerażający. Nigdy nie chciałabym być związana z taką osobą. Ona jest tylko dzieckiem. - Dlaczego wciąż się mnie obawiasz? - Aidan podniósł głowę i dotknął jej twarzy koniuszkami palców, z szacunkiem, z czułością, tak, że jej serce zrobiło fikołka.

- Jesteś potężny. Twoja intensywność. Może, kiedy nauczysz mnie kilku rzeczy, nie będę się tym wszystkim tak denerwowała, ale na razie wygląda

na to, że masz zbyt dużo mocy, której ktoś inny by nie zdzierzył.

- Twój umysł jest tak samo potężny jak mój. Po prostu musisz myśleć o tym, czego chcesz, Alexandria. Jeśli chcesz latać, utrzymujesz ten obraz w swojej głowie, a wtedy twoje ciało stanie się lekkie, i płyniesz. Objął ją w pasie, i unieśli się w powietrzu.

- Wyjdź za mnie. Pomyśl o tym. Nie ma potrzeby żeby się mnie bać. - Postawił ich łagodnie z powrotem do ziemi.

- Powiedz mi coś o 'związaniu', o którym on mówił. Co miał na myśli? I kto to jest Michaił?

- Michaił jest najstarszym z naszych ludzi, naszym Księciem. Przewodził nami przez wieki. Gregori jest tylko o ćwierć wieku młodszy, więc w naszym odczuciu, są prawie równolatkami. Nasi ludzie są prześladowani od lat, zmuszani do ukrycia, a wielu zostało zamordowanych. Naszych kobiet jest niewiele, mężczyźni nie mogą odnaleźć swoich partnerek życiowych, aby te wniosły światło do ich ciemności, i coraz więcej ich zmienia się w wampiry. Jak do tej pory nikt nie odkrył dlaczego, tych niewiele dzieci które się u nas rodzą, są większości chłopcami, ani dlaczego tak nie wiele dożywa swoich pierwszych urodzin. Te kobiety, które rodzą i tracą swoje dzieci, pogrążają się w smutku i odmawiają ponownej próby zajścia w ciążę. A mężczyźni bez swoich partnerek życiowych, bez nadzieją są straceni. Wychodzą na powitanie świtu bądź ulegają demonowi wewnątrz nich. Zostają wampirami, prawdziwymi drapieżnikami.

- Jakie to straszne. – Naprawdę tak myślała, smutek wypełniał jej umysł i serce.

- Michaił i Gregori starali się odnaleźć sposób, aby uniknąć

nieuniknionego, wyginięcia naszej rasy. Odkryli, że niewielka grupa ludzkich kobiet posiadających psychiczne zdolności są w stanie chemicznie połączyć się z naszymi mężczyznami. - Jak ja.

Pokiwał głową.

- Nie uważałaś ludzkich mężczyzn za atrakcyjnych fizycznie. Z nieznanych powodów, nie urodziłaś się taka jak my, ale zostałam stworzona dla mnie. Twoje i moje ciało tworzą jedność. Twoje serce i dusza są moją drugą połową. Michaił i Gregori wierzą, że te uzdolnione psychicznie ludzkie kobiety są zdolne do poczęcia dziewczynek, i że te dziewczynki też będą, przynajmniej jest to bardzo prawdopodobne. Teraz widzisz dlaczego jesteś dla nas taka ważna.

- Co to jest 'związanie'?

Aidan odetchnął powoli.

- Alexandria... - Zawahał się.

Oddaliła się od niego unosząc brodę.

- Zgaduję, że jest wiele rzeczy, o których mi nie powiedziałaś. Oczekuje się ode mnie, że urodzę dziecko? Dziewczynkę? Jakie są szanse, że moje dziecko będzie żyć? Podszedł do niej i ujął jej twarz w dłonie.

- Nie pragnę cię tylko, dlatego, żeby przetrwała moja rasa, *piccola*. Chcę dla siebie. Nie wiem, jakie są szanse, że nasze dziecko przeżyje. Tak jak ty, mogę się tylko o to modlić. Zmierzymy się z tym, gdy zajdzie taka potrzeba.

- Więc mamy dziewczynkę, przeżywa swoje pierwsze urodziny i rośnie dalej. Co potem? - Jej szafirowe oczy spojrzały na niego.

- Wszystkie dzieci płci żeńskiej są związywane w swoje osiemnaste urodziny. Mężczyźni ze wszystkich stron przybywają by poznać

dziewczynę. Jeśli chemia się zgadza, jest związana z mężczyzną.

- To barbarzyństwo. Jak sklep mięsny. Ona nie ma szans na jakikolwiek rodzaj życia dla siebie. - Alexandria była zszokowana.

- Karpatiańskie kobiety zdają sobie sprawę z tego, że los ich życiowych partnerów spoczywa w ich rękach. Ten obowiązek rodzi się wraz nimi.

- Nic dziwnego, że ta biedna dziewczyna uciekła. Wyobrażasz sobie stawić czoła życiu z takim mężczyzną w tak młodym wieku? Jak bardzo on jest stary? Przy niej wygląda tak wiekowo. On jest mężczyzną, na litość boską, a nie chłopcem. Jest nieustępliwy i prawdopodobnie okrutny, i najwidoczniej przewyższa wiedzą każdego na tej ziemi.

- Jak myślisz, jak stary ja jestem, Alexandrio? - Aidan spytał łagodnie. - Żyje już ponad osiemset lat. Jesteś nieodwołalnie związana ze mną. Czy to taki straszny los? Przez moment trwali w ciszy. Potem uśmiechnęła się do niego.

- Zapytaj mnie o to za sto lat. Wtedy ci odpowiem. His eyes burned a liquid gold, molten, sexy.

- Wracaj do domu, *cara mia*. Skończę moją pracę tutaj i dołączę do ciebie.

- Przyjechałam samochodem - powiedziała. - Kiedy mój Volkswagen nie chciał odpalić, wzięłam ten mały sportowy wóz którego chyba nikt nie używa. Stefan powiedział, że mogę go wziąć.

- Wiem, i nie przeszkadza mi to. Gdziekolwiek pójdziesz i cokolwiek zrobisz będę o tym wiedział. Jesteśmy jednością, *piccola*. - Zmierzył jej włosy jakby była dzieckiem, jego ciało zaczęło reagować, ale musiał się pozbyć szczątków wampira leżącego kilka metrów dalej.

- Jedź do domu, spotkamy się.

Kiedy odprowadzał ją do samochodu, przytuliła się do jego ramienia, które dawało jej schronienie. Alexandria nienawidziła się za to, jakie uczucia to w niej wzbudzało. Była zdeterminowana trzymać się swoich racji, szczególnie w świetle tego, co jej powiedział o prawdopodobnym losie ich córki. Musiała być wystarczająco silna żeby stawić czoła Aidanowi, jeśli chciała, by jej córka miała prawo decydować o swoim losie. Miała przeczucie, że Karpatiańscy mężczyźni nigdy nie mieli do czynienia z dwudziestowiecznym ruchem wyzwolonych kobiet.

Aidan przyglądał się jak tylnie światła wozu nikną tuż za zakrętem. Przeczesał ręką gęstwiny włosów i zawrócił, by zmierzyć się z bałaganem na kamieniach. Kilka tygodni wcześniej, pięć wampirów przybyło na ten obszar. Przemierzali Stany Zjednoczone mordując, i wierząc, że żaden myśliwy nie ruszy za nimi tak daleko od swoich ziem. Mimo wszystko większość z ich ludzi wiedziała, że Aidan Savage przebywa w San Francisco. Dlaczego postanowili tu przybyć, skąd to ryzyko? Czy to, dlatego, że kobieta Gregoriego tu przybywała? Ale to było miesiąc temu. Więc co? Co przyciągnęły wampiry do jednego z niewielu miejsc w Stanach gdzie mieszkał prawdziwy łowca?

Szedł przez piasek długim i szybkim krokiem.

A może wyczuli obecność Alexandrii tutaj? Co innego mogło ich sprowadzić do San Francisco? Wiedział, że kilku zdrajców postanowiło udać się do Nowego Orleanu, ponieważ miasto to miało wątpliwą reputację, było centrum morderstw w Stanach Zjednoczonych. Los Angeles, też ich przyciągało, ponieważ jego częsta przemoc ukryłaby ich rękodzieło. Polował tam, kiedy rozpoznał ich tok myślenia.

Kiedy dotarł do ciała wampira, szerniałe i nadpalone włosy wciąż się



tliły. Wyczuwało się niepowtarzalny zapach zła. Jeśli ten śledził Alexandrię, bez wątpienia ich dom był obserwowany. Spojrzał w nocne niebo i posłał wyzwanie. Chmury ścigały się do przodu, ciemne i złowrogie, niosąc zapowiedź odwetu. *Chodź do mnie. Odszukałeś moje miasto, mój dom, moją rodzinę. Czekam na ciebie.* Wiatr przeniósł jego słowa ponad miastem, i gdzieś tam, daleko, słyhać było trzask pioruna, ryk gniewu odpowiedział mu, szalone szczekanie psów zwiększało harmider.

Białe zęby Aidana świeciły jak u drapieżnika, kiedy wysyłał cichy śmiech prosto do swojego przeciwnika. Wyzwanie zostało rzucone, schylił się do tego, co pozostało z wampira. Chociaż spędził dużo czasu z Gregorim, nigdy coś takiego widział pierwszy raz. Klatka piersiowa wampira została rozszarpana, ale jego skażona krew nie sączyła się na, zewnątrz ponieważ rana została przyżegana przez wybuch. Serce zrobiło się czarnym, nieużytecznym popiołem. Potrząsnął głową. Gregori był najniebezpieczniejszym śmiertelnym.

Aidan cofnął się z niesmakiem, z poczuciem smutku i nieuchronności. Znał tą upadłą istotę, dorastał z nim. Ten mężczyzna był o dwieście lat młodszy od niego, mimo to obrócił się. Dlaczego? Dlaczego jedni z nich się trzymali a inni poddawali tak szybko? Czy to siła charakteru tych, którzy się oparli? Utrata wiary w jakąkolwiek przyszłość przez tych, którzy się przemienili? Michał i Gregori wciąż walczyli, by przynieść nadzieję dla ich rasy mimo to ten człowiek był dowodem na to, że im się nie udawało. Tak wielu z nich się przemieniało. Liczby wzrosły z każdym przechodzącym wiekiem. Nic dziwnego, że Gregori był zmęczony polowaniem, walką z demonem, który zawsze był w nim. Byłem jednym z

tych, którzy poszukiwali dawnych przyjaciół, wiek po wieku, nie zastanawiając się jak beznadziejne stają się pościgi?

Aidan musiał pójść do domu. Potrzebował obejmujących go ramion Alexandrii. Potrzebował jej ciepła i współczucia. Potrzebował jej ciała spalającego się przy nim, mówiącemu mu, że żyje i że nie stanie się śmiercią. Choć był nią dla wielu ze swojego rodzaju, dla tych, którzy się przemienili, polował, i wiedział o tym.

*Aidan, wróć do domu, do mnie. Nie jesteś śmiercią. Jesteś delikatny i czuły. Spójrz na siebie, gdy jesteś z Joshuą. Z Marie i Stefanem. Gregori przygnębił cię.*

*Tylu moich ludzi zostało straconych, zamordowanych.*

*To kolejny powód by dalej się starać. Jest nadzieja. Odnależliśmy siebie, prawda? Inni też się odnajdą.* Wysłała mu obraz samej siebie, jej swetra opadającego na podłogę na trzecim piętrze, gdzie mieścił się apartament z jacuzzi z pianą.

Zaczął śmiać się łagodnie, jego duchy odeszły tak szybko jak się pojawiły. Alexandria czekała na niego, seksowna i słodka. Światło w jego ciemności, prowadzące go do domu.

*To nie wszystko, co mam.* Jej głos był prowokacyjny. Skrawek koronkowego materiału spadającego na podłogę napełnił się jego umysł. Jej piersi były nagie, pełne, kuszące. Uśmiechała się zapraszająco jak syrena. *Karzesz mi czekać.*

*Pokaż mi.* Utrzymując jej obraz w swoim umyśle, odszedł od okaleczonych zwłok i zaczął odbudowywać intensywność burzy. Jej ręka powędrowała do zapięcia jej džinsów. Z nieskończoną powolnością odpinała każdy guzik spodni. Wstrzymał oddech, gdy włożyła kciuki za

pasek spodni i powolutku zaczęła je opuszczać na biodra.

*Wróć do domu i sam zobacz.* Była tam potrzeba w jej głosie, haczyk, który rozgrzewał jego krew. Podniósł twarz do nieba, wirujące chmury pociemniały na jego rozkaz. Jak ryk w jego krwi, fale przeskoczyły i uderzyły o brzeg, spienioną falą obmywając klif. Grzmot huczał złowrogo, a żyłki pioruna rozbłysły wewnątrz chmury.

*Chodź do mnie, Aidan.* Była kusząca. Była światłem, podczas gdy on tworzył ciemność. Piorun uderzył o ziemię, rozpalając piasek snopem iskier, czerwone języki ognia sięgały jego nóg. Mógł poczuć jej ruchy w swoich umyśle, jej usta na jego skórze, uczucie oddalające od niego ból i śmierć śmierci, śmierć dawnego przyjaciela. Utrata tak wielu z jego ludzi niemal doprowadzała go do szału. Aidan uniósł rękę trochę wyżej i zaczął zbierać z ziemi iskry, tworząc kulę ognistą. Podniósł głowę do gwałtownych wiatrów. Nie mógł zrozumieć tego, co robił Gregori. Nawet gdyby mógł go zwyciężyć, nie mógłby się do tego zmusić. Ile już razy Gregori był zmuszony do polowania na przyjaciela? Krewnego? Towarzysza dziecięcych zabaw? Ile takich plam można nosić w duszy?

*Jestem z tobą, Aidan.* Głos Alexandrii był oddechem świeżości, czystym powietrzem, nieczuły na zło przed nim. *Twoja dusza nie jest ciemna. Mogę to zobaczyć, poczuć to, dotknąć jej jak swojej własnej. Wszystko, co robisz, robisz z konieczności, a nie z ochoty. Twój przyjaciel walczy o uratowanie siebie. Jeśli jego dusza byłaby czarna, nie zostałby by mnie chronić. Ścigałby drugiego wampira z radości polowania, zabicia go. Został, Aidanie. I oszedł by być samym, gdzie przemoc go nie dosięgnie, gdzie będzie miał okazję przeczekać swoje śluby. Te same śluby powinny powiedzieć wam oby coś. On nie jest żadnym samolubnym wampirem,*

*nawet nie jest bliski stawania się takim. On myśli o niej. Skończ swoje zadanie, jak nie brzydkie by było, i wracaj do mnie. Myśl o mnie.*

*Często będę musiał wracać do ciebie z krwią na rękach.*

Nastąpiła krótka cisza. Potem poczuł, muśnięcie ręki i zdziwił się, że zrobiła coś takiego, choć nigdy tego nie trenowała. Koniuszki jej palców dotykały jego szczęki i podążyły w dół jego szyi, wyrażając czułość.

*Byłam w rękach wampira, Aidan. Zapomniałeś, znam brzydotę zła. Nie ma tego w tobie, choć myślisz inaczej. Polujesz bo musisz, nie robisz tego z potrzeby zabijania. Może kiedyś ci, którzy stali się wampirami byli dobrymi ludźmi, ale tych, których znałeś już dawno znikli z tej ziemi. Być może Gregori i ty pomogliście im odnaleźć pokój.*

Aidan pozwolił jej słowom spłukać smutek z jego umysłu, straszny strach i lęk, że jej sama obecność w jego życiu pozwoliła mu czuć. Potrząsnął głową na ironię tego. Nie odczuwał emocji przez tyle stuleci, a teraz, ponieważ Alexandria zjawiała się w jego życiu, poznał wielki ciężar, smutek myśliwego.

Wysłał ognistą kulę ognia w kierunku martwego wampira, skupiając teraz swoją uwagę na tym zadaniu. Piłka weszła do zrujnowanej klatki piersiowej, i zanim oczy zdrajcy zczerniały, stał się popiołem na tej ziemi kolejny raz. Utkwił spojrzenie na popiołach, stworzył wiatr jedną ręką. Podmuch nadszedł nie z morza, ale z ziemi, rozrzucając popioły na falach, które stały się ich miejscem spoczynku. Aidan wyszeptał starożytny monotonny śpiew oczyszczając siebie tak jak swojego upadłego przyjaciela. Otrzepując ramiona, uniósł wysoko głowę i wyprostował, wtedy odwrócił się przodem w kierunku swojego domu.

Mógł usłyszeć odgłos wody, pomruk przyjemności Alexandrii, gdy

weszła do pełnej wanny. Mógł poczuć zapach jej perfum, kuszący go. Uśmiechnięty, wzniósł się w powietrze, czując, jak ten ruch jego ciała, oczyszcza go.

## **Rozdział 16**

Alexandria siedziała w olbrzymiej wannie z marmuru, włosy miała spięte w kok, bąbelki przypominające tysiące małych palców, ocierały się o jej skórę.

Aidan zatrzymał się w progu, jego oczy były ciemne i smutne, chciałyby na zawsze usunąć ten udręczony wyraz jego twarzy. Gdy poczuła jego głęboki, niepokojący smutek, rozmyślnie wysłała mu erotyczne obrazy, chcąc mu pomóc, pocieszyć go. Z daleka, wiedząc, że nie musiała stanąć z nim twarzą w twarz, łatwo było jej puścić wodzę wyobraźni. Onieśmiała ją myśl o jego powrocie, gdy będzie musiała stawić mu czoło, i obrazom, które stworzyła. Teraz jednak, widząc, jak jego piękne oczy ściemniały, dostrzegając w ich głębinach wielki smutek, nieśmiałość odeszła w zapomnienie. Zrobiłaby wszystko żeby usunąć ten żal. Aidan był taki zmęczony, czuł się tak, jak gdyby już nigdy miał się nie poruszyć. Mógł tylko stanąć w drzwiach i patrzeć na Aleksandrię, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście, nie mogąc uwierzyć, że była z nim naprawdę, naprawdę i na zawsze w jego życiu. Dlaczego go? Dlaczego to właśnie on wpatrywał się w te ogromne szafirowe oczu przepełnione radością, że go widzą? Dlaczego nie Gregori, który dał tyle ich ludziom, który cierpiał tak bardzo i który zgubił tak wiele z siebie przy okazji? Dlaczego nie Julian, jego bratnia dusza, jego bliźniak, tak ciemny i poskręcany z samotnością? Jak to się stało, że bogowie wybrali właśnie

jego? - Ponieważ byliśmy sobie przeznaczeni – powiedziała łagodnie, czytając w jego myślach. - Gregori posiada swoją życiową partnerkę, Aidanie, to on zdecydował, że pozwoli jej dorosnąć. On wytrzyma; bo posiada nadzieję, która czyni go silniejszym. Co do twojego brata, znam go z twoich myśli i wspomnień. Ma twoją siłę, i wytrzyma wieczność, jeśli to konieczne. Aidan przeczesał chwiejną ręką swoje włosy rozwiane przez wiatr. Oparł się o framugę drzwi i po prostu popatrzeć na nią, swoim nieruchomym złotym spojrzeniem. Była tak piękna, tak dzielna. Naprawdę nie zrobił niczego za swojego życia, żeby zasłużyć na nią, na szczęście, które mu przyniosła, radość...

Alexandria pokręciła głową, powoli uśmiech gościł na jej ustach, pogłębiając dołeczek, który tak go intrygował.

- Oczywiście, że na mnie nie zasługujesz. Jestem dobra i odważna i w ogóle idealna. - Jej uśmiech był przekorny, bardzo seksowny, a kiedy przesunęła się nieco pod powierzchnią mydlanych baniek jej pełny biust wynurzył się trochę, przykuwając jego rozgrzany wzrok.

- I taka piękna. Nie zapominaj o pięknie – powiedział cicho i wyprostował się nagle napinając wszystkie mięśnie.

Poczuła jak jej serce zaczęło szybciej bić.

- Może. Na pewno sprawiasz, że czuję się piękna. - Przechyliła brodę, jej szafirowe seksowne oczy erotyczny, spekulowały. To spojrzenie sprawiło, że jego krew zaczęła szybciej płynąć.

Jego ręka powędrowała do guzików koszuli, i powoli zaczął rozpinąć każdy z nich, podtrzymując jej wzrok na sobie. Nie odwróciła go ani nie wyglądała na przestraszoną. Za to uśmiechnęła się powoli, seksownie i zapraszająco.

- Masz coś w swoim umyśle, *piccola* – wyszeptał łagodnie, jego ciało zastygło w oczekiwaniu.

Wzruszyła ramionami, ten powolny ruch wzburzył taflę spienionej wody.

- Zdecydowałam, że teraz byłaby odpowiednia chwila na wypróbowanie czegoś, jednej z tych twoich fantazji.

Koszula upadła na podłogę niezauważona. Patrzyła tylko na niego, jej krew śpiewała, ogień przetaczał się przez nią.

- Mam jakieś fantazję? – Zapytał łagodnie. Jego naprężone ciało, stwardniało, pożądało, i potrzebowało. Ledwie mógł mówić, ledwie mógł się ruszyć.

Jej śmiech pieszczotliwie ślizgał się po jego skórze.

- Powiedziałabym, że niektóre z nich są interesujące. Ale nie podniecaj się tak Zaczniemy od czegoś łatwego.

Uniósł brwi i sięgnął w dół żeby zdjąć buty i skarpetki. Każdy jego ruch był nieśpieszny i wolny, ale jego stopione oczy pożerały ją wraz ze wzrostem temperatury. Oddech Aleksandrii uwiązał jej w gardle. Nachylał się, to wszystko, zwykły, codzienny ruch, ale jego twarz była tak zmysłowa, jego ciało tak płynne, kontrolował się jeszcze. Przygryzła wargę, jej rzęsy opadły, żeby ukryć napływające pożądanie.

- Chcę żebyś mnie chciała, Alexandria – zbeształ ją cicho. – Muszę wiedzieć, że mnie chcesz. Nie ukrywaj się przede mną. Wbrew jej woli, jej usta układały się już w odpowiedzi, pogłębiając jej dołeczki.

- To dlatego, że jesteś taki piękny, Aidan.

- Kobiety są piękne, nie mężczyźni.

- Jesteś piękny – poprawiła go. – Spójrz na siebie moimi oczami. – To

było przekorne wyzwanie

Odnalazł to, trudno było się mu oprzeć. No i było w tym coś seksownego, zobaczyć siebie takim, jakim ona go widziała. Pragnienie, potrzeba. Głód. Jego ręce powędrowały do jego spodni, opuszczając je na biodra z celową powolnością, skręcając ją w oczekiwaniu.

- Widzisz? – Usiadła w wannie na kolanach, bąbelki buzowały wokół jej klatki piersiowej, odsłaniają jej nagie piersi zwilżone wodą. Jej oczy spoczywały na jego szczupłych biodrach i twardej, wystającej męskości, kiedy wchodził do wanny, bąbelki wirowały wokół jego nóg, jak maleńkie języki ocierały się o jego skórę.

Alexandria powoli wypuściła powietrze z płuc. Jego uda były silne, umięśnione kolumny pokryte drobnymi złotymi włosami. Jej ręce sięgnęły w górę do jego łydek, przyciągając go bliżej. Poczowała jak cały drży i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

Koniuszki jej palców poruszały się wolno po rzeźbionych mięśniach, a jej ciepły i kuszący oddech poczuł na swojej erekcji.

Aidan zamknął oczy w ekstazie, kiedy jej język poruszał się w powolnej, leniwej pieszczocie po jego aksamitnym członku. Mięśnie brzucha napięły się pod dotykiem jej ust, mocnych, gorących i wilgotnych, zamkniętych wokół niego. Z głębi jego serca wydobył się jęk. Złapał jej włosy w pięści i przyciągnął ją bliżej, a jego ciało niemal wybuchło z przyjemności, gdy ścisnęła jego pośladki i wzięła go głębiej. Z ustami zaciśniętymi wokół jego członka i miękkimi piersiami tuż przy jego udach, bąbelkami opływającymi jego łydki, i jej jedwabistymi włosami w jego pięściach, każda myśl ulotniła się z jego umysłu, liczyła się tylko ona, i czysta przyjemność.



Palcami masowała jego pośladki, mocno naciskając na twarde mięśnie, zachęcając go. Poruszył się, wolno, leniwie, zaciskając zęby z przyjemności, która niemal trawiła go. Jej usta poruszały się, raz po raz. Palce wplótł w jej włosy tak mocno, że bał się, że zrobi jej krzywdę, ale nie mógł już dłużej się kontrolować.

Jego umysł szukał z nią kontaktu, i znalazł go, jej radosne podniecenie, i potrzeba, dzieliła z nim całą przyjemność. Zdawała sobie sprawę z tego, co mu robiła i upajała się tym, jej wpływem na niego. Zniknął rozsądek, wszystkie wątpliwości, cały niepokój. Było tylko jego ciało, jej usta, dotyk jej aksamitnej skóry i bąbelki wokół nich. Fajerwerki. Trzęsienie ziemi. Biały piorun. Bezradnie wyszedł na przeciw niej, odrzucając do tyłu głowę, jego radości i zachwyty były nie tylko fizyczne, radowała się też jego dusza.

Głód Aidana wzrastał, ale pamiętał o tym, że jej potrzeby musi stawiać wyżej niż swoje własne. Z delikatną agresywnością pchnął ją z powrotem do wody, jego wzrok jak lawa działał na jej skórę. Zdażyła tylko wydać z siebie niemy krzyk, zanim jego usta znalazły się na jej gardle, na jej piersiach, jego ręce wędrowały po całym jej ciele. Czowała się taka mała, taka delikatna, gdy jego dłonie dotykały jej skóry, gorącej i mokrej od wody. Dotykał ją wszędzie. Potem jego palce odnalazły jej kremowe wejście czekające na przyjęcie go. Wszedł w nią, patrząc w jej oczy, a jej ciało odpowiedziało nową falą płynnych pragnień. Wszedł w nią głębiej, jego usta wędrowały po jej ciele, jego zęby drażniły jej piersi, jej brzuch. Czuł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego, aksamitne i ciepłe. Całował jej biodra, wcięcie w talii, które doprowadzało go do szaleństwa, a później podniósł ich z wody.

*Zwolnij, zwolnij*, upominał się w myślach, ale jego ciało miało inne plany. Płonął, cała jego skóra płonęła. Zwilżył ustami swoje palce, chcąc rozpalić ją tak bardzo jak on był rozpalony. Jęknęła, ten dźwięk doprowadzał go do szału. Smakowała jak gorący miód, ostry i wciągający. Zaatakował, płonący potrzebą miłości i przemocy, nienasyconą rządzą.

Wiła się i krzyczała pod dotykiem jego ust. Woda rozlewała się po brzegach wanny. Jej ciało spięło się, zwolniło, kolejna fala pożądania przepłynęła przez jej ciało. Chwyliła się go tracąc zupełnie kontrolę, nad tą straszna, wspaniałą jazdą, która ciągnęła się bez końca.

Aidan w końcu uniósł głowę, jego oczy były głodne, usta zmysłowe. Przyciągnął jej ciało do swojego, oplatając jej nogi wokół swojego pasa.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Alexandrio. Sprawiasz, że szaleje na punkcie posiadania cię. - Jego głos był chropowaty, i napierał na nią, twardy i gruby, popychając tak agresywnie, że jej ciało wolno otwierało się, pozwalając mu na wejście. Uczucie to było wspaniałe, wolne spalanie, gorący aksamit trzymający go kurczowo i oplatający go, to tarcie prawie nie do zniesienia. Jego ręce unieruchomiły jej wąską talię, trzymając ją stanowczo, podczas gdy on wchodził w nią powoli i głęboko, w gorącą, wilgotną pochwę.

- Spójrz na mnie, Alexandrio. Wiedz, że jestem twoim życiowym partnerem i, że zawsze będziesz należała do mnie - rozkazał łagodnie, jego złote spojrzenie trzymało jej niebieskie, zmuszając do najwyższej intymności, chciał ją całą, każdy centymetr jej ciała, chciał złączyć się z nią całkowicie, ciało do ciała, umysł do umysłu, dusza do duszy.

Znów zaczął się poruszać, powolne pchnięcia jego bioder wypełniały ją w całości. Przygryzła wargę, mała kropla krwi spowodowała, że kły

zaczęły wylaniać się z jego ust. Jego ręce przysunęły ją jeszcze bliżej, tak, że jej ciało wygięło się w łuk, odchyliła głowę, obnażając delikatne gardło, i tak samo kuszące piersi. Jego język wędrował w górę, mocno zlizując wodę z jej skóry, śledził każdą krzywiznę jej ciała aż w końcu jego usta spoczęły tuż nad tętnem na szyi.

Czuł jak jej ciało zastyga w oczekiwaniu, jego zęby drażniły jej skórę, w końcu nie wytrzymała i przycisnęła jego głowę do swojej szyi.

Zadowolenie błysnęło w jego złocistych oczach. Jego język zakreślił ścieżkę wzdłuż jej pulsusa, kiedy znów w nią wszedł. Jego biodra napierały na nią coraz mocniej i mocniej.

- Aidan! – Jej miękki krzyk był zarzutem.

- Jeszcze nie, *cara*, jeszcze nie. – Wstał unosząc ją do góry, woda wylewała się z wanny. Jej nogi oplotły go w pasie, a jej ręce zawisły mu na szyi, i wtedy wszedł w nią jeszcze głębiej, raz jeden drugi, chcąc wypełnić ją sobą całą.

Wbijała mu paznokcie w ramiona, sprawiając mu tym rozkoszny ból. Oparł ją o ścianę dla lepszego wykorzystania swoich bioder tak dzikich, bezwzględnych i szalonych. Jego zęby drażniły, podgryzały. Potem krzyknęła czując ból, tak słodki i zmysłowy, kiedy jego kły wbiły się w nią głęboko, pożądając jej krwi tak samo jak jego ciało pożądało ją.

Doprowadzała go do szaleństwa, i jego drapieżna natura w końcu przejęła nad nim kontrolę, nieokiełzana i dominująca, tak charakterystyczna dla mężczyzn jego gatunku. Jego usta pracowały przy jej gardle, biorąc od niej to, co dawało mu jej ciało, tuliła go do siebie, owijając się wokół niego, do chwili, gdy krzyknął z intensywnej przyjemności. Czerwona kropelka spłynęła po krągłości jej piersi, i jego

język podążył tym szlakiem.

Alexandria pogrążała się w ciemności jak sama noc. Dzikość, z jaką Aidan się kochał powinna ją przerazić, ale dopasowała się do jego intensywności, wychodziła mu na przeciw, jego blond włosy owinęła sobie wokół palców, mocno przyłgnęła do niego, w jego ramionach tłumiła własne krzyki. Jego okrzyk namiętności, wzniósł się do nieba, niesiony przez wiatr. I tak trzymał ją w ramionach, oddychając ciężko, i opierając ich obu o ścianę, z daleko z nocy przebyła odpowiedź. Gniewna. Zła. Wycie wiatru stało się nagle dzikie. Dźwięk rzucił się z pazurami na nich, wypełniony nienawiścią.

Przerażona, Alexandria spojrzała w stronę okna.

- Słyszałeś to?

Powoli i niechętnie opuścił ją na nogi, nadal jednak obejmował ją w pasie.

- Tak, słyszałem – przyznał ponuro.

Na zewnątrz, chmury zaczęły ciemnieć złowrogo, zjadliwie. Grad wielkości pięści zaczął uderzać o dach i okna. Instynktownie Aidan odwrócił ją, stając przed nią i chroniąc ją przed odłamkami lodu.

- Czy to Gregori? - Wyszepiała, pamiętając o niewiarygodnej mocy tego człowieka, sączącej się z porów na skórze.

Aidan pokręcił głową.

- Gdyby Gregori pragnął naszej śmierci, Aleksandrio, już dawno zniknęlibyśmy z tego świata. Nie, ten jest ostatnim z grupy nieumarłych, która przekroczyła granice miasta, dla celu, którego nie znam. Z niewiarygodnym słuchem naszej rasy, zgaduję, że ten ktoś nie podziela naszej radości.

- Brzmiał groźnie - powiedziała. – Jak ranny niedźwiedź.

Aidan uniósł jej pochyloną brodę, jego złote oczy spoglądały na jej twarz zaborczo i delikatnie zarazem.

- On jest niebezpieczny, *piccola*. Dlatego muszę polować na takich jak on i pilnować by nie wyrządzali szkód na tym świecie.

Spoglądając w dół na jej twarz, spuchnięte wargi i zaczerwienione policzki, ślady swojej “miłości”, nie mógł się powstrzymać od złożenia na jej ustach delikatnego pocałunku.

- Dziękuję, *cara*, że uwalniasz mnie od moich wewnętrznych demonów.

Zanurzyła się znów w wannie, po prostu milcząc, i spojrzała na niego tymi swoimi wielkimi oczami.

- Mógłby... cię zabić?

- Tak myślę, jeśli byłbym nie ostrożny. – Usiadł na przeciwko niej, poziom wody wrósł, gdy wszedł do wanny. – Ale nie będę nie ostrożny, *piccola*, nawet przez chwilę. Jutro w nocy muszę zapolować na niego. Czeka na mnie.

- Skąd wiesz?

Mimowolnie wzruszył ramionami. Równie dobrze mogliby omawiać pogodę.

- Nigdy nie wysłałby wyzwania gdyby nie obmyślił planu. Jestem pewien, że od tego... zależy jego reputacja wśród nieumarłych.

Podciągnęła kolana i oparła na nich brodę.

- Chciałabym, żeby po prostu odszedł, znalazł sobie inne miasto do terroryzowania. Pokręcił głową, jego złote oczy były pełne miłości.

- Nie, nie chciałybyś. Poza tym, nigdy nie pozwoliłbym mu zabijać gdzieś indziej. Moja praca wiąże się z podróżami, wiesz?

- To on jest tym seryjnym zabójcą z okładek gazet, prawda? – Odgadła sprytnie.

- Jednym z nich. Inni już nie żyją.

Splotła palce obu rąk.

Aidan chcąc ją uspokoić wziął ją za rękę.

- Nie martw się, Alexandrio. Ochronię cię przed nim.

- To nie to. Wiem, że tak będzie. Teraz, kiedy poznałam ciebie, i poznałam Gregoriego i wiem, w jakich okolicznościach niektórzy przemieniają się w wampiry, czy istnieje jakiś sposób... żeby ich leczyć.

Pokręcił smutnie głową.

- Wiem, że im współczujesz i tym z nas, którzy muszą na nich polować, ale większość z nich podjęła świadomą decyzję. I kiedy zabijają już raz podczas posilania się nie ma dla nich drogi powrotnej.

Popatrzała mu prosto w oczy.

- Gregori tak zrobił.

Jego złote spojrzenie zrobiło się nagle zimne i podejrzliwe.

- To nie możliwe.

- Wiem, że tak zrobił. Gorzko tego żałuje, i to siedzi w nim, ale zabił kogoś złego wykorzystując tą metodę. Wiem to, Aidan, naprawdę. Czasami widzę w ludziach to, czego inni nie mogą dostrzec.

- Czy on się przemienił? – Jego głos był cichy i słaby, zastygł w oczekiwaniu na jej odpowiedź

Pokręciła swoją głową.

- Myśli, że jest zły, ale ma w sobie wiele współczucia. Mimo wszystko jest niebezpieczny, Aidanie. Bardzo niebezpieczny.

- Wampiry są mistrzami w ukrywaniu prawdy. To wytrawni kłamcy.

Jesteś pewna, że Gregori się nie przemienił?

Kiwnęła głową.

- Bałam się go. On sam boi się o siebie. Tak jak powiedział, jest jak tygrys, nieprzewidywalny i niebezpieczny. Ale nie jest zły.

Na zewnątrz, chmury czerniały na szarym niebie. Aidan uśmiechnął się zadowolony i ruchem ręki sprawił, że chmury zniknęły.

- Ten wampir myśli, że zastraszy mnie pokazem mocy, więc pozwolę mu tak myśleć, żeby uspić jego czujność. Ale świt jest już blisko, będzie musiał się schronić w ziemi.

Alexandria odprężyła się nieco. Nie lubiła myśleć, że ten wampir jest tam gdzieś za oknem, i podsłuchuje ich rozmowę.

Aidan pokręcił głową.

- Jeśli byłby tak blisko, *piccola*, wiedziałbym o tym.

Zaśmiała się.

- Wciąż zapominam, że potrafisz czytać mi w myślach. Czasami to jest bardzo nie wygodne.

- Czasami może to być bardzo interesujące. – Jego dziwne, wspaniałe oczy błysnęły na nią, rozprzestrzeniając rumieniec na całym jej ciele.

- Twoje myśli też są ciekawe – zgodziła się z nim, uśmiech zagościł na jej ustach. – Są pełne ciekawych pomysłów.

- Dopiero zaczęliśmy – powiedział łagodnie. Pochylił się w jej stronę, i objął jej jedną pierś ręką, kciukiem krążył dookoła sutka. - Uwielbiam cię dotykać, i uwielbiam myśleć, że mogę to robić kiedykolwiek chce. - Koniuszkiem palca otarł miejsce na jej gardle, gdzie pozostawił po sobie ślad.

Czuła jego dotyk na całym swoim ciele.

- Powinieneś być zakazany, Aidanie. Wiesz, że wszystkie moje szkice postaci dla Thomasa Ivana mają twoje spojrzenie. Nie mogłam się powstrzymać. Myślisz, że Thomas to zauważył?

Jego oczy błysnęły na nią.

- Thomas Ivan jest idiotą.

- Jego koncepty są zarówno nowatorskie jak i popularne, i zdarza mu się być moim szefem – powiedziała stanowczo. – Jesteś po prostu zazdrosny.

- Bez wątpienia to jeden z moich irytujących nawyków. Nie będę się tobą dzielił, Alexandrio. – Powiedział nagle. – Nie chce by inny mężczyzna cię dotykał.

- Pracować razem nie oznacza sypiać ze sobą – cierpliwie zwróciła mu uwagę, dokładnie wiedząc o tym, że zerwałaby wszelkie stosunki w pracy, jeżeli miałyby to krzywdzić Aidana.

- I wierzysz w to, że on to zaakceptuje?

- Nie będzie miał wyboru. Powiem mu, że ty i ja jesteśmy zaręczeni. Będzie musiał to zaakceptować.

- Jutro rano poczynię przygotowania do zawarcia naszego małżeństwa. Mam kilku przyjaciół, którzy przyspieszą cały ten proces, zajmiemy się zezwoleniami i skończymy z tym raz na zawsze.

Oparła się o brzeg wanny, jej szafirowe oczy nagle zapłonęły ogniem.

- Skończymy z tym? – Powtórzyła jego słowa, nie mogąc uwierzyć, że właśnie to powiedział. W tej chwili nie mogłaby go poślubić nawet, jeżeli byłby ostatnim mężczyzną na tej ziemi. – Nie prosiłam cię o jakąkolwiek przysługę czy zobowiązanie, Aidanie. Nie musisz bronić mojego honoru.

Wciąż patrzył na nią ostrożnie.



- Najważniejsze zobowiązania są między nami, Alexandrio. Jesteśmy swoimi życiowymi partnerami na całą wieczność. Pozostaniemy razem do chwili, gdy zdecydujemy się wyjść na spotkanie słońcu. Ale twój bardzo pomysłowy, idiotyczny szef nie uszanuje tej więzi, i jej nie zrozumie. Jednakże zrozumie ludzką ceremonię małżeństwa.

- Ja też nie rozumiem tego całego życiowego partnerstwa. Ale tak jak Thomas, rozumiem sakrament małżeństwa. Nie żebyś zapytał mnie o to. Nie żebyś uszanował instytucję, w którą tak wierzę. Twoje nastawienie uważam za bardzo obraźliwe, Aidanie. – Pracowała nad tym by nie pokazać mu jak bardzo ją zranił, ale wyraz jej twarzy, i zaszkłone oczy, mówiły wszystko, nawet gdyby nie potrafił czytać jej w myślach.

Smutnie pokiwał głową.

- Dzielimy wszystko, Alexandrio, wliczając w to myśli. Sprawilem ci ból, a wierz mi, że nie miałem takiego zamiaru.

Wstała, woda spływała po jej ciele.

- Możemy dzielić nasze myśli, ale nigdy jedno nie zrozumie drugiego. – Wzięła ręcznik i owinęła się nim ciasno, specjalnie unikając jego spojrzenia.

- Myślę, że to może być prawda. Chciałabyś bym poprosił cię o rękę w ludzki sposób? – Sięgnął, leniwie napinając mięśnie, i chwycił palcami jej kostkę, jak imadło by nie mogła uciec.

Ten dziwnie intymny akt wysłał płomienie przez jej krwiobieg. Alexandria była zła, że posiadał umiejętność wywołania ognia na jej ciele jednym dotknięciem, jednym spojrzeniem. Mogła poczuć, jak elektryczność zakreślała łuk między nimi, widzieć głód w jego spojrzeniu. Pokręciła głową.

- Nie, Aidanie. To jest ważne. Nie możesz mnie ranić, kiedy tylko chcesz a potem kochać się ze mną do momentu aż przestanę logicznie myśleć.

Wyraz jego twarzy się zmienił. Wstał tak nagle, że aż się cofnęła, onieśmiewiona jego wielkością.

- Nie rób tego, *cara mia*. – Jego głos był pieszczotą, apelem. – Nigdy mnie nie strasz. Nigdy umyślnie nie sprawiłem ci bólu. Jesteśmy już jednością. Myślałem, że to zrozumiałaś. Jesteś związana ze mną na wieki. Są to głębsze i mocniejsze więzy niż małżeństwo. Przyznaje, powinienem wziąć pod uwagę to, że ceremonia ślubna jest dla ciebie ważna, ale sądziłem, że skoro teraz jesteś Karpatianką zrozumiesz, że jesteśmy już ‘małżeństwem’, połączonym na wieki. To stało się wtedy, gdy zostały wypowiedziane starożytne słowa przysięgi. Rytuał został dopełniony, kiedy wymieniliśmy się krwią, sercami, ciałem i duszą. Same słowa są nierozwiązalne. To ceremonia ślubna mojego ludu.- Jego ramiona objęły ją mimo jej sprzeciwu. - Wybacz mi, *cara*, i wiedz, że chcę się z tobą ożenić w ludzki sposób, bo to ważne dla ciebie.

Jego hipnotyzujący głos spłynął po niej jak woda, zmywając cały jej żal jak gdyby wcale go nie było.

Alexandria oparła się o niego, by było jej wygodniej.

- To życie jest zbyt straszne, Aidanie, chcę żeby wszystko było prostsze, albo, choć trochę normalniejsze. Po prostu zwykłe, znajome rzeczy. W ten sposób poradzę sobie lepiej.

- Wiesz, *piccola* – dokuczał jej szczypiąc palcami jej policzki – Karpattiańscy mężczyźni nigdy nie pytają o nic. Po prostu roszczą sobie prawa. Ale pozwól, że pytam cię oficjalnie?

Oparła twarz o jego klatkę piersiową.

- To dużo by dla mnie znaczyło - przyznała.

- Więc zgaduję, że muszę to zrobić jak należy - powiedział łagodnie, chwycił ją za rękę i przyklęknął na jedno kolano. - Alexandrio, moja jedyna miłości, czy wyjdiesz za mnie jutrzejszego dnia?

- Tak, Aidanie – odpowiedziała skromnie. A potem zepsuła cały klimat, gdy wybuchła śmiechem. – Ale musimy zrobić badania krwi. Nie możesz wziąć ślubu w minutę.

Wstał.

- Zapominasz o sile perswazji. Pobierzemy się jutro rano. A teraz ubierz się, *cara*. Znowu mnie kusisz. – Jego ręce wędrowały w dół jej szczupłego ciała pieszcząc jej skórę.

Uśmiechnęła się kpiarsko.

- Spraw mi dużo kłopotów to twoje szowinistyczne podejście, prawda? Zaśmiał się w odpowiedzi.

- A ja myślałem, że to ty sprawisz mi sporo problemów tą swoją niezależnością.

Przechyliła brodę.

- Słyszałeś wcześniejsze słowa kompromisu, prawda? Pojmujesz ich znaczenie?

Wyglądał na zamyślonego, jakby zastanawiał się, co odpowiedzieć.

- Rozumiem, że kompromis oznacza to, że robisz to, co powiem i co rozkaże. O to chodziło, prawda? Alexandria pchnęła go na ścianę.

- Chciałbyś, panie Savage. Nigdy do tego nie dojdzie.

Złapał jej ręce po bokach i trącił nosem czubek jej głowy.

- Zobaczymy, moja droga. Zobaczymy.

Śmiejąc się, Alexandria oderwała się od niego i zaczęła ubierać. Świt rozjaśniał niebo, a wraz z nim nadeszła senność. Chciała zobaczyć się z Joshuą, spędzać normalne poranki z bratem. Ubierać go, karmić, spędzać z nim czas zanim wyszedłby do szkoły.

Aidan pozwolił jej uciec przed nim, pozwolił utrzymać iluzję normalności tak długo jak to możliwe. Lubił widzieć ją szczęśliwą, sam czuł niepokój w związku z wyzwaniem tego wampira. Ta istota coś szykowała. Był ostatnim z tej grupy, która przybyła do miasta, która terroryzowała ludzi a policja prowadziła na nich dziką nagonkę. Wampir nie był głupi; mógł obserwować Aidana, poznawać jego zalety i wady zanim rzucił jej wyzwanie. Czego ten nieumarły chciał?

Sunął przez dom cicho, badając każde wejście, okno, i drogę prowadzącą do domu. Wszystkie zabezpieczenia były na miejscu. Bariery domu były nie do przeniknięcia, wraz z nim śpiącym pod ziemią, w jego tajemnej sali. Nie, wampir nie mógł zaatakować domu. Więc gdzie?

Podążył za odgłosem plewienia i znalazł Stefana w olbrzymim ogrodzie. Ilekroć był zmartwiony bądź zmęczony, Stefan przychodził tu i zajmował się swoimi roślinami. Gdy Aidan dołączył do niego, oparł się o motykę i przyjrzał swojemu pracodawcy.

- Więc ty też to poczułeś. Miałem problemy ze zaśnięciem wczorajszej nocy. – Powiedział w ich ojczystym języku.

- Wampir zawył wczoraj wieczorem. Wyraźne nawoływał o zemstę. Udaremniłem ich plany, jakiegokolwiek były, i teraz ten jedyny ocalały nieumarły ma zamiar mnie zniszczyć. Jak chce tego dokonać, tego nie wiem.

- Mógłby wykorzystać kogoś z nas – odpowiedział smutno Stefan. –

Jesteśmy twoją piętą Achillesową, Aidanie. Zawsze nią byliśmy. Może cię zwabić wykorzystując Marie, chłopca, albo mnie. Wiesz, że może to zrobić. Aidan zmarszczył brwi.

- Albo Alexandrię. Boję się jej reakcji na to, co ma nastąpić.

- Jest bardzo silna, Aidanie, bardzo odważna. Nic jej nie będzie. Musisz mieć wiarę w swoją życiową partnerkę.

Aidan pokiwał głową.

- Wiem, co jest w jej sercu i umyśle, nade wszystko chcę jej szczęścia. – Uśmiechnął się. – Pamiętam moment sprzed kilku lat, kiedy wyjechałem pomóc Michaiłowi. Znalazł swoją partnerkę życiową, ludzką kobietę. Miała bardzo silną wolę, i przypominam sobie, że pomyślałem wtedy, że powinienem bardziej nad nią panować, sprawić, żeby wykonywała przez cały czas jego polecenia, żeby była bezpieczna. Nie możemy pozwolić sobie na utratę choćby jednej z naszych kobiet - wiesz o tym. Dla mnie była dziwna, tak niepodobna do kobiet naszego rodzaju. Nie okazywała żadnego strachu, nawet mnie, Karpackiemu mężczyźnie, którego nigdy nie widziała. Przrzekłem, że jeżeli znajdę swoją życiową partnerkę, nie postąpię jak Michaił, nie będę stosował się do jej życzeń. A teraz, nie mogę znieść smutku w oczach Alexandrii. Źle się czuję, kiedy cierpi albo złości się na mnie.

Uśmiech zagościł na twarzy Stefana.

- Jesteś zakochany, mój stary przyjacielu, a to oznacza upadek wszystkich dobrych mężczyzn.

- Nawet Gregori, Najmroczniejszy, podarował swojej życiowej partnerce wolność, ponieważ się go bała. Czy ktoś odnajdzie równowagę pomiędzy zadowalaniem kobiety a chronieniem jej? - Aidan dumiał głośno.

Stefan wzruszył ramionami.

- Żyjesz teraz we współczesnym świecie, Aidanie. Kobiety rządzą własnym życiem. Podejmują własne decyzje i doprowadzają nas tym do szaleństwa. Witamy w dwudziestym pierwszym wieku.

Aidan pokręcił głową.

- Ona myśli, że będzie pracowała z tym wariatem, Thomasem Ivanem. Ale ja wiem, co on chciałby z nią robić.

- Jeśli ona chce pracować, Aidanie, masz jakiś wybór prócz zaakceptowania tego?

Jego złote oczy błysnęły.

- Mam wybór, Stefanie. Nadal, po najmniejszej linii oporu mogę mętalnie nawiązać kontakt z panem Ivanem. Jestem pewien, że mogę sprawić, aby zobaczył to tak jak ja chce.

Stefan zaśmiał się.

- Chciałbym posiadać ten twój szczególny talent, Aidanie. Przydałby się w jakieś z moich transakcji handlowych.

- Nie pozwól Joshui dzisiaj iść do szkoły. Wampir prawdopodobnie spróbuje nas zaatakować przez niego

- Zgadzam się – powiedział Stefan. - Chłopiec jest najbardziej narażony.

- Wykorzystaj ponownie Vinniego i Rustiego. Trzymaj ich w pobliżu przez następnych kilka dni – poradził Aidan.

Rzucił okiem w górę na niebo przez swoje ciemne okulary.

- Kłopoty nadejdą dziś. Stefan skinął głową na znak zgody.

- Będę czujny. Tym razem nie będzie takiego ognia, który mógłby zniszczyć to, co zbudowaliśmy. - Spuścił wzrok na ziemię, wciąż zawstydzony minioną katastrofą, chociaż to nie była jego wina.

Aidan poklepał go po ramieniu.

- Gdyby nie ty, Stefanie, nikt nie przeżyłby tamtego dnia, może nawet i ja – pamiętał, że został wtedy bezpiecznie pochowany pod ziemią, a katastrofa straty „rodziny” wisiała w powietrzu. W tamtym czasie, wiele lat wcześniej, wampir chciał wykorzystać człowieka, żeby zastawić na nich piekielną pułapkę, kiedy on bezradnie spoczywał pod ziemią, poszerzył wtedy swoją naukę i zabezpieczenia, podwajając swoją moc i zdolności. Nigdy więcej nie pozostanie bezradny w takiej sytuacji.

Śmiech Joshuy dotarł do niego, ten delikatny, beztroski dźwięk poruszył jego serce. To dziecko poruszało jak żadne inne. Był jak Alexandria, tak pełen radości życia, i miał tak samo piękne niebieskie oczy.

- Nikt nie skrzywdzi chłopca póki ja żyje – powiedział poważnie Stefan.

Aidan się odwrócił. Nie chciał, by Stefan, który znał go tak dobrze, zdał sobie sprawę jak te słowa napawały go lękiem. Ze wszystkimi swoimi mocami, Aidan był wrażliwy na promienie słoneczne, wampir mógł wykorzystywać swoje ludzkie kukielki, sługusów, wykorzystując jego słabość, jakim był dzień. Nawet z jego zdolnościami do ochrony ich podczas godzin dziennych, co potrafiło tylko kilku projekt jego rodzaju, Aidan pozostawiłby Stefana bez swojej fizycznej pomocy, a Stefan nie był już młodzieniaszkiem. Aidan nie chciał stracić przyjaciela, tak jak nie chciał stracić Joshuy.

Joshua przebiegł przez kuchnię śmiejąc się, jego blond loki podskakiwały.

- Pomóż mi, Aidanie, ona mnie goni! – Wykrzyknął zmierzając w ich kierunku.

Stefan przeszedł prosto przez swoje konkursowe tulipany, podczas gdy

Aidan sunął przy ścianie z róż. Złapał Joshue w locie jedną ręką i wziął w swoje ramiona.

- Kto cię goni, młody Joshuo? - Spytał, udając, że nie wie.

- Nie broń tego małego nicponia! - Alexandria przybiegła za bratem, włosy miała spięte w koński ogon, w jej szafirowych oczach tańczyło zgorzenie. – Nie uwierzysz, co ten mały potwór ukrywał w swoim łóżku!

Joshua złapał Aidana za szyję.

- Uciekaj, Aidanie! Ona mnie zamęczy, ja to wiem. - Aidan nie czekał, pobił się schronić do garażu, wiedząc, że Alexandria podąży za nimi.

- Ha! – Powiedziała Alexandria, nieświadoma, że naraziła się na niebezpieczeństwo, słoneczny poranek był coraz bliżej. – Chciałbyś żeby cię zamęczyła. Ale ja zrobię coś o wiele gorszego niż to - pogroziła. – Postaw go Aidanie, i pozwól wytargać za uszy. Joshua chwycił się gęstej grzywy Aidana.

- Nie! Mówię ci, Aidan, siedzimy w tym razem.

- No nie wiem. - Aidan udawał, że to rozważa, mrugając do Stefana obrócił się by obronić Joshue przed Alexandrią, która skoczyła by przechwycić chłopca. – Wygląda na naprawdę wkurzoną na mnie. Nie chciałbym, żeby zbliżyła się do mnie w takim stanie. – Przesunął się nieznacznie, jak gdyby mógł naprawdę utrzymać chłopca z daleka od jego siostry.

Alexandria udała, że go atakuje, uśmiechając się przy tym niegodziwie. W ostatniej chwili Aidan obrócił się by stanąć między nią a Joshuą.

Joshua chwycił go jeszcze mocniej, piszcząc przy tym.

- Powiem jej wszystko! – Zawołał Joshua. – Jeśli mnie nie uratujesz, Aidanie, ty też pójdziesz na dno! – Jego oczy były pełne zgorzenia.



Alexandria zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na Aidana.

- Masz z tym buntem coś wspólnego?

Udawał niewinnego.

- Nie mam pojęcia, o co to dziecko chce mnie oskarżyć żeby uratować jego życie. – Jego złote oczy były rozbawione, zadając kłam jego słowom.

- Pamiętaj, Alexandrio, mężczyzna powie wszystko, żeby uratować własną skórę.

- Ha! - Joshua parsknął. – Powiedz jej, Stefanie. To wszystko to pomysł Aidana, a ty mu pomagałaś, prawda?

Alexandria spojrzała z wyrzutem na starszego mężczyznę.

- Ty też? Brałaś w tym udział ignorując moje polecenia? - Położyła ręce na biodrach. – Tak było.

Trzech mężczyzn spuściło głowy w jednej chwili, wyglądając jak nieposłuszni chłopcy.

- Przepraszam, *cara*. - Aidan wziął winę na siebie prosto w swoje szerokie ramiona – Nie mogłem oprzeć się temu małemu stworzeniu.

- Małemu? Nazywasz go małym! To jest łoś!

Stefan uderzył się w pierś.

- Nie, Alexandrio, to nie był Aidan. Zobaczyłem to małe stworzenie, a twarz młodego Joshuy tak pojaśniała, musiałem go wziąć.

- Małą? Czy my rozmawiamy o tym samym zwierzęciu? Ten pies nie jest mały. Jest wielki. Czy któryś z was naiwniacy spojrzał na jego łapy? Są większe od mojej głowy!

Joshua wybuchnął śmiechem.

- No co ty, Alex. Jest naprawdę słodki. Masz zamiar pozwolić mi go zatrzymać, prawda? Po prostu musisz. Stefan mówił, że w przyszłości to

będzie dobry pies stróżujący. Mówił, że będzie się mną opiekował i będzie moim przyjacielem, jeśli go będę dobrze traktował.

- A tym czasem codziennie będzie żarł jak koń.

Alexandria przeczesła ręką włosy, uśmiechając się blado.

- Nie wiem, Josh. Ledwie starcza pieniędzy, żeby wykarmić nas dwoje, a co dopiero to coś.

Aidan postawił chłopca na ziemi i objął Alexandrię w pasie.

- Czyżbyś zapomniała, *cara*? Obiecałaś, że za mnie wyjdiesz. Myślę, że mogę ponieść koszt psiego żarcia.

- Nie żartujesz, Aidanie? - Joshua krzyknął, skacząc w górę i dół. – Nie żartujesz? Naprawdę się pobierzecie Alex? I będę mógł zatrzymać psa?

- Sprzedałeś mnie za psa? - Alexandria spytała, chwytając Joshue za gardło, w udawanej agresji.

- Nie tylko psa, Alex, ale też za dom i Stefana i Marie. No i, nie będziesz musiała pracować z tym pajacem.

- Pajacem? - Alexandria odwróciła się powoli i znacząco spojrzała na Aidana błyszczącymi, niebieskimi oczami. – A teraz, jak taki niewinny chłopiec mógł użyć takiego słowa do opisanie kogokolwiek?

Aidan uśmiechnął się do niej, słodki, niewinny uśmiech, który powinien sprawić, że i ona zacznie się śmiać, ale sprawił tylko, że przez jej ciało przemknęło ciepło. Przechyliła brodę.

- Po trupach dążysz do celu – oskarżyła go.

Ujął jej twarz w swoje wielkie dłonie i opuścił powoli swoją głowę, z determinacją.

- Mam taką nadzieję – wyszeptał tuż przed tym, gdy jego usta spoczęły na jej ustach, przenosząc ją do jej własnego świata. Ale Alexandria szybko

przypomniała sobie, że nie są sami.

- O kurczę - Joshua powiedział szeptem.

- Możesz w to uwierzyć, Stefanie?

- Nigdy nie widziałem takiego pokazu – przyznał Stefan.

## **Rozdział 17**

Słońce było wyjątkowo duże na niebie, świeciło dziwną czerwieńią. Wiał lekki wiatr, było kilka chmur, a ocean był spokojny, jego powierzchnia wyglądała jak tafla szkła. Pod ziemią, zaczęło bić serce. Ziemia się osunęła, wybuchła w górę jak gejzer odsłaniając tajną salę pod domem Aidana. Leżał nieruchomo, jego wielkie ciało pozbawione było sił. Obok niego, cicha i spokojna, jak śmierć, leżała Alexandria. Oczy Aidana otworzyły się nagle, widać było w nich furję, ktoś próbował zakłócić jego sen. W pobliżu jego domu, gdzieś blisko, jakieś zło czaiło się w blasku słońca tego spokojnego popołudnia. Wziął głęboki wdech i zamknął oczy, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Wyszedł poza swoje ciało i zaczął szukać. Wymagało to intensywnej koncentracji i skupienia by stać się bezcielesnym, całkowicie bez formy. Ruszył w górę, przez salę, a później przez ciężkie klapy. Przechodzenie przez rzeczy stałe było dezorientujące, dziwne szarpanie atomów Aidana molekuł, Aidan psychicznie musiał się z tego otrząsnąć. Eksperymentował już na tym polu i wciąż uważał, że kompletne oddzielenie ciała od umysłu jest trudne. W innych formach, które przybierał, jego ciało było inne, ale nadal było z nim. Teraz pozostał tylko umysł i dusza, jego zmysły były zmienione. Dźwięki były zniekształcone, bo nie miał uszu, no i właściwie nie mógł niczego ruszyć, gdy próbował po prostu przenikać przez rzeczy, co

powodowało nie miłe uczucie. A ponieważ nie miał żadnego żołądka, mdłości były jeszcze dziwniejsze. Mimo tego pozostał całkowicie skupiony; nie mógł sobie pozwolić na to by jakieś uczucia go rozproszyły. Poruszał się wzdłuż kamiennego tunelu, głęboko pod ziemią. Zawsze wyglądał na taki wąski, ledwo mógł się precyzyjnie przemieszczać ze swoimi ramionami, ale bez ciała, przestrzeń była ogromna, zupełnie inne wrażenie. Przeszedł przez drzwi prowadzące do piwnicy. Ciemne, przytłaczające zło, które zbudziło go głęboko w ziemi już napełniało powietrze swoim smrodem.

Aidan poruszał się dalej w stronę kuchni w swoim domu, wibracje boguncie zniekształcone dźwięki to odbijały się w jego umyśle zanim mógł je zidentyfikować jako śmiech Joshuy, muzyczny głos Marie, oraz baryton Stefana. Myśl, że tych troje jest bezpieczna dawało mu miarę komfortu. Cokolwiek było w powietrzu, cokolwiek czyhało na tych, których kocha, nie przebiło się przez zabezpieczenia w domu. Słońce wpływało do wewnątrz przez ogromne okna, i Aidan instynktownie trzymał się od nich z daleka. Nie miał oczu, skóry, którą mógłby poparzyć, ale poczuł agonię tak czy owak. Kiedy instynkt umożliwiający przetrwanie krzyczał do niego by wrócił do bezpiecznej, przewiewnej ziemi, daleko od palącego słońca, smród zła zmuszał go by szedł do przodu. Na przestrzeni wieków, często żył w pobliżu ludzi, częściej niż niektórzy z jego rodzaju, mimo to wciąż dziwiło go, że mieli tylko kilka systemów ostrzegawczych, a jeżeli nawet je posiadali, ignorowali je. Powietrze było gęste od smrodu, zakłóceń tak wielkich, że przedostały się one do sali pod żywną ziemią, przeszkadzając w jego głębokim śnie. Marie śpiewała w pokoju dziennym odkurzając jego jadeitową kolekcję, Stefan nucił coś

majstrując przy silniku w olbrzymim garażu, to jedno z jego wielu hobby. Aidan chciał go wezwać, ostrzec, ale w jego energochłonnej bezkształtności, nie miał odwagi spróbować. Ruszył przez garaż na tył domu, idąc do kuchni gdzie był Joshua. Dziecko było oczywistym celem szaleńca, wycelowanym zarówno w Alexandrię jak i Aidana. Aidan pędził ku niemu, słoneczny blask osłabiał jego energię. Jego umysł buntował się, wzdrygając się przed promieniami, ale zmusił się do przejścia przez słońce do chłopca. Joshua bawił się ze szczeniakiem, jego oczy tańczyły, blond loki podskakiwały, obraz chłopięcej zabawy. Nie miał pojęcia, że znajduje się w niebezpieczeństwie. Nagle Aidan zauważył, jak pies podbiega do drzwi, skowycząc cicho, Joshua rzucił okiem na Stefana i Marie, którzy kazali mu pod żadnym pozorem nie wychodzić na zewnątrz. Chwycił szczenięcą smycz, otworzył drzwi i ruszył biegiem do ogrodu. Żar słońca przebijał duszę Aidana. Czuł się tak, jakby był wbity na szpikulec, pieczony i palony. Mimo wszystko szedł do chłopca, pomijając ból. - Dalej, Baron - Joshua nalegał. - Pospiesz się z tym. - Mały chłopiec rozejrzał się jeszcze raz wokół upewniając się, że jest sam. - Baron to głupie imię, ale Stefan bardzo chciał cię tak nazwać. Powiedział, że to doda ci szlachetności, cokolwiek to znaczy. Spytał Alexandrii. Ona wie wszystko. Ja chciałem nazwać cię Alex. To by ją rozśmieszyło. - Joshua! - pojawił się Vinnie del Marco, był dużej postury, stał z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, z posępną miną. - Czy nie dostałeś rozkazów? Żołnierze stają przed sądem wojskowym za mniejsze przewinienia niż to.

Powietrze zgęstniało od smrodu jeszcze bardziej. Aidan wiedział, że Vinnie czuł się bezpiecznie w ogrodzie, kiedy dokuczał chłopcu, otaczał

ich wysoki mur, system bezpieczeństwa był w pełni mocy. Nie wyczuwał niebezpieczeństwa czającego się w pobliżu. Vinnie schylił się i podrapał szczeniaka za uszami. Podmuchał wiatru, dźwięk, i ruch przewrócił Aidana, gdy zamazana masa przeskoczyła przez mur. Owłosione, silnie umięśnione zwierzę uderzyło Vinniego prosto w klatkę piersiową, jego ogromna, otwarta paszcza chwyciła za gardło. - Biegnij dzieciaku! Biegnij do domu! – Krzyknął Vinnie tuż przed tym jak zwierzę rozerwało jego ciało i ścięgnęło. Krew przysła w powietrze, brudząc Joshue i szczeniaka, którzy wciąż stali bez ruchu. Chłopiec wypowiedział jedno słowo, wyszeptał je łagodnie jak modlitwę wśród brzydoty.

- Alexandria. Drugie zwierzę skoczyło przez mur i popędziło na Vinniego, jego kły wbiły się w jego nogę. Szarpnął mocno, przekręcił łeb i wyrwał kość, krzyki Vinniego wypełniły powietrze. Rusty wybiegł z za rogu, trzymając broń palną, ale Joshua stał na linii ognia. Trzecie zwierzę przeskoczyło mur i znalazło się tuż za jego plecami, jego zębiska zacisnęły się na jego ramieniu. Aidan mógł słyszeć, że Stefan już biegł, ale wiedział, że wampir zastawił swoją pułapkę zbyt dobrze. Bestie były ofiarnymi pionkami. Stefan strzelał do nich by ratować dwóch ludzi od oszalałych zwierząt, ale do tego czasu ludzka kukielka przesunęła się koło ściany, podniosła przerażone dziecko i przeskoczyła mur razem z nim. Powietrze rozbrzmiewało strzelaniną, gdy wtedy Stefan krzyknął do swojej żony. - Wezwij karetkę, Marie, i przyjdź tu natychmiast! Potrzebuję pomocy! - Stefan ukląkł przy Vinniem i starał się zacisnąć najgorszą z ran, która wypompywała życie z tego człowieka na ziemię. - Joshua! Gdzie jest Joshua? - Marie płakała kiedy do niego dołączyła. - Zniknął - Stefan poinformował ponuro. - Został zabrany. - Szloch Marie

nikł za nim, kiedy Aidan podążył za człowiekiem i chłopcem. Joshua został wepchnięty do bagażnika samochodu, a marionetka poruszając się w charakterystyczny sposób, połączony z wampirem, jakby w transie usiadł za kierownicą. Aidan wleciał przez otwarte okno i unosił się w powietrzu, marionetka nie mogła wyczuć jego obecności. Wampir nie mógł dowodzić osobiście, gdy leżał pod ziemią w godzinach dziennych, ale wszczepił rozkazy swoim sługusom zanim bezpiecznie udał się do swojego legowiska. Samochód skręcił wzdłuż krętej drogi, kierowca jechał i patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Aidan odsunął się z obrzydzeniem i dostał się do bagażnika. Joshua leżał otępiąły, lewa strona jego twarzy była obita, jego oko już ciemniało. Łzy spływały mu do brody, ale jego szloch ucichł. Aidan skoncentrował się, zbierając wszystkie swoje siły by skomunikować się z chłopcem. *Joshua, jestem z tobą. Ześlę na ciebie sen. Pozostaniesz uśpiony do czasu, kiedy po ciebie przyjdę. Kiedy ci powiem, "Alexandria musi zobaczyć twoje niebieskie oczy," będziesz wiedział, że jest bezpiecznie i się obudzisz. Tylko wtedy to zrobisz.* Połączenie umysłów było wyczerpujące, a on i tak miał mało energii o tej okropnej porze dnia. Potrzebował rzucić zaklęcia bardziej zawile, bardziej niebezpieczne niż nauczył go Gregori. Gdyby wampir jakimś sposobem wstał wcześniej niż Aidan dotarłby do chłopca, zajęło by mu trochę czasu rozwiązanie zaklęć, a Joshua byłby bezpieczny pogrążony we śnie. Aidan prządnął zaklęcia, podczas gdy samochód poruszał się na północ, w kierunku gór. W kierunku nowego domu Gregoriego, co przywołało niemiłą myśl. To nie mógł być Gregori. Aidan w to nie uwierzy. Wampir po prostu nie miał pojęcia, że Gregori był gdzieś w pobliżu. To nie był Gregori. Gregori był tak potężny, że nie potrzebowałby kłamliwych

podstępów, bestii, kukielek, które robiłyby wszystko za niego, aby dostać się do chłopca. Gregori nie potrzebowałby pomocy. To nie był Gregori. Aidan trzymał się tego, kiedy tkął zaklęcia. Starożytne, wiążące, niebezpieczne dla każdego, kto chciałby skrzywdzić chłopca. Kiedy skończył czuł się wyczerpany. Zrobił, co mógł. Kiedy pozna położenie dziecka, będzie mógł wrócić do domu. Bał się powrotu w blasku słońca; nie było bólu takiego jak ten, nic bardziej obrzydliwego dla kogoś z jego rodzaju. Marionetka zatrzymała samochód przy wejściu do starego, zaniechanego domku myśliwskiego z gnijącego drewna, porośniętego winoroślą i krzewami. Aidan wiedział, że wampir jest blisko, najprawdopodobniej pod deskami rozkładających się podłóg. Szczury poruszały się niespokojnie, wskaźniki nieumarłych. Chodząca kukielka, zabawka nieumarłego, który skosztował już jego umysłu i woli, otworzył bagażnik i sięgnął po dziecko by wnieść je przez drzwi frontowe. Ochronne zaklęcie natychmiast wysłało ogień wzdłuż ramienia kukielki aż do ramion i okryło jego głowę. Ta rzecz, już na pewno nie żywa, zaprogramowana była tylko do jednej czynności, pomimo, że płonęła dalej starała się utrzymać chłopca. Aidan był wdzięczny, że Joshua śpi. Smród był niewyobrażalny, nawet dla kogoś, kto nie miał nosa. Szerniałe kawałki spalonego ciała spadały na ziemię. Kukielka wydała niski, przenikliwy jęk, jej śmierć była powolna i trudna, a mimo to ta kreatura wciąż starała się dowlec chłopca do wampira. Aidan nienawidził tego cierpienia wynikającego z pokreconych planów wampira. Ale przecież nieumarli lubili, gdy ich zabawki cierpiały najmocniej jak to możliwe. Gdy w końcu znieruchomiał, i wydał z siebie ostatnie tchnienie, Aidan zbadał jego szczątki by upewnić się, że naprawdę już nie żył i żeby nie



zostawić żadnego tłącego się rozżarzonego węgielka, który przypadkowo mógłby spowodować zapłon jakiegokolwiek roślinności.

Usatysfakcjonowany, że zrobił wszystko, co mógł zrobić, Aidan musiał odejść, przejść przez to straszne światło słoneczne, z powrotem do swojego domu. Siły kompletnie go opuściły, podróż zajęła lepszą część popołudnia, i obawiał się, że gdy dojdzie do domu nie będzie miał dość energii by wstać wraz z zachodem słońca i powrócić do legowiska wampira. Stawał się coraz słabszy, jeszcze bardziej niematerialny. Tylko myśl o Alexandrii podtrzymywała go na duchu. I powitalnie gęsta, spowijająca przejście do domu biała mgła. Chwilę potem, ostatkiem sił, wrócił tą samą drogą do swojego miejsca spoczynku przy Alexandrii. Ponownie połączenia z jego ciałem powykręcało jego kości, jego mięśnie kurczyły się i spinały mocno. Wrażliwy i pozbawiony sił, całkowicie osuszony z wielkiej mocy, leżał jak martwy, w chłodnej ziemi zamkniętej ponad nim. Wydał ostatnie tchnienie, ostatni cichy syk. Na górze, powyżej Aidana i Alexandrii, Stefan mógł tylko próbować pocieszyć swoją żonę, przytulali się do siebie oczekując zachodzącego słońca, oczekując momentu powstania Aidana. Słońce wydawało się, że będzie świeciło na wieki, ale niespodziewanie wolno, gęsta mgła zaczęła napływać masowo tuż przed szóstą na zegarze. Stefan poczuł, jak straszne napięcie opuszcza jego ciało, choć poczucie winy nadal go dręczyło. Głęboko pod ziemią, Aidan powstał, niebywale głodny, był wykończony wcześniejszym zadaniem. Jego pierwszą myślą był Gregori. Tylko on mógł być za to odpowiedzialny. Karpatianin interweniował. Był wystarczająco potężny, wystarczająco silny by wyczuć zakłócenia w ziemi, nawet, gdy sam w niej spoczywał. Wysłał mgłę Aidanowi, pomógł mu, bo wiedział, że jest zbyt

osuszony by samemu ją zbudować. I mgła pozostała, słońce zaszło wcześniej, dając mu przewagę nad tym, co musiał zrobić. Aidan uczył się do wieków, wierząc, tak jak Gregori, że ta wiedza była mocą, mimo to nie mógł zrobić wszystkich tych rzeczy, które robił Gregori. Nie wykryłby bezcielesnej istoty śpiąc w ziemi, a Aidan był pewny, że Gregori nie tylko go wyczuł, ale i wysłał mgłę by mu pomóc. Aidan uśmiechnął się do siebie. Gregori nie był wampirem. Spojrzał w dół na twarz Alexandrii i palcami przeczesał jej włosy zanim przeniósł ich spowrotem do podziemnej komnaty. Alexandria zawsze zasypiała na łóżku i budziła się w nim, ale tak długo jak wampir żerował w ich mieście, Aidan zawsze zabierał ją pod ziemię gdzie była nie do wykrycia. *Wstawaj, piccola. Obudź się i spójrz na swojego życiowego partnera.* Wyszeptał te słowa delikatnie, bojąc się jej nadciągającego bólu, słowa uwięzły mu w gardle. Wtedy zaczerpnęła powietrza, ten cichy dźwięk, chwycił go za serce. Jej niebieskie oczy się otworzyły, ich spojrzenia się spotkały. Natychmiast otoczyło go ciepło, wsiąkało w niego przez pory w skórze. Uśmiechnęła się z miłością, ten słodki uśmiech, był strzałą przeszywającą jego duszę. - Co się stało? - Spytała. Bardzo łagodnie, delikatnie, podniosła rękę i dotknęła jego ust koniuszkiem palca. – Coś ty sobie zrobił? Jesteś zielony Aidanie. Musisz się porzywić.

Jej głos był delikatnym zaproszeniem. - Alexandrio. – Wypowiedział jej imię, nic więcej. Jak zwykle zaskoczyła go, jej oczy ściemniały, głos wydobył się gardła, ciało miała spięte.

- Czy on żyje? - Nie było w jej głosie śladu potępienia, ani złości, że nie dopilnował dziecka. Zamknął oczy, nie mógł znieść jej spojrzenia. Po prostu pokiwał głową. Alexandria wzięła głęboki wdech i dłońią

przejechała po jego szczęce.

- Spójrz na mnie, Aidanie. - Nie mogę, Alexandrio. Spojrzę na ciebie, kiedy przyprowadzę Joshue bezpiecznego do naszego domu, w twoje ramiona. - Powiedziałam spójrz na mnie. - Jej palce powędrowały na jego brodę i uniosły ją. Nie mógł zlekceważyć jej polecenia. Darła go do środka jej akceptacją, jej rozumieniem, jej łagodnością. Jego złote oczy spojrzały na nią. Wtedy ją poczuł, natychmiast się z nim połączyła, tak prędko i całkowicie, że nie miał sposobności ukryć przed nią niczego - bestii atakujących ochroniarzy jej brata, Stefana i ból Marie, przerażenie Joshuy, jego własne wysiłki i ból, który powodowało słońce, kiedy sprzątał szczątki ludzkiej kukielki. To wszystko było dla niej dostępne, ze wszystkimi brzydkimi detalami. Kiedy usłyszała delikatnie wyszeptane swoje imię przez usta Joshuy, wydała z siebie pojedynczy dźwięk. Jej ból był tak głęboki, Aidan czuł jak demon wzrasta w jego ciele, przejmując kontrolę. Wolny, morderczy syk wydobył się z głębi jego gardła. Jego złote oczy błyszczały śmiertelnościami intencjami.

- Jak on śmiał tego spróbować? - Jego głos brzmiał śmiertelnie poważnie. - Jak śmiał wykorzystać chłopca, aby rzucić mi otwarte wyzwanie? - Shh, Aidanie. - Położyła palec na jego ustach. - Nie ma potrzeby żebyś siebie o to obwiniął. Chodź do mnie. Weź to, co jest ci potrzebne do załatwienia tej sprawy, do odzyskania Joshuy. - Wolno zsunęła jedwabną koszulę, którą nosiła, jej smukłe ramiona oplótł jego szyję, przysuwając jego głowę do jej piersi. - Zapoluję. Sama będziesz tego potrzebowała. - Zacisnął zęby, chociaż głód w nim wzbierał. Potarła piersiami o jego skórę, otaczał go jej zapach, kremowe zaproszenie, pokusa, której nie można było się oprzeć.

- Jesteś zielony, Aidanie, słaby. To moje prawo i obowiązek by ci pomóc, prawda? Jestem twoją życiową partnerką. – Koniuszkami palców masowała jego szyję, ustami muskała jego włosy, jego świątynie. – Podaruj mi to, Aidanie. Pozwól mi sobie pomóc.

Przysiągł, że tego nie zrobi, ale demon w nim domagał się krwi, żądał siły, a jego ciało zostało w pełni boleśnie pobudzone. Przeklinając swoją własną słabość, schylił złotą głowę do jej skóry. Tak miękka, tak doskonała. Jej krew kusiła go swoim gorącem, z uzależniającą obietnicą pikanterii. Jego ciało się spięło, kiedy jego język natrafił na jej puls. Była gorącem i światłem i obietnicą raj. Jego ręce przesunęły się po jej biodrach, jej wąskiej talii, klatce piersiowej. Jego dłonie napęłniły się miękkością jej piersi.

*Cara mia*, wyszeptał w jej kremową skórę, *Kocham cię*. Jego język dotykał, pieścił, sending a tremor through her. Her arms tightened around him. *Proszę, Aidanie, zrób to teraz*, she whispered in his mind, her lips in his hair. *Muszę sprawić byś znów był silniejszy. Muszę odciągnąć od ciebie ten ból*. I tak zrobiła. Alexandria wiedziała o tych strasznych chwilach, które spędził na słońcu, o tym, co dla niej zrobił, dla Joshuy. Nie widziała potrzeby robienia w swoim życiu niczego więcej niż pożywienie go, pokazania mu swojej miłości Her poparcia dla niego. Krzyknęła i odrzuciła swoją głowę w tył, a jej ciało wygięło się w łuk, gdy jego zęby zatopiły się w jej piersi. Łzy napływały jej do oczu, kiedy tuliła go do siebie. Był nieznośnie delikatny, trzymając ją z miłością i czułością, jakby była najpiękniejszą istotą na ziemi. Mogła poczuć jak jej moc słabnie, kiedy jego rosła w siłę. Mogła najpierw poczuć to w jego umyśle, potem w rytmie jego serca, pulsacji mocy w jego mięśniach i ścięgnach. To było

niesamowite uczucie, dostarczać Aidanowi siłę i cel. Jej całe ciało spięło się i zaprotestowało, gdy jego język w ciężkiej pieśczoście zamykał ranę, kończąc jednocześnie ich połączenie. Wziął ją w swoje ramiona.

- Wystarczy, *cara*. – Pogłaskał ją po włosach. – Muszę teraz iść.

Chciałbym żebyś pocieszyła Stefana i Marie. Stefan zawsze obwinia się, gdy nie może powstrzymać czegokolwiek, co wampir wysyła przeciwko nam. – Muszę pójść z tobą. – Trzymała się jego ramienia. – To mnie

chce wampir. Jak go znaleźć? Powiedz mi co mam robić, Aidanie. Zrobię wszystko by odzyskać Joshue, a nawet więcej. – Łzy lśniły w jej oczach, ale jej broda odważnie uniesiona była w górę. Ten koszmar dogonił ją znowu. Mały Joshua był w rękach zimnokrwistego wampira. –

Sprowadzę go spowrotem - Aidan szybko jej odpowiedział. – Nie, nie chcę narażać żadnego z was. On chce mnie. Pójdę sama. Zobaczę czy wymieni Joshue na mnie – powiedziała rozpaczliwie. – To nie jest twoja wina a już na pewno nie Stefana. To nie jest twoim obowiązkiem. Pójdę do niego. Wtedy Aidan spojrzał na nią z góry, jego spojrzenie było chłodne.

- Nie pozwolę ci podjąć takiego ryzyka. To moja walka - powiedział.

- Jak możesz tak mówić? Joshua jest wszystkim, co mam. To mój brat, moja jedyna rodzina. Mam wszelkie prawo by go bronić. Łagodnie zaczesał jej włosy w tył.

- Joshua jest również moim bratem, moją rodziną. Jesteś moją życiową partnerką. Nie ma żadnych dyskusji, *cara mia*, kto zajmie się tym problemem. Zostaniesz tutaj, w domu, bo tak ci mówię. Nie będę się sprzeczał z tobą na ten temat. Jego głos, czarny aksamit, chwycił ją za serce, ale tym razem nie da się uwięzić. Alexandria przechyliła głowę.

- Nie, Aidan, pójdę z tobą. Jeśli będziesz mógł uratować tylko jedno z

nas, to będzie Joshua. Jego wzrok spoczął na niej, kiedy potrząsał głową.

- Dasz mi swoje słowo, że zrobisz to, co ci powiem, albo ześlę na ciebie sen, w którym będziesz do momentu aż wrócę. A jeśli będziesz spała snem nieśmiertelnych, nie będziesz w stanie mi pomóc kiedy będę tego potrzebował. Teraz muszę iść. Marnuję cenny czas, czas, który podarował mi Gregori poświęcając własną moc, za co jestem mu wdzięczny. – Jego usta musnęły jej usta. – To jak będzie? Będziesz spała, gdy mnie nie będzie? Czy pozostaniesz tutaj i pomożesz mi kiedy będzie to niezbędne. Alexandria odeszła od niego ale pokiwała głową na zgodę.

- Nie zostawiasz mi zbyt wielkiego wyboru, Aidanie – powiedziała łagodnie. – Idź zatem. Ale lepiej żeby nic ci się nie stało, albo zobaczysz, co ludzka kobieta może zrobić, kiedy jest dobra i wściekła. - Prawie ludzka kobieta – poprawił ją. I poszedł. Tak po prostu. W jednej chwili był solidny i realny, w następnej był tęczą kolorów przeciskającą się przez kamienny tunel w pokryte mgłą niebo. Alexandria siedziała tak przez długi czas, oplatając kolana rękoma. Aidan nic nie będzie. Nie może mu się nic stać. I przyprowadzi Joshue do domu, do niej. Wierzyła w to, bo musiała. Kiedy próbowała stanąć na nogach, cała się trzęsła, była słaba. Z determinacją sięgnęła po swoje dzinsy by je włożyć. Trudno było jej uwierzyć, że poprzedniej nocy Aidan kochał się z nią, a teraz jest gdzieś tam i walczy z potworem. Wolno pokonała drogę przez tunel, trzymając się ściany, drżącą ręką otworzyła wejście prowadzące do kuchni. Mogła stąd usłyszeć cichy płacz Marie, cichy szmer głosu Stefana, który próbował ją pocieszyć. Para siedziała na kanapie w salonie, głowa Marie spoczywała na ramieniu Stefana, a on obejmował ją ramieniem.

Obydwoje wyglądali jakoś tak starzej. Alexandria ukłękła przed nimi i położyła swoją dłoń na ich splecionych dłoniach.

- Aidan przyprowadzi Joshue z powrotem. Wie gdzie on jest i splótł jakieś ochronne zaklęcie wokół niego. Obydwoje myślimy, że jest inny myśliwy na tym terenie i jeśli zajdzie taka potrzeba, przyjdzie Aidanowi z pomocą. – Jej głos był niski i przekonujący- Wierzę w Aidana, i wy też musicie. Nie stracimy żadnego z nich dzisiejszej nocy. Mogła poczuć moc, która przepływała przez nią. Pomimo tego, że była słaba i blada i potrzebowała się pożywić, wciąż czuła moc. Jej umysł był silny, i miała dar o jakim wcześniej nie śniła. A teraz mogła jej użyć, by złagodzić cierpienia tej starszej pary. Stefan i Marie zaczęli kochać Joshue, i obydwójce sądzili, że są w jakiś sposób odpowiedzialni za jego uprowadzenie. Stefan zadrżał.

- Przepraszam, Alexandrio, zawiedliśmy cię. Atak był tak niespodziewany mimo to powinienem był być z Joshuą, trzymać go blisko siebie. - Myślałam, że jest bezpieczny dopóki będzie w domu - Marie narzekała łagodnie, podnosząc fartuch by wytrzeć twarz. Alexandria wzięła od niej fartuch, rzuciła go na podłogę i objęła ich oboje smukłymi ramionami. Mogła usłyszeć jak krew przepływa przez ich żyły. Zapach pożywienia wzywał, ale teraz wiedziała, że może to kontrolować, że może sobie zaufać.

- Nikt nie jest temu winien, Marie. Ani ty ani Stefan. Przejdziemy przez to wszystko razem, jak rodzina. Wy dwoje, Aidan, Joshua i ja. Nie ma tu niczyjej winy. Stefan podniósł rękę i pogłaskał ją po włosach.

- Naprawdę tak myślisz, Alexandrio? Naprawdę tak czujesz w środku? Pokiwała głową.

- Joshua należy do nas wszystkich. To byłoby złe gdybym chciała go zatrzymać tylko dla siebie. Teraz, kiedy jest w niebezpieczeństwie, wszyscy się obwiniamy. Aidan tak robi, ponieważ myśli, że mnie zawiódł. Ja tak robię, ponieważ pozwoliłam by to się wydarzyło. Ty tak robisz, ponieważ Joshua jest małym chłopcem i nie wypełnił twoich poleceń. A prawda jest taka, że co miało się stać to się stało. A Aidan przyprowadzi chłopca spowrotem do nas. – Powiedziała z pełnym przekonaniem.

Wyblakłe spojrzenie Stefana napotkało na jej spojrzenie.

- A jeśli... jeśli coś pójdzie nie tak? Poczwała jakby uderzenie w dole brzucha, ale nie zareagowała. Utrzymała szafirowe spojrzenie na nim.

- Wtedy wszyscy damy sobie z tym rade, prawda? *Nie zawiodę cię, cara.* Głos Aidana w jej umyśle, ta pewność, przyniosła pewną ulgę. *Nie myśl teraz o mnie, Aidanie. Bądź ostrożny. Będę tu, połączona z tobą, jeśli będziesz potrzebował mojej siły.* I miała zamiar monitorować dla niego niebo. Gdyby przypadkiem wampir zastawił jakąś pułapkę. Aidan nie zostanie z tym sam. Jeśli coś pójdzie nie tak, nie będzie dźwigał tego brzemienia sam, tak jak robił to przez wieki. Była gotowa dzielić to z nim.

- Jesteś bardzo słaba, Alexandrio – powiedział delikatnie Stefan. – Jeśli chcesz pomóc Aidanowi, musisz coś zrobić z... - Oddalił się. Po raz pierwszy, Alexandria uśmiechnęła się.

- Wszystko w porządku, Stefanie. Nie zamierzam być już tak głupia i rzucać się do drzwi. - Chętnie zostanę wolontariuszem - zaoferował. Zanim zdążyła potrząsnąć głową dzika furia przeleciała przez jej myśli. Niechęć Aidana wobec tego pomysłu nie wynikała, jak zauważyła, z zazdrości, a z tego, że ślubował nie wykorzystywać ludzi, którzy mu służyli. Alexandria postanowiła zastanowić się nad tym później.



- Nigdy bym nie mogła, Stefanie, ale dziękuję ci. - Aidan ma spore zapasy. Dawał ci je już kiedyś. To nie jest tak dobre, ale pomogłoby. Pokręciła głową.

- Kiedy indziej. Jeśli zajdzie taka potrzeba wezmę je. Na razie, powiedz mi o tamtych, o strażnikach. Aidan martwił się o nich. – Widziała to w jego myślach, jego niepokój o Vinniego i Rustiego. - Vinnie został poważnie ranny, stracił dużo krwi. Na samej jego szyji założyli przeszło sto szwów. Rusty miał trochę więcej szczęścia, ale oboje będą niesprawni przez jakiś czas – odpowiedział Stefan. - Dopilnowałem by, dostali najlepszych lekarzy, wliczając w to chirurga plastycznego dla Vinniego. Zapewniłem obu ludzi, że zapłacimy rachunki i wynagrodzimy ich elegancko przez ich stracony czas. Alexandria uścisnęła delikatnie dłoń Marie.

- Dziękuję wam obojgu. Robicie rzeczy, dzięki którym nam jest łatwiej. – Wolno sięgnęła do swoich stóp i położyła się, skuliła i podciągnęła kolana pod brodę. Zamknęła oczy i pozwoliła pokojowi zniknąć by mogła całkowicie połączyć się z Aidanem. To tam chciała być. Tam należała. Aidana spowijała mgła, którą Gregori stworzył. Ciemny uzdrowiciel miał imponujące zdolności panowania nad naturą. Ciężki płaszcz mgły zablokował promienie słoneczne, dzięki czemu Aidan podróżował bez dyskomfortu i uzyskał przewagę nad wampirem, który pozostanie pod ziemią aż do zachodu słońca. Ale przede wszystkim wielki ciężar spadł mu z serca. Alexandria była z nim, akceptowała go, wszystko, co było w nim. Wyraźnie widziała jak bestia uwolniła się na zewnątrz, przejmując kontrolę, i nie uciekła od niego przerażona. Nie obarczyła go winą za wyzwanie, jakie rzucił mu wampir porywając Joshue. Bała się o chłopca i

o niego, ale nie załamywała się. Zrobiła to, o co poprosił, spróbowała uspokoić i pocieszyć Stefana i Marie. Alexandria stawała się jego partnerką, prawdziwą partnerką. Kiedy tak szedł przez mgłę, zdał sobie sprawę, że on też kocha ją bezwarunkowo. Nigdy nie zaznał takiego głębokiego, namiętnego uczucia. Wniknęło w niego tak głęboko, całkowicie się w nim zatracił. Był beznadziejnie, całkowicie, bezwstydnie zakochany. W jego najbardziej szalonych fantazjach, nigdy nie wyobrażał sobie, że to uczucie będzie takie dobre. Odmówił szybką modlitwę, aby wszystko poszło tak jak zaplanował, żeby zabezpieczenia, które utkał wokół chłopca trzymały do czasu gdy zniszczy wampira. Aidan poruszał się szybko, próbując ścigać się z zachodzącym słońcem. Mgła dała mu duże szanse, przewagę, i był zdeterminowany by w pełni to wykorzystać. Przemknął przez niebo, płynął przez chmury, niepokojąc stado ptactwa, zmuszając je do oddalenia się od opalizującego światła. Szary cień drzew poniżej, wskazywał, że zostały mu minuty przed zachodem słońca. Stary pawilon myśliwski był teraz w zasięgu wzroku, w głębi wysokich sosen.

## **Rozdział 18**

Aidan wiedział, kiedy wampir wstał. Ziemia, kamienie i spleśniałe drewno wybuchły w górę jak gejzer przez grubą, gęstą mgłę. Szczury zapiszczały, śpiesząc się by porzucić zniszczone drewno. Karaluchy wychodziły spod połamanych desek. Rozpadający się budynek zadrżał. Zło wcielone wyczuwało się w powietrzu, krzyk nienawiści i buntu, okropny śmiech zbliżający się do samochodu po swoją nagrodę.

Mieniający się kolorami tęczy Aidan wolno przybrał formę wysokiej, potężnej sylwetki przechodzącej przez białą mgłę.

Wampir pochylił się nad bagażnikiem, gotowy chwycić śpiące dziecko. Zatrzymał się nagle, ostrożnie, jego wąskie wargi drgnęły, warknął, odsłaniając długie, poźółkłe kły. Poruszał głową tam i z powrotem na chudej, pomarszczonej szyi, która wyglądała jak u gada. Jego zimne oczy podejrzliwie zbadały bagażnik, potem szerniałą ziemię. Poszedł szlakiem zwęglonych kawałków ciała. Długi, wolny syk cuchnącego oddechu uszedł z jego pyska, oczy mu się zaczerwieniły, gdy wyczuł Aidana.

Wampir cofnął się od otwartego bagażnika i śpiącego dziecka.

- Myślisz, że złapiesz mnie w pułapkę taką tanią sztuczką, łowco? – warknął z wyrzutem, dźwięk jego niegdyś pięknego głosu, zmienionego przez gnijącą duszę, przypominał teraz trzaski.

Aidan zatrzymał się niedaleko.

- Oboje wiemy, że nie potrzebuję sztuczek, umarły – powiedział to delikatnie, jego czysty ton fizycznie ranił uszy wampira. – To bardziej twój styl, używanie małych dzieci jako przynęty. Nisko upadłeś, Diego. A byłeś wielkim człowiekiem. - Głos spadł o oktawę niżej, i, pomimo nienawiści do jego czystości, wampir wyęczał słuch, żeby wszystko usłyszeć.

- Człowiekiem – wampir uśmiechnął się szyderczo. – Nie obrażaj mnie nazywając mnie takim słabeuszem. Michał wyprał ci mózg. Przez wieki nas okłamywał, robiąc z nas owce. Zapędził nasz naród na jakieś ziemie, próbując odebrać nam należną moc. Otwórz oczy, łowco. Zobacz, co robisz. Zabijasz swoich.

- Nie jesteś z mojego rodzaju, Diego. Wybrałeś przemianę i zabijanie słabszych od siebie. Kobiet. Dzieci. Niewinnych ludzi. Nie jestem taki jak ty.

Wampir wziął wddech, słyhać było w tym dźwięku nienawiść.

- Łatwo ci tak mówić, kiedy zapach twojej kobiety unosi się wokół ciebie. - Jestem dwa wieki starszy od ciebie. Nawet wcześniej, zanim moja życiowa partnerka się pojawiła i wniosła światło do mojego życia, nie przemieniłem się tak jak ty to zrobiłeś, nie poszedłem na łatwiznę – powiedział cicho Aidan. – Unikasz odpowiedzialności za swoje czyny. To nie Michaił ani brak życiowej partnerki sprawił, że upadłeś tak nisko. To był twój wybór stać tym kim się stałeś.

Otworzył usta, odsłaniając zabarwione na czerwono dziąsła. Biała skóra na twarzy Diega ściągnięta mocno na kościach, dawała mu wygląd szkieletu. Podniósł kościstą rękę zakończoną ostrymi jak brzytwa paznokciami i wskazał w kierunku otwartego bagażnika.

- Myślisz, że jesteś na tyle potężny, że nie odniesiesz porażki, ale ja posiadam swoje własne moce. Aidan strach o Joshue trzymał przed nim zamknięty w jakiejś głębokiej, tajemnej części swojej duszy. Jego twarz pozostała beznamiętna, spokojna. W swoim umyśle poczuł, jak Alexandria zasapała, gdy węże zaczęły wić się w górę ponad samochodem. Aidan nie ruszył się ani nie mówił, nie uspokajał nawet swojej partnerki. Był dumny z jej ciszy, z faktu, że pozostała nieruchoma i ufna jak nigdy.

Jeśli wampir stwarzał iluzje, to ta była doskonała. Aidan w rzeczywistości mógł wyczuć życie w wijących się gadach. Wyglądały na wystarczająco prawdziwe, jak gdyby wampir mógł przywołać tak wiele z nich do niego tak szybko, że Aidan nie był w stanie tego zauważyć. Próbował przemówić do węży, odciągnąć je, ale były istotami wampira, całkowicie przez niego zniewolone. Pierwsza żmija trafiła do bagażnika. Niemal natychmiast reszta podążyła za nią. Wypełniły cały bagażnik, aż po chwili dało się dosłyszeć skwierczenie, a zapach pieczonego mięsa

uniósł się w powietrze, gdy kolejne węże umierały. W końcu wampir uniósł rękę, i pozostałe węże ześliznęły się na ziemię, i zaczęły pełzać wokół jego kostek.

- Co powiesz na to, żebyśmy zrezygnowali z tych dziecięcych zabaw? – Spytał Aidan. – Chodź do mnie, Diego, i przypomnij mi, jakim człowiekiem byłeś. - Jego głos był tak frapujący, tak pasjonujący, tak hipnotyczny, że wampir niemal zrobił krok w przód.

Wtedy Diego warknął, dźwięk ten był surowy i brzydki w odróżnieniu od głosu Aidana.

- Zabiję cię, potem chłopca, i zabiorę twoją kobietę. - Jego uśmiech był groteskowy. - Będzie cierpieć długo i dużo za twoje grzechy. Aidan wruszył niedbale ramionami.

- Zrób to, co niemożliwe i pokonaj mnie, moja życiowa partnerka podąży za mną a ty nie będziesz miał okazji dorwać ją w swoje łapy. Dziecko będzie bezpieczne, ponieważ na tych ziemiach jest inny łowca, lepszy niż ja. Nie możesz mnie pokonać. Nikt nie może pokonać jego. - Powiedział to z samozadowoleniem, z pełnym przekonaniem.

Wampir znowu warknął, rozhisteryzowana furia, groziła, że wyniszczy ich obydwu.

- Gregori! Jak śmiał przybyć na te ziemie? Co daje mu takie prawo? To jest doskonały przykład hipokryzji Michaiła. – Następnie jego głos stał się bardziej przebiegły. - Gregori nie jest taki jak ty, Aidanie. Jesteś sprawiedliwym człowiekiem. Moralność kieruje twoimi czynami. Chociaż twoje polowanie miałoby być złe, i tak zapolujesz, bo myślisz, że tak trzeba. - Wampir rozejrzał się i obniżył głos. - Gregori jest zimnokrwistym zabójcą. Nie ma wyrzutów sumienia. Słyszałem opowieści, pogłoski, ale

inni przysięgają, że są prawdziwe. Uzdrowiciel zabił nielegalnie. Uznawany jest za najlepszego z naszych ludzi, ale on jest najgorszy, a Michaił sankcjonuje tę odrazę.

Dla niewprawnego ucha, ten podstępny głos byłby urzekający, przekonywujący. Ale Aidan mógł zobaczyć czaszkę powleczonej szarą skórą. Zaschniętą krew pod długimi, żółtawymi paznokciami. Recesja dziąseł i wyolbrzymione kły. Ale przede wszystkim był bardzo świadomy małego, wrażliwego chłopca w bagażniku samochodu, umieszczonego tam jako narzędzie zemsty w rękach wampira. - Starasz kupić sobie czas, umarły. Dlaczego? Jaki masz plan, że udajesz mojego przyjaciela? – Kiedy Aidan zaczął to mówić, żmije zaczęły pełzać w jego kierunku, masa wijących się ciał.

Kiedy węże zbliżyły się do jego stóp, zmieniły postać, stały się kobietami wijącymi się wokół niego, nieprzyzwoicie seksownymi, syczącymi, z długimi, rozwidlonymi językami. Używając mgły do zamaskowania ruchów, Aidan pojawił się tuż za wampirem. Diego odwrócił się, Aidan uderzył, szybki cios do zakończenia tego konfliktu. Niestety wampir odskoczył w ostatniej chwili, a jego stworzenie, pół kobieta, pół wąż, zasyczało i splunęło jadem na Aidana, trafiło w brzuch, rękę i kolana. *Nie zwracaj uwagi na jego iluzję. Nigdy nie spuszczaaj wzroku z wampira. On czeka na twoją nieuwagę.* Delikatny i słodki głos Alexandrii w jego umyśle, usunął jakiegokolwiek ślady pajęczyny iluzji, która mąciła mu w głowie. *Jest zdolny, ten tutaj, cara, przyznał. Nie dość zdolny,* odpowiedziała z pełną wiarą w niego.

Kobiety na ziemi wniosły w górę zawodzenia, niski lamęt, żaloszny jęk, który wzrósł na wietrze. Aidan uśmiechnął się wolno do wampira, ufnym

we własne siły uśmiechem.

- Próbujesz wezwać Gregoriego do naszej małej bitwy? Jesteś jeszcze głupszy niż myślałem. Nawet ja, który nie ma się, czego obawiać, nie chciałby zakłócić jego samotności. Z tymi chmurami, jestem pewien, że do nas dołączy. – Jego złote oczy spojrzały na wampira, odnalazły nudne, martwe spojrzenie, i zatrzymały je. – Współpracowałem blisko z Gregorim przez kilka lat. Wiedziałeś o tym, Diego? To, co robi, robi spokojnie i skutecznie. Nie ma innych takich jak on. Może w swoim ostatnim momencie chcesz wystawić na próbę swoje mizerne umiejętności przeciwko jego wielkości.

Głowa wampira znów się poruszyła, kołysała się w przód i w tył. Wysyczał polecenie, a stworzone przez niego kreatury oddaliły się chyłkiem. Skandując, machnął na nie ręką, i wijące się kobiety znów zmieniły swój kształt. Stały się zwykłymi, niegroźnymi węzami ogrodowymi.

Wampir zaczął wykonywać wolny, ostrożny, złowrogi taniec. Obszedł dokoła Aidana, twarde łupiny karaluchów chrupały pod jego butami. Jego głowa ponownie kołysała się wolno tam i z powrotem, jego kły lśniły i ociekały śliną. Aidan stał naprzeciwko wampira spokojnie, odmawiał patrzenia na jego stopy, tańczące i hałaśliwie zgniatające owady albo na węże ogrodowe leżące z jego lewej strony. *Wąż nie jest nieszkodliwy, Aidanie. Ostrzeżenie Alexandrii było spokojne. To także jego iluzja. To nie są ogrodowe węże. Mogę wyczuć triumf w wampirze.*

Aidan zachował spokój, ani razu nie spuścił ze swych złotych oczu kołyszącej się figury wampira. Nie patrzył na węża zbliżającego się do niego, ale zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stanowił dla

niego. Czyny wampira były hipnotyczne, dziwny cykl kroków i ruchów stworzone by przytępić zmysły i pochwycić umysł.

Jak tylko wąż zaczął się podnosić kilka cali od łowcy, wampir zatrzymał się, jego oczy wwiercały się w Aidana, starając się go hipnotyzować. Wtedy, z niewiarygodną prędkością, wampir skoczył przed siebie do przodu w generalnym ataku. Wąż, również rzucił się do przodu, starając się zatopić kły w nodze Aidana. Ale Aidana już nie stał w tym miejscu. Jeszcze szybciej, skoczył na spotkanie wampirowi. Dłonie zacisnął w pięści, zamachnął się i uderzył w głowę. Cios był dobrze wymierzony, wampir zawył, pazury ostre jak brzytwa drasnęły pierś Aidana.

Zadrapanie było głębokie, szpony pozostawiły cztery czerwone bruzdy. Aidan odsunął się od iluzjonisty i stanął obok bagażnika samochodu. Zaryzykował jedno szybkie spojrzenie na śpiące dziecko. Widok chłopaka przykrytego zwęglonymi węzami wytrącił go z równowagi. Chciał cisnąć tymi odrażającymi, złymi stworzeniami możliwie jak najdalej od Joshuy.

*Aidan, skup swoją uwagę na wampirze, ostrzegła Alexandria. On wciąż jest niebezpieczny. Zbiera się do zabicia. Z tobą wszystko dobrze? Czuję twój ból. Nic nie czuję.* Odpowiedź Aidana była szybka, skrótowa, jego uwaga skupiła się na wampirze. Głowa Diego przechylona była w bok, grymas na jego twarzy, parodia miłego uśmiechu, skierowany był na łowcę. Czerwony płomień migotały w jego oczach. Z trudem łapał oddech, ale Aidan nie dał się oszukać. Wampir był niebezpieczniejszy niż kiedykolwiek. Aidan mógł zobaczyć niebezpieczeństwo w czerwonym spojrzeniu jego oczu i paznokcie ociekające krwią jego własnych dłoni.

- Pozwól mi umrzeć w spokoju, Aidanie. Wykończyłeś mnie –



powiedział cicho wampir, przekonująco. – Zabierz dziecko i odejdz. Zostaw mi moją godność. Spotkam świt i umrę tak jak nasz rodzaj powinien. Aidan pozostał nieruchomy, jego ciało było zrelaksowane, prawie niemrawe, luźne ramiona, ręce opuszczone po obu jego stronach, kolana lekko ugięte. Obraz spokoju. Złote oczy prawie nie mrugały. Przyglądał się ruchom wampira jak drapieżnik, którym był.

Z gardła wampira wydobyły się nieprzyzwoite przekleństwa oddające jego frustrację.

- Chodź i weź mnie – rzucił wyzwanie. Aidan jedynie nieruchomo wpatrywał się w niego. Nie pozwolił sobie na litość dla tej niegodziwej kreatury. To byłaby katastrofa. Nieumarły nie mógł mieć wyrzutów sumienia. Diego wypiłby Joshue do cna, torturowałby go by dotrzeć do Aidana, do Alexandrii, a wtedy wyrzuciłby dziecko jak śmieci. Nie ma negocjacji z wampirem, żadnych porozumień. Myśliwy jedynie czekał cierpliwie. Nie musiał długo czekać. Umarli nie mieli takiej cierpliwości. Rzucił się na Aidana, jego głowa była groteskowo przekrzywiona na jego chudej szyi, z niewielkich ust wystawały długie, ostre jak brzytwa kły górne. Już w powietrzu ryknął jako szablozębny tygrys. Aidan zwlekał do ostatniej chwili. Unikanie długich kłów i masywnej wagi zwierzęcia było dość łatwe, ale nie uniknął spotkania z śmiertelnymi pazurami, próbującymi go wypatroszyć. Zamknął swój umysł na cały ten ból i odciął od siebie Alexandrię, aby nie dzieliła z nim jego cierpień. Nagle jego ramię zamknęło się wokół złamanej szyi kreatury, i usiadł okrakiem na zwierzęciu gdzie bezwzględne pazury nie mogły dojść do niego. Nawet z jego ogromną siłą, trudno było kontrolować wycie, wijąca się bestia próbowała dobrać się do niego.

Powoli, z wielką starannością, Aidan stosował zacieśnienie wokół szyi tygrysa by odciąć dopływ powietrza. Zwierzę szalało, wilo się i rzucało, próbując go zrzucić. Gwałtownie gryzło, krzyczało, niesamowicie wysoko. Aidan cierpliwie czekał. Jego druga ręka ześlizgnęła się niżej, szukając bicia serca.

Kiedy Aidan niemal osiągnął swój cel, wampir przekreślił się nagle tak, że jego pazur wbił się głęboko w jego szyję, szczęśliwie omijając żyłę szyjną. Krew trysnęła, czuł, jak spływa po skórze. Bestia była tak silna i zręczna, że przez moment Aidan nie był pewny czy pokona tą istotę. Nagle coś wniknęło w jego umysł. Cicha pewność napełniła go zaufaniem i siłą.

Choć próbował zamknąć przed nią umysł, trzymać ją z daleka od brutalności, Alexandria nigdy go nie opuściła. Była tam, karmiła go własnymi siłami.

Badawcza ręka Aidana znalazła to, co szukała. Zagłębił swoją całą pięść w rozwścieczonym tygrysie, omijając mięśnie dotarł do miękkich, wrażliwych organów. Wampir zezłościł się, krzyczał i rzucał się ostatkiem sił, zdeterminowany by zabrać myśliwego razem ze sobą. Kiedy Aidan wydobył pulsujące serce, szablozębny tygrys skreślił się, a po chwili to już wampir leżał pod nim, nieruchomy i cichy.

Aidan odskoczył od gnijącej materii, z odrazą utrzymując odległość między sobą, a stworzeniem, które kiedyś było przyzwoitym karpackim mężczyzną. Pozwolił sobie na głęboki, oczyszczający wdech i oparł się pień drzewa. Wiatr zaszeleścił, zdobywając siłę by zabrać ze sobą rozkładający się zapach wampira. Noc była w pełni dla niego, ciemna, tajemnicza i piękna.

*Mamy przyjechać? Potrzebujesz krwi, Aidanie?* Słyszał jej zmęczenie,

pasujące do jego własnego. To było trudne zadanie, utrzymać psychiczną więź, kiedy sama dopiero się tego nauczyła i to podczas tak trudnej walki. I była słaba, bo się nie pożywiła. Pozwoliła mu się łapczliwie pożywić, i bez wahania ofiarowała mu swoją malejącą siłę. Nawet teraz, her koncentrowała się na nim.

*Zostań, piccola, będę w domu niedługo, i przyprowadzę ze sobą Joshue. Powiedz Marie i Stefanowi, że wszystko w porządku. Walczył, aby jego głos brzmiał przekonująco, nie chciał jej martwić.*

*Jej cichy śmiech rozgrzał jego serce. Jestem w twoim umyśle, ukochany. Nie ukryjesz przede mną niczego.*

Żadnych zakłóceń w powietrzu, tylko trzepotanie, żadnego ostrzeżenia. Duży drapieżca wylądował na gałęzi nad głową Aidana i wolno złożył swoje skrzydła. Aidan powinien wyczuć, że ktoś z jego rodzaju był blisko, ale nie wyczuł. Jak tylko drapieżca skoczył z gałęzi, forma ptaka zmieniła się, to był Gregori, który wylądował lekko na swoich stopach.

Ominął Aidana i poszedł zbadać to, co pozostało na ziemi.

- Był dobry, prawda? – Spytał łagodnie.

Jego głos był piękny, uspokajający dźwięk, który wydawał się przesączyć do zmęczonego ciała Aidana i odnowić jego siłę. Pomimo swojej ciemności, Gregori wnosił ze sobą czystość i światło; to przylgnęło do niego jak aura mocy.

- Diego studiował z największym złem wśród wampirów. Zaczęli skrzykiwać się w naszej ojczyźnie, myśląc, że zwyciężą Michaiła swoją liczebnością. Kiedy to nie poskutkowało, zaczęli werbować ludzkich pomocników. Teraz podróżują i oszukują. Używają wiele metod żeby nas zwyciężyć, Aidanie. Dobrze się dziś spisales. - Z twoją pomocą. - Aidan

wyprostował się, jedną ręką tamował krwawienie na szyi.

Gregori szybował nad karaluchami i poczerniałymi wężami, nie dotykając nogami tej masakry zbliżył się do otwartego bagażnika samochodu.

Aidan nie mógł się powstrzymać od ostrzeżenia uzdrowiciela, tak na wszelki wypadek.

- Użyłem twoich zabezpieczeń by utrzymać chłopca z dala od tego. - Nie wierzył, że uzdrowiciel się przemienił, ale tak czy inaczej był czujny. Gregori pokiwał głową.

- Dodałeś odrobinę swoich własnych. Dorosłeś przez te lata, Aidanie. Chodź tu do mnie. – Wtedy odwrócił głowę, jego dziwne, blade oczy przypominały srebro, jego głos był niski i hipnotyzujący.

Aidan posuwał się do przodu mimo krzyków Alexandrii alarmujących go. Nie wierzyła, że Karpatianin był zły, ale uzdrowiciel sądził, że jego dusza już jest stracona. A to czyniło go nieprzewidywalnym. *Nie podchodź do niego! On jest niebezpieczny, Aidanie, i wyczuwam twoją słabość. To jego głos. Nie możesz zaprzeczyć, że jego głos przywołuje cię?*

*Jest wielkim człowiekiem, cara. Zaufaj mojemu osądowi, jej życiowy partner uspokajał ją.*

Gregori lekko dotknął Aidana, ale myśliwy poczuł, gorąco rozprzestrzeniające się po jego ciele. Uzdrowiciel zamknął oczy i przeniknął do ciała Aidana. Starożytny język ich ludzi rozbrzmiewał echem w powietrzu, w ich ciałach, był to leczniczy rytuał tak stary jak czas. Aidan poczuł, jak ból opuszcza jego ciało, odepchnięty przez największego z ich uzdrowicieli.

Monotonny śpiew trwał przez jakiś czas, ale Aleksandria podtrzymując

swoje zdanie, stanowczo odmawiała zniknięcia z jego umysłu. Wiedziała, że Gregori może wyczuwać jej obecność, zdawała sobie sprawę, że może odczytać jej nieufność wobec niego, ale była bardziej zainteresowana bezpieczeństwem Aidana niż uczuciami Gregoriego.

Gregori powoli wrócił do własnego ciała, obciążenie leczniczego procesu wyryło się na jego twarzy. Mimo wszystko rozdarł swój nadgarstek zębami i podsunął go Aidanowi.

Aidan zawahał się, wiedząc, że Gregori oferował znacznie więcej niż pokarm. Był teraz połączony z Gregorim, mógł go teraz wytropić, gdyby zaszła taka potrzeba. Przysunął bliżej grubego nadgarstek zroszony rubinowymi kroplami krwi. Z westchnieniem, Aidan uległ nieuniknionemu. Miał ochotę na pożywienie, Alexandria czekała w domu, potrzebując tego samego. - Jest piękna, ta ziemia, na swój własny sposób, prawda? - Gregori nie poczekał na odpowiedź Aidana, nie dał po sobie też poznać, że upływ krwi dotyka go. - Jest dzika i nieoswojona jak nasze góry, jest tu jakaś obietnica. - Nie skrzywił się, kiedy zęby Aidana wbiły się bardziej w głąb jego skóry.

Siła, jakiej nie poznał przez lata, przelewała się do ciała Aidana. Gregori był starożytnym, jego krew była potężniejsza niż innych młodszych. Pożywienie postawiło natychmiast Aidana na nogi, złagodziło ból i znużenie, i wniosło witalność, której wcześniej nie doświadczył. Zamknął ranę ostrożnie, drobiazgowo, z wielkim respektem.

- Jestem twoim dłużnikiem, Gregori, tyle mi dzisiaj pomogłeś – powiedział poważnie. - Nie potrzebowałeś mojej pomocy. Ja tylko uczyniłem rzeczy łatwiejszymi. Twoje zabezpieczenia dla dziecka kupiły by ci potrzebny czas, nawet bez mgły. I miałeś wystarczająco dużo siły by

przetrwać beze mnie słoneczny dzień, kiedy byłeś bezcielesny. Niczego nie jesteś mi winien, Aidanie. Mam w życiu szczęście, że mogę kilka osób nazwać swoimi przyjaciółmi. A ty jesteś jednym z nich. - Gregori brzmiał tak, jakby był już daleko. - Chodź do mojego domu, Gregori - Aidan nalegał. - Zostań na trochę. Być może to ci trochę pomoże.

Gregori pokręcił głową.

- Nie mogę. Wiesz, że nie mogę. Potrzebuję dzikiego miejsca, nieosiągalnego, gdzie będę mógł być wolny. To moja droga. Muszę znaleźć miejsce, które będzie daleko stąd. Osiadę tam i zaczekam na swoją życiową partnerkę. Pamiętaj co mi obiecałeś. Aidan pokiwał głową. Czuł Alexandria przemieszczającą się w jego umyśle, która oferowała bliskość i komfort.

- Zobacz się z dzieckiem, Aidanie, i ze swoją kobietą. Nawet z tej odległości, wyczuwam jej niepokój o ciebie i o chłopca. I musi się pożywić. Jej głód uderza we mnie. Nie trać czasu na zamartwianie się o mnie. Troszczyłem się o siebie od stuleci. - Teraz jego kształt był już niewidoczny, mieniący się, rozpuszczał się we mgle. Jego głos wrócił, bezcielesny, dziwnie pusty, ale wciąż piękny. - To był duży wyczyn, to, co dziś zrobiłeś, w biały dzień. Niewielu potrafiłoby tego dokonać. Dużo się nauczyłeś. Aidan przyglądał mu się, kiedy zniknął, mgła płynęła w pobliskie drzewa, by po chwili zniknąć. Uznanie Gregoriego napawało go dumą. Poczul się jak dziecko otrzymujące pochwałę od szanowanego rodzica. A fakt, że władczy Gregori, który postanowił żyć samotnie i zaprzyjaźnić się z niewieloma osobami, widział w nim przyjaciela było dla niego zaszczytem. Bardzo ostrożnie, z bezgraniczną cierpliwością, Aidan rozplątywał zabezpieczenia wokół Joshuy, potem łagodnie

wyciągnął chłopca z bagażnika. Zwęglone węże spadały na ziemię, wprost pod stopy Aidana. Miał wiele do zrobienia, ale nie mógł już znieść widoku chłopca z tymi okropnym istotami stworzonymi przez wampira. Aidan zaniósł Joshue na trawiasty pagórek pod sosną i położył go na ziemi, delikatnie rozczesując jego blondyn loki. *Jest cały, Alexandrio, po prostu śpi tak jak mu kazałem. Obudzę go, kiedy wrócimy do domu. Wtedy zajmiemy się tym, co zobaczył. Po prostu pospiesz się. Chcę go zobaczyć, potrzymać w swoich ramionach. I Marie nie wierzy mi, kiedy mówię jej, że nie grozi mu już niebezpieczeństwo.* Nie było zapachu w jej głosie, tylko zmęczenie, świadczące o spadku jej sił. Zmartwiony Aidan zostawił śpiącego chłopca i wrócił do odrażającego pola bitwy, by zakończyć niesmaczne zadanie zniszczenia wampira na wieki. Oddzielone serce i ciało, wraz z całą skażoną krwią, musiało zostać spalone na popiół.

Patrząc w niebo, zbudował elektryczność, utkał siatkę piorunów i zwiększył tarcie do momentu, gdy nie zakreśliły łuku i zaszeleściły. Skierował błyskawicę na ciało wampira, spiralna, ognista kula uderzyła w cel. Ciało wampira zwinęło się, smród wzniósł się w nocne powietrze. Kilka stóp dalej, serce wydawało się poruszyć, nieznaczne, śmiertelne pulsowanie, przykuło uwagę Aidana. Zaniepokojony nieznanym zjawiskiem, Aidan skierował płomień na serce i spalił je szybko, redukując je do garści popiołu. Groteskowo wykrzywione ciało prawie usiadło, długie, zasmucone zawodzenie wzrosło na wietrze. Dźwięk był okropny, a ponieważ poszło w noc, zmieniły się w nieprzyjemny, szyderczy śmiech.

W tej samej chwili Aidan obrócił się gwałtownie, jego złote niespokojne oczy badały ziemię, drzewa, niebo, szukały ukrytej pułapki.

Jego ciało pozostało nieruchome, z przejęciem wsłuchiwał się w otaczające go dźwięki. W jego umyśle, Alexandria wstrzymywała oddech. Następnie usłyszał to. Cichy, podstępny szelest. Ukradkowy. Coś prześlizgiwało się po igłach sosny.

*Joshua!* Krzyk Alexandrii ujawniał grozę, którą poczuł on sam.

Ruszył się z nadprzyrodzoną prędkością, był szybszy niż kiedykolwiek indziej, przekraczając odległość do trawiastego pagórka gdzie zostawił dziecko. Jego ręka napotkała węża, chwyciła go, szarpnęła i odrzuciła z daleka od celu. Coś zasyczało i owinęło się wokół jego ramienia, rozpaczliwie ściskając mięśnie, i zatapiając kły w mięsistą część jego kciuka. Gryzło na okrągło, zaszczepiając truciznę w jego ciele, jego instynkt rozkazywał mu dokończyć zemstę wampira. Aidan rozerwał węża na strzępy, ciskając nim w płomienie tłące się na ciele umarłego.

Trujące wyziewy uniosły się w powietrze, zielony gazy wiły się i kręciły, by zaraz zniknąć w czarnym dymie.

Aidan opadł obok Joshuy i przyciągnął dziecko w ramiona. Powoli przeprowadził staranną kontrolę, zbadał każdy centymetr skóry chłopca, upewniając się, że nie doznał obrażeń. Poczekał na reakcję jadu węża. W ciągu kilku minut, jego płuca zaczęły walczyć o powietrze, poczuł mdłości, ale to nie było bynajmniej tak złe jak oczekiwał, biorąc pod uwagę, że jad został wzmocniony nienawiścią wampira. Chwilę zabrało mu uświadomienie sobie, że to krew Gregoriego neutralizowała efekty trucizny. Mógł poczuć walkę, która miała miejsce w jego ciele, ale to krew Gregoriego była silniejsza od tego, co wampir mógł wyprodukować. W ciągu kilku minut Aidan był zdrow, jego serce i płuca były silne jak zwykle, jad wyciekał z jego porów.



Podniósł chłopca z ziemi i ich w powietrze, rozpostarł skrzydła i udał się w drogę po niebie w kierunku swojego domu i czekającej życiowej partnerki. Ledwie wylądował na balkonie, na trzecim piętrze, a stała już przed nim Alexandria próbująca wciągnąć dziecko w swoje ramiona, śmiejąca się i płacząca jednocześnie. - Zrobiłeś to, Aidanie! Nie mogę w to uwierzyć! - Była śmiertelnie blada, z ręce drżały jej z osłabienia. Aidan mógł usłyszeć jej pracujące serce, świszczący oddech, to jak jej ciało walczyło z niskim poziomem ukrwienia. Pomimo pragnienia by wziąć w ramiona i zaspokoić jej potrzeby, ulokował Joshue w jej ramionach.

- Spójrz na jego małą, biedną twarzyczkę. - Płakała, łzy skapywały na posiniaczone oko Joshuy. - Och, Aidanie, spójrz na niego. - Jak dla mnie wygląda wspaniale – powiedział cicho i objął ją w talii. – Zanieśmy go do łóżka i obudzmy. – Mógł usłyszeć jak Marie i Stefan wbiegają po schodach by do nich dołączyć.

Głód Alexandrii uderzał w niego. Wszystko, co męskie, obronne i Karpackie w nim żądało otoczenia ją opieką. Nadszedł czas, aby siły jego życiowej partnerki zostały przywrócone. - Och, Marie, spójrz na jego małą twarzyczkę - Alexandria krzyknęła do starszej kobiety. – Ten wstrętny potwór go porwał.

Marie otwarcie szlochała, wzięła dziecko od Alexandrii. Stefan także chciał uściskać w ramionach chłopca. - Jest cały, po prostu śpi - Aidan uspokoił ich wszystkich. Jego troska była teraz skierowana na Alexandrię.– Położymy go w jego łóżku i obudzimy. Powiemy mu, że to była próba porwania, by wymusić okup. On zaakceptuje to wyjaśnienie i zrozumie posiadanie strażników, kiedy stanie się to niezbędne. Stefan

zaniósł Joshue do małego pokoju naprzeciwko ich sypialni. Marie ubrała go w piżamę i zrobiła zimny okład na podbite oko. Alexandria usiadła na skraju łóżka, ściskając dłoń Joshuy. Aidan uklęknął przy niej, ramieniem objął ją w pasie.

- Joshua, obudzisz się teraz. Alexandria potrzebuje zobaczyć twoje niebieskie oczy. – Wyszepiał te słowa delikatnie, jego poważny głos, przesączał się do umysłu chłopca i kusił go do powrotu do ich świata. Joshua wybuchnął gwałtownie, mocno walczył by się uwolnić. Aidan, który podporządkował go sobie, chronił teraz własnym ciałem Aleksandrię, która mimo to próbowała dotrzeć do chłopca.

- Posłuchaj mnie, Joshua. Jesteś w domu, z nami. Jesteś bezpieczny. Porywacz cię już nie więzi. Chcę byś był spokojny, tak by nie ranić Marie ani twojej siostry. - Jego głos, jak zawsze, był pogodny i piękny, tak nieodparty, że chłopiec przerwał walkę i zerknął w górę na nich ostrożnie. Gdy zobaczył Alexandrię, wybuchnął płaczem.

Ominęła potężną sylwetkę Aidana i przyciągnęła Joshue do siebie, zamykając go w opiekuńczych ramionach.

- Jesteś teraz bezpieczny, koleżko. Nikt cię nie skrzywdzi. - Były tam psy, wielkie psy. Wszędzie była krew. Vinnie został zjedzony. Widziałem go. - Vinnie był bardzo odważny i chciał cię obronić przed porywaczami - Alexandria uspokajało go, odgarniając blond loki z jego czoła. – Jest w szpitalu, żyje i będzie dochodził do siebie. Tak jak Rusty. Zabierzemy cię do nich za kilka dni. Powinniśmy byli ci powiedzieć, że ktoś chce nam cię odebrać. – Dotknęła delikatnie palcem jego oka. – Przepraszam, że ci nie zaufałam. Jesteś na tyle duży, że powinieneś być o tym wiedzieć. - To dlatego bałaś się tu zamieszkać?

- Poniekąd. Aidan jest bardzo wpływowym mężczyzną. A ponieważ cię kocha, kocha nas oboje, zawsze będziemy zagrożeni. Czasami będziemy mieli strażników. Rozumiesz, co chcę ci powiedzieć, Joshua? To moja wina, że nie uświadomiłam ci zagrożenia, jakie nas czyha. - Nie płacz, Alex. – Nawet teraz głos Joshuy brzmiał dorośle. - Aidan przybył i mnie uwolnił, prawda? Pokiwała głową.

- Oczywiście, że tak. Nikt już nigdy nie zabierze cię od nas. Nigdy. - Następnym razem, kiedy Marie i Stefan powiedzą mi żebym został w domu, bez względu na wszystko, zamierzam tak zrobić – przyrzekł Joshua. Spojrzał na Alexandrię oczami pełnymi niepokoju. – Co ci jest? Jesteś taka blada. - To było ciężkie przeżycie dla nas wszystkich, Joshua – powiedział Aidan. - Marie i Stefan zajrzą do ciebie, kiedy ja będę kład Alexandrię do łóżka. Potrzebuje odpoczynku. I nie martw się o Barona. Stefan opiekował się nim dla ciebie. Twój szczeniak może tu zostać, kiedy będę kład Alexandrię do łóżka. Alexandria pokręciła przecząco głową.

- Nie zostawię go ani na chwilę. Zostanę tutaj dopóki nie zaśnie. - Nie, nie zostaniesz, *cara mia* – powiedział stanowczo Aidan. Stanął, pełny gracji, płynnych ruchów, które oddziaływały na każdy jej nerw. Jego ręce łatwo ją złapały, unosząc ją i układając ostrożnie przy jego klatce piersiowej. – Ona potrzebuje odpoczynku, Joshua. Przyprawdę ją do ciebie później. - W porządku, Aidanie – powiedział Joshua, jak mężczyzna do mężczyzny. – Potrzebuje pobyc w łóżku trochę dłużej ode mnie. Aidan uśmiechnął się do niego i wyciągnął ją z pokoju, nie zważając na jej protesty.

- On ma rację, wiesz – wymruczał tuż przy jej szyi. – Musisz się położyć do łóżka. Mojego łóżka. - Jego oddech był ciepły i przekorny, to

było zaproszenie, którego niemożliwą było odrzucić.

- Myślę, że jesteś nienasycony - oskarżyła go ale jej ramiona już skradały się wokół jego szyi, jej ciało się rozluźniło w jego objęciach. - Kiedy jesteś zainteresowana, to prawda - zgodził się Aidan. Poruszał się szybko, przez dom do tunelu, jego ciało już sztywniało w oczekiwaniu. Jej ręce ślizgały się pod jego koszulą, pieszcząc jego klatkę piersiową. Jej usta przesunęły się na jego szyję, rysując ścieżkę od jego klatki piersiowej, jej język wędrował, pieścił i miłował za jego odwagę. Kiedyś w ich sali, Aidan położył ją do łóżka. Wciąż spoglądając na siebie, zaczął rozpinąć swoją koszulę. Alexandria zdjęła sweter przez głowę i odrzuciła go w bok. Wyciągnął ręce i objął ją w pasie, przyciągając ją bliżej, niemal wyginając ją do tyłu tak, aby jego usta mogły skorzystać z zaproszenia, które dawało jej ciało. Pachniała tak dobrze, świeżo, jej skóra była jak atlas. Jego ciało też pragnęło uwolnienia, szaleńczo potrzebowało oswobodzenia się. Jej ręce znalazły się przy jego spodniach, odpięły guzik, rozsunęły zamek błyskawiczny, ściągając materiał z jego bioder. Jęknął, gdy wzięła go w swoje dłonie, i zaczęła go pieścić. Jego własne ręce były bardziej szorstkie, gdy zdzierały z niej odzież, aby mógł poczuć jej rozgrzaną skórę tuż przy nim.

- Dprowadzasz mnie do szaleństwa, *piccola*, totalnego szaleństwa - wyszeptał, i zamknął ją w ramionach. – Owiń nogi wokół mojego pasa. Głowę miała pochyloną, ustami wędrowała po jego piersi, językiem znaczyła miejsce, w którym bił puls.

- Nakarm mnie - wyszeptała, ton jej głosu był tak zmysłowy, że nogi się pod nim ugięły. Jego ręce spoczęły na jej biodrach, utrzymując je nieruchomo tak, by mógł wsunąć się do jej aksamitnego wnętrza.

Krzyknął, gdy jej mięśnie ułatwiły mu wejście, i gdy zacisnęły się wokół niego, gorące, ciasne i aksamitnie miękkie.

- Weź ode mnie, co chcesz, co już należy do ciebie – wymruczał gardłowo, spawając ich w ogniu i namiętności. – Zrób to, Alexandrio. Chcę żebyś to zrobiła. Jego całe ciało płonęło światłem, niczym niezmaconym uczuciem, kiedy jej zęby przebijały jego skórę. Gwałtownie przyśpieszył do niej, twardy i pilny, naprężony i silny, chcąc unieść ich wysoko. Jej włosy rozsypały się wokół nich, drażniąc jego wrażliwą skórę jak tysiąc nitek jedwabiu. Jej ręce przesuwały się po jego plecach, odnajdując każdy mięsień. Jej usta na nim pobudzały go dalej.

Aidan zwolnił tempo, jego silne biodra były agresywne, mocne ręce przyciągały ją do niego. Była jego. Życiowa partnerka, w oczekiwaniu, na którą znosił ostatnie kilka wieków. Była jego światem. Światłem. Kolorami, które myślał, że utracił na zawsze. Była ekstazą, której istnienia nie znał. I była z nim już na wieki.